

# CZARNA SERIA

KRYMINAŁ



Christoffer Carlsson

**CIENKA NIEBIESKA  
LINIA**

Christoffer Carlsson

**CIENKA NIEBIESKA  
LINIA**

Przełożyła Elżbieta Frątczak-Nowotny

Wydawnictwo Czarna Owca  
Warszawa 2018

Tytuł oryginału: *Den tunna blå linjen*

Redakcja: Anna Brzezińska

Korekta: Zuzanna Żółtowska / Słowne babki

Projekt okładki: Kav Studio Pola Rusiłowicz

Zdjęcia na okładce: Martin Cormier, wernermuellerschell, OSTILL is Franck Camhi / Shutterstock

Copyright © Christoffer Carlsson 2017

Published by agreement with Ahlander Agency

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2018

Copyright © for Polish translation by Elżbieta Frątczak-Nowotny, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

ISBN 9788380158771

Wydawnictwo

**CZARNA  
OWCA**

[www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

**Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.**

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

[www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: [redakcja@czarnaowca.pl](mailto:redakcja@czarnaowca.pl)

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: [handel@czarnaowca.pl](mailto:handel@czarnaowca.pl)

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: [sklep@czarnaowca.pl](mailto:sklep@czarnaowca.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Moim rodzicom

*love is a spark*  
*lost in the dark*  
*too soon*  
PEGGY LEE

# CZĘŚĆ I

## *Przyjaciel, który rozpułynął się w powietrzu*

Sztokholm  
Listopad 2015

Pocztą przychodzi list.

Biała koperta, mała, wielkości pocztówki, ostemplowana w Sztokholmie. Moje imię, nazwisko i adres napisane niebieskim atramentem bezosobowymi drukowanymi literami.

Jest pora lunchu, więc to czysty przypadek, że jestem w domu, kiedy koperta wpada przez szparę na listy razem z pozostałą pocztą. Właśnie mam wychodzić, wracam do pracy, sięgam więc po nią i wkładam do kieszeni.

A potem o niej zapominam.

Siedząc w fotelu pasażera obok Bircka, wkładam rękę do wewnętrznej kieszeni i nagle ją czuję: jest zmięta i lekko postrzępiona po spędzeniu kilku godzin w kieszeni mojego ubrania.

Birck wychyla się do przodu. Mruży oczy.

– Kolejna – mówi.

Puszczam kopertę i sięgam po aparat, przykładam oko do wizjera i robię dwa zdjęcia kobiecie, która właśnie podchodzi do bramy. Wokół nas rozbrzmiewają dźwięki Sztokholmu, ale w samochodzie jest cicho, pomijając sporadyczne trzaski policyjnego radia.

– Nie możemy włączyć normalnego radia? – pytam.

– Tak jest przyjemniej.

– Ale...

– Nie. To jest mój samochód. – Birck jest wyraźnie niezadowolony. – Do diabła, to wszystko nie ma sensu. Jeśli ktoś planuje popełnić przestępstwo, to dogodniejszego momentu nie znajdzie.

Pewnie ma rację.

Reorganizacja szwedzkiej policji trwa już niemal od roku. Miała poprawić skuteczność służb, ale ponieważ nikt nie wie, czym się zajmują jego koledzy, doprowadziło to do tego, co wszyscy – poza czynnikami odpowiedzialnymi za taką sytuację – nazywają kryzysem. Ludzie nadal są przesuwani między wydziałami, nie ma mowy o żadnej sensownej pracy. Szefowie walczą o ludzi, ale płynące z góry zalecenia są tak niejasne, że nie wiedzą nawet, jakimi funduszami dysponują.

Niewielu pamięta czasy, kiedy sytuacja była aż tak zła. Odsetek spraw wyjaśnionych maleje, niezadowolenie rośnie, a pieniądze, przeznaczone na reorganizację, zniknęły.

– Każdy dzień jest świętem – ciągnie Birck. I to jest prawda.

Siedzimy w samochodzie niedaleko Odenplan, oddelegowani do wydziału śledczego. Brakowało im ludzi na nocną zmianę. Nasze zadanie polega na odnotowaniu, kto między godziną ósmą a trzecią wchodzi bądź wychodzi z bramy przy Västmannagatan 66. Według szefa zmiany, Melandera, który kilka lat temu zastąpił na tym stanowisku starego niedźwiedzia Jarnebringa, w jednym z mieszkań w kamienicy uprawiane jest paserstwo. Niestety kolegom z wydziału kradzieży dotąd nie udało się tego udowodnić.

Birck kładzie dłoń na klamce.

– Muszę się odlać. Zadzwoń, jeśli coś zacznie się dziać.

Jest za pięć wpół do dziewiątej. Listopad. Zimno. Kiedy Birck przechodzi przez ulicę, żeby skorzystać z toalety w hotelu Oden, jego oddech przypomina biały dymek. Birck kuli się na wietrze, stawia kołnierz. Deszcz, który spadł kilka godzin wcześniej, sprawił, że ulice są mokre, błyszczą się z daleka. W oddali widać migoczące neony wokół Odenplan, jasne plamy w ciemności. Karlbergsvägen jedzie autobus, widać sylwetki ludzi, ale nie twarze.



To był ciężki rok dla całej policji, ale i dla mnie. Odstawiłem tabletki, chociaż długo nie wierzyłem, że to w ogóle możliwe.

Dzisiaj minęło trzysta siedemdziesiąt jeden dni, lecz ja mam wrażenie, że było ich znacznie więcej.

Żyłem z minuty na minutę, z godziny na godzinę. Dni dłużyły się niczym tygodnie, wydawało mi się, że jestem starszy, niż byłem. Jeśli nie mamy dokąd uciec, szybciej się starzejemy.

Ponownie wyjmuję list z kieszeni, oglądam go ze wszystkich stron, rozcinam kluczem kopertę.

W środku jest zdjęcie, wydrukowane na cienkim papierze, złożone na pół. I to wszystko.

Zdjęcie, śliskie i chłodne, przedstawia kobietę z ciemnymi włosami, szczupłą twarzą i dużymi oczami w kształcie migdałów. Ma na sobie ciemnozieloną kurtkę sięgającą jej do pasa, czarną koszulę i równie czarne dżinsy rurki, do tego masywne buty. Stoi na rogu, trudno powiedzieć gdzie, patrzy na ulicę, jakby na kogoś czekała.

Na odwrocie zdjęcia ktoś ręcznie zapisał numer telefonu i dwa słowa:

*pomóż mi*

Sięgam po komórkę, wybieram numer, przykładam aparat do ucha. Nikt nie odbiera. Rozłączam się, wchodzę do internetu i zaczynam szukać numeru, ale go nie znajduję.

Zdarza się, że ludzie robią sobie żarty z policji z zupełnie niewiadomych powodów. Przywykłem. Chociaż to chyba nie ten przypadek. Kobieta na zdjęciu wydaje mi się znajoma.

Kiedy Birck wraca z hotelu, składam zdjęcie, wsuwam je z powrotem do koperty, którą chowam w wewnętrznej kieszeni.

Radio policyjne podaje komunikat: ktoś znalazł ciało mężczyzny w mieszkaniu na Karlbergsvägen jakiś kilometr od miejsca, w którym

jesteśmy. Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to pojechać tam, ale najpierw musielibyśmy zadzwonić do wydziału śledczego i poprosić o pozwolenie. A kiedy w końcu udałoby się nam dotrzeć na miejsce, pewnie odesłano by nas z powrotem, bo inni byłiby tam przed nami.

Jakiś mężczyzna zatrzymuje się przed Västmannagatan 66, wchodzi do klatki. Robimy obowiązkowe zdjęcie. Poniedziałek drugiego listopada przejdzie do historii jako kolejny nic nieznaczący dzień.

Komórka sygnalizuje przyjście SMS-a. Wysłano go z numeru, pod który przed chwilą dzwoniłem, numeru zapisanego na odwrocie zdjęcia.

*jutro, 22.00*

I adres gdzieś na Södermalmie, to wszystko.

*kim jesteś, piszę. i dlaczego nie odbierasz, kiedy do ciebie dzwonię?*

– Co się dzieje? – pyta Birck.

– A o co chodzi?

– Dziwnie wyglądasz.

– Nic się nie dzieje.

Godziny w samochodzie dłużą się niemiłosiernie.

Myślę o martwym mężczyźnie w mieszkaniu przy Karlbergsvägen. Miasto stało się uboższe o jedną duszę, ale Sztokholm już dawno przestał się tym przejmować.

Półtora roku temu zmarł Charles Levin, mój poprzedni szef. Zabrano mi moje tabletki. John Grimberg, który kiedyś, dawno temu, był moim najlepszym przyjacielem, zniknął.

Pustka we mnie staje się coraz większa. Nadal pracuję jako policjant kryminalny w wydziale zabójstw w City, ale trudno tkwić tak długo w jednym miejscu, kiedy wszystko wokół się zmienia. Coś musi zastąpić mi tabletki. Wiem, że nie tak łatwo skończyć z nałogiem, najczęściej jeden przechodzi w drugi: byli pijacy zostają pracoholikami, ćpuny zaczynają tracić pieniądze w kasynach, a potem, spłukani, sięgają po alkohol. Ci, którym rzeczywiście udało się uwolnić, mogą się łatwo pogubić.

Wolność. Dziwne słowo, jeśli zaczniemy się nad tym zastanawiać.

Kiedy ciemność spowija miasto, a zegarek pokazuje wpół do dziesiątej, sięgam po płaszcz i szalik. W ciągu dnia od czasu do czasu zerkałem na zdjęcie, przyglądałem się kopercie, w której zostało wysłane, analizowałem pismo.

Idę piechotą do Kungsholmstorg. Podjeżdża jadący na południe autobus, parska w chłodnym powietrzu. Wsiadam. Siedzę sam na tylnym siedzeniu, czuję ciepło i wibracje silnika. Kiedy mkniemy wzdłuż nabrzeża na Södermalmie, widzę po drugiej stronie zamarznąłą sylwetkę wesołego miasteczka, Gröna Lund.

Przy Tjärhovsplan wysiadam, sprawdzam adres podany w SMS-sie, skręcam w Tjärhovsgatan, znajduję bramę i sięgam do klamki. Drzwi są zamknięte, klatka jest czarna jak brzuch potwora, widać tylko spiralne schody

wijące się ku górze.

Z cienia wychodzi mężczyzna. Ma na sobie ciemne ubranie, na głowie czapkę.

– Leo – mówi i bierze mnie spokojnie pod rękę. – Nie zrobię ci nic złego. Chodź.

Przez sekundę widzę, jak w jego ręce błyszczy niewielki scyzoryk, ostrze jest skierowane we mnie.

– Grim – mówię.

To było całkowicie niewytłumaczalne zniknięcie. Co do tego wszyscy byli potem zgodni.

Leżałem w szpitalnym łóżku, nękany silnymi bólami klatki piersiowej. Zostałem ranny, dokonując aresztowania w końcowym etapie dochodzenia, którego różne tropy sięgały daleko w przeszłość. Nie jestem pewien, czy dzisiaj potrafiłbym to wytłumaczyć. Do zatrzymania doszło, ponieważ John Grimberg przekazał nam kluczowe informacje.

Przekazał to złe słowo. Bo to nie był prezent. To był wynik negocjacji.

Grim przebywał na oddziale zamkniętym w szpitalu S:t Göran, ale w zamian za udzielenie policji informacji, otrzymał przepustkę. Twierdził, że chce się ze mną zobaczyć. Dlatego przyszedł do szpitala. Tak przynajmniej personel szpitala to potem opisywał: czynniki odpowiedzialne okazały się zbyt dobroduszne. Przyjaciel (tak mnie określił, jako swojego przyjaciela, co wydało mi się dziwne) był poważnie ranny. Grimberg obawiał się, że Junker może umrzeć. Dlatego chciał go odwiedzić. Cały czas był pilnowany, ale jeśli ktoś działa w dobrej wierze, zawsze zostawia jakąś szczelinę, którą z kolei ktoś, kto planuje ucieczkę, może wykorzystać. Nie można było winić personelu za to, co się wydarzyło.

Kiedy Grim do mnie przyszedł, powiedział – jeśli dobrze pamiętam – że się niepokoi i że chce mi coś powiedzieć. W ten sposób mnie zwiódł. To musiało tak być. Na wyciągnięcie ręki siedzieli ludzie, którzy mieli go pilnować, a on rozpułnął się w powietrzu.

Nikt nie wie, jak to się stało ani gdzie się podział.

Obaj dorastaliśmy w Salem, spędzaliśmy razem dużo czasu. Był niemal

moim lustrzanym odbiciem. Potem się rozdzieliliśmy, on stał się dzieckiem podziemnego światła, jego dziełem. Żył, pomagając ludziom zniknąć, zaopatrywał ich w nowe tożsamości. Był bardzo zdolny, już wtedy to wiedziałem.

Tamtego lata, półtora roku temu, zniknął gdzieś w szpitalu. Pozostanie w ukryciu tak długo, jak długo nie będzie chciał się ujawnić.

Zastanawiałem się, gdzie mógł się podziać. Próbowałem wczuć się w jego sytuację, ale nie potrafiłem. Z czasem inne rzeczy zajęły moją uwagę, ale nie byłem w stanie o nim zapomnieć. Okazało się to niemożliwe. Grim był kiedyś moim najlepszym przyjacielem. Potem usiłował mnie zabić, mnie i Sam. Myślę, że chciał mnie ukarać. Okaleczył Sam na całe życie. U jednej ręki ma dzisiaj cztery palce.

Mnie też okaleczył.

Takie rzeczy wiążą ludzi, czy tego chcemy, czy nie.

Przeszedłem na drugą stronę. Kiedy mnie dotyka, wydaje mi się to nierzeczywiste. Jakby był duchem.

– No – mówi Grim. – I co ty na to?

– Gdyby nie głos, tobym cię nie poznał.

Włosy, które wystają spod czapki, nie są już jasne, tylko ciemnobrązowe, kanciasta twarz jest okrąglejsza, a niebieskie oczy brązowe. To on, ale przytył, twarz jest bardziej pulchna, kości policzkowe mniej wydatne niż dawniej. Jest napuchnięty, jakby był chory.

Ma na sobie workowate niebieskie dzinsy, na wełnianą bluzę włożył grubą ciemnobrązową kurtkę. Tak ubierają się robotnicy portowi. Ubranie nie leży na nim dobrze, jakby nie było jego.

– Chcesz zrobić mi krzywdę?

– Nie skrzywdzę cię. Już ci to powiedziałem.

– Mogę ci zaufać?

– A jak myślisz?

– Teraz już nic nie myślę.

Grim się śmieje.

– Nie powiem, żebym mógł mieć ci to za złe.

– Dokąd idziemy? – Tym razem to ja zadaję mu pytanie.

– Nie mam jakiegoś konkretnego celu. Takie spotkanie jest bezpieczniejsze.

– Bezpieczniejsze?

– Skręcmy w prawo.

Skręcamy w Tjärhovsgatan i kierujemy się w stronę kościoła Katarina Kyrka. Jest biały, podświetlony, lśni w listopadowym chłodzie.

– Potrzebuję twojej pomocy – mówi Grim.

– W czym?

– Dostałeś mój list?

– Inaczej by mnie tu nie było.

Jakiś starszy mężczyzna idzie ulicą, opiera się na lasce. Jego brzuch, wielki jak piłka plażowa, wypełnia płaszcz. Mija nas zdyszany.

– Rozpoznałeś kobietę na zdjęciu? – pyta Grim cicho, kiedy mężczyzna już nas minął.

– Tak.

– Chcę wiedzieć, kto to zrobił.

– Po co?

– Długo by tłumaczyć.

– Spróbuj.

– Nie dzisiaj wieczorem. Nie mamy tyle czasu.

Gdzieś daleko, może na Medborgarplatsen, ktoś odpala fajerwerki. Wybuchają na niebie, głuchy, przyjemny dźwięk.

Dochodzimy do kościoła. Od strony Mosebacke słychać wrzaski i hałasy.

– Nie wiem, kto to zrobił – mówię. – Nikt tego nie wie. Dlaczego to takie ważne?

Grim coraz bardziej się niecierpliwi.

– Możesz mi pomóc czy nie?

– Odzywasz się do mnie po półtora roku, prosisz mnie o coś i nie tłumaczysz nawet dlaczego. – Czuję w sobie złość, trawi mnie od środka. Nie potrafię powiedzieć, skąd się wzięła. – Obrażasz mnie.

– Wszystko ci wytłumaczę, ale przejrzyj stare protokoły. To wszystko, czego od ciebie żądam.

– To zbyt wiele.

Grim się zatrzymuje.

– Wkrótce znów się z tobą skontaktuję.

– Grim – mówię surowiej, niż zamierzałem. – Co się dzieje? Od jak dawna tu jesteś?

– Od tygodnia, może. Niedługo opowiem ci więcej.

– Tak?

– Dzięki, że przyszedłeś. Miło cię znów zobaczyć.

I wtedy na moment jego maska opada i znów go rozpoznaję.

Kolejna raca wznosi się ku niebu, wybucha gdzieś nad Götgatan. Przyglądam się jej chwilę, po czym znów odwracam się do Grima, ale wtedy już go tu nie ma, zniknął. Jakby zapadł się pod ziemię.



Sunę wzdłuż starych kamiennych budynków, przykładam dłoń do ścian i wmawiam sobie, że jestem w stanie wyczuć przez skórę wiek kamieni. Miasto przykuwa mój wzrok. Kolejna raca eksploduje na niebie.

Grima nie było przez półtora roku. Nauczyłem się żyć bez niego, nie odczuwać potrzeby jego obecności ani zagrożenia, które zawsze mi towarzyszyło, kiedy był w pobliżu.

I nagle wraca.

Znów stoję przed drzwiami na Tjärhovsgatan. *To stąd, z tych ciemności wyszedł.* Tu się zatrzymał, w tym domu? Przechodzę przez ulicę, podnoszę wzrok, przyglądam się elewacji, wpatruję w okna. Tylko w niektórych pali się światło, w większości jest ciemno.

Czekam, ale on się nie zjawia. Może już wszedł do środka, a może to przypadkowe miejsce, bez żadnego znaczenia. Może wybrał je właśnie dlatego, żebym nie mógł powiązać go z żadnym adresem. Gdybym postanowił go nie posłuchać.

Gdybym chciał go zdradzić. O dziwo, tak właśnie to odbieram.

Opadam na siedzenie w metrze.

Kobieta na fotografii. To dlatego się ze mną skontaktował. Nie żeby powiedzieć mi, że żyje i ma się dobrze, ani nie dlatego, że chciał się ze mną zobaczyć. Skontaktował się ze mną, bo mnie potrzebował. Grim traktuje ludzi jak narzędzia.

Wyjmuję zdjęcie. Kobieta nie jest świadoma tego, że ktoś ją fotografuje. To się czuje. Sytuacja wygląda na bardzo naturalną. Zdjęcie zostało zrobione w momencie, kiedy kobieta wydaje się być we własnym świecie. Jest bardzo

piękna.

Wiem, kto to jest. To, co się wydarzyło, było straszne. Wszyscy tak uważali. I smutne.

Nie żyje już od ponad pięciu lat. Nie przyszło mi nawet do głowy, że coś mogło ją łączyć z Grimem.

Ale czy rzeczywiście coś ich łączyło? Co on tak naprawdę powiedział?

Uświadamiam to sobie dopiero, kiedy wysiadam z autobusu przy Fridhemsplan. Chronię przestępcę. Jeśli zachowam to dla siebie, to od tej pory będę miał to na sumieniu. Popelniam przestępstwo, chociaż w szeregach policji nie jest to wcale rzadkością. Często pozostaje bezkarne, ale równie często sprawy trafiają do sądu, a to oznacza koniec kariery. Co, do diabła, mam powiedzieć Birckowi czy Morovi?

No i jest jeszcze Sam. Właśnie, co mam powiedzieć Sam?

Zatrzymuję się przy Seven Eleven, kupuję lody i paczkę papierosów. Potem wracam do domu na Alströmergatan, jadę windą na trzecie piętro.

Jakkolwiek na to spojrzeć, bezbarwne mieszkanie przy Chapmansgatan było mieszkaniem singla. Cieszę się, że już się stamtąd wyprowadziłem. Pół roku temu ja i Sam przeprowadziliśmy się do trzech pokoi przy Alströmergatan. Mieszkanie ma duże, wysokie okna, wpada przez nie ciepłe światło. Parkiet skrzypi pod stopami, a z otwartego kominka w salonie zawsze rozchodzi się łagodny zapach drewna. Czasem, kiedy i ja i Sam mamy wolne, wybieramy się na aukcje antyków. Powoli meblujemy nasze pierwsze wspólne mieszkanie. To przyjemne uczucie, tak powinno się to odbywać.

Dzisiaj wieczorem wracam do domu z poczuciem wstydu w piersi.

– Nie śpisz – mówię. – Jest już po jedenastej.

– Hmm... – mruczy Sam. Leży wyciągnięta na kanapie, przykryta kocem.

– Zdrzemnęłam się. – Poprawia poduszkę pod głową. – Co robiłeś tyle

czasu?

Kłamstwo przychodzi mi łatwiej, niż powinno. Podejmuję decyzję bez namysłu:

– Przesłuchanie się przeciągnęło.

Nie chcę o tym myśleć.

Kit, nasz dwuletni kotek, przesuwa się wzdłuż ściany, przekrzywia łeppek, po czym podchodzi do mnie i ociera się o moje łydki.

– Kupiłem lody.

Sam uśmiecha się sennie, przeciąga palcami po włosach, trze oczy i siada.

– Przynieś dwie łyżeczki.

Następne dni są inne, ale nie do końca. Codziennosc ma swój rytm, do którego zdążyłem się już przyzwyczaić, nawet jeśli wszystko wokół się zmieniło.

Sypiam gorzej, niż sypiałem, stałem się bardziej rozkojarzony. Kiedy jestem z Sam czy w pracy, pilnuję, żeby nie trzymać komórki na wierzchu, chociaż prawdopodobieństwo, że Grim się odezwie tak szybko po naszym pierwszym spotkaniu, jest niewielkie. Nie wiem dlaczego, ale jestem tego pewien. Nie będzie szukał ze mną kontaktu. Łączy nas jakaś niewidzialna nić, niemal czuję ją w ręku.

Unikam tematów, które mogłyby prowadzić do rozmowy o Grimie. W pracy czasem ktoś mnie o niego pyta. Dziwi się, co się stało. Może coś słyszałem? Nie chcę kłamać, w ostatnich latach zbyt często mi się to zdarzało.

A mimo to wiem, że jeśli ktoś mnie o niego spyta, to skłamię. Nie wiem, czy to Grim, czy ja wbiłem niewidzialny klin między mnie a Sam. Nie mogę użyć argumentu, że go chronię, że chronię n a s. Mam wrażenie, że jest jedyną osobą, która mogłaby mnie zrozumieć. To możliwe. Na pewno jest jedyną, która mnie zna. A teraz znów połączyła nas tajemnica.

W radiu lecą wiadomości: w nocy spłonął ośrodek dla imigrantów, nie ma podejrzanych. Nie ma też nadziei na koniec wojny w Syrii, raczej przeciwnie. Liczba uchodźców, którzy przybywają do Szwecji z krajów dotkniętych wojną, zwiększa się z tygodnia na tydzień. Sytuacja jest nabrzmiąta, szwedzcy pogranicznicy żyją w ciągłym napięciu, poprosili o wsparcie.

Potem będę właśnie to pamiętał. Czy to był omen? Być może.

Kobieta na fotografii. Nie mogę przestać o niej myśleć, o niej i o Grimie. Nie wiem, dlaczego tak utkwiała mi w pamięci, czy z powodu Grima, czy może naprawdę mnie zaciekała. Rzadka chwila, kiedy trudno powiedzieć, w czym interesie człowiek występuje.

Mógłbym sprawdzić w bazie danych, zamiast bez przerwy o tym myśleć. Tak sobie tłumaczę, ale jednak długo się waham.

Rano trzeciego dnia wyszukuję jej nazwisko.

Chodzi o morderstwo popełnione w nocy z dwunastego na trzynastego października 2010 roku. Policyjne dochodzenie zakończyło się fiaskiem, sprawa trafiła do archiwum i nadal w nim tkwi. Na początku roku ma zostać przekazana grupie dochodzeniowej utworzonej przy tym, co kiedyś nazywało się Wojewódzką Policją Kryminalną, szwedzką odpowiedniczką amerykańskich *cold case units* <sup>1</sup>. Za niecałe dwa miesiące dokumenty będą już poza naszym zasięgiem.

Anja Morovi to moja szefowa. Należy do najlepszych policyjnych strzelców, ma dyplom z kryminologii i doskonale wie, jak kierować wydziałem takim jak wydział zabójstw. Jej gabinet jest mniejszy niż można się tego spodziewać, ale przyjemnie urządzone i jasny. Za dużym oknem kolejny sztokholmski dzień budzi się powoli do życia. Morovi siedzi za biurkiem na krześle z wysokim oparciem i przygląda się czemuś na monitorze, który przed chwilą włączyła.

– Kradzież na Barnhusgatan – mamrocze pod nosem. – W piątek rano. Czy ludzie naprawdę nie mają nic lepszego do roboty?

Patrzę na plastikowy kubek z kawą, który trzymam w dłoni. Czuję się nie w porządku.

Morovi wyłącza ekran i odwraca się do mnie.

– Chciałeś ze mną rozmawiać.

– Tak...

Nadal się waham. Ostatnia szansa, żeby się wycofać. Wyjść i udawać, że wszystko jest jak dawniej.

– Pamiętasz Angelicę Reyes?

– Tak.

– Zauważyłem, że wkrótce musimy przekazać sprawę.

– Skamieliny się ucieszą.

Morovi ma na myśli ludzi, którzy utrzymują porządek w dużym archiwum, w którym przechowywane są akta nierozwiązanych spraw. Dokumenty związane z zabójstwem Angeliki Reyes od lat zbierają kurz w którejś z przepastnych szaf archiwum.

– Zresztą co to ma za znaczenie – ciągnie Morovi. – Wydaje mi się, że ostatni raz ktoś po nie sięgał w dwa tysiące jedenastym roku.

– Pomyślałem, że może bym na nie zerknął.

– Ty? Nie masz nic innego do roboty?

– Mógłbym poświęcić na nie tydzień.

– Nie miałeś z tą sprawą nic wspólnego.

– W zasadzie nie. – Wiercę się na krześle, wypijam łyk kawy. – Ale może to i lepiej – mówię.

Morovi poprawia się na krześle, krzyżuje ręce na piersiach.

– Wszyscy padamy z wycieńczenia, nie mamy czasu, żeby porządnie zająć się bieżącymi sprawami, a ty chcesz wracać do sprawy sprzed pięciu lat?

– Tak.

– Ale dlaczego? Dlaczego właśnie sprawa Angeliki Reyes?

– Nigdy nie została wyjaśniona. Byłoby dobrze, gdyby udało nam się ją rozwiązać. A tydzień mogę jej poświęcić. O ile nic się nie wydarzy, wtedy oczywiście mnie odwołasz.

Morovi uśmiecha się niepewnie.

– Kłamiesz gorzej, niż ci się wydaje. Oczekuję, że za tydzień powiesz mi,

o co tu tak naprawdę chodzi.

– Więc się zgadzasz?

– Potrzebujesz pomocy. To zbyt obszerny materiał dla jednej pary oczu. Niech Gabriel ci pomoże. Tylko nikomu o tym nie wspominajcie. Formalnie przydzielę was do jednej z dzisiejszych spraw. Przekonałeś mnie. Jeśli uda nam się ją rozwiązać, będzie to dobrze wyglądało. Ale nie chcę, żeby zaczęto plotkować, że wydział w ostatniej sekundzie próbuje ratować twarz. Nawet jeśli to prawda.

Komputer na biurku daje jakieś znaki. Morovi przewraca oczami, włącza monitor.

– Groźby karalne w Vanadislunden. Boże drogi, że też ludziom się chce. Wstaję i zacznym iść do drzwi.

– Leo – słyszę jej głos za sobą.

Odwracam się.

– Tak?

– Bądź ostrożny. Niewyjaśnione sprawy to istny labirynt.

Cały materiał dotyczący sprawy Angeliki Reyes został spakowany do kartonów, które pokrywają jedną ścianę w dużym pomieszczeniu archiwum. Na każdym kartonie widnieje numer sprawy, napisany czarnym albo czerwonym tuszem. Stojąc pod jarzeniówką dającą zimne światło, przesuвам palcami po kartonach.

Może Grim chce mnie oszukać. Nie zdziwiłbym się. Jeśli tak, to zostaną wciągnięty w sprawę sprzed pięciu lat, która nie ma rozwiązania. Labirynt bez wyjścia.

Znajduję kartony, które zawierają materiały z początku dochodzenia, ładuję je na taczkę i wiozę do jednego z pokojów do pracy. Pomieszczenie jest stosunkowo nowe, ma szklane drzwi i duże okna, przypomina bardziej przezroczysty boks niż pokój. Ponieważ nikt nie powinien wiedzieć, że interesujemy się sprawą, rozsądniej będzie, jeśli będziemy pracować tu na dole, przynajmniej na razie.

Pomieszczenie jest zimne, skromnie umeblowane: drewniane biurko i kilka krzeseł. Sięgam po jedno z nich, siadam, przyglądam się kartonom. Przeszłość zaczyna powracać we fragmentach.

Przypominam sobie Angelicę Reyes, mimo że właściwie nie zajmowałem się tą sprawą. Byłem gdzieś na obrzeżu, uczestniczyłem w kilku przesłuchaniach świadków, sprawdzałem czyjeś rzekome alibi. Wielu z nas robiło takie rzeczy i wszyscy byliśmy zadowoleni, że nie musimy się w to bardziej angażować.

Jest piątek, szósty listopada, kilka minut po dziesiątej rano. Planowałem zaczekać na Bircka, ale kartony w dziwny sposób mnie przyciągają.



Niecierpliwie się, nagle zapragnąłem jak najszybciej rozpocząć pracę.

*Sprawca jest gdzieś w tych dokumentach.* Pamiętam, że co do tego wszyscy byliśmy zgodni. Któreś z tych setek, może tysięcy nazwisk należy do sprawcy, do człowieka, który pozbawił ją życia.

Może nazwisko Grima też tam się pojawia? Jaki jest jego związek z tym morderstwem? Czy on i Angelica się znali? Prawdopodobnie nie, gdyby było inaczej, pewnie wiedziałbym o tym. Dlaczego tak mu zależy na poznaniu sprawcy?

Birck otwiera szklane drzwi pokoju.

– Angelica Reyes? – To pierwsze, co mówi. – Dlaczego? I to na dodatek w piątek.

– Wkrótce oddajemy sprawę. Morovi chce, żebyśmy ją wyjaśnili.

– Twierdziła, że to był twój pomysł.

– Też chcę, żeby została wyjaśniona.

– Dlaczego?

– Bo... jestem policjantem. To nie wystarczy?

– Ale dlaczego akurat ta sprawa?

– Już mówiłem. Wkrótce mamy przekazać ją dalej. Możemy zaczynać?

– Może odłożymy to do poniedziałku?

– Nie.

I w ten sposób rozpoczynamy pracę.

Prawie zawsze zaczyna się tak samo. Od ciała, w tym przypadku znalezionego wewnątrz, w domu. Niczego niepodejrzewający patrol nocny zostaje wezwany na miejsce, funkcjonariusze wysiadają z radiowozu. Na dworze siąpi złośliwy jesienny deszcz. Biegną do bramy, za którą czeka ich widok, którego nigdy już nie zapomną.

W ciągu kilku minut, nie więcej, odzywa się telefon w wydziale zabójstw. Tamtej nocy z dwunastego na trzynastego października 2010 roku słuchawkę podniósł komisarz Charles Levin, mój ówczesny szef.

Zgodnie z protokołem sporządzonym przez pierwszy patrol Levin dociera do kamienicy przy John Ericssonsgatan 16 trzydzieści pięć minut po północy. Po kolejnych pięciu minutach na miejsce przybywa jeszcze jeden funkcjonariusz z wydziału zabójstw, tym razem jeden z inspektorów kryminalnych.

Mamy szczęście, że to była sprawa Levina. Wszystko zostało wykonane tak jak powinno: wygrodzono starannie teren, natychmiast przeprowadzono badania techniczne w mieszkaniu ofiary, do akt dołączono pełną dokumentację wideo, funkcjonariusze przepytali mieszkańców kamienicy, rozmawiali też z potencjalnymi świadkami. Zaangażowano dodatkowych pracowników do przejrzania nagrań z monitoringu, sprawę natychmiast przydzielono jednemu z prokuratorów, a przede wszystkim – cała dokumentacja była sporządzona bardzo dokładnie.

Pięć lat później ja i Birck znów się nad nią pochylamy. Pięć lat to prawie dwa tysiące dni, bardzo dużo w przypadku dochodzenia w sprawie o morderstwo,

a jednak kiedy zaczynamy pracę, mamy wrażenie, jakbyśmy uchylali rąbka tajemnicy. Ktoś zostawił rysę na powierzchni czasu i kiedy teraz dotykamy jej palcem, cienka błona się napina i pozwala nam zajrzeć do innego świata.

John Ericssonsgatan to nie tyle ulica, ile szeroki pas jezdni na południowym Kungsholmen. Kończy się dość nagle, tuż przed wodą. Fasady kamienic stojących blisko wody są odnowione, na dolnych kondygnacjach mieszczą się bary, piekarnie, mieszkania mają balkony. Kamienice usytuowane dalej od wody prezentują się ładnie jedynie z daleka: klatki schodowe są zaniedbane, wilgotne, podobnie jak część mieszkań. Tu czynsze są niższe, i nie tylko z powodu gorszego położenia. Wiele kamienic jest zajętych przez klientów pomocy społecznej.

Właśnie w jednym z takich domów mieszka Angelica Reyes. Ma mieszkanie na trzecim piętrze, pokój z łazienką i aneksem kuchennym, drzwi do mieszkania są otwarte. Na progu stoi policjant, drugi jest w środku, stoi obok łóżka.

Angelica leży na łóżku.

Zdjęcia pokazują ją leżącą na plecach, ręce i nogi ma ułożone pod dziwnym kątem. Sprawca zadał jej łącznie dwadzieścia trzy ciosy nożem. Otarcia na ramionach i nogach i liczne rany na rękach świadczą o tym, że się broniła. Śmiertelne okazały się cztery głębokie rany na klatce piersiowej i brzuchu, nóż uszkodził wątrobę, jedną nerkę, przeciął prawe płuco.

Kiedy Levin wszedł do mieszkania, Angelica Reyes nie żyła od blisko godziny. Przeglądając dokumenty, niemal czuje się, że zarówno Levin, jak i pozostali funkcjonariusze są świadomi tego, jak niedawno wydarzyła się tragedia. To bardzo intymny moment.

Dokumentacja wideo z miejsca zbrodni obejmuje czas tuż po przybyciu patrolu, około godziny pierwszej w nocy. Film nagrał jeden z techników. Oglądam go z Birckiem, każdy z nas ma w ręku kubek z kawą.

– Dziwne – mówię. – Wygląda to jakoś inaczej.

– W porównaniu ze zdjęciami, tak?

Tak. Zdjęcia z miejsca zbrodni zamrażają konkretny moment, film w sposób nienaturalny rozciąga te momenty. To dziwne uczucie być świadkiem rzeczywistości sprzed pięciu laty, jakbym podglądał czyjś sen.

– „Na rękach są ślady po ukłuciach” – słyszę głos Levina gdzieś z głębi mieszkania.

Stoimy w progu. Kamera została właśnie włączona, obraz nieco drży, ale po chwili się stabilizuje. W głębi ktoś rozmawia przez telefon, słychać kobiecy głos podający PESEL Angeliki Reyes. W mieszkaniu, trudno powiedzieć gdzie konkretnie, gra radio. The Ronettes śpiewają *Be My Baby*. Widać kawałek okna, za szybą świeci latarnia, pada deszcz.

– „Ślady są stare – ciągnie Levin. – Poproszę lekarza sądowego, żeby sprawdził pod kolanami i w pachwinach. Spójrz tutaj, broniła się, na rękach są ślady po nożu, bardzo dużo śladów”.

Korytarz jest wąski i krótki, po lewej stronie widać półkę i wieszaki na kurtki i płaszcze. Na półce leżą szaliki i rękawiczki, panuje nieporządek, na podłodze pod wieszakiem leży wyblakły dywan, na nim stoją dość wysłużone buty, jasne sneakersy i trzy, może cztery pary butów na obcasach, jedne mają drewniane obcasy, wyglądają na ciężkie.

Po prawej stronie jest łazienka, a jeszcze dalej jedyny pokój w mieszkaniu. Część ściany po lewej stronie zajmuje aneks kuchenny z mikrofalówką i płytką do gotowania. Pozostałą część wypełnia czarny regał: kilka książek, jakieś zdjęcia, zwiędnięta roślinka w doniczce. Na środku pokoju widać niewielką kanapę obitą szarym materiałem, nikt się nią nie interesuje. Pod ścianą z prawej strony stoi łóżko, na którym leży Angelica Reyes, tak jak to było widać na zdjęciach, a jednak nie do końca tak.

– „Przepraszam – słychać głos Levina gdzieś poza kadrem. Ustępuje

miejsca technikowi z kamerą. – Można zgasić radio?”.

– „Jeszcze nie – odpowiada jakiś inny głos. – Jeszcze go nie sprawdziliśmy”.

Obok łóżka stoi stolik nocny, na nim lampka. Na stoliku leży egzemplarz „Vogue’a”, książka, *Szybki cash*, paczka czerwonych marlboro, zapalniczka i banknoty, około dwóch tysięcy koron w nominałach po sto i pięćset.

Kamera pokazuje ciało ofiary. Podchodzi tak blisko, że ma się ochotę odwrócić wzrok. Gdzieś w głębi odzywa się komórka. Pojawia się lekarz sądowy. Jest pięć po pierwszej w nocy, trzynasty października.

Jedynе okno w mieszkaniu wychodzi na John Ericssonsgatan, widać przez nie dom po drugiej stronie ulicy i ciemny, zakryty chmurami kawałek nieba. Bez księżyca.

Patrzę na krople krwi na łóżku, na podłodze, na skórze ofiary. Co, do diabła, Grim mógł mieć z tym wspólnego?

Przed nami na stoliku obok komputera leży część wstępnego sprawozdania. Mój kolega przegląda je zmęczonym wzrokiem: skoroszyty, teczki, raporty. Pyta, jak mamy się do tego zabrać, od czego zacząć.

Tak daleko jeszcze nie wybiegałem myślą.

– Pójdziemy śladem sprawozdania, będziemy wiedzieć, co zrobili, a czego nie zrobili. Jeśli to nas do niczego nie doprowadzi, cofniemy się i spróbujemy odkryć, co przeoczyli.

Birck kiwa głową bez entuzjazmu.

– O co chodzi? – pytam.

– Dlaczego mieliby coś przeoczyć? Levin prowadził dochodzenie.

– Gdyby było inaczej, schwytaliby sprawcę.

– Tak, ale...

– Wiem, co chcesz powiedzieć.

– W porządku, to wszystko, co chciałem wiedzieć. – Birck śmieje się

zmęczony. – A więc Levin przybywa na miejsce pięć minut po wpół do pierwszej w nocy. Jest trzynasty października. Kiedy poznają tożsamość ofiary?

– W momencie kiedy wchodzą do mieszkania. Kobieta była nam wcześniej znana.

– W protokołach muszą być jej dane – mówi Birck. – Możesz je znaleźć?

Wstaję, przeszukuję pierwszy karton. Birck stawia na stole kolejny, otwiera go. Pod skoroszytami z raportami z przesłuchań rodziny leży dokument, jakby na nas czekał: Historia Angeliki Reyes.

Kim była? Wszystkich zmarłych wyróżnia to, że nie mogą sami mówić we własnej sprawie. Historię życia Angeliki Reyes poznajemy dzięki informacjom zaczerpniętym z różnego rodzaju rejestrów, adnotacji w dokumentach i zeznań świadków, z którymi pozostawała w różnych relacjach.

– „Urodziła się w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym roku – czyta Birck na głos. – W Santiago w Chile. Jedyńaczka. W wieku trzech lat przyjechała z rodziną do Sztokholmu, zamieszkali w jednym z tych wysokich bloków w Hallundzie. Ojciec dostał pracę mechanika w jakiejś firmie w Farście, matka zatrudniła się jako sprzątaczką w szpitalu w Huddinge”.

Hallunda to trudne miejsce dla małego dziecka, ale Angelica Reyes poradziła sobie. Wcześniej nauczyła się czytać i pisać, nauczyciele chwalą jej prace domowe: jest zdolna, lubi szkołę. W podstawówce i jeszcze na początku gimnazjum była bardzo pracowita. I bardzo lubiana. Wielu nauczycieli wspomina, że dzieci co jakiś czas zamieniały się miejscami, żeby siedzieć koło niej.

– Posłuchaj – mówi Birck i uderza palcem w kartkę papieru. – „Dziecko, które siedziało z nią w ławce, czerpało z jej wsparcia i poprawiało swoje wyniki w nauce”.

Birck podnosi głowę znad kartki.

– To miłe – mówię. – Ale i smutne.

Trenowała gimnastykę w miejscowym klubie, w jakichś zawodach zajęła trzecie miejsce. Chciała zostać stewardesą. Mogłoby się wydawać, że to dość niezwykle marzenie jak na dziewczynę z blokowiska, ale może jednak nie do

końca. Angelica Reyes była ciekawa świata. Jeszcze kiedy była nastolatką, ciągnęła ją przygoda, i to nie minęło.

Trudno jest z tak długiej perspektywy czasu śledzić stopniowe zmiany, jakie w niej zachodziły. Możemy co najwyżej się ich domyślać. Ciągoty do przygód pozostały, ale zaczęły się nieco inaczej wyrażać. Przyjaciółka mówi, że Angelica już jako piętnastolatka paliła marihuanę. To prawda? Może. Przyjmijmy, że tak.

Nieco później słuchamy z Birckiem nagrań z przesłuchań, prowadzonych na początku śledztwa. Uznano, że dobrze uzupełniają jej obraz. Zostały zachowane jako cyfrowe pliki dźwiękowe na pamięci USB. Birck wciska jakieś klawisze, wydaje się zdezorientowany.

– Nie są uporządkowane chronologicznie – mamrocze pod nosem. – Czegóż tu chyba brakuje. To niepodobne do Levina.

– Levin nie lubił komputerów – wchodzę mu w słowo. – Więc to pewnie wina jednego z jego asystentów.

Słysząc, jak różni ludzie opowiadają o Angelice. Kiedy staje się nastolatką, bardzo się zmienia, ale trudno wywnioskować coś konkretnego.

– „Ona, no wiesz... – opowiada jeden z jej kolegów z gimnazjum – Zaczęły się dziać różne rzeczy. Do szóstej klasy było w porządku. Potem zaczęła palić papierosy i pić. Chodziła na imprezy ze starszymi chłopakami i takie tam. I wagarowała, a jak już zjawiała się w szkole, to spędzała czas w palarni. A potem, w siódmej, może ósmej klasie, już w gimnazjum, coś się wydarzyło. Powiedziała, że była na imprezie i została zgwałcona. Chyba wtedy miarka się przebrała. Nikt jej nie uwierzył. Zaczęły się plotki. Dziwka, szmata, tak o niej mówiono. Być może uprawiała seks, ale czy naprawdę została zgwałcona? Wszyscy się śmiali. Nigdy nie zgłosiła tego na policję. To było słowo przeciwko słowu. A kiedy po kilku miesiącach okazało się, że nadal się z nimi zadaje, z tymi chłopakami, którzy niby mieli ją zgwałcić, że



pali z nimi trawkę i nocuje u jednego z nich, uznano to za dowód, że do żadnego gwałtu nigdy nie doszło. Powszechnie uważano, że ma nie po kolei w głowie, bo kto by się zadawał z kimś, kto cię zgwałcił? I kto oskarża niewinnych ludzi o coś takiego? Chciała zwrócić na siebie uwagę i tyle. Tak uznaliśmy”.

Głos milknie. Po chwili mężczyzna mówi dalej:

– „Nie zastanawiałem się nad tym jakoś szczególnie. Dopiero teraz dociera do mnie, że być może nie miała się do kogo zwrócić. Miała tylko tych chłopaków”.

Birck patrzy na ekran komputera.

– Niech to szlag. – Spogląda na pozostałe materiały. – Gwałt został udokumentowany?

Nie został. Nie zgłoszono sprawy na policję, nie było świadków, jedynie plotki. Przepięstwo, które z czasem zniknęło, jak wiele innych.

Rodzice szybko przestali sobie z nią radzić. Wsparcie ze strony opieki społecznej okazało się mało skuteczne. Angelica uzależniła się od benzo i we wrześniu 2003 roku sąd nakazał umieścić ją w zakładzie dla trudnej młodzieży. Wyszła po kilku miesiącach i wróciła do swojego poprzedniego życia.

Sztokholmska jednostka do spraw prostytucji odnotowuje, że zaczęła nadużywać alkoholu i leków.

– „Jesienią dwa tysiące siódmego roku – czytamy – zostaje zatrzymana. Kiedy ma wyjść na wolność, urząd kontaktuje się z opieką społeczną i dowiaduje się, że Reyes już od jakiegoś czasu nie ma stałego miejsca zamieszkania, pomieszkuje u znajomych i przyjaciół. Osoby te są znane jednostce, to prostytutki i sutenerzy”.

– Jasne – stwierdza Birck.

Można się domyślać, jakie były jej dalsze losy: została skazana za

posiadanie nielegalnych środków odurzających, pewnego razu znaleziono ją w mieszkaniu, które według obyczajówki funkcjonowało jako burdel. Potem przeszła odwyk, była uzależniona od amfetaminy. Mieszała speed z opiatami, *speedballing*: tak zapisano w karcie. W końcu, dzięki pomocy kuratora z opieki społecznej, który po jej zabójstwie był kilkakrotnie przesłuchiwany, dostała mieszkanie przy John Ericssonsgatan 16. Została tam zameldowana pierwszego marca 2009 roku.

Trzynastego października 2010 roku właśnie w tym mieszkaniu została znaleziona martwa, zadźgana nożem we własnym łóżku.

Hallunda, Norsborg, Salem. Różne miejsca, a jednak podobne. W biografii Angeliki Reyes rozpoznaję siebie. Widzę nas obu, mnie i Grima, gdzieś tam za kulisami. Jesteśmy o kilka lat starsi, ale to nie ma znaczenia.

Myślę o tym, jak została zgwałcona, mając trzynaście, może czternaście lat. U nas takie historie też się zdarzały, byli ludzie, którym się w życiu nie powiodło. Ktoś rzucił kiedyś, że typowym ptakiem dla Norsborga jest policyjny śmigłowiec. Ludzie się śmiali. Ktoś zaprotestował, że przecież śmigłowiec to nie ptak.

– No dobrze – stwierdza w końcu Birck. – Rozumiem, że od początku było wiadomo, że martwa kobieta jest prostytutką. Pieniądze na jej nocnym stoliku, dwa tysiące koron, świadczą o tym, że niedawno miała klienta. Zakładają, że to on.

– Albo sutener.

– To prawie nigdy nie jest sutener. Dziewczyny są dla nich zbyt cenne. Obstawiam klienta. Daje Reyes pieniądze, a ona kładzie je na nocnym stoliku. A potem dzieje się coś, co sprawia, że facet wpada w szal.

– Na przykład co?

– No cóż, może mu nie staje, a Reyes mu to wypomina? On uznaje, że sobie z niego drwi, czasem nie trzeba więcej. Mam wrażenie, że często się

zdarza, że facet nie może, kiedy w końcu nadarza się okazja. Tamtego wieczora miała pecha, że trafiła na porywczego faceta, przekonanego, że cała jego męskość tkwi w jego wacku.

– Taka hipoteza się pojawiła – mówię. Przeglądam sprawozdania, szukam notatki sporządzonej przed pierwszą odprawą.

– Zapewne jest prawdziwa. W takich przypadkach zwykle tak jest. Tyle że tym razem nie udało im się znaleźć właściwego faceta. Wiem, że to niepoprawne politycznie, ale mam to gdzieś i powiem wprost, że to typowe zabójstwo kurwy, a policja miała pecha i nie udało im się złapać sprawcy. – Birck patrzy na mnie. – Nie wierzysz mi?

– Nie wiem – mówię i zerkam na zegarek. – Zaraz pora lunchu.

– Właśnie. Jestem umówiony ze znajomym z zakładu medycyny sądowej. Jest specem od DNA, może będzie mógł nam pomóc. – Birck śmieje się sarkastycznie. – Chodzi mi o to, że każda pomoc nam się przyda. A ty co zamierzasz robić?

Ja jestem umówiony z Sam.

Trzeba nauczyć się ze sobą żyć, przychodzi mi do głowy, kiedy siedzę naprzeciwko niej przy jednym ze stolików przy oknie w Mäster Anders. Myślę, że jeśli opanuje się tę sztukę, to jest się w stanie poradzić sobie ze wszystkim.

Nauczyć się ze sobą żyć. To nie jest proste.

– Nie uważam, że musimy mieć dzieci już teraz – mówię. – Ale może powinniśmy o tym porozmawiać.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Nie chcesz?

Sam wkłada do ust kawałek sznycła, żuje powoli.

– To ja podjęłam temat.

– Właśnie. I co się zmieniło?

– Ja... – wypija łyk lekkiego piwa. – Nie wiem.

– To ma coś wspólnego ze mną?

– Nie podobają mi się twoje buty.

– Moje buty?

Śmieje się.

– Żartowałam.

– Bardzo zabawne.

– Przepraszam. – Sięga po moją dłoń. Jej ręka jest ciepła i gładka. – Żartuję, kiedy jestem zdenerwowana.

– Wiem.

To ona pierwsza zaczęła mówić o dzieciach. W ten sposób pojawił się u nas

Kit, kot, który tak naprawdę do niczego się nie nadaje, szwenda się tylko apatycznie po mieszkaniu. Chyba chodziło o to, żebyśmy mogli się przekonać, czy jesteśmy w stanie wziąć odpowiedzialność za coś bardziej żywego niż roślinki w doniczkach. Początkowo mnie to przerażało, ale potem coś się zmieniło. Coś we mnie.

Pod koniec lata spędziliśmy tydzień w Atenach. Mieliśmy się opalać, kąpać, zwiedzać antyczne zabytki, podziwiać sztukę i architekturę. Ale nagle grecka gospodarka się załamała, a wkrótce potem pojawiły się informacje o tragedii uchodźców na Morzu Śródziemnym. Ponieważ nie mogliśmy już odwołać wyjazdu, zdecydowaliśmy się pojechać i przekonać się na miejscu, czy będziemy w stanie jakoś pomóc. Rozdawaliśmy zabawki i butelki z wodą rodzinom, które spotykaliśmy po drodze, ale nie było ich wiele. I to właśnie było najdziwniejsze: uchodźców właściwie nie było. Nie odczuwało się ich obecności. Przybyli tu i nagle zniknęli.

Podziwianie miasta, w którym ludzie mogli ot tak sobie zniknąć, nie przemawiało do nas, więc większość czasu spędziliśmy w pokoju hotelowym, uprawiając seks. Pewnego razu Sam wyszła z łazienki zamartwiona. Jej szczupłe wytatuowane ciało było nagie, błyszczało w upale.

– Chyba mam owulację – powiedziała.

Przez resztę pobytu w Atenach czułem się poruszony, było to dziwne uczucie, którego nie potrafiłem nazwać. Sam nie zaszła w ciążę. Odetchnęła z ulgą, podczas gdy ja... No właśnie, ja poczułem zawód. Nie, to nie jest właściwe określenie. Nie potrafię powiedzieć, co tak naprawdę poczułem...

– Czym teraz się zajmujesz? – pyta Sam, przerywając mój tok myśli. – To znaczy w pracy – dodaje.

– Skończyliśmy rozmawiać o dzieciach?

– Leo. Daj mi trochę czasu. Czym teraz się zajmujesz?

– Siedzę nad jakąś starą sprawą. Wkrótce mamy ją oddać. Jeśli tak się

stanie, Morovi potraktuje to jako osobistą porażkę. Dała nam tydzień.

– Kto ją pierwotnie prowadził?

– Levin.

– Rozumiem.

Wracamy do jedzenia, nie rozmawiamy ani o dzieciach, ani o pracy. To dobrze, ale nadal czuję się zdołowany. Tyle lat pracowałem razem z Levinem, najpierw w wydziale zabójstw, potem – krótko – w wydziale dochodzeń wewnętrznych, a mimo to o tylu rzeczach mi nie mówił.

A potem umarł.

Po przejściu na emeryturę w zeszłym roku wyjechał ze Sztokholmu. Bez słowa. Nikt nie wiedział, dokąd pojechał, aż pewnego dnia znaleziono jego ciało w domku w niewielkiej osadzie Bruket. Zmarł od strzału w skroń. Dosięły go stare tajemnice, a ja zostałem w to wplątany, mimo że tak naprawdę nie miałem z tym nic wspólnego. Pojawiły się plotki, kłamstwa, sam nie wiedziałem, co o tym sądzić, co było prawdą, a co nie. Podczas zatrzymania sprawcy zostałem ranny i trafiłem do szpitala, i właśnie wtedy Grim zniknął.

Było lato i polowanie na zbiegłego Johna Grimberga trafiło na pierwsze strony gazet. Pisano o tym w „Aftonbladet”, w „Expressen” i w „Dagens Nyheter”. Zza szpitalnego okna wiele razy dochodził mnie warkot śmigłowców, niekiedy miałem wrażenie, że słyszę też wycie policyjnych syren. Za każdym razem przekonywałem się, że o ile śmigłowce rzeczywiście się pojawiały, to dźwięk syren był jedynie w mojej głowie. Trwały gorączkowe poszukiwania, setki policjantów z całego Sztokholmu zostało oddelegowanych do tego jednego zadania. Obserwowano dworzec główny, lotniska w Arlandzie i na Brommie, wysłano patrole z psami, sprawdzano maszty telefonii komórkowej i wszystko na nic.

Leżąc w szpitalnym łóżku, uśmiechałem się, kiedy nikt tego nie widział.

Grim zaginął, nie miałem od niego żadnych wiadomości.

Boże, muszę jej powiedzieć.

– Jest coś, co sądzę...

– Nie jestem specjalnie głodna – przerywa mi.

– Prawdę mówiąc, ja też nie.

– Mamy niedaleko do domu, a w galerii muszę być dopiero za pół godziny.

– Tak? – mówię zdziwiony, myślami byłem daleko stąd.

– Leo... – Sam pochyla się nad stolikiem. – Chodźmy do domu, chcę, żebyś się ze mną kochał.

Kiedy wracam do komendy, widzę zdziwione spojrzenie Bircka.

– Co z tobą? Wyglądasz, jakbyś się naćpał.

– Jak lunch z facetem z zakładu medycyny sądowej?

– Na pewno nie tak udany jak twój.

Pokój do pracy w archiwum to inny świat. Na górze jest listopad 2015 roku, a tu na dole, za szklanymi ścianami – październik 2010 roku: seryjny gwałcień z Örebro został złapany, wszędzie wokół rozbrzmiewają *Dancing On My Own* Robyn i *Love the Way You Lie* z Eminemem i Rihanną. Od wyborów parlamentarnych minęło zaledwie kilka tygodni, a kryzys finansowy pokrył już ziemię niczym mokry koc.

I właśnie wtedy pojawia się informacja o morderstwie prostytutki, Angeliki Reyes. Bardzo lakoniczna. Pierwszego dnia zajmuje pół strony w gazecie, drugiego już tylko jedną kolumnę. Trzeciego ukazuje się jedynie krótka notka, czwartego nie ma już nic. Wszystko idzie w zapomnienie.

Po weekendzie ja i Birck pracujemy nad sprawą od wczesnego rana do późnej nocy, dzień po dniu. Nie znajdujemy żadnych błędów czy niedopatrzeń w dochodzeniu. Ale to za mało.

Jeśli chodzi o miejsce zbrodni, okazuje się, że jest tam mniej śladów, niż można było się spodziewać. To powinno kogoś zaniepokoić, ale w sprawozdaniach nic o tym nie ma, przynajmniej na początku.

Na dywanie, na łóżku i na brzuchu kobiety, gdzieś na wysokości pępka, znaleziono pojedyncze włókna. Prawdopodobnie zostawił je tam sprawca, ale nie udało się ich z nikim ani z niczym powiązać. Poza tym były też ślady krwi, ale nie była to krew ofiary. Założono, że pochodziła od sprawcy. Wysłano zapytanie do rejestru DNA, ale odpowiedź nie nadeszła.

Ważnym dowodem powinna być komórka. Należała do Angeliki Reyes. Trzynastego października w godzinach porannych znaleziono ją w parku



Kronoberg. Mama odprowadzała pięcioletnią córeczkę do przedszkola, przechodząc przez park, córeczka nagle się zatrzymała i podniosła z ziemi komórkę. Aparat został przekazany policji, był wyłączony i brudny, zniszczony przez nocny deszcz. Nie znaleziono żadnych odcisków palców, ale za to ślady krwi. Angeliki.

Temperatura rośnie. Park został wygrodzony, rozpoczęto poszukiwania dowodów rzeczowych. Niczego jednak nie znaleziono. Deszcz oraz setki, może nawet tysiące ludzi, którzy przechodzili tamtędy od momentu popełnienia zbrodni, zniszczyło ewentualne ślady.

Jeden szczegół wzbudza jednak zainteresowanie policji. Pamięć USB, niewielki czarny matowy pendrive.

Są na nim zdjęcia z dzieciństwa. Siedemdziesiąt dwie fotografie z lat 1989 do 2001, wiele zeskanowanych. Angelica Reyes, mająca korzenie w Santiago, przenosi się do Hallundy: zdjęcia słonecznego Chile, roześmiana rodzina gdzieś na dziedzińcu, na innym zdjęciu rodzina w domu, po podłodze raczkuje pucołowate niemowlę, zdjęcia z pierwszej przejażdżki rowerem, z dodatkowymi kółkami, rodzinny obiad, a potem – nagle – jesteśmy już w Szwecji. Widać to choćby po świetle, jest zimne, nie tak intensywne. Zamrożone chwile z dzieciństwa wśród bloków, zdjęcia z zakończenia roku, Angelica śmieje się, pokazuje białe zęby. Ma lekki trądzik. Jest rok 1998. Na zdjęciach rzadko jest sama. Nic nie wskazuje na to, co później miało się wydarzyć. Chociaż może coś w jej wzroku, jakaś tęsknota.

Rozmowy z rodziną niewiele wnoszą. Policjanci dowiadują się, że w 2006 roku Angelica przeglądała album z rodzinnymi zdjęciami w mieszkaniu rodziców. Wybrała kilka zdjęć, zeskanowała je. Powiedziała, że chce mieć je przy sobie. Późniejsze dochodzenie to potwierdziło: pendrive'a przechowywała w torebce.

Ale nie w niej go znaleziono. Był ukryty w dziurze w ścianie za jej

łóżkiem, wystarczająco dużej, żeby go pomieścić. Najprawdopodobniej sama ją zrobiła, w każdym razie w protokole z odbioru mieszkania, przeprowadzonego tuż przed jej wprowadzeniem się, nie ma o tym żadnej wzmianki.

Nie miała własnego komputera, co wprowadza nieco zamieszania. Ponieważ jednak nic nie wskazuje na to, żeby ktoś używał jej pendrive'a, więc najprawdopodobniej nie ma on żadnego związku ze zbrodnią. Ale w swoich notatkach Levin kilkakrotnie stawiał znaki zapytania dotyczące właśnie tego szczegółu. *Może chciała umieścić go w jakimś bezpieczniejszym miejscu niż jej torebka, pisze Levin, widać, że z pewnym wahaniem. A potem: zdjęcia często są dla nas ważne, niekiedy jest to wszystko, co mamy.*

Birck przewraca stronę w jednym ze skoroszytów, drapie się po głowie, patrzy złym okiem na paczkę papierosów, którą trzymam w ręku.

– Komórka, kilka włókien, krople krwi, dużo krwi, której jednak nie można z nikim powiązać ani w żaden sposób wytłumaczyć. Jest to co prawda dobre źródło DNA, ale co z tego, skoro nie mamy nic w rejestrze. No i pamięć USB ze zdjęciami z Santiago i Hallundy. To wszystko?

– Na to wygląda – mówię. – Ale śledczy wydają się pełni nadziei.

– Mój znajomy z zakładu medycyny sądowej studził mój zapał – ciągnie Birck. – Sprawa jest zimna – powiedział. – Sprawa Reyes jest zimna jak lód, stwierdził. I to prawda.

Tak, to prawda. Ale wówczas, w 2010 roku, była tak gorąca, że wręcz parzyła.

W dniach tuż po zabójstwie grupa dochodzeniowa próbuje odtworzyć ostatnie dni życia Angeliki. Policjanci rozmawiają z rodzicami, przyjaciółmi, z urzędnikami z opieki społecznej, ale też z jej dawnymi znajomymi, z nauczycielami. Pokazują stare zdjęcia, pytają, czy coś na nich zwraca ich uwagę. Nie zwracało.

Angelica nie prowadziła dziennika, ale policja dociera do jej kalendarza. Każda strona zostaje zeskanowana, plik zachowany. Dziewczyna nie używała go zbyt intensywnie. Może nie miała wielu spotkań, w każdym razie nie takich, które wpisuje się do kalendarza.

Razem z Birckiem brniemy przez sprawozdania, on znudzony i spokojny, ja podniecony, co staram się ukrywać. Gdzieś tutaj jest Grim. Tylko gdzie? Pod jakim nazwiskiem? Nie wiem, gdzie mam szukać.

Po południu we wtorek dostaję od niego SMS-a.

*minął tydzień, zaczęłeś coś robić?*

*nie*

*kłamiesz?*

*nie*

Patrzę na wyświetlacz, czekam, aż mi odpowie.

*dlaczego jeszcze nie zacząłeś? – pisze tylko.*

*dlaczego to takie ważne?*

*22.00, to samo miejsce*

Angelica Reyes prowadziła bogate życie towarzyskie. Miała wielu przyjaciół, nie tylko w swojej branży, ale oczywiście znała też wielu alfonsów i dilerów, nie wspominając o niezliczonej liczbie klientów.

Levin i jego koledzy nie kontaktują się ze wszystkimi, to byłoby niewykonalne, ale i tak jestem pod wrażeniem, do ilu osób docierają. Skupiają się na najbliższym kręgu, głównie na jej klientach. To na pewno któryś z nich, stwierdza jedna z policjantek podczas odprawy piętnastego października. Dochodzenie toczy się wówczas już trzy dni. Levin odnotowuje jej słowa i umieszcza je w protokole. Może ufa jej ocenom, a może po prostu potrzebuje potwierdzenia swojej hipotezy.

Jedną z koleżanek ofiary to Jonna Danielsson. Kobieta mniej więcej w wieku Angeliki, obracająca się w podobnych kręgach. Do dokumentów dołączono kopię jej zdjęcia z paszportu. Birck sięga po nie. Ładne symetryczne rysy twarzy, okrągłe, głęboko osadzone oczy, małe, ale pełne usta. Włosy krótko obcięte, z grzywką.

– Nadal żyje? – pyta Birck.

– Nie wiem. Miałem z nią do czynienia, nawet dwukrotnie, ale ostatnio kilka lat temu.

Raz w areszcie Kronoberg, w związku z zatrzymaniem w 2011 roku, drugi raz podczas nalotu na dilerów w Vasastan w 2012 roku. W obu przypadkach była roztrzęsiona, ale nie tak, jak można się było spodziewać. Potem jej już nie widziałem ani o niej nie słyszałem.

– Pamiętam, że odgrywała ważną rolę. To znaczy w dochodzeniu – dodaję.

Jonna Danielsson cofa się w swojej opowieści do doby przed morderstwem. Angelica Reyes nocowała u niej, w Norsborgu. Następnego dnia spotkały się około drugiej i zjadły późny lunch w restauracji niedaleko rynku Kungsholm. Były tam do wpół do czwartej, wtedy się rozstały. Koło północy Jonna Danielsson zjawiała się w mieszkaniu na John Ericssonsgatan, żeby oddać Angelice jej ubrania.

Na nagraniu jej głos brzmi spokojnie, głucho. To głos gospodyni eleganckiej wiejskiej rezydencji, odpowiednia intonacja jest wynikiem wielogodzinnych ćwiczeń: „Powiedziała, że bym była około północy, wtedy na ogół obie jesteśmy już wolne. Angelica zwykle ma klienta między piątą a siódmą, potem około dziewiątej i jeszcze około jedenastej. Jeśli ma dobry dzień”.

Jonna Danielsson twierdziła, że klient zwykle kontaktuje się z sutenerem, który z kolei kontaktuje się z Angelicą lub z inną dziewczyną ze swojej stajni. Ze swojej stajni, tego określenia użyła. Następnie ponownie kontaktuje się z klientem, podaje mu czas i miejsce.

Komórka Angeliki odnotowała połączenie przychodzące około wpół do szóstej po południu. Według danych z masztów, które zarejestrowały rozmowę, Angelica była wówczas w domu. Pół godziny później miała pierwszego klienta, mężczyznę, do którego udało się dotrzeć dzięki pomocy obyczajówki. Facet miał alibi i można było go wykluczyć. Podobnie jak następnego klienta, który prawdopodobnie odwiedził Angelicę między dziewiątą a wpół do dziesiątej.

Dopiero przy trzecim sytuacja zaczyna być interesująca. Niestety właśnie od tego momentu przebieg zdarzeń nie jest już tak oczywisty.

Wszystko jest mętne.

Mniej więcej za kwadrans jedenasta Angelica odbiera kolejną rozmowę. Połączenie trwa niecałą minutę. Nie udało się go namierzyć, ale na pewno

dzwoniono z komórki. Prawdopodobnie był to telefon od sutenera, który informował ją, że wkrótce zjawi się u niej klient.

Co działo się potem, nie wiadomo. Czarna dziura. O północy w kamienicy przy John Ericssonsgatan 16 zjawia się Jonna Danielsson. Kiedy jest na wysokości windy, słyszy dziwny dźwięk, jakby ktoś zbiegał po schodach, widzi mężczyznę, który pośpiesznie opuszcza budynek.

Jonna twierdzi, że mężczyzna jej nie widział. „Nawet nie spojrzał w moją stronę”, mówi. „Ale ja go widziałam”, dodaje.

Uznaje, że zachował się dziwnie, ale nie zastanawia się nad tym. Jedzie windą na trzecie piętro, podchodzi do drzwi Angeliki. Są uchylone.

Dziewięć minut po północy policja otrzymuje zgłoszenie. Dzwoni Jonna Danielsson. Przedstawia się. Kiedy słucha się nagrania, wydaje się zaskakująco spokojna. Informuje, że znalazła swoją przyjaciółkę, Angelicę Reyes, martwą w jej mieszkaniu. Powstaje zamieszanie, bo zanim Jonna zdążyła się rozłączyć, przed bramą zatrzymuje się radiowóz. Nie mogła to być reakcja na jej wezwanie.

Ktoś inny musiał wcześniej zawiadomić centralę, że na trzecim piętrze pod tym adresem jest martwa kobieta.

Kto – oprócz sprawcy – mógł o tym wiedzieć?

To jest pytanie.

– Zaczekaj – mówi Birck, zerkając na dwie kartki, które trzyma w ręku. – Centrala dostaje informację dziewięć minut po północy. Dzwoni Jonna Danielsson. Powstaje zamieszanie, ponieważ operator zdążył już wysłać na miejsce radiowóz. Ktoś zgłosił wypadek cztery minuty wcześniej, czyli pięć minut po północy.

– Zgadza się. Jonna Danielsson jest drugą osobą, która dzwoni w tej sprawie.

– A kto zadzwonił jako pierwszy?

To mógł być mężczyzna, którego Jonna widziała, kiedy czekała na windę. Mężczyzna bardzo się spieszył, niewykluczone, że był to sprawca. Levin poświęcił dużo czasu, żeby go znaleźć. Jednocześnie technicy dźwiękowi godzinami analizowali nagrania z rozmów.

– „Martwa kobieta przy John Ericssonsgatan 16”. – Tak rozpoczyna się pierwsza rozmowa. – „Trzecie piętro, pospieszcie się”.

– „John Ericssonsgatan 16” – powtarza operator obojętnym głosem.

W tle słyhać, jak przekazuje komuś informacje.

– „Martwa kobieta. Jesteś tam...”.

– „Pospieszcie się” – przerywa mu głos.

– „Imię i nazwisko poproszę...”.

Rozmowa zostaje przerwana.

Birck wpatruje się w monitor.

– Dziwne – mówi, popijając kawę z kubka. – Mam wrażenie, że głos brzmi nieco... nienaturalnie.

– Też o tym pomyślałem. Jakby facet był spięty. Puść to jeszcze raz.

Te same słowa, ten sam ton. Dźwięki odbijają się od szklanych ścian. Zapoznanie się z materiałami zajęło nam dużo czasu, a i tak skupialiśmy się tylko na tym, co najważniejsze. Za kilka godzin mam się spotkać z Grimem.

– Tak, coś jest nie tak – stwierdza Birck. – Dlaczego zmienia głos?

– Zakładają, że to jest sprawca.

– Tak. Też tak myślę. Sądzę, że to on.

– Tylko dlaczego miałyby zawiadamiać policję?

– To się często zdarza.

– Tak, ale dlaczego akurat w tym przypadku?

– Spanikował i dopiero po jakimś czasie dotarło do niego, co zrobił. Przeraził się, kiedy zobaczył, że jest martwa, zakrwawiona i w ogóle. Chce, żeby ktoś się zjawił i zrobił z tym porządek. Takie sytuacje też się zdarzały.

– Nie wydaje się roztrzęsiony.

– No to założmy, że osoba, która dzwoni na policję, nie ma nic wspólnego z tym, co się wydarzyło. Więc dlaczego się nie przedstawia?

– To dobre pytanie. Ale trudne.

– Może chce coś ukryć?

Birck przewraca oczami.

– Ponosi cię fantazja.

Ponownie włączam nagranie, odsłuchuję pierwszą część.

– Facet nie brzmi, jakby przed chwilą zabił człowieka. Rzeczywiście zmienia głos, ale jest na tyle spokojny, że jest w stanie to zrobić. Brzmi spokojnie.

– Ty to tak odbierasz – mówi Birck. – Ja słyszę kogoś, kto stara się brzmieć spokojnie. Możemy chyba założyć, że mężczyzna, którego słyszymy, jest tym, którego Jonna Danielsson widziała na klatce. Nic nie wskazuje na to, że ktoś miałby tam być tuż po tym, kiedy doszło do morderstwa. Co do tego jesteśmy chyba zgodni?



– Tak.

– Więc zacznijmy od tego. Od mężczyzny na klatce. Kim jest?

W ten sposób sprawa komplikuje się jeszcze bardziej. Zrobiliśmy kolejny krok w głąb labiryntu.

Jonna Danielsson wchodzi do klatki. Zatrzymuje się na parterze, wciska przycisk windy, która powoli rusza na dół. Kiedy czeka, słyszy, jak ktoś zbiega po schodach, kroki odbijają się echem od ścian. Nie rozglądając się, mężczyzna wychodzi przez drzwi i znika, Jonna nie potrafi powiedzieć, w którą stronę skręcił. Mężczyzna ma około metra osiemdziesięciu wzrostu, krótkie ciemne włosy. Jest szczupły, blady, ma wydatne kości policzkowe, brodę i haczykowany nos. Ma na sobie granatowe dżinsy i jasnozieloną rozpiętą kurtkę, stylizowaną na wojskową. Ubranie jest czyste, ręce ma wolne.

– „Kiedy jeden człowiek zabija drugiego, zadając mu, jak w tym przypadku, ciosy nożem – czyta Birck zapiski mojego byłego szefa – nie jest możliwe, żeby na jego ubraniu nie zostały krople krwi. To nieuniknione. Nie można co prawda wykluczyć, że Danielsson nie zauważyła krwi na granatowych dżinsach, ale jasnozielona kurtka jest czysta. Podobnie biały T-shirt. Krew na jasnozielonej kurtce zmieniłaby barwę na ciemny fiolet, z daleka byłaby niewidoczna, ale plam na białym T-shircie nie da się przeoczyć”.

Jonna Danielsson twierdziła, że mężczyzna nie miał w ręku ani torby, ani plecaka, więc raczej nie mógł się przebrać.

– A może kiedy to robił, nie miał na sobie ubrania – zastanawia się Birck.  
– Jeśli był jej klientem, to chyba logiczne, że był nagi.

– To też brano pod uwagę – mówię i uderzam palcem w kartkę. –  
Możliwe też, że mężczyzna, którego Jonna Danielsson widziała, to nie sprawca, tylko ktoś inny.

– A niby kto? – Birck odkłada papiery i rozkłada ręce. – Facet płaci Reyes za seks. Być może nie ma się czym chwalić, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Reyes mu to wytyka, co rani jego męską dumę, no i facet dostaje szału. Kiedy po jakimś czasie dociera do niego, co zrobił, ubiera się, dzwoni na policję i szybko wychodzi. Zbiega po schodach. – Birck patrzy na mnie. – Coś w tym stylu – mówi.

– W dwa tysiące dziesiątym też do tego doszli.

– Więc pozostaje tylko go znaleźć. Niby drobiazg... – Birck ziewa. – Ale im się nie udało.

– To prawda. Chociaż byli blisko.

Dziesięć dni po morderstwie, dwudziestego drugiego października, pojawia się isierka nadziei. Levin je lunch w stołówce, przed sobą ma papiery dotyczące dochodzenia. W pewnym momencie podchodzi do niego koleżanka z obyczajówki i pyta, czy może się dosiąść. Levin odkłada na bok teczkę z dokumentami. Po skończonym lunchu kobieta pyta, nad czym tak się biedzi. Levin podaje jej materiały, na pierwszej stronie widnieje opis mężczyzny, którego Jonna Danielsson widziała na klatce.

Kobieta zastanawia się.

– Mam wrażenie, że to może być facet, którego kilka tygodni temu widziałem na imprezie – mówi.

Impreza odbywała się w piwnicy w Nacce, uczestniczyło w niej doborowe towarzystwo sztokholmskiego półświatka: kryminaliści i ćpuny, ale też muzycy i pisarze, generalnie jednak ludzie, którzy mieli niejedno na sumieniu. Kobieta była tam razem z dwojgiem funkcjonariuszy z dochodzeniówki zainteresowanych trójką gości powiązanych z alfonssem, którego chcieli zatrzymać. Problem polegał na tym, że nie wiedzieli, jak facet wygląda. W barze kobieta zaczęła rozmawiać z mężczyzną, który według niej mógł być tym, którego szukali. Jednak szybko się zorientowała, że się

pomyliła, i zostawiła go. Czym mężczyzna się zajmował, tego nie wie, ale pamięta, że się przedstawił: Karl Hamberg.

– I pasuje do podanego rysopisu? – pyta Levin.

– Czy to ta sama osoba, tego nie wiem. Ale to nie jest zbyt liczne środowisko, a opis się zgadza. Też miał na sobie kurtkę stylizowaną na wojskową i jeśli dobrze pamiętam, też była rozpięta.

Przez kilka następnych dni Levin i jego koledzy szukali intensywnie Karla Hamberga, ale go nie znaleźli.

Nazwisko okazało się kolejną ślepą uliczką. Nadal tkwili w labiryncie.

Birck przeciąga się i stwierdza, że musi iść do toalety.

– A potem wracam do domu – rzuca. – Jutro dla odmiany porozmawiamy z ludźmi.

– To znaczy z kim?

– Na przykład z tymi, którzy zajmowali się tą sprawą.

– Obiecałem Morovi, że jutro rano przedstawimy jej sprawozdanie.

– Tak? – Birck mruga. – I co jej powiemy?

– Nie wiem. Ale jesteśmy umówieni na ósmą.

Birck odchodzi. Zbliża się dziesiąta, pora mojego spotkania z Grimem.

Przełądam papiery, ale nie znajduję niczego, co mogłoby nam pomóc. Karl Hamberg. Ciemnowłosy, blady mężczyzna. *Martwa kobieta na John Ericssonsgatan 16. Trzecie piętro. Pospieszcie się.* Ktoś nie chce się ujawnić, ale informuje policję o tym, co zobaczył. Kto tak postępuje i dlaczego?

Jest za minutę, może za dwie dziesiąta, kiedy dostaję SMS-a: cztery cyfry i trzy słowa: *na samej górze*.

Jestem już na miejscu. A może on to wie. Przy drzwiach frontowych na Tjärhovsgatan jest niewielki domofon, wciskam cyfry i słyszę brzęczenie. Pcham drzwi i wchodzę do środka.

Moje kroki odbijają się echem od ścian klatki schodowej. Docieram na najwyższe piętro i zaczynam wypatrywać ruchu w ciemności, ale niczego nie widzę. Nagle spostrzegam na podłodze smugę światła wpadającą przez uchylone gdzieś drzwi.

Otwieram drzwi nogą. Smuga się poszerza, światło jest słabe, jak od słabej żarówki.

– Wejdz, proszę, i zamknij za sobą drzwi.

Wykonuję polecenie. Próbuję rozeznaczyć się w mieszkaniu, które wygląda, jakby ktoś niedawno je opuścił i zostawił niechciane meble; po lewej stronie stoi stare okleinowane biurko z Ikei. Na nim, jak się tego spodziewałem, zapalona lampka, obok butelka whisky i dwie szklanki. Przed nim krzesło na czterech kółkach. W drugim końcu pokoju leży nakryty kocem materac, jest też poduszka. Obok stoi jasna lodówka i stół z płytką do gotowania. Za zamkniętymi drzwiami jest niewielka toaleta.

Grim siedzi przy stole, nalewa whisky do szklanek.

– Mieszkasz tu?

– To długa historia. Napijesz się? Nie stój tak, wejdz i usiądź.

Domyślam się, że chodzi mu o materac, bo innej możliwości nie ma. Okazuje się wygodniejszy, niż można by sądzić. Nagle jestem tak blisko

mojego przyjaciela, że muszę walczyć z sobą, żeby go nie dotknąć. Biorę szklanę, którą mi podaje, wypijam łyk. Whisky przyjemnie drażni mi gardło.

– Zacząłeś przeglądać materiały? – pyta.

– Dlaczego to takie ważne?

– Bo... – Grim przesuwając dłoń po włosach. – To trudno wytłumaczyć.

Zacząłeś?

– Jeszcze nie.

– Dlaczego?

– Najpierw chcę z tobą porozmawiać.

– O czym?

– Mam powtórzyć? Chcę wiedzieć, czy masz z tym coś wspólnego.

– Myślisz, że jestem w to zamieszany?

– A nie jesteś?

Grim wzdycha i odchyła się w krześle. Tak bardzo się zmienił od czasu, kiedy ostatnio go widziałem. Przykro mi na niego patrzeć.

– Dziwne – mówi. – To, że tak sobie siedzimy, ty i ja. Nie sądzisz?

– Zachowujesz się, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. To o jest dziwne.

– Wiem. – Grim przygryza wargę. – Nie tak powinniśmy zacząć tę rozmowę. Nie wiem, co powiedzieć.

– Uciekłeś.

Odstawia butelkę, unosi brwi, które są nienaturalnie ciemne, ale pasują do jego twarzy.

– Uciekłem. I co z tego?

Patrzę na swoje dłonie, zastanawiając się, o co jeszcze chcę go zapytać.

– Dlaczego?

– Gdybyś wiedział, jakie to uczucie być pozbawionym wolności, nie

zadałbyś tego pytania.

Wstaje z krzesła, które trzeszczy złowieszczo. Wkłada ręce do kieszeni dzinsów, przeciąga się, na jego twarzy pojawia się grymas.

– Nie jest łatwo przytyć. Czuję się okropnie sztywny. To przez kortyzon, człowiek puchnie, jest zły, no i zmienia się wygląd. Ale na pewno jest to bardzo skuteczne.

– Skąd wziąłeś kortyzon?

– Kupiłem, oczywiście nie w aptece.

Rozglądam się. W pokoju nie ma szafy, nie ma też żadnej komody. Zastanawiam się, gdzie trzyma ubrania. A może ich nie ma. Coś mi tu nie pasuje. Ściany są grube, zimne.

– Nie ma tu okien – mówię, kiedy to nagle do mnie dociera.

– To nawet miłe.

– Mieszkasz tu?

Grim śmieje się, jakby moje pytanie było absurdalne, a nie jest. Absurdalne jest to, że przez półtora roku nikt go nie widział, a nagle pewnego jesiennego wieczoru objawia się i zaczyna opowiadać mi o morderstwie sprzed pięciu lat.

– A więc tak to było – zaczyna.

Grim musiał wyjechać ze Szwecji. Jak to zrobił, nie chce zdradzić, nie wiem też, dlaczego był do tego zmuszony.

Przez Danię dotarł do Niemiec i w jakiejś norze na południe od Berlina przeczekał lato. Napawał się wolnością, ale się kontrolował: nie przechodził na czerwonym świetle, chyba że wszyscy inni to robili. Nie chciał się wyróżniać. Ktoś zbyt porządny rzuca się w oczy tak samo jak dziwak. Dla niego ważne było, żeby wtopić się w tłum, wtedy stajemy się niewidoczni. Jakiś czas wszystko było dobrze, ale jesienią miejscowa policja narkotykowa zrobiła nalot na mieszkanie w bloku, w którym się ukrywał. Mimo że nie

miał z tym nic wspólnego, przestraszył się. Musiał coś postanowić.

Cieszył się wolnością, a teraz znów poczuł się jak szczur. Szczur, który najpierw wylądował w Monachium, potem w Warszawie, w Amsterdamie i w końcu w Kopenhadze. Oczywiście na fałszywych papierach. Od ucieczki ze szpitala St: Göran minął już rok i trzy miesiące. Coś było nie tak.

– Nie można uciekać w nieskończoność. Wtedy człowiek wariuje. Jeśli czegoś mnie to nauczyło, to właśnie tego. Pięć lat temu bym tak nie pomyślał. Ale czas leci, jakiś czas temu skończyłem trzydzieści pięć lat, niedługo dobiję czterdziestki. To ma coś wspólnego z wiekiem, ja... A niech to, nie wiem. Wszystko nagle staje się inne.

– Więc wróciłeś.

Grim uśmiecha się, ale trudno cokolwiek z tego wywnioskować.

– Tak, wróciłem – mówi.

Chronię przestępcę, myślę znów. To prawda. Jeśli nic nie zrobię, będzie można mnie o to oskarżyć.

– Próbuję... – zaczyna Grim i śmieje się. – Próbuję uporządkować swoje życie. To, co mi jeszcze z niego zostało. Jeśli to w ogóle możliwe. – Siada na krześle. – A to ma związek z Angelicą Reyes.

– Jaki?

– Jeśli mamy o tym rozmawiać, musisz zapoznać się z materiałami.

Biorę głęboki wdech, który chyba brzmi jak westchnienie.

– A jeśli powiem, że zajrzałem do nich?

Na ustach Grima pojawia się uśmiech.

– Tak podejrzewałem.

– Więc mów.

– Dlaczego nie chciałeś się przyznać, że zająłeś się sprawą?

Wstaję z materaca.

– Nie mam na to siły, Grim.

– Na co?

– Na to... Cokolwiek to jest. Gra, zabawa. Przyjaźń, jeśli można powiedzieć, że to właśnie nas łączy, jest ściśle związana z lojalnością. A ty cały czas wystawiasz moją lojalność na próbę. Ja twoją też, wiem to. Ale nie mam już siły. Jeśli nie powiesz mi, o co chodzi, to wychodzę.

Mówiąc to, odwracam wzrok. Czuję się, jakbym stawiał ultimatum bratu. On jeden mnie rozumie, a teraz ryzykuję, że go stracę. Może on czuje podobnie, ale nie mam wyboru. Nasze relacje nigdy już nie będą takie jak kiedyś.

Patrzę na niego. Mam wrażenie, że łatwo go zranić. Jak nigdy dotąd.

– Zacząłeś przeglądać materiały?

– Przecież powiedziałem, że tak.

– Więc powinieneś mnie tam znaleźć – mówi. – Nie wiem dokładnie w którym miejscu. Być może nie zostałem wymieniony z nazwiska, na pewno nie tego prawdziwego, ale jestem pewny, że tam jestem. A kiedy oni, czy wy, znajdziecie to miejsce, to będzie to wyglądało, jakbym ja to zrobił. To znaczy, zabił ją. Ale to nie byłem ja. Nie chcę, żebyś zaczął mnie podejrzewać.

Wszystko, co ma coś wspólnego z Grimem, jest skomplikowane, bo trudno stwierdzić, kiedy mówi prawdę, a kiedy kłamie. Przez długi czas udawał kogoś innego, to zostawia ślady. Łatwiej mu unikać prawdy. Żeby odgadnąć, kiedy Grim kłamie, trzeba umieć go wyczuć.

Gdzieś w pobliżu rozlega się dźwięk syreny. Przenika przez ściany i nagle Grim zastyga w bezruchu. Z szuflady w biurku wyciąga nóż.

– Chyba powinniśmy sprawdzić – mówi.

– Co?

Grim chwyta butelkę i pokazuje nożem na sufit.



Nad Sztokholmem wiatr jest dokuczliwszy. Miasto rozciąga się we wszystkich kierunkach niczym świetlisty dywan. Na północy błyszczą czarne wody Mälaren, na południu, gdzieś na obrzeżach, jarzy się pomarańczowa kopa stadionu Globen, w oddali mającą południowe dzielnice.

Wyszliśmy na zewnątrz przez otwór w dachu. Grim, trzymając w jednej ręce butelkę, w drugiej nóż, podchodzi powoli do krawędzi. W dole, na ulicy widać niebieskie światła, dźwięki syren potykają się o ściany domów, mieszając się z odgłosami ulicy.

– Co się stało? – pytam.

– Chyba jakiś wypadek.

Grim odkłada nóż, wypija łyk z butelki. Wiatr rozwiewa mu włosy, targa nam ubrania. Siadamy na murku. Podaje mi butelkę, wypijam łyk whisky, łapczywiej niż poprzednim razem, może z powodu zimna. Coś jest nie tak. Coś mnie uwiera.

– Wróciłeś tu, bo nie masz już siły uciekać – mówię. – I pierwsze, co robisz, to zadajesz mi pytania dotyczące Angeliki Reyes. Dlaczego? Nie rozumiem tego.

Grim zaciąga suwak kurtki, wkłada ręce do kieszeni i opuszcza brodę na pierś. Zimno najwyraźniej mu nie przeszkadza, zachowuje się jak ktoś przyzwyczajony do chłodów. Być może tak jest, może to doświadczenie z czasu, kiedy był bezdomny, kiedy ćpał. To jedna z wielu rzeczy, o które nigdy go nie pytałem.

– Wiesz, że kiedyś ją spotkałeś – mówi. – Pewnej nocy, dawno temu.

– Angelicę Reyes?

– Była wtedy małą dziewczynką, dziesięcio-, może jedenastoletnią. To było po jakiejś imprezie w Domu Młodzieży. Wracaliśmy do domu, a ona czekała na autobus.

– To ta, którą prawie przejechał samochód?

– Tak.

– To naprawdę ona?

– Tak, to była Angelica Reyes.

Światła dwóch reflektorów wylaniają się zza rogu, słysząc pisk opon. Dziewczynka wychodzi na jezdnię, na głowie ma słuchawki, wielkie i okrągłe niczym dwie piłki. Ja i Grim podbiegamy i wciągamy ją na chodnik.

Ja mam szesnaście lat, obaj jesteśmy pijani, ale mniej niż kierowca samochodu. Kiedy rusza wężykiem w kierunku Salem, tylne światła wyglądają jak dwa kołyszące się w ciemności lampiony. Dziewczynka ma długie ciemne włosy, które układają się falami na jej ramionach. Słuchawki spadły jej z głowy, wiszą na szyi. To mała dziewczynka, niemal dziecko. Próbuje ukryć to pod makijażem, co nie do końca jej się udaje. Ma symetryczną twarz, ładną, czyste rysy. Jej szeroko otwarte oczy błyszczą w zimnym świetle padającym z przystanku.

Sytuacja jest krępująca. Dwóch szczeniaków, cuchnących rosyjską wódką i marihuaną, ratuje życie dziecku.

– Wszystko w porządku? – pyta Grim.

Dziewczynka czerwieni się, patrzy na Grima, jakby spytał, czy może ją pocałować.

– Tak. Dziękuję.

Pytam, czy czeka na autobus, a ona mówi, że tak.

– Gdzie mieszkasz? – wypytuje ją Grim.

– W Hallundzie.

– Więc co tu robisz?

Dziewczynka zaciska wargi.

– Moja koleżanka niedawno się tu przeprowadziła.

– I wracasz do domu sama?

Ona patrzy na swoje buty, mamrocząc pod nosem, że tata koleżanki miał ją odwieźć, ale samochód się zepsuł. A potem usnął na kanapie.

Nagle dziewczynka, Angelica Reyes, podnosi wzrok wyzywająco.

– Radzę sobie – odpowiada.

Zaczynam się denerwować, że ktoś nas zauważy i zacznie się dziwić. Ryzykujemy.

– Chodźmy – mówię.

Grim odwraca się do dziewczynki.

– Wiesz, jak jechać? Do Hallundy jest kawałek drogi.

Mała przewraca oczami, zakłada ponownie słuchawki, ale policzki nadal ma czerwone. Zostawiamy ją na przystanku, a kiedy w końcu docieramy do domu, już o niej zapomniałem. Letnia noc, jak wiele innych, sprzed prawie już dwudziestu lat.

– Tak, pamiętam – mówię.

Oddaję mu butelkę. Syreny w dole ucichły, ale gdzieś w oddali odzywają się inne. Od zachodu nadjeżdża karetka.

– Skąd wiesz, że to ona?

– Wpadaliśmy na siebie od czasu do czasu. Nie znaliśmy się, ale świat jest mały.

– Więc jednak się znaliście.

– Nie powiedziałbym.

– A jak byś to określił? Dlatego uważasz, że znalazłeś się w tych papierach?

– Zastanów się. Jak się nazywam? John Grimberg. Jaka litera jest po J?

– K.

– A po G?

– H.

– No właśnie. K i H.

Patrzę na niego, początkowo nic nie rozumiejąc.

Nagle kawałki układanki w mojej głowie zaczynają do siebie pasować. Zaledwie kilka godzin temu widziałem to imię i nazwisko.

– Karl Hamberg – mówię. – K i H.

– Urodził się w marcu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku – mówi Grim. – Nie pamiętam dokładnej daty. Jest zameldowany w Hässelby, rodzice są rozwiedzeni, jest jedynakiem. Ma własną firmę, rzemieślnik. Więcej informacji nie potrzebowałem. To miała być tylko taka zewnętrzna otoczka, nic więcej. Używałem jej w szczególnych sytuacjach.

– Byłeś tam. Tamtego wieczoru byłeś w mieszkaniu Angeliki Reyes.

– Teraz mnie rozumiesz? Wiele wskazuje na mnie jako na sprawcę.

Ty to zrobiłeś? Po przejrzeniu materiałów z 2010 roku wydaje mi się oczywiste, że mężczyzna na klatce schodowej ma związek z tym, co tam się wydarzyło. Ale to niemożliwe. To nie może być Grim. Chociaż? Nie jestem pewien, czy naprawdę chcę wiedzieć.

Sięgam po butelkę, wyjmuję korek, pociągam spory łyk.

– Ja miałem tylko sprawić, żeby zniknęła – mówi Grim.

– Kto ci to zlecił?

– Ona. Sama tego chciała.

I nagle zmienia się wszystko, co dotyczy Angeliki Reyes.

Skontaktowała się z nim, sądząc, że nazywa się Karl Hamberg. Kiedy się spotkali, zorientowała się, kim jest. Oboje pamiętali tamto zdarzenie w Salem. Spytała Grima, czy mu wtedy podziękowała. Za to, że uratował jej życie.

Grim pamiętał tamtą sytuację i nie czuł się z tym dobrze.

– Ale zgodziłeś się – mówię.

– Powiedziała, że może zapłacić.

Grimowi brakowało gotówki, od jakiegoś czasu wydział oszustw deptał mu po piętach. Musiał być ostrożny, ale był zdesperowany. Więc się zgodził.

Zadał jej kilka pytań, zrobił rozeznanie, sprawdził to i owo. Pstryknął jej parę zdjęć, fotografował jej dzień powszedni. Można pomyśleć, że poświęcił jej dużo czasu, ale zwykle takim sprawom poświęcał go więcej. Tym razem nie widział powodu, żeby bardziej się wysilać. Dziwka była skłonna zapłacić za to, by stać się niewidoczną, zniknąć. *Fine*. Dlaczego? Pewnie miała swoje powody. Zawsze jakieś są. To, że ją znał, nie stanowiło żadnej przeszkody. Kiedy portfel jest pusty, przeszkody nie są ważne.

Załatwił jej dowód osobisty i stawił się u niej o umówionej porze – o północy z dwunastego na trzynastego października. Miał wrzucić dokumenty przez szparę na listy. Zwykle tak robił.

Kiedy przyszedł, drzwi były otwarte.

Tak, powinno go to zaniepokoić, rozumie to, powinien natychmiast odejść, ale skoro sprawa dotyczyła Angeliki, to... Niech to szlag.

Podszedł bliżej, zajrzał do środka, zrobił krok, potem dwa, nie pamięta takich szczegółów. Zobaczył ją leżącą na łóżku.

Potem zbiegł ze schodów tak szybko, jak tylko mógł.

– To ty zawiadomiłeś policję.

– Nie powinienem był tego robić, ale kiedy zobaczyłem, jak tam leży... Pomyślałem o dziewczynce, którą spotkaliśmy wtedy w Salem. Tej ze słuchawkami na uszach, której omal nie przejechał jakiś pijaczyna. I wtedy coś we mnie... Musiałem to zrobić. Zadzwoiłem, anonimowo, jak tylko wyszedłem na ulicę. – Grim patrzy na butelkę, którą nadal trzymam w rękę. Sięga po nią, po czym wstaje. – Nie powinienem tego robić. Potem ukryłem się jeszcze głębiej. – Patrzy na miasto. – Zejdziemy?

– Dlaczego się z tobą skontaktowała? – pytam. – Dlaczego chciała zniknąć?

– Bała się. Mam wrażenie, że ktoś jej groził. „Ktoś za mną chodzi”, tak powiedziała.

– Rozumiem. Coś jeszcze? Dlaczego ktoś miałby to robić?

Grim kręci głową.

– Tak powiedziała. Ale myślę... – Przerzywa, waha się, otwiera klapę do wyjścia na dach. Strych w dole przypomina czarną dziurę. – Podejrzewam, że albo coś wiedziała, albo zobaczyła coś, czego nie powinna była widzieć.

– Dlaczego tak sądzisz?

Grim wzrusza ramionami, uśmiecha się.

– Mam takie przeczucie.

Angelica Reyes miała zniknąć. Grożono jej. *Ktoś za nią chodził*. Może w śledztwie jest coś, co mogłoby to potwierdzić, jakieś zapiski na marginesie, do których ani ja, ani Birck jeszcze nie dotarliśmy, ale wątpię. Takiej informacji Levin nie odnotowałby na marginesie.

O ile to prawda. O ile Grim nie kłamie.

– A właśnie, jak tam w Salem? – pyta, kiedy znów jesteśmy za

zamkniętymi drzwiami w jego kryjówce.

Butelka w jego ręku jest do połowy opróżniona, odstawia ją na stół.

– To znaczy? – pytam.

– Po prostu się zastanawiam.

– Próbujesz zmienić temat.

– Nie.

Wszystko zaczyna przyjemnie wirować. Czuję w głowie whisky, ciepła, miękka wata.

– Nie bywam tam często.

– Ale twoja mama i brat nadal tam mieszkają. Wszystko u nich w porządku?

– O co ci chodzi?

– Tak tylko się zastanawiam.

Nie jestem pewien, czy to prawda. Zdania wypowiedane przez Grima na ogół kryją coś więcej. Tym razem jednak nie potrafię dojść, co to może być.

– Jest w porządku, nic się nie zmieniło.

– A twój ojciec?

– Tak jak powiedziałem: nic się nie zmieniło.

Patrzy na mnie.

– Alzheimer, niech to szlag. Powiedziałem, że jest mi bardzo przykro?

– Jeszcze nie umarł.

– Tego nie powiedziałem. Ale nie masz takiego uczucia?

– Jakby już umarł?

– Tak.

Nie, nie odbieram tego w ten sposób. On znika, rozplywa się w powietrzu. Raczej tak to widzę.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Próbuję okazać zainteresowanie.

– Kiedy Angelica Reyes kontaktowała się z tobą po raz ostatni?

– Zależy mi na tobie, Leo, nawet jeśli w to nie wierzysz. Nawet jeśli można odnieść takie wrażenie.

– Kiedy kontaktowała się z tobą po raz ostatni? – powtarzam pytanie.

Grim przygląda mi się długo. Wzdycha, poddaje się.

– Jakies dwa tygodnie wcześniej. Pod koniec września. Poprosiła o nowy dowód i była w stanie mi zapłacić. Mówiłem to już chyba?

– Co jeszcze ci powiedziała?

– Prawdę mówiąc, spytałem ją dlaczego, chociaż zwykle tego nie robię. Było w niej coś, co... Może dlatego, że ją rozpoznałem. I wtedy powiedziała, że ktoś za nią chodzi. I wie, że nie przestanie. I że to jej ostatnia deska ratunku.

– Jej facet?

– Zwykle tak jest, ale nie w tym przypadku. Wiedziałem, że nie ma faceta, a ze swoim byłym pozostaje w dobrych stosunkach.

– Czyli klient – mówię, mając w głowie tezę Bircka.

– Tak zakładam.

Musiało chodzić o jakieś informacje. Może coś zobaczyła albo usłyszała. Czy pamięć USB może dać odpowiedź na to pytanie? Może powinienem wrócić do zdjęć. Nie, zarówno pendrive, jak i jego zawartość zostały dokładnie sprawdzone przez techników. Byli zgodni, że pamięć jest nienaruszona. Musiało chodzić o coś innego, tylko o co?

– Powiedziałeś, że byłeś tam, kiedy Angelica Reyes została zamordowana. Minęło pięć lat. Jakie to ma teraz znaczenie? Mówiłeś, że próbujesz uporządkować swoje życie i że to ma związek z nią. W jaki sposób?

Grim rozpiną kurtkę i odwraca się do mnie, zgarbiony.

– W tym momencie sytuacja robi się naprawdę ciekawa – mówi.

Grim próbował zapomnieć o morderstwie, chociaż nie czuł się z tym dobrze.



Lubił Angelicę.

Obserwował policyjne dochodzenie z daleka, widział, jak poszukiwania sprawcy zakończyły się fiaskiem. Prawdę mówiąc, poczuł ulgę. Był tam. Czyjeś baczne oczy mogły go wypatrzyć. Gdyby dochodzenie potrwało dłużej, mógłby znaleźć się w kiepskiej sytuacji, mimo że był niewinny. Trudno byłoby mu się ze wszystkiego wytłumaczyć. Prowadził różne interesy, a fałszerz i oszust, na którym ciąży podejrzenie o morderstwo, szybko traci pracę. Założył, że policja wie, że ktoś miał na nią oko, takie rzeczy zwykle wychodzą już na wstępnym etapie dochodzenia.

– Potem, jakieś trzy lata później, wyłądowną, jak wiesz, w szpitalu S:t Göran, a potem...

– Nie musimy o tym rozmawiać.

W S:t Göran nie ma wiele atrakcji, więc może dlatego dużo w tym czasie rozmyślał. Powracał do przeszłości, jak to niekiedy bywa, ale o czymkolwiek by myślał, zawsze w końcu wracał do dwunastego października 2010 roku.

Wszyscy mamy swoje tajemnice.

Ta jednak nie przestawała go dręczyć.

– Z perspektywy czasu trudno mi wytłumaczyć pewne moje poczynania – mówi Grim. – W każdym razie odbyłem kilka rozmów telefonicznych. Miałem swoje kontakty, łudziłem się, że niektórzy ludzie nadal ją pamiętają, i może zechcą mówić o rzeczach, których nie chcieli poruszać, kiedy sprawa była gorąca. Tak często bywa: ludzie wiedzą różne rzeczy, ale milczą, bo się boją. Ale rozmowy do niczego nie doprowadziły. A może jednak, nie wiem. To, co się później wydarzyło, mogło mieć z tym jakiś związek. Ktoś...

Grim przerywa, waży słowa.

– Tak? – niecierpliwie się.

– Ktoś mnie odwiedził.

Pod koniec maja zeszłego roku do szpitala S:t Göran przyszedł mężczyzna.

Koło czterdziestki, dobrze ubrany, dżinsy, koszula, ciemne włosy i blade zielone oczy, kanciasta twarz. Wizyta trwała dobry kwadrans, mężczyzna nie przedstawił się, nie powiedział też, nad czym pracuje. Kiedy Grim spytał później kogoś z personelu, kim był jego gość, dowiedział się, że to Lukas Bengtsson ze sztokholmskiej policji.

Powstał jednak pewien problem.

– W sztokholmskiej policji nie pracował żaden Lucas Bengtsson – mówi Grim i się uśmiecha.

– Lukas Bengtsson, o ile rzeczywiście tak się nazywał, stwierdził, że chce wiedzieć, co ja wiem. Czy raczej dlaczego interesuje mnie sprawa Angeliki. Tak o niej mówił. Używał jedynie jej imienia, więc domyśliłem się, że pewnie ją znał. Powiedział, że mam się trzymać od tego z daleka. Inaczej może się to dla mnie źle skończyć.

Grim, jak się można było spodziewać, nie odpowiedział wprost. Parsknął i wzruszył ramionami. Kto mógł coś mu zrobić, tu, w szpitalu? Prawdę mówiąc, trudniej było tu wejść, niż wyjść, powiedział mu szczerze.

Mężczyzna rozłożył ręce.

„Mnie udało się to bez większego problemu”.

„To jest groźba?”.

„Możesz to sobie tłumaczyć, jak chcesz”.

Grim pochylił się do przodu, zaczął się głośno zastanawiać, jakie niebezpieczeństwo wiązało się ze śmiercią Angeliki Reyes.

– W tamtym momencie, to było w maju zeszłego roku, Angelica nie żyła już od przeszło trzech lat. Dawne morderstwa szybko przestają być gorące, nie tylko w świecie policji. Dochodzenie utknęło w martwym punkcie. Nie mam pojęcia, kto to był, nigdy wcześniej go nie widziałem. Nie wiem, w jaki sposób dowiedział się o moich rozmowach o Angelice. Tak czy inaczej, postanowiłem go zignorować. Z początku. W szpitalu łatwo popaść w paranoję. Po jakimś czasie zacząłem się bać wychodzić z pokoju. Niedługo po tym uciekłem. Postanowiłem zaryzykować, chociaż nie mogę powiedzieć, że czułem się bezpośrednio zagrożony. Po prostu chciałem stamtąd wyjść. Miałem lekką paranoję, to prawda, ale przede wszystkim tęskniłem za

wolnością.

Widziałem, że Grim cierpi. Trudno było mu znaleźć słowa.

– Co się stało? – pytam.

– Popełniłem wiele błędów. Ja... Zraniłem wielu ludzi. Ale wróciłem. Chciałem wrócić. Chociaż raz chciałem postąpić właściwie.

– Właściwie? Masz karę do odbycia. Postąpiłbyś właściwie, zgłaszając się do najbliższego komisariatu.

– Nie mogę.

– Mógłbym cię do tego zmusić.

– Nie. O co ci chodzi?

– Nie wiem, czy mogę ci ufać. Może to wszystko nieprawda? Być może byłeś wtedy na Johan Ericssonsgatan, ale nie miało to żadnego związku z morderstwem. Dlaczego mam ci wierzyć, że ktoś chciał dopaść Reyes?

– Z tego samego powodu, dla którego zacząłeś przeglądać materiały. Bo jednak mi ufasz. A poza tym – dodaje już poważniejszym tonem – dlaczego miałbym kłamać akurat w tej sprawie? Co bym na tym zyskał?

Patrzę na niego dłuższą chwilę. *Czy za tym wszystkim kryje się coś jeszcze?*

– Muszę wracać do domu. Wypać się i przemyśleć pewne rzeczy.

– Rozumiem – mówi Grim przygnębiony. – Zobaczymy się niedługo?

– Ty o tym decydujesz. Znów. Jeśli chodzi o nasze kontakty, ja mam niewiele do powiedzenia.

– To ty zdecydowałeś się zajrzeć do tych papierów.

Wiem. Zrobiłem to. I teraz tego żałuję. Ale tego mu nie mówię.

– A właśnie, nie znalazłeś może jakiejś listy? – pyta Grim. – W dokumentach sprawy.

– Listy? Nie. O jakiej liście myślisz?

– Może miała listę klientów. To się zdarza. Ułatwiłoby nam to pracę.

– Któryś z jej klientów mógł jej grozić i przestraszyć ją do tego stopnia, że postanowiła zniknąć?

To właśnie nie daje mi spokoju. Czy ktoś taki jak Angelica Reyes mógłby dać się zastraszyć zwykłemu klientowi? Bardzo w to wątpię.

– Nie wiem – mówi Grim. – To pewnie zależy od tego, kim był ten klient.

Środa przynosi deszcz i chłód. Kiedy zjawiam się w wydziale, nalewam sobie kubek kawy z automatu i ruszam do pokoju Morovi. Wymieniam szybkie spojrzenia z kolegami, pozdrawiamy się. Przekleństwo tajemnicy polega na tym, że zmienia człowieka.

Morovi poprawia jasnoniebieski szal na szyi, przeciąga palcami po włosach, przegląda się w niewielkim lusterku na ścianie.

Ochrona przestępcy. Popełniam błąd.

– Dzień dobry – mówi, stojąc odwrócona do mnie plecami. – Usiądź, proszę.

Kiedy w końcu obraz w lustrze ją zadowala, odwraca się i zajmuje miejsce za biurkiem.

– I jak? – mówi, kiedy w drzwiach pojawia się Birck. W przeciwieństwie do mnie sprawia wrażenie wyspanego, zdążył też wziąć prysznic. – Angelica Reyes – ciągnie Morovi, przysuwając do siebie notes. – Jak wam idzie? – pyta.

Birck drapie się zamyślony po policzku.

– Mam wrażenie, że zespół Levina od początku zmierzał we właściwym kierunku. Tylko mieli pecha.

– A więc klient – powtarza Morovi. – Też tak uważasz? – zwraca się do mnie.

– Tak.

– Myślę, że mamy dwie możliwości, może nawet tylko jedną. Musimy spróbować ustalić, kim była osoba, która pierwsza zadzwoniła pod numer alarmowy, i zidentyfikować mężczyznę, którego widziała Jonna Danielsson

na klatce schodowej tuż po morderstwie. Być może to właśnie on dał znać policji. W dochodzeniu pojawiło się jedno nazwisko, które mogło być przydatne, ale niestety do niczego nas nie doprowadziło. To Karl Hamberg.

– Chcielibyśmy też porozmawiać z innymi osobami – dodaję.

– Z kim?

– Z osobami, które pracowały przy sprawie, to na początek – mówi Birck.

– To znaczy z tymi, które jeszcze są dostępne.

No właśnie, Levin już nie żyje. Czuję ukłucie w piersi. Bardzo by nam się teraz przydał. Jego zespół składał się z sześciu osób: czterech mężczyzn i dwóch kobiet. Dwie osoby z tej szóstki, Hans Arosson i Renita Björkman, nadal są w służbie, pozostali albo wyjechali ze Sztokholmu, albo przestali pracować w policji.

Morovi zapisuje coś w notesie.

– Zaczynajcie od Aronssona i Björkman.

– Chcielibyśmy też spotkać się z sutenerem Reyes. Został wtedy przesłuchany, ale nic istotnego nie powiedział.

– No i jest jeszcze świadek – mówię. – Jonna Danielsson, przyjaciółka Angeliki Reyes.

– Dzisiaj jest środa – wchodzi mi w słowo Morovi. – Macie dwa dni. Jeśli wystąpicie o przedłużenie terminu, a coś mi mówi, że tak się stanie, to musicie się wykazać czymś konkretnym.

Kiedy wychodzimy z jej gabinetu, Birck patrzy na mnie pytająco. Milczę, nie bardzo wiem, co miałbym mu powiedzieć.

– Wszystko w porządku? – pyta, kiedy już stoimy na ulicy.

– A o co ci chodzi?

– Wyglądasz jakoś dziwnie.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Tak?

– Ja...

Dzwoni komórka, którą Birck trzyma w dłoni. Głośno.

– Niech to szlag, muszę odebrać.

– Jasne – mówię.



Spotykam ją w Norsborgu.

Rzadko się zdarza, że ja i miasto tworzymy jedność, zwykle dzieli nas pewien dystans. Pozostaję obcym. Jednak na przedmieściach ten dystans znika. Zawsze się tu dobrze czułem, być może dlatego, że sam pochodzę z podobnego miejsca. Lubię to powietrze, zapachy, ludzi.

Ale w Norsborgu błędę.

Dawno tu nie byłem i teraz nie wiem, w którą stronę mam się skierować. Nie wiem nawet, czy Jonna Danielsson rzeczywiście mieszka gdzieś w okolicy, czy tylko jest tu zameldowana.

Zapalam papierosa. Kątem oka dostrzegam patrol. Czterech umundurowanych policjantów podchodzi do mężczyzny, który chwiejąc się na nogach, stoi na rogu ulicy z rękami w kieszeniach. Powraca dowcip sprzed lat: *Ptak typowy dla okolic Norsborga to policyjny śmigłowiec.*

I wtedy ją zauważam.

Idzie do metra, rzuca szybkie spojrzenie na policyjny patrol, i to wszystko. Ma na ramieniu torbę, czarny płaszcz jest rozpięty, na nogach ma brązowe botki. Wzrok skupiony na komórce w dłoni.

Kiedy wymawiam jej imię, zatrzymuje się.

– To ty – mówi. – Czego chcesz?

– Pamiętasz mnie.

Zerka na komórkę, poprawia torbę na ramieniu.

– Spieszę się. Czego chcesz?

– Porozmawiać.

– Spieszę się na wykład. – Zerka na bramki w wejściu do metra. – Już

jestem spóźniona.

– Możemy porozmawiać po drodze.

– O czym?

– O Angelice.

W jej oczach pojawia się jakiś błysk, ale szybko znika.

– Gdzie się widzieliśmy? – pytam. – Na pewno się już widzieliśmy, tylko nie pamiętam kiedy i gdzie.

– Po raz pierwszy przy okazji morderstwa Angeliki. Potem w dwa tysiące jedenastym, a ostatnio we wrześniu dwa tysiące dwunastego. Na Tegnératan. Doskonale wszystko pamiętasz.

– Tak?

– Chciałeś mnie sprawdzić. Zapewniam cię, że ze mną wszystko w porządku.

Jonna zakłada nogę na nogę, wsuwa dłonie do kieszeni płaszcza.

– Co studiujesz?

– Nauki społeczne.

– Na studiach dziennych?

– Zerwałam z przeszłością, jeśli o to pytasz. Już kilka lat temu.

Pociąg rusza ze stacji, pochylam się do przodu, czuję zapach jej perfum czy może lakieru do włosów, a może jednego i drugiego.

– Mam kilka pytań dotyczących Angeliki Reyes.

– Mówiłeś już. Dlaczego?

– Za dwa miesiące musimy przekazać dokumenty. Podjąłem ostatnią próbę wyjaśnienia tej sprawy.

– Co ja mogę wam o niej powiedzieć, czego już nie wiecie?

– Pomyślałem, że mogłabyś po prostu mi o niej opowiedzieć.

Przyjaźniłyście się, prawda?

Pociąg szarpie, wjeżdżamy do Hallundy, przedmieścia, w którym jej

zmarła przyjaciółka spędziła dzieciństwo i dużą część swojego życia. Pada deszcz, krople uderzają o szybę.

– Angelica była pełna życia. Zawsze radosna. Zawsze... No właśnie, pełna życia.

Jonna ma czyste białe zęby. Może nie są jej, tylko sztuczne.

– Dlaczego o zmarłych zawsze tak się mówi?

– To znaczy jak?

– O żywych nigdy tak nie mówimy. Tylko o zmarłych. A przecież oni nie są pełni życia. Zmarli... nie żyją.

Poznały się w sylwestra. Kiedy 2008 rok przechodził w 2009, Jonna i jej facet poszli do klubu na Lilla Nygatan na Starym Mieście w Sztokholmie. Wcześniej siedzieli u niego na głodzie. Żadne z nich nie miało towaru, a wszyscy, którzy mogliby coś załatwić, byli zajęci. Wieczór sylwestrowy to nie jest najlepszy moment na uzupełnianie zapasów.

Około dziewiątej odezwał się jeden ze znajomych jej faceta. Wybierał się do klubu i pytał, czy nie poszliby z nim. Jej facet nie miał specjalnej ochoty, ale Jonna namówiła go, nie chciała spędzić z nim sama całego wieczoru. Przecież był sylwester, do diabła.

Klub mieścił się w starej piwnicy, składał się z wielu niskich pomieszczeń, wszystko w cegle. Było dużo ludzi. Wiele osób znała, ale na pewno nie większość. Jej facet zgubił się gdzieś po drodze między drzwiami a barem. Barman przyjmował płatność kartą od klienta i był zajęty obsługą terminala. Jonna zamówiła drinka.

„Dobry wybór” – usłyszała głos obok siebie.

Zamówiły takie same drinki i w ten sposób poznała Angelicę Reyes.

– Dziwny zbieg okoliczności, prawda? – mówi Jonna.

– Tak – potwierdzam i wracam myślami do Salem sprzed lat, kiedy przy wieży ciśnień poznałem Grima.

„Jesteś tu sama?”, spytała Angelica. „Chciałabym”, powiedziałam i zaczęłam jej tłumaczyć, że próbuję się uwolnić od pewnego faceta. „Rozumiem”, odpowiedziała. „Doskonale cię rozumiem”.

– Angelica była w klubie z przyjaciółmi i resztę wieczoru spędziłam z nimi – opowiada Jonna. – Tańczyliśmy. Angelica była bardzo otwartą osobą. Łatwo się z nią rozmawiało. Ludzie dobrze się czuli w jej towarzystwie. – Jonna ścisza głos i mówi dalej: – Już nie myślałam, że najchętniej wciągnęłabym kreskę. Angelica wydawała się tym w ogóle niezainteresowana, była porządna, poukładana. Lubiła imprezować, ale roztaczała wokół siebie aurę przyzwoitości. Zagryzłam zęby i próbowałam się bawić.

W nocy, czy może już nad ranem, wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Obie poczuły się zmęczone i wtedy Angelica zaciągnęła ją do łazienki i ze stanika wyciągnęła działkę. Przygotowała dwie kreski.

Jonna kręci głową na samo wspomnienie.

– Wtedy w dwa tysiące dziewiątym roku obie tkwiłyśmy w tym po uszy – tłumaczy mi. – Sypiałam z kim popadnie, kilka miesięcy wcześniej zaczęłam pracować na ulicy. Z Angelicą było dokładnie tak samo. Tyle że po nas nie było nic widać. Po niektórych widać, że źle się prowadzą i że im to nie służy. Z nami było inaczej.

Być może była to prawda. Nie potrafię powiedzieć. Wszyscy tak mówią. Do takich rzeczy nikt się nie przyznaje, każdy unika stygmatyzacji. Pociąg metra wyjeżdża ze Skärholmen.

– Jak już mówiłam, nie miałam gdzie mieszkać – ciągnie Jonna. – Kiedy wspomniałam o tym Angelice, nawet przez moment się nie zawahała. Powiedziała, że nie ma sprawy, mogę zamieszkać u niej. Podobno właśnie dostała mieszkanie. Taka była. Więc kiedy przeprowadziła się na John Ericssonsgatan, ja przeprowadziłam się z nią. Mieszkałyśmy tam razem przez

całą wiosnę i lato dwa tysiące dziewiątego roku, aż w końcu udało mi się załatwić sobie mieszkanie. Nie wiem, czy... – urywa, waha się. – Mam wrażenie, że nie wpływałyśmy dobrze na siebie, ja i Angelica – mówi.

– Co masz na myśli?

– Obie potrafiłyśmy niezłe namieszać. Imprezowałyśmy, koka, ciuchy, faceci, ale ci niewłaściwi. Czasem było tego za dużo, mimo że wtedy tego tak nie odbierałyśmy. Pod koniec Angelica przyjmowała po trzech klientów dziennie, ja dwóch. Zazdrościłam jej. Chore, prawda? Zarabiała więcej dla sutenera, więc traktował ją lepiej. – Jonna kręci głową. – To smutne. Ten świat był smutny. Nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć. Angelica była naprawdę osobą radosną, otwartą. Pełną optymizmu. Kiedy tylko mogła, odwiedzała rodziców. Mam wrażenie, że wiedzieli, że ćpa, ale nie jak na to zarabia. Lubiła chodzić do kina. Często szłyśmy razem, jeśli było nas na to stać. Lubiła też robić zakupy w second-handach. Tam kupowałyśmy większość naszych ciuchów. Najpierw odwiedzałyśmy eleganckie sklepy w Sturegallerian albo na Biblioteksgatan. Wypatrywałyśmy rzeczy, które nam się podobały, a potem szukałyśmy podobnych gdzie indziej.

Komórka w mojej kieszeni wibruje, SMS od Bircka: *rozmawiałem z Aronssonem, nieciekawy facet, nic nowego, szukam Björkman, jak ci idzie?*

– Angelica miała kogoś? Miała faceta?

– Nie.

– Jesteś pewna?

– Twierdziła, że stały związek jej nie interesuje. Miała przyjaciół, ale szybko się nimi nudziła. Chciała być wolna.

To wyszło też w dochodzeniu. Jej ostatni stały chłopak trochę dilował, ćpał, był notowany przez policję, miał na koncie wiele występków. Ale poza tym był łagodny jak baranek, no i miał alibi na noc morderstwa. Zmarł wiosną 2011 roku z przedawkowania. Jego przyjaciele i znajomi twierdzili,

że nigdy nie przestał kochać Angeliki i że jej śmierć go załamała.

Jonna odwraca głowę, rozgląda się po wagonie. Pociąg zatrzymuje się na kolejnych stacjach, wsiada coraz więcej ludzi, mało kto wysiada. Architektura niemal się nie zmienia, ale każda stacja ma inny zapach. Tylko z daleka przedmieścia wydają się identyczne.

– Wiemy, że tamtego wieczora miała trzech klientów. Dwóch pierwszych zostało dokładnie sprawdzonych, są poza podejrzeniem. O trzecim niemal nic nie wiemy. Podejrzewamy, że to on mógł ją zabić.

– Wtedy też tak mówiliście.

– Nie wierzysz w to?

– Potem, kiedy pierwszy szok minął, zaczęłam się zastanawiać, kto mógł chcieć ją tak skrzywdzić. Oczywiście miała jakieś długi, kto ich nie ma? Ale to nie były duże sumy, poza tym zawsze je spłacała. O ile wiem, nie miała wrogów. – Jonna znów ścisza głos. – Tak więc myślę, że to jednak był jakiś klient. To jedyne wytłumaczenie tego, co się zdarzyło. Jakiś chory, podły człowiek, który z jakiegoś powodu postanowił ją zabić. Ale kto to był, nie mam pojęcia.

Jonna spuszcza głowę, wpatruje się między siedzenia, gdzie leży zmięte opakowanie po snickersie, i kołysze się w rytm ruchów wagonu.

– To było takie bezsensowne – mówi. – Dlatego postanowiłam zerwać z tym życiem.

Pytam o ostatni okres życia Angeliki, czy może się zmieniła w ostatnich dniach lub tygodniach. Jak się zachowywała, co robiła. Szukam czegoś, co mogłoby potwierdzić, że Grim miał rację, mówiąc, że chciała wyjechać, że ktoś za nią chodził. Że to nie był po prostu wybuchowy klient, któremu coś się nie spodobało. Bo jeśli się okaże, że sprawca to rzeczywiście klient z cienkim wackiem, trudno nam będzie pójść dalej.

Tego oczywiście nie mówię Jonnie.

– Nie potrafię powiedzieć, czy zachowywała się inaczej niż zwykle. Wtedy też mnie o to pytaliście i też nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Mam wrażenie, że Angelica była taka jak zawsze, może nieco bardziej drażliwa, ale prochy zmieniają człowieka. Dłuższy okres abstynencji kończy się paranoją.

– Jak długo to trwało?

– Nie wiem, może ostatnie kilka tygodni. Kiedy byłam u niej ostatni raz, gdzieś na początku października, miałam wrażenie, że poczuła ulgę, kiedy zobaczyła, że to ja. „Ach, to ty”, powiedziała, otwierając mi drzwi. Odetchnęła. „A niby kto miałby to być?”, spytałam, a ona pokręciła głową i się roześmiała. „Mam zszargane nerwy”, tłumaczyła się. „Tak to jest, kiedy się ćpa”, dodała.

– Powiedziałaś o tym podczas przesłuchania w dwa tysiące dziesiątym roku?

– Nie pamiętam. Myślę, że tak.

– Nikt nowy nie pojawił się w jej życiu, nikt, kto...

– Nie – wchodzi mi w słowo. – Na pewno nie. Chociaż zależy, jak na to spojrzeć. Codziennie pojawiali się nowi klienci. Ale żaden z nich nic dla nas nie znaczył.

– Jesteś pewna? Może któryś zaczął ją prześladować? Chodził za nią, źle ją traktował. Może zaczęła się bać?

Dochodzę do wniosku, że pewnie tak było. To spowodowało, że zwróciła się do Grima, bo do policji raczej nie mogła. Chciała się bronić, przed czymś albo przed kimś. Grim podejrzewał, że czegoś się dowiedziała, ale może przyczyna była prostsza: pojawił się klient, który nie dawał jej spokoju. Może zaczął jej grozić, może nawet dochodziło do przemocy. Dlatego postanowiła wyjechać. Dość drastyczna decyzja, ale kto wie, jak to naprawdę wyglądało. Kto wie, jak ona się czuła. Ale jeśli tak rzeczywiście było, to dlaczego nie

zwróciła się do sutenera? Zwykle to on załatwiał takie sprawy.

– Nigdy nie wspomniała, że... – waham się. – Nie wspomniała, że ktoś za nią chodzi, czy jak to określić.

– Ktoś miałby za nią chodzić? Tak sądzicie?

– Nie – odpowiadam.

Mijamy Mälärhöjden. Na peronie stoją pasażerowie, każdy osobno, każdy pogrążony we własnym życiu.

– Wspominała, że chce wyjechać?

– Tak. Nawet często. Wszystkie o tym mówiłyśmy. Czasem trzeba sobie pomarzyć.

– Wymieniała jakieś konkretne miejsce?

– Dokładnie nie pamiętam, rozmawiałyśmy o wielu rzeczach. Chciała wyjechać, podróżować, w naszym wieku to normalne. Pamiętaj, że miała wtedy dwadzieścia cztery lata. Doświadczyła wiele złego, podobnie jak ja. Ale wciąż była młoda. Chciała pojechać do Azji, zobaczyć Chiński Mur, chciała przejechać samochodem przez Stany, pojechać do Nicei i imprezować, i do Chile, do Santiago, zobaczyć miejsce, w którym się urodziła. Miałyśmy wybrać się tam razem. Ale nigdy do tego nie doszło.

– Nie wspominała o jakimś wyjeździe w bliższej perspektywie?

Jonna patrzy na mnie pytająco.

– To znaczy?

Właśnie tego nie wiem.

– Nie potrafię powiedzieć – mówię.

Jonna marszczy brwi.

– W pewnym momencie, nie pamiętam dokładnie kiedy, wspomniała, że nie ma ochoty dłużej tego ciągnąć. Mówiąc „tego”, miała na myśli pracę na ulicy. Tak to zrozumiałam. Powiedziała, że ma inne plany.

– Co to mogło znaczyć?



– No cóż, wszystkie miałyśmy jakieś plany. Wszystkie chciałyśmy zostać kimś. – Jonna uśmiecha się smutno. – Spójrz na mnie. Mam trzydzieści jeden lat i studiuję. Chcę zostać pracownikiem socjalnym. Świetnie, prawda?

– Mając na uwadze to, co wcześniej robiłaś, to tak. Wspominała ci kiedyś o kimś, kto nazywał się John Grimberg?

– John Grimberg? Co on ma z tym wspólnego?

Czuję znajomy dreszcz.

– Więc wiesz, kto to jest?

– Każdy, kto śledzi wiadomości, to wie. Chodzi o tego faceta, który uciekł jakiś rok temu?

– Znałaś go?

Jonna kręci głową.

– Nigdy go nie spotkałam, ale wiem, że Angelica poznała go kiedyś dawno temu. Kiedy była jeszcze dzieckiem. Miała wtedy może jakieś dziesięć lat. Chyba nawet uratował jej życie. Dobrze pamiętam?

– Skąd o tym wiesz?

– Opowiadała mi o tym. Pewnie byliśmy pijane albo na haju, wtedy bez przerwy byliśmy. Kiedyś opowiadałyśmy sobie o różnych chwilach mrozących krew w żyłach. Uzbierało się tego trochę. O takich rzeczach trzeba mówić. W ten sposób utwierdzamy się w przekonaniu, że jednak potrafimy dać sobie radę, że potrafimy przeżyć. Że należymy do tych, którzy się nie poddają, że świat nas nie pokona. Ale wydarzenie, o którym wspomniała, miało miejsce dawno temu. Była w domu u koleżanki, w drodze powrotnej o mało nie przejechał jej samochód. Ktoś uratował jej życie. Był od niej o kilka lat starszy, więc oczywiście się w nim zakochała. Jej pierwszy rycerz zjawiający się w potrzebie, tak o nim mówiła. Ona mieszkała w Hallundzie, on gdzieś indziej, nie pamiętam już gdzie. Mówiła mi, że pojechała tam, żeby go spotkać. Była małą dziewczynką, to była niemal

obsesja. Ale w sumie było to słodkie. Z jej opowieści wynikało, że oczywiście do niczego między nimi nie doszło. Był od niej starszy. Ale wspominała, że od czasu do czasu wpadali na siebie.

– W jakich okolicznościach?

– Nie wiem.

– Byli ze sobą w związku?

– Nie. Ale myślę, że zawsze miała do niego słabość.

Patrzę na swoje dłonie. Warstwy skóry, które się na siebie nakładają. *Nierozwiązane morderstwa to istny labirynt.* Zbliżamy się do Södermalmu. Hałas w wagonie się nasilił. Żeby ją słyszeć, muszę pochylać się do przodu.

– Wspomniałaś o Grimbergu podczas przesłuchania w dwa tysiące dziesiątym roku?

– Nie jestem pewna, to było pięć lat temu, ale chyba nie. Dlaczego o niego pytasz?

– Chodzi o inną sprawę, mniej więcej z tego samego okresu – kłamie. – Czasem się zdarza, że takie sprawy coś łączy.

Słabe. Widzę, że mi nie wierzy, ale nie wracam do tego. Wiem, że przywykła do policjantów. Pociąg jedzie przez wodę, od Slussen do Starego Miasta. Daję jej numer mojej komórki. Kiedy wychodzę z wagonu, deszcz już nie pada.

Chmury nad Vällingby wyglądają jak ciężka, szara mgła. Na ziemi, na parkingu między blokami, radio w samochodzie Bircka nadaje wiadomości: liczba uchodźców z Syrii i Afganistanu osiągnęła stan krytyczny. Jutro w południe Szwecja wprowadza ponownie wyrywkową kontrolę paszportową na swoich granicach. Minister do spraw migracji apeluje do uchodźców o wybieranie innych krajów. Szwecja nie jest w stanie zagwarantować wszystkim dachu nad głową. Kontrole graniczne będą przeprowadzane przez policję.

– Ach tak – mówi Birck i patrzy na radio, jakby go obraziło. – Nie dość, że zarabiamy nędzne grosze i ledwie ciągniemy, biorąc nadgodziny, to teraz jeszcze mamy kontrolować granice?

– Sytuacja jest trudna – mówię.

– Nieprawda.

Wyłączam radio, odchylam się w fotelu i przyglądam się bramie po drugiej stronie ulicy.

– Jesteś pewien, że to właściwa osoba? – pytam.

– Jasne, że jestem.

Dwa miesiące temu Miro Djukić skończył czterdzieści sześć lat i niemal w tym samym czasie przeniósł się z trzypokojowego mieszkania w Kiście do kawalerki tu, w Vällingby. W protokołach z dochodzenia został zidentyfikowany jako jej sutener i był kilkakrotnie przesłuchiwany, bez większego powodzenia. Skonfiskowano mu komórkę, została dokładnie sprawdzona.

Djukić przez wiele lat starał się nie wychylać, ale od czasu do czasu

pojawia się w policyjnych protokołach, przede wszystkim jako znajomy podejrzanych o posiadanie narkotyków czy uprawianie prostytutki. Mimo to nigdy go jeszcze nie spotkałem.

– Rozmawiałem z Aronssonem i z Björkman – mówi Birck ze wzrokiem utkwionym w zamkniętych drzwiach. – Oboje są przekonani, że od początku szli właściwym tropem. Że sprawcą jest ten trzeci mężczyzna, ten, który dzwonił pod numer alarmowy i którego Jonna Danielsson widziała na klatce.

Mylą się. To nie może być ta sama osoba, to niemożliwe. Mężczyzna, który był na klatce i który zadzwonił pod numer ratunkowy, to Grim.

– Niestety byli też przekonani, że kiedy Djukić twierdził podczas przesłuchania, że nie wie, kto to jest, to mówił prawdę. – Nagle Birck zwraca się do mnie: – Jak ci poszło? Co powiedziała Jonna Danielsson?

– Niczego, czego nie wiedzieli już w dwa tysiące dziesiątym roku – mówię. – Ale ona przynajmniej żyje. Studiuje.

– O co ją pytałeś? – Birck odwraca głowę, kiedy drzwi nagle się otwierają.

Grim twierdził, że ktoś chodził za Angelicą Reyes. To poważna sprawa, nie mogę tego zataić. Biorę głęboki wdech.

– Muszę ci coś...

– Patrz.

– Co?

Birck marszczy brwi.

– Jest.

Mężczyzna, który wychodzi z bramy, jest niski, ma krótkie ciemne włosy, brodę i posturę ciężarowca. Birck przygląda się jego ruchom.

– Niesie niewidzialną lodówkę, czy co? – pyta.

Wysiadamy z wozu. Powietrze jest zimne, wilgotne.

– Miro – mówi Birck. – Dokąd idziesz?

– Gabriel. – Miro uśmiecha się krzywo. – Do Galerii.

– Do Galerii w centrum? Możemy cię podwieźć.

– Pojadę metrem.

Miro rozgląda się, jakby chciał się upewnić, czy nie ma nas więcej. Ma na sobie workowate džinsy i bluzę dresową, białą kurtkę. Stoi rozkraczony, ręce ma opuszczone luźno wzdłuż ciała. Wie, co go czeka, i nie zamierza robić nic, co mogłoby nas zaniepokoić.

– Ciebie nie znam – mówi.

– Leo – przedstawiam się i wyciągam do niego rękę.

Bierze ją. Jego dłoń jest zaskakująco ciepła i miękka. Siada na tylnym siedzeniu, ruszamy, wjeżdżamy na drogę 275 w kierunku Brommy, Miro wyjmuje komórkę, pisze SMS-a.

– Nie obrażcie się – mówi, kiedy dostaje odpowiedź – ale moja była żona nazywa was świńskimi cipami.

– Jeśli mam być szczery, to jest to jedno z sympatyczniejszych określeń, jakie słyszałem – mówi Birck.

Miro siedzi na środku tylnego siedzenia, wychyla się w naszą stronę.

– To miło, że chcieliście mnie podwieźć, szczególnie w taką pogodę – mówi. – Czego ode mnie chcecie? Nic na mnie nie macie. Trzymam się w ryzach. Nawet chodzę na zebrania rodziców do szkoły.

– Chodzi o Angelicę Reyes – mówi Birck.

Miro unosi mocno zarysowane brwi.

– Okej.

– Pamiętasz ją?

– Jasne, że pamiętam. Była moją dziewczyną. To znaczy, nie zrozumcie mnie źle. Pracowała dla mnie. Cholernie przykra historia.

– Opowiedz nam o dwunastym października dwa tysiące dziesiątego roku – mówię.

– Co z tego będę miał? Poza tym, że fundujecie mi przejazdzkę

policyjnym wozem na oczach sąsiadów i zmuszacie, żebym tu siedział i z wami gadał.

– Co z tego będziesz miał? – powtarza Birck spokojnie.

– Tak.

– Nie będziesz musiał się stawić w komendzie.

Miro wzdycha.

– Cholerne psy. Nawet nie wiem, czy dzisiaj jeszcze coś pamiętam.

– Jasne – mówi Birck. – Sprzedawałeś ją, tak?

– Tak jest – odpowiada Miro. – Nie jestem z tego dumny, ale też nie mogę powiedzieć, żebym się tego jakoś specjalnie wstydził. W tym mieście wszyscy walczą o przetrwanie. Tak było wtedy, teraz pewnie jest tak samo.

– Pamiętasz, ilu klientów zwykle przyjmowała?

– Wydaje mi się, że dwóch, czasem trzech. W tamten wieczór miała na pewno trzech.

– Jesteś tego pewien?

– Tak. Umawiałem ją z nimi, chociaż zawsze mogła odmówić. Jeśli dziewczyny były zmęczone, chore czy potrzebowały trochę odpocząć, zawsze to uwzględniałem.

– Tak? – dziwi się Birck. – Słyszałem co innego.

– Że niby co?

– Że twój kuzyn zaopatrywał je w prochy. I że kranik można było przykręcić, jeśli dziewczyny nie robiły tego, co im kazałeś.

Birck wyprzedza ciężarówkę, Miro śledzi ją wzrokiem.

– Nie należy wierzyć we wszystko, co się słyszy.

– Możesz nam powiedzieć, co pamiętasz z tamtego wieczora? – pytam.

– Opowiadałem to z piętnaście razy, dzień w dzień przez dwa tygodnie, kiedy mnie przesłuchiwaście.

– Wróciliśmy do sprawy – mówię. – Twoje nazwisko figuruje

w dokumentach.

– Ta kobieta od was była przekonana, że to ja ją zabiłem.

To prawda i tu sprawa zaczyna się komplikować.

Miro przesłuchiwała Renita Björkman. Pracowała w obyczajówce i nie było tajemnicą, że nienawidziła sutenerów bardziej niż większość kobiet tam pracujących. Już z tego powodu nie powinna zostać przydzielona do tej sprawy, ale ponieważ brakowało ludzi, to właśnie jej przyszło przesłuchiwać Miro. Z perspektywy czasu wydaje się oczywiste, że to Levin powinien był się nim zająć, ale może początkowo nie wiedział, jak wyglądają sprawy, a potem było już za późno.

To, że Miro nie powiedział nam, co naprawdę wiedział, czy raczej nie powiedział nam wszystkiego, co wiedział, jest nie tylko możliwe, ale bardzo prawdopodobne.

Policyjne radio trzeszczy: podejrzane pobicie na Torsgatan. Jeden z patroli odpowiada na wezwanie, jedzie na miejsce zdarzenia.

– Interesuje nas trzeci klient – mówię.

– Trzeci klient – powtarza Miro. – To brzmi jak tytuł kiepskiego kryminału.

Jest wieczór, dwunastego grudnia 2010 roku. Miro Djukić jest w domu, w swoim mieszkaniu w Kiście. Obok niego leżą trzy komórki: jednej używa do celów prywatnych, druga jest do połączeń przychodzących, a trzecia do połączeń wychodzących. Jest za kwadrans jedenasta wieczorem, kiedy odzywa się druga komórka. Miro rozpoznaje numer.

– A więc dzwonił ktoś, z kim już wcześniej byłeś w kontakcie – mówię.

– Tak.

To był mężczyzna. Nie przedstawił się. Powiedział tylko: „Chciałbym spotkać się z Angelicą”.

– Zdarzało się, że klienci prosili o konkretne kobiety?

– Oczywiście.

Miro kończy rozmowę, odkłada komórkę, bierze drugą i dzwoni do Angeliki.

– Spytałem, czy wszystko u niej w porządku, sprawdziłem, czy nie spotkała ją żadna przykrość. Powiedziała, że nic takiego się nie wydarzyło. Poinformowałem, że będzie miała jeszcze jednego klienta, który zjawi się u niej za kwadrans, może za dwadzieścia minut. Powiedziała: okej, nie ma problemu.

– Jak brzmiała? Jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

– Tak. Mam wrażenie, że brzmiała jak zwykle. Tak chyba wtedy zeznałem.

– Chciałbyś to zmienić?

– Może nie zmienić... – Miro drapie się po brodzie. – Nie zmienić, ale uzupełnić. Mam wrażenie, że była nieco... sam nie wiem, jak to określić. Może zestresowana. Pomyślałem, że może sprząta, albo śle łóżko.

Była zestresowana. Wiedziała, że wkrótce miał się zjawić Grim. A potem miała zniknąć. Mentalnie jej tam już nie było. Myślami była gdzie indziej. Tylko musiała jeszcze przyjąć klienta. Może się bała.

Miro kończy rozmowę z Angelicą, oddzwania do klienta, potwierdza spotkanie, podaje czas i miejsce. „Dobrze”, odpowiada mężczyzna. Rozłączają się.

– Klienci chcą mieć jak najmniej do czynienia z sutenerem – mówi Miro. – Jakby nie chcieli przyjąć do wiadomości, że tacy w ogóle istnieją. Sami za bardzo się wstydzą, żeby zgarnąć dziewczynę z ulicy, potrzebują dyskrecji, więc chcą, żeby pewne rzeczy załatwić za nich. Tyle że sutener przypomina im, że to, co robią, nie jest w porządku. Więc ta rozmowa nie była jakaś niezwykła.

– Powiedziałaś, że Angelica wydała ci się zestresowana – mówi Birck. –



Miałeś wrażenie, że może sprząta.

– Wydawało mi się, że coś rozprasza jej uwagę. Jakby była czymś zajęta, ale prawdę mówiąc, nie wiem.

– Miałeś wrażenie, że ktoś mógł jej grozić? – pytam.

– Grozić?

– Na przykład któryś z klientów. Może ktoś chciał ją skrzywdzić, może się bała?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Może nie o wszystkim wiedziałeś – wchodzi mu w słowo Birck.

– Nie, to niemożliwe – prycha Miro. – To ja załatwiałem klientów.

– A właśnie... – Birck odwraca głowę, czeka, aż światło zmieni się na zielone. – Nie wspomniałeś policji o tym, że Angelica wydawała się zestresowana, prawda?

– Nie wspomniałem.

– Dlaczego?

– Bo wtedy policja zaczęłaby się bliżej przyglądać mnie i dziewczętom. Tak mi się przynajmniej wydawało, a tego nie chciałem. Gdybym powiedział, że wydała mi się zestresowana, ktoś mógłby pomyśleć, że może jej groziłem. Albo do czegoś przymuszałem. Nie wyglądałoby to dobrze. Pamiętajcie, że w dwa tysiące dziesiątym roku rozkręcałem interes. Potrzebowałem spokoju. Martwa dziwka nie służy interesom. Wybaczcie, że jestem z wami szczerzy.

– Rozmawiałeś dwukrotnie z jej trzecim klientem. Co pamiętasz z tych rozmów?

– Już wam powiedziałem.

Birck wyjmuje z kieszeni komórkę, wciska jakieś klawisze, po czym pokazuje nam wyświetlacz.

– To on? – pyta.

– „Martwa kobieta przy John Ericssonsgatan 16 – słycać głos Grima z głośnika. – Trzecie piętro. Pospieszcie się”.

– „John Ericssonsgatan 16” – powtarza operator.

– „Tak”.

– „Martwa kobieta. Jesteś tam...”.

– „Pospieszcie się”.

– „Jak się nazywasz?...”.

Rozmowa zostaje przerwana. Teraz słyszę, że to głos Grima, rozpoznaję go. Mówi wolniej niż zwykle, głos ma nieco stłumiony. Na tyle, że jeśli nie wie się, że to on, nie można go rozpoznać. Wstyd mi, że to wiem.

– Może – odpowiada Miro. Waha się. – To było dawno temu, nie pamiętam brzmienia jego głosu. Ale to mógł być on.

Birck chowa komórkę do kieszeni. Zbliżamy się do Kungsholmen. Z daleka widać wieżowiec redakcji dziennika „Dagens Nyheter”.

– Wszystko, co mówiłem podczas przesłuchań, było prawdą – ciągnie Miro ze wzrokiem wbitym w jakiś punkt na dźwigni zmiany biegów. – Tyle że nie powiedziałem wszystkiego. O jednej rzeczy nie wspomniałem.

– A mianowicie?

– Podczas pierwszej rozmowy z trzecim klientem usłyszałem w tle pewien dźwięk. Szybko umilkł, mam wrażenie, że został wyłączony.

– Dźwięk? – Birck zwalnia, kiedy światło przed nami zmienia się z zielonego na pomarańczowe. Radio policyjne znów trzeszczy: włamanie do magazynów domu towarowego Åhléns City. – Jaki dźwięk?

– Dziwny zbieg okoliczności – mówi Miro i kiwa głową w stronę radia. – Dokładnie taki jak ten.

Stojąc w łazience w domu przy Alströmergatan, przeciągam dłonią po policzku i przez ułamek sekundy widzę oczy mojego dziadka, jego kości policzkowe. Kiedy próbuję się uśmiechnąć, widzę dołeczki w policzkach, takie, jakie miał mój ojciec. Odziedziczył je po babci.

Kiedy przeglądamy się w lustrze, powraca do nas historia naszego rodu. Nie zawsze, ale czasem widzimy w nim mężczyzn i kobiety, które były przed nami. Musimy nauczyć się to akceptować, nie mamy innego wyjścia.

Wychodzę do holu, upewniam się, że drzwi są otwarte i siadam na kanapie. Otwieram napoczętą butelkę whisky. Nalewam trochę do dwóch szklanek, biorę jedną i opieram się o kanapę.

Jest wieczór, ale Sam nie ma w domu. Pracuje do późna w galerii, przygotowując jutrzejszy wernisaż. Na szczęście.

W radiu w kuchni leci wywiad z kobietą, która dowodzi policją w Malmö. Informuje, że za niecałe czternaście godzin mają rozpocząć się kontrole na granicach, opowiada, jak to ma wyglądać.

Punkt 22.00 otwierają się drzwi.

Dziwne uczucie. Nie ma go i nagle się pojawia, dyskretnie, niezauważalnie.

Grim zdejmuje kurtkę, ale nie buty, rozgląda się.

– Ładnie mieszkanie.

Sięgam po drugą szklankę. Wstaję z kanapy i podaję ją Grimowi.

– To akurat nie moja zasługa.

Grim bierze szklankę.

– Dziękuję. Sam jest w domu?

– Słucham?

Ze szklanką w rękę i chłodem w oczach Grim zaczyna powoli cofać się do drzwi.

– Tu jest ktoś jeszcze.

W tym momencie słyszę za sobą kroki; słyszę, jak wychodzi z kuchni, gdzie spędził kilka ostatnich minut.

– Dobry wieczór, John – mówi Birck.

Po rozmowie z Miro Djukiciem ja i Birck pojechaliśmy do lokalu na Vasagatan, gdzie niemal nigdy nie ma ludzi. Lokal nazywa się Flying Dog. Usiedliśmy w jednym z boksów przy oknie, chcieliśmy coś zjeść.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Co takiego?

– Chodzi o powód, dla którego chciałem wrócić do tej sprawy – mówię, kręcąc się na krześle.

Mam wrażenie, że Birck się tego domyślał, bo ani się nie zdziwił, ani nie wściekł. W każdym razie ja niczego nie zauważyłem. Siedział spokojnie i słuchał.

– A więc chodzi o niego.

– Na początku rzeczywiście tak było. Ale teraz naprawdę chcę się dowiedzieć, co tam się wydarzyło.

– Niech cię szlag, Leo.

– Wiem.

Birck zamrugał.

– A więc ktoś za nią chodził.

– Jeśli możemy mu wierzyć.

Birck nie odpowiedział, w ogóle niewiele mówił. Nawet potem, w mieszkaniu, kiedy ustalaliśmy szczegóły przed przyjściem Grima.

Powinienem czuć ulgę, że nareszcie to z siebie wyrzuciłem. Ale nie.

Czułem się winny i było mi wstyd. Jakaś niewidzialna nić łącząca mnie i Grima została zerwana, coś straciłem.

– Grim, posłuchaj mnie. Nic ci nie grozi. Musimy porozmawiać.

– Oszukałeś mnie, Leo.

– Tylko w ten sposób mogłem cię tu zwabić.

– Nie ruszajcie się.

– Nie dam rady zrobić tego sam. Gabriel musi...

– Nie. – Grim stoi odwrócony plecami do drzwi, w jednej ręce trzyma szklankę z whisky, w drugiej kurtkę. W ciemnym holu jego oczy wydają się czarne. – Oszukałeś mnie, Leo.

Upuszcza szklankę na podłogę. Dywan tłumi dźwięk, ale whisky się wylewa. Wolną ręką chwyta za klamkę. W tym momencie czuję, jak ktoś łapie mnie za spodnie, jakaś ręka sięga po broń, którą miałem ukrytą na plecach.

– Nie ruszaj się, John – mówi Birck. Robi krok w bok, celuje w Grima.

Grim patrzy to na pistolet, to znów na mnie. Może zastanawia się, czy jednak nie spróbować. Chcę do niego podejść, ale boję się, że nieoczekiwany ruch go przestraszy.

Powoli zdejmuję dłoń z klamki.

Cisza jest aż gęsta. Siedzimy wokół stołu, ja i Birck na kanapie, Grim w jednym z foteli. Nalałem mu whisky do nowej szklanki, postawiłem ją przed nim. Birck pije łyk ze swojej szklanki, pistolet położył na oparciu kanapy.

– Możesz go odłożyć? – pyta Grim. – Stresuję się.

– Jasne.

Birck wstaje z kanapy, wkłada mój P226 do kabury, która leży na półce na kapelusze. Na wszystkim kładzie się cień zdrady.

– To, co mi powiedziałaś, przekazałem Gabrielowi. – zaczynam. – Lukas Bengtsson, który podaje się za sztokholmskiego policjanta, musiał w jakiś sposób się o tobie dowiedzieć. Pewnie od kogoś, z kim się kontaktowałeś. Jeśli podasz nam nazwiska, być może uda nam się do niego dotrzeć. To wszystko, co mamy.

– Zakładając, że mówisz prawdę – dodaje Birck.

– Macie powód, żeby w to wątpić?

– Nie – mówię. – Osoby, z którymi się kontaktowałeś, zbierając informacje o Angelice Reyes. Co to za ludzie?

Grim się śmieje.

– Powiedzmy, że zgodzę się współpracować. To znaczy, że wcześniej czy później powiecie o mnie swojej szefowej.

– To jest ryzyko, z którym musisz się liczyć, obojętne, czy będziesz współpracować, czy nie – mówi Birck. – Skoro siedzisz tu z nami – dodaje.

– To prawda. – Grim patrzy na mnie. – A wszystko dlatego, że mnie oszukałeś – mówi.

Odstawiam szklanę, wstaję i podchodzę do niego. Chwytam go i popycham na ścianę.

Wydaje jęk, jakby uszło z niego powietrze. Uderza o obraz, który spada na podłogę.

Ja i Sam kupiliśmy go w antykwariacie. Jej się nie podobał, ale zgodziła się, żebyśmy go kupili, ponieważ powiedziałem, że motyw – spokojne, otwarte morze – działa na mnie uspokajająco.

– To t y, do cholery, przyszedłeś do mnie. Po wszystkim, co mi zrobiłeś. Jak miałem się zachować? Jeśli mam się tym zająć, to na moich warunkach. Nie masz prawa decydować, co, kiedy czy jak mam robić. Rozumiesz?

Grim nie odpowiada. Ręce mi drżą, adrenalina działa.

– Leo – odzywa się cicho Birck gdzieś za mną. – Usiądź.

– To ty przyszedłeś do mnie – powtarzam.

– Potrzebowałem twojej pomocy.

– Wszystko komplikujesz, cholernie trudno ci pomóc.

– Leo – znów słyszę głos Bircka. – Usiądź.

Robię krok do tyłu, świadom, że między nami zaszło coś istotnego. Grim wygląda na zmartwionego. Spogląda na obraz, schyla się, podnosi go i wiesza na niewielkim gwoździu na ścianie.

– Wykonałem trzy rozmowy – mówi, usiłując wyprostować obraz. – Jedną do starej ćpunkki, która ma dobre rozeznanie w środowisku sztokholmskich prostytutek, drugą do handlarza bronią, mającego swoje kontakty, i trzecią do drobnego gangstera z dużymi uszami. Lotta Jidhoff, Jorge Grens i Ludwig Sarac.

Kiedy obraz w końcu wisi tak, jak powinien, Grim cofa się, przekrzywia głowę i mu się przygląda.

– Wygląda cholernie spokojnie.

Birck notuje nazwiska w swojej komórce.

– Możesz powtórzyć ostatnie nazwisko?

– Ludwig Sarac.

– Dzwoniłeś do nich w tej właśnie kolejności?

– Tak. Znacie ich?

– Znam Ludwiga Saraca, pozostałych nie – mówi Birck. – Kiedyś nawet się z nim spotkałem.

– Ale nie znacie go jako drobnego gangstera, prawda? – pyta Grim.

Birck patrzy na mnie, waha się.

– Nie – odpowiadam.

Księżyc jest biały i cienki jak sierp. Staję w oknie i patrzę na niego, podczas gdy Grim wraca na fotel.

– Ludwig Sarac jest informatorem – zaczynam. – Czy raczej był – dodaję.

– Został spalony podczas akcji w zeszłym roku i zszedł pod ziemię. Nikt nie wie, gdzie jest. – Odwracam się i patrzę na Grima. – Dlaczego nie skontaktowałeś się z jej najlepszą przyjaciółką, Jonną Danielsson?

– Najlepsze przyjaciółki rzadko znają nasze prawdziwe tajemnice.

– Okej, okej. Uspokójcie się – przerywa nam Birck. – Ktoś z nich najwyraźniej coś chlapanął. Od niego powinniśmy zacząć.

– Na pewno nie jest to Sarac – mówi Grim.

– Skąd wiesz? – pytam zdziwiony.

– Rozmawiałem z nim wczoraj.

– Masz pewność, że to nie on?

– To też dość dziwna historia – mówi Grim i drapie się po skroni. – Kiedy byłem w szpitalu S:t Göran, kontaktowałem się z nim. Dzisiaj przed południem to on do mnie zadzwonił.

– Co? Sarac dzwonił dzisiaj do ciebie?

Tak było. Zadzwonił z numeru, który Grim rozpoznał. Dlatego odebrał.

Mężczyzna po drugiej stronie okazał się przyjacielem z dawnych lat.



Ludwig Sarac. Usłyszał, że John Grimberg zmartwychwstał. Tak właśnie powiedział: zmartwychwstał. Prawdę mówiąc wątpił, czy to prawda, ale miał powody, żeby jednak to sprawdzić.

– Jakie to były powody?

Mniej więcej tydzień wcześniej, drugiego listopada około jedenastej wieczorem, zanim doszły go wieści, że Grimberg jest w Sztokholmie, Sarac miał gościa. Było to dość niezwykle, ponieważ ukrywał się i bardzo niewiele osób wiedziało, gdzie przebywa. Jego gość nie tracił czasu na pogaduszki, chciał poznać zdanie Saraca w pewnej konkretnej sprawie. Chodziło o Johna Grimberga.

„Gdzie on jest?” – spytał mężczyzna.

„Grimberg? – Sarac był autentycznie zdziwiony. – Ten, który uciekł i się ukrywa?”.

„Tak”.

„Uciekł” – roześmiał się Sarac.

„Ale gdzie jest?”.

„Nie wiem”.

Mężczyzna zadowolił się tym. Podniósł się i wyszedł bez słowa.

– Dziwne – mówi Grim.

– To prawda – przyznaję.

– Ludwig też tak uznał, dlatego próbował się ze mną skontaktować.

To było jednak niemożliwe, ponieważ nie znał numeru jego komórki. Więc sobie odpuścił. Ale dzień wcześniej przypomniał sobie, że schodząc pod ziemię, wziął ze sobą swoją starą komórkę. Nie wiedział, co z nią zrobić, a nie chciał jej po prostu wyrzucić. Uznał, że byłoby to zbyt ryzykowne.

Komórka była sprzed kilku lat i powinien być w niej numer telefonu Grima. I rzeczywiście był. Kiedy późnym wieczorem udało mu się ją ożywić, zalogował się i zaczął sprawdzać dawne kontakty. Od razu go znalazł.

Zadzwoił więc do swojego starego znajomego, żeby opowiedzieć mu, co się wydarzyło.

– Ludwig nie wiedział, kim jest ten mężczyzna – mówi Grim. – Wiedział tylko, za kogo się podawał.

– Lukas Bengtsson – wchodzę mu w słowo. – Lukas Bengtsson z policji w Sztokholmie.

– Zgadza się.

Rozmowa Grima z Ludwigiem Sarakiem była krótka, obaj się bali. Jeśli mężczyzna, który podawał się za Lukasa Bengtssona, rzeczywiście był policjantem i obserwował Saracę, to rozmowa mogła być podsłuchiwana. Jeśli tak było, to liczne sztokholmskie maszty telefonii komórkowej mogły bez problemu namierzyć miejsce pobytu Grima.

– Gdzie teraz jest Sarac? – pyta Birck.

– Mam go wydać? Do tej pory skutecznie się ukrywał.

– Grim... – zaczynam. – Nie będziemy go...

– Pewnie siedzi w domu na Västmannagatan. Chociaż nie sądzę, żeby został tam długo. Ktoś najwyraźniej zna jego kryjówkę, więc musi się rozejrzeć za nową.

– Västmannagatan, a jaki numer?

– Sześćdziesiąt osiem.

Birck pochyła się do przodu.

– Ta wizyta rzekomego Lukasa Bengtssona ze sztokholmskiej policji u Saraca miała miejsce w zeszły poniedziałek? Drugiego listopada?

– Tak twierdził Ludwig. Wieczorem, około jedenastej. Czemu pytasz?

Västmannagatan 68. O, cholera.

W momencie kiedy mężczyzna podający się za Lukasa Bengtssona ze sztokholmskiej policji zjawia się na Västmannagatan, żeby wypytać Ludwiga Saracę o Grima, ja i Birck siedzieliśmy w samochodzie wyposażonym

zarówno w aparat fotograficzny, jak i kamerę wideo. Wydział śledczy zlecił nam rejestrowanie wszystkich, którzy wchodzili i wychodzili z klatki obok, na Västmannagatan 66.

– O cholera – mówi Birck i odwraca się do mnie. – Myślisz, że nagrania z sześćdziesiątkiobejmują też sześćdziesiątkęszóstkę?

– Nie wiem.

– Może jednak?

– Może.

– O czym rozmawiacie? – pyta Grim.

W tym momencie dostaję SMS-a od Sam: *wychodzę z galerii, zaraz będę w domu, buziaki, głupku*

Szlag.

Wstaję z kanapy.

– Musicie iść.

Wydobycie materiałów z wydziału śledczego zajmuje trochę czasu. Człowiek, z którym rozmawiam, ucieleśnia ogólną podejrzliwość cechującą cały wydział i jego niechęć do współpracy z pozostałymi pracownikami komendy.

– Co za bałagan. Co tam się działo? – pyta Birck, kiedy czekamy. Po chwili poprawia się: – Co tam się dzieje? – mówi.

– Nie wiem.

Lukas Bengtsson ze sztokholmskiej policji najpierw odwiedza Grima w szpitalu S:t Göran, a półtora roku później Ludwiga Saraca na Västmannagatan. Na kogo poluje? Dlaczego, no i kim jest?

Obraz Angeliki Reyes się zmienił. Dlaczego się nią interesują? Musiała coś uruchomić. Coś, co nadal się toczy.

– Trudna sprawa – mówię.

– Trudna? – Birck opiera się na krześle, położył nogi na blacie biurka, w rękę trzyma kubek z kawą z automatu. – Co masz na myśli?

– Chciałbym wiedzieć, co jest ważne, a co nie.

– No tak. Co powiedziałaś Sam?

– Nic. Ale zdziwiła się, dlaczego mój służbowy pistolet leżał na półce z kapeluszami. I dlaczego dywan pachniał whisky.

Birck śmieje się. Ja też, mimo że jest mi wstyd.

– Musisz jej powiedzieć.

– Wiem.

– Zanim zaczniesz się czegoś domyślać.

– Pewnie już się domyśla.

- Dlaczego tak sądzisz?
- Znam ją. Mam przeczucie.

Sam stanęła w drzwiach niecały kwadrans po tym, jak wyszedł Birck. Zdjęła kurtkę, spytała, dlaczego mój służbowy pistolet leży na półce na kapelusze i dlaczego dywan cuchnie whisky. Rzuciłem coś obojętnego, żeby nie musieć kłamać.

- Wszystko w porządku? – spytała później, kiedy już leżeliśmy w łóżku.
- Tak.
- Na pewno? – Poglądziła mnie po policzku. – Jesteś jakiś nieobecny.

Szybko zasnęła, ale ja leżałem jeszcze długo, a jej słowa odbijały się echem w mojej głowie. Mieszały się ze wstydem, że ją okłamuję, i z niepokojem o Grima. Czułem potrzebę czegoś uspokajającego, czegoś mocniejszego niż alkohol. Dopiero po dłuższym czasie nadszedł sen.

- Wiesz, że chronisz przestępcę – mówi nagle Birck.
- Tak.
- To gorsze niż wszystkie twoje dotychczasowe występki.
- Wiem.
- To trwa już tydzień. Dlaczego nic nie powiedziałeś? Przynajmniej mnie. Jeśli sprawa wyjdzie na jaw, rozpęta się piekło.

– Czego po mnie oczekujesz? Wiem, że źle postąpiłem.

Przez moment żałuję, że jednak mu powiedziałem. Powinienem być milczeć, zachować wszystko dla siebie i nadal kłamać. Tak byłoby prościej.

– Poza tym coś mi mówi, że to jednak jest zwykłe zabójstwo dziwki. Trudne do rozwiązania, przyznaję, ale bez drugiego dna – mówi Birck.

Komputer wydaje jakiś dźwięk. Informacja ląduje w mojej poczcie, ciężki plik wideo i drugi, lżejszy, ze zdjęciami zrobionymi przez nas na Västmannagatan 66.

Włączam nagranie wideo. Słyszę mój głos, podniecony, niecierpliwy. Widać bramę przy Västmannagatan 66, nieco w głębi drugą, mniej wyraźną, przy Västmannagatan 68.

– Zaraz się okaże, czy może jednak szczęście nam sprzyjało – mówi Birck.

Z powodu oszczędności kamery można używać jedynie w momentach, kiedy coś się dzieje, czyli kiedy ktoś wchodzi lub wychodzi z bramy. Nie tylko dlatego, że plik z nagraniem zajmuje dużo miejsca na pamięci USB, ale też dlatego, że jego przejrzenie jest pracochłonne. Nikt nie chce poświęcać za dużo cennego czasu na czynności, które w dziewięćdziesięciu ośmiu przypadkach na sto do niczego nie prowadzą.

Mamy jednak nadzieję, że kamera uchwyciła mężczyznę.

– Musimy liczyć na szczęście.

– Około jedenastej, tak twierdził Sarac, prawda? – upewniam się.

– Jeśli można wierzyć Grimbergowi.

Nastawiam czas na za kwadrans. Nagranie przesuwa się sekunda po sekundzie: 22:45:31, 22:45:32. Kod czasowy umieszczony jest w prawym rogu. Obraz zastyga na chwilę, zegar przesuwa się o cztery minuty, potem o dwie i pół, potem o pięć i jeszcze o cztery.

Jakiś mężczyzna wychodzi z bramy przy Västmannagatan 66 i znika. Od północy nadjeżdża samochód, białe światła reflektorów przypominają oczy. Kierowca zatrzymuje się przy Västmannagatan 68, wysiada z samochodu, obraz jest niewyraźny, widać tylko zarys sylwetki.

Mężczyzna. Patrzy przez ramię, raz w lewo, raz w prawo, wkłada ręce do

kieszoni. Ma wysokie boty, lewą ręką dotyka drzwi do klatki przy Västmannagatan 68.

Obraz zamiera.

Kiedy nagranie znów rusza, minął kwadrans i stojący przed domem samochód zniknął.

Cofam zegar.

– Tu – mówię, próbując powiększyć kadr. – Czas się zgadza.

Birck mruży oczy.

– Szlag by to trafił – mamrocze. – Kiedy szwedzki policjant siedzi i wpatruje się bez sensu w jakąś bramę, podejrzany o morderstwo wchodzi do klatki obok.

Wyjmuję komórkę, robię zdjęcie twarzy mężczyzny. Nie potrafię dokładnie określić jego wieku, gdzieś między trzydziestką a pięćdziesiątką, proste plecy, szerokie ramiona. Wydatne kości policzkowe i broda, nos nie rzuca się w oczy, włosy lekko kręcone. Ma kilkudniowy zarost, ale być może zdjęcie jest po prostu niewyraźne.

Wysyłam zdjęcie do Grima.

*lukas bengtsson?*

*tak*

*jesteś pewien?*

*jestem*

*zdjęcie jest fatalne, w jakim stopniu jesteś pewien?*

*całkowicie pewien*

Patrzę na ekran. Wieczorem dwunastego października 2010 roku Miro Djukić słyszy przez komórkę trzeszczenie policyjnego radia. *Lukas Bengtsson*. Dlaczego podaje się za kogoś, kim nie jest? Bo coś ukrywa. To on za nią chodził. To od niego chciała uciec. Policjant, niech to szlag.

– Lukas Bengtsson to nasz sprawca, tak? – mówi Birck powoli.

– Tak.

– Czyli kolega. Być może.

– Dokładnie tak.

Birck oddycha głośno.

– I co teraz, do cholery?

– Musimy sprawdzić kalendarz Reyes. Może coś ją z nim łączyło? Może znajdziemy tam coś o nim.

– Ciekawe, czego się bał – mamrocze znów Birck. – Myślisz, że mogłaby na niego donieść? Przyjść do dyżurki na dole i powiedzieć, że od czasu do czasu uprawia z nią seks za pieniądze?

– Nie wiem.

Za ścianą słyhać radio: jest dziesiąta. Za dwie godziny Szwecja wprowadzi kontrole na granicy. Panika. Nikt nie wypowiada tego słowa na głos, ale wszyscy o tym myślą.

– Samochód – odzywa się nagle Birck i odsuwa gwałtownie krzesło. – Samochód, do cholery.

Cofam taśmę.

Jest. Na nagraniu widać niskie, jasne audi. Ma włączone światła.

– Zaczekaj, aż będzie pod latarnią – mówi Birck. – O, tu. Co widzisz? – Wskazuje palcem na monitor. – OSK... Tablice rejestracyjne są brudne, to chyba ósemka, nie szóstka. OSK 853. Sprawdź go.

Tablica rejestracyjna z numerem OSK 853 należy do samochodu, który regularnie przechodzi wszystkie kontrole, nigdy nie zgłoszono jego kradzieży, od początku ma jednego właściciela. Wszystko wydaje się w porządku.

Problem w tym, że właściciel mieszka w Varvet, zapomnianej przez Boga i ludzi dziurze gdzieś w Smolandii, a tablice należą do piętnastoletniej toyoty.

A jakby tego było mało, to toyota powinna być niebieska.



– Fałszywe – stwierdza Birck. Na jego twarzy pojawia się grymas, przeczesuje palcami włosy. – Szlag by to trafił. Mamy sprawę sprzed pięciu laty. Ktoś zamordował dziwkę. Nikogo oprócz nas to nie obchodzi. Być może ktoś jej groził, tak twierdzi John Grimberg, bardzo wiarygodny świadek. Tym właśnie się zajmujemy, kiedy świat na zewnątrz oszalał: strumień uchodźców wymknął się spod kontroli, gangi walczą ze sobą, napady, kradzieże. – Birck kręci głową. – Nie wiem, czy chcę dalej nad tym pracować, Leo.

Mówi to takim tonem, jakby żałował swojej wcześniejszej decyzji, co mnie dziwi.

– Jesteśmy blisko rozwiązania zagadki. Jeśli teraz pójdziesz do Morovi, stracimy sprawę.

– To nie ma znaczenia – stwierdza Birck.

– Oczywiście, że ma, i wiesz o tym.

– Nie pojmuję, że mnie okłamałeś. Że okłamujesz Sam.

– Powiem jej.

– Na pewno?

– Tak.

Dzwonię do Morovi, która akurat ma zebranie i jest wyraźnie zestresowana.

Gdzieś w głębi słyhać, jak ktoś nazywa ministra spraw wewnętrznych i ministra do spraw migracji klownami. W oczach mediów i ogółu to oni odpowiadają za przywrócenie kontroli na granicach.

– Słyszę, że masz co robić – mówię. – Ale jutro ja i Gabriel chcielibyśmy...

– Jutro jesteś na kursie, zapomniałeś? – wchodzi mi w słowo Morovi.

– Tak? Na jakim kursie?

– Czy ja jestem twoją mamusią, Leo?

– Nie.

– No właśnie.

Rozłączamy się.

Siedzę nad skanem kalendarza Angeliki Reyes. Przeglądam go strona po stronie, każdy dzień z jej kalendarza z długiego 2010 roku.

Nie zapisywała w nim wiele, kilka terminów, o których powinna pamiętać: spotkanie w opiece społecznej i w zarządzie wspólnoty mieszkaniowej, daty urodzin rodziców, imprezy urodzinowe znajomych, niektórzy kończyli dwadzieścia pięć lat, inni trzydzieści pięć. Zapiski niewiele o niej mówią, a jednak kiedy tak siedzę i przeglądam strony z jej kalendarza, zaczynam czuć złość.

Dwunastego października wszystko się skończyło. Całe jej życie. Ktoś je zakończył. Miała plany, niewiele, ale zapisała je tu. Dziewiąty grudnia, urodziny jej mamy. Angelica zapisała: *mama, 53 lata*, narysowała serce i dodała: *upiec tort!*

Nie zrealizowała tych planów. Dalej kalendarz jest pusty.

Była człowiekiem. Żyła.

Mrugam i znów jestem w Salem, o wiele lat młodszy, inny niż dzisiaj, chociaż nie do końca. Ja i mój najlepszy przyjaciel ratujemy życie dziewczynce. Ma na głowie duże słuchawki, przestraszone oczy i marzy o tym, żeby zostać stewardesą. Tego dnia nasze życia się krzyżują, na jedną krótką chwilę. Wtedy jeszcze nic nie zapowiada nieszczęścia. Niestety potem wszystko idzie nie tak, jak to się zdarza dziewczętom z Hallundy czy Norsborga.

Większość sobie radzi, ale niektóre odchodzą w ciemność. Bardzo niewiele kończy życie tak jak Angelica.

Nie Reyes. Teraz jest już Angelicą.

Mam przed oczami krew i ciosy zadane nożem.

Czuję jej strach, jej ból. Obcy człowiek w jej domu – był dla niej kimś obcym?

Wracam do zapisków w kalendarzu. Złość wyostrza zmysły, to nawet przyjemne uczucie.

Pod koniec września zapis po angielsku, gdzieś na marginesie: *don't be like the rest of them, darling.*

Nie bądź taki jak inni, skarbie. Mniej więcej tak.

Może to wyzwanie, wyraz nadziei. Skierowany do kogoś? Czy może wtedy postanawia zerwać ze wszystkim? O to chodzi? Może. A może te słowa tak naprawdę nic nie znaczą.

Czasem słowa to po prostu słowa.

Lukas Bengtsson nie pojawia się w kalendarzu, białe audi też nie. Ani Ludwig Sarac.

Zastanawiam się, dokąd zamierzała się udać, jakie miała plany na noc z dwunastego na trzynastego października. A może nie miała żadnych? Myślę o Jonnie Danielsson, która zerwała z życiem na ulicy. A jednak można się z tego wyzwolić.

Przewracam kartki. Dziewiąty grudnia: *mama, 53 lata, upiec tort!*

Miała rodzinę. Lukas Bengtsson sprawił, że chciała zniknąć.

OSK 853. Audi, białe.

Zapisuję to na marginesie notatnika. Jest wczesne przedpołudnie, piątek, trzynastego listopada. Siedzę w sali wykładowej wydziału technicznego razem z kolegami z całego Sztokholmu.

*Falszywe tablice rejestracyjne, dodaję i piszę: Lukas Bengtsson.*

Kurs trwa osiem godzin, łącznie z przerwami na kawę i na lunch. W ławkach siedzą inspektorzy kryminalni. Zostałem zapisany na niego we wrześniu, ale nie pamiętam, żebym się zgłaszał. „Nowoczesne techniki kryminalne i platformy cyfrowe” – taki jest temat całodniowego szkolenia przeznaczonego dla funkcjonariuszy wydziałów kryminalnych ze Sztokholmu. Prowadzi go Miranda Shali, geniuszka techniki, jak o niej mówią. Jest niska, drobna, ciemne włosy ma upięte w kok, jest kilka lat młodsza ode mnie i ma doktorat z Oksfordu.

Celem kursu jest nauczyć nas, jak sobie radzić, kiedy dochodzenie obejmuje Internet, komputer czy telefon komórkowy.

*W skoroszytcie notuję: Lotta Jidhoff, Jorge Grens, Ludwig Sarac.*

*Dlaczego mężczyzna w szpitalu S:t Göran/w audi szukał Angeliki i Grima?*

Ten, kto zna odpowiedź na te pytania, potrafi zapewne powiedzieć, dlaczego umarła i kto trzymał w ręku broń.

Kiedy za oknami zapadł popołudniowy mrok i kurs się skończył, wracam do pomieszczenia w archiwum, gdzie nadal leżą dokumenty związane ze sprawą Angeliki Reyes. Znajduję to, czego chciałem, i wracam do komendy.

W wydziale technicznym powietrze jest suche i chłodne, meble stare, ale

działają uspokajająco. Pani docent Miranda Shali ma pokój gdzieś na końcu korytarza, siedzi za biurkiem i wypełnia protokół.

– Tak? – mówi i podnosi głowę. – O co chodzi?

– Dziękuję za dobry kurs.

– Nauczyłeś się czegoś?

– Tak myślę. – Wyjmuję pendrive'a, którego znaleziono w ścianie nad łóżkiem Angeliki Reyes. – Mam pewien problem – mówię.

– A konkretnie?

– Tego właśnie nie wiem.

Miranda Shali ogląda pendrive'a, szuka czegoś, co być może tylko ona potrafi znaleźć.

– O jaką sprawę chodzi?

– Angelica Reyes.

Wyraźnie zaznaczone ciemne brwi kobiety unoszą się.

– No proszę. – Zerka na pamięć USB i odkłada ją. – To zajmie kilka tygodni. Zimne sprawy lądują na końcu kolejki.

– Nie można przeskoczyć kolejki?

– Wszyscy by chcieli.

– Ale...

– Spojrzę na to, jak tylko znajdę trochę czasu. Ale na pewno zajmie mi to kilka tygodni. – Patrzy na mnie stanowczym wzrokiem. – Okej?

– Okej.

Szlag. Jestem przekonany, że sprawa jest pilna, że ktoś znajduje się w niebezpieczeństwie.

Kiedy wychodzę, pożegnawszy się z geniuszką, jest już wpół do szóstej. Piątek, trzynasty listopada. Cztery godziny później nadchodzą wiadomości, że coś dzieje się w Paryżu.

Zaczyna się burza.

– Gdzie byłeś? – pyta Sam, kiedy wracam do domu.

Leży już w łóżku. W ręku trzyma niewielką, cienką książeczkę w okropnej okładce: *Białe miasto*.

– Na kursie.

– Ciekawy?

– Tak. Użyteczny. A ty?

– Byłam w pracy, potem wróciłam, rozebrałam się i czekam na ciebie.

Odkłada książkę na bok, kiedy się porusza, widzę zarys jej piersi pod T-shirtem. Rozbieram się i kładę obok niej, czuję jej miękką skórę przy mojej.

Przeciąga dłonią po mojej klatce piersiowej, po chwili zdejmuje szybko majtki, zwija je i wkłada mi do ust, przytrzymuje, żebym nie mógł ich wypluć. Jej majtki są ciepłe, zamykam oczy, czuję, jak całuje moją twarz, brodę, szyję.

– Musisz więcej bywać w domu – szepcze. Jej oddech jest ciepły, czuję jej język na mojej piersi.

Próbuję coś powiedzieć.

– Ciii... – Wciska mi majtki głębiej do ust, wkłada dłoń do bokserek, chwyta mnie mocno. – Chyba mnie znów nie okłamujesz, Leo?

Przez moment wstyd bierze górę nad pożądaniem.

Kręcę głową.

Sam przeciąga paznokciami po moim ciele, czuję tępy ból, który szybko przechodzi w coś znacznie głębszego.

Kłęka obok mnie, patrzy na mnie. Kosmyki włosów opadają jej na ramiona, na T-shirt, który kończy się przy pępku. Powoli chwyta ustami

majtki, wyjmuję je. Potem siada okrakiem na mojej twarzy.

– O tak – szepcze. Zamyka oczy, oddycha ciężko. – Właśnie tak. Tu.

Próbuję coś powiedzieć.

– Ciii.... – powtarza. – Nic nie mów. – Przeciąga palcami po moich włosach i zaczyna poruszać biodrami. – Milcz, proszę, milcz, aż ja...

Słowa umykają, rozpływają się w powietrzu.

– Muszę... – zaczynam, ale coś w moim głosie sprawia, że Sam się unosi, opiera na łokciu i przekrzywia głowę.

– Co się stało? Co musisz...

– Muszę...

W tym momencie na stoliku nocnym zaczyna wibrować moja komórka, SMS od Bircka.

*oglądałeś wiadomości?*

– Co się stało? – pyta Sam ponownie.

– Nie wiem. Coś musiało się wydarzyć.

Szukam pilota, a kiedy ekran telewizora w sypialni się rozświecila, pokazują się najnowsze doniesienia z Paryża. Jest jedenasta wieczorem, ale dopiero następnego dnia rano dotrze do nas skala tego, co się wydarzyło. Sto trzydzieści osób zabitych, prawdopodobnie nawet więcej.

Atak samobójczy w pobliżu Stade de France, strzelanina w restauracji, masakra w sali koncertowej. Sprawca miał krzyczeć *Bóg jest wielki*.

Światło poranka jest szare i mdłe, powoli nabiera mocy. Stoimy z Sam na balkonie i dzielimy się papierosem. Chciałbym móc powiedzieć jej o Grimie, ale to niemożliwe.

Dzień przynosi kolejne wieści z Paryża, opowieści świadków o tych, którzy nie przeżyli, i o tych, którym udało się ująć z życiem. Sprawcy to islamscy terroryści, nadal pozostają na wolności. Ścigają ich tysiące francuskich



policjantów, mówią o tym wszystkie światowe media, w internecie strach i panika. Jakby nie wystarczyło przerażenie i żałoba, przemoc i krew.

I do czegoś takiego dochodzi zaledwie kilka godzin lotu od Szwecji, w czasie, kiedy uchodźcy w sposób niekontrolowany dostają się do kraju. Wielu z nich bez żadnych dokumentów. Ludziom ze służb specjalnych, z Säpo, na pewno teraz serca skaczą do gardła, boją się.

Poniedziałkowe odprawy są najgorsze. Wszystkie okropności weekendu zostają podsumowane, jednocześnie powstaje harmonogram działań na bieżący tydzień. Dzisiaj w sali panuje szczególnie przykra atmosfera.

Z powodu plotki, którą od rana wszyscy powtarzają.

*W Szwecji może przebywać terrorysta.*

Zamierza przeprowadzić tu atak terrorystyczny. Tak głosi plotka.

Nikt nie wie, czy ma to związek z piątkowym zamachem w Paryżu. Służby bezpieczeństwa nie wydały dotąd żadnego komunikatu, unikają zwołania konferencji prasowej.

Nic konkretnie nie wiadomo, i to jest najgorsze. Nie wiadomo, o co dokładnie chodzi, więc niepokój bierze górę.

Nie minęły jeszcze trzy doby od wydarzeń w Paryżu. Wszyscy są w szoku.

Policjanci zostają wysłani na ulice albo posadzeni przed monitorami, dostają rozkaz wykorzystania wszelkich możliwych kontaktów.

*Znajdźcie go. Złapcie go. Unieszkodliwcie go.*

– Żądają, żeby wszyscy funkcjonariusze zostali wysłani do monitorowania środowisk muzułmańskich – mówi Morovi, kiedy siedzimy w jej gabinecie. – Panuje panika. Nawet policjanci nie czują się pewnie. – Kręci głową. – Rozdzieliłam już zadania, ale nie możecie się dłużej zajmować sprawą Reyes. Chcę tylko wiedzieć, co udało wam się ustalić w zeszłym tygodniu. Jak wam idzie?

Patrzę na Bircka, a on patrzy na mnie.

– Jakoś idzie.

– Sprawdzamy dowody rzeczowe – ciągnę. Opowiadam o pamięci USB i moim spotkaniu z Mirandą Shali w związku z piątkowym kursem.

– Mówiłam, że okaże się przydatny – wchodzi mi w słowo Morovi.

– To pewnie nic nie da – wtrąca Birck. – Ale obawiam się, że tego dowiemy się dopiero za kilka tygodni. Nasza sprawa nie ma wysokiego priorytetu.

– Jeśli się okaże, że analiza Shali też niczego nie wniesie do sprawy, będziemy musieli odłożyć ją na bok. Nie możemy tracić czasu. – Morovi wstaje, daje nam do zrozumienia, że możemy już iść. – Mam zebranie, ostatnio nic innego nie robię, tylko chodzę na zebrania. Tymczasem wybierzcie sobie coś – mówi i podaje nam stertę dokumentów z najnowszymi sprawami. – Tylko niech to będzie coś, z czym sobie poradzimy. No i musicie być gotowi wyjść na ulice, gdyby doszło do jakiegoś wybuchu.

Na twarzy Bircka pojawia się grymas.

– To tylko plotki.

– Na razie tak – odzywa się Morovi.

Zbliża się grudzień. Przed świętami Bożego Narodzenia ludzie szaleją, zawsze tak jest i zawsze znajduje to odbicie w zgłoszeniach. Osiem przypadków gróźb karalnych, sześć pobić, w tym jedno poważne, dwa usiłowania zabójstwa i pięć kradzieży to plon jednej nocy w śródmieściu.

Bierzemy z Birckiem zgłoszenia pobić, zajmujemy się nimi przez kilka godzin. Praca jest żmudna, trzeba zarejestrować zgłoszenie, wstępnie przesłuchać strony, przeprowadzić rozmowy z patrolami na miejscu zdarzenia i ze ślaniającymi się ze zmęczenia prokuratorami. Wolałabym zająć się sprawdzeniem poczynań Ludwiga Saraca. Może jednak ma jakieś powiązania z mężczyzną z audi na fałszywych numerach, które widzieliśmy na nagraniu z Västmannagatan z drugiego listopada. Może nie, ale nie ufam mu.

Około wpół do szóstej wychodzę z komendy. Nagłówki gazet krzyczą o wydarzeniach w Paryżu. Pada lekki deszcz, taki, co to przenika przez ubranie i sprawia, że drżymy. Ludzie na ulicach i na przystankach rozglądają się, trzymają się z daleka od obcych.

    Nie winię ich, czasy są dziwne.

Policja, wszędzie policja, wszyscy ostrożni, uważni, na granicy paranoi.

Kiedy skręcił w Tjärhovsgatan, niewiele brakowało, a byliby go zatrzymali. Dosłownie wpadł na policjanta i policjantkę w mundurach, którzy pilnowali ulicy w pobliżu meczetu.

– Wszystko w porządku?

Jeden z nich poklepał Grima po ramieniu.

– W porządku.

Kobieta z patrolu przypatrywała mu się bacznie.

Grim przeprosił. Był przekonany, że wpadł. Zaraz go zidentyfikują i zatrzymają. Przed oczami miał już więzienny korytarz.

Ale nic takiego się nie stało. Funkcjonariusze przyglądali mu się uważnie kilka sekund, potem skinęli głowami i odwrócili się od niego. Odszedł pośpiesznie, ale aż do budynku straży pożarnej miał wrażenie, że czuje na sobie ich spojrzenia.

– Nie daję już rady.

– Niedługo wszystko się uspokoi – mówię. – To minie.

– Strach przed atakiem terrorystycznym nie mija tak szybko – odpowiada. Wyciąga z szuflady biurka niewielką, zmiętą kopertę. – Znalazłem to.

W kopercie jest komplet dokumentów, podrobionych, ale bez zarzutu, wystawionych na Patricię Cruz. Sprawdzam zdjęcie, żeby się upewnić, że to rzeczywiście ona, sprawdzam też datę. W obiektyw patrzą poważne oczy Angeliki.

– Gdybyście mieli wątpliwości, czy mówię prawdę – dodaje.

- Ja nie mam.
- Ale Gabriel ma.
- Spodziewałeś się, że będzie inaczej?

Grim nie odpowiada. Przeczesuje palcami włosy, wygładza zagniecenie nogawki, sprawdza, gdzie leży jego komórka.

- Wiesz, że była w tobie zakochana?
  - Angelica?
  - Tak. Miała jakieś dwanaście lat, kiedy pomogliśmy jej wtedy na przystanku autobusowym.
  - Dlaczego tak sądzisz?
  - Jej przyjaciółka mi powiedziała. Musiałeś wyrzucić na niej duże wrażenie.
  - Niewielka w tym moja zasługa. Siedemnastoletni chłopak pewnie tak działa na dorastające dziewczynki.
  - Ale jednak.
- Grim się śmieje.
- Tak, pewnie masz rację.

Jego śmiech przywołuje pewne wspomnienie, nagle tak barwne i wyraziste, że na chwilę przenoszę się w inny czas. To było wyjątkowo długie lato, ja i Grim wracamy sami z Domu Młodzieżowego. Gdzieś w oddali zaczyna grzmieć, jest duszno i parno. Widzę go w swoich wspomnieniach. Mojego przyjaciela. Jego jasne niesforne włosy, zaczepny uśmiech. Pamiętam jego zwinne palce i sposób, w jaki się do mnie zwracał: *Leo, myślałeś może o tym, żeby...* I głośny śmiech, poważne spojrzenie. Mieliśmy szesnaście, może siedemnaście lat. Kiedy szliśmy późnym wieczorem przez Salem, mieliśmy wrażenie, że niebo jest bardzo wysoko nad nami.

Rozmawiamy o ludziach, których znamy, o tym, że ona zrobiła to i to, a on dał się złapać, innemu zaś się udało, a jeszcze ktoś, Dani albo Danny –

*Grim, daj spokój, wiem, że tak ma na imię, Masza twierdzi, że tam był, ale nie wiem, jak się pisze jego imię – no więc on był na czatach i wszystko widział, tylko nie odważył się nic zrobić. Po rozpoczęciu roku szkolnego wszystko to zamieni się w chaos, dwa gangi walczą ze sobą już od lipca, jeden z chłopaków, który ma zacząć ostatnią klasę liceum, sprzedawał szmuglowane piwo. Trzymał je w swojej szafce niemal przez cały zeszły rok szkolny, aż do wiosny. Pod koniec roku zostało mu całe mnóstwo, bał się, że latem wszystko mu się zepsuje. I że w nowym roku szkolnym każą mu zmienić szafkę, co spowoduje, że nie tylko będzie musiał zwinąć interes, ale wszystko też wyjdzie na jaw.*

Śmiejemy się. Niebo znów błyska, złowrogo. Burza się zbliża. Idziemy obok siebie przez Salem jednym z wąskich chodników, od czasu do czasu moja prawa dłoń muska lewą dłoń Grima.

Teraz, tu w pokoju, tyle lat później, patrzę na moją dłoń i widzę, jak na samo wspomnienie jeżą mi się włoski.

– Jestem niewiarygodnie zmęczony – mówi Grim, bardziej do siebie niż do mnie. – Zmęczony wieczną ucieczką, samotnością. Nie odsiedziałem jeszcze mojej kary... Co mam robić?

– O co ci chodzi?

– Chcesz, żebym trafił do więzienia?

To zasadnicze pytanie. Tak mi się wydaje. Nie, nie chcę. Nie wiem.

Wstaję, podchodzę do stołu i zaczynam oglądać dokumenty, które nigdy nie trafiły do Angeliki.

– Ilu osobom dałeś nowe tożsamości? W sumie.

– Co takiego?

– Nigdy cię o to nie pytałem.

Grim się zastanawia.

– Może setce. Po jakimś czasie przestałem liczyć. Ale nie zawsze mi się

udawało, niektóre okazywały się za trudne. Chociaż w większości przypadków takie dokumenty jak te wystarczały – mówi Grim i wskazuje głową leżące na stole papiery. – Załatwiałem nowe paszporty, karty kredytowe i takie drobiazgi. Czasem jednak sprawa wymagała więcej wysiłku. Musiałem zmieniać coś w rejestrach, żeby ktoś mógł zniknąć. W takich przypadkach potrzebne był właściwe kontakty w urzędach, no i wymagało to dużo czasu. Powiedzmy, że takich spraw udało mi się załatwić może osiemdziesiąt. Z dziesięć osób zostało później przyłapanych, bo nie słuchali moich rad.

– A więc pomogłeś zniknąć około siedemdziesięciu osobom. To ludzie, którzy popełnili poważne przestępstwa, ale uniknęli kary. Dzięki tobie.

– Uważasz, że powinienem mieć wyrzuty sumienia?

– Twoje słowa by na to wskazywały.

– Uważasz, że powinienem siedzieć?

– Ciekaw jestem, co ty sam uważasz.

– Większość z nich albo wyłudowała by w pudle, albo trafiła na terapię, o ile dożyłoby tego momentu. Większość pewnie popełniłaby samobójstwo albo przedawkowała. Tak czy inaczej, społeczeństwo nie miałoby z nich żadnego pożytku, wręcz przeciwnie: musiałyby łożyć na nich ciężkie pieniądze.

Śmieję się.

– Pytam o twoje sumienie, a ty mi opowiadasz o pieniądzach.

– A co chcesz, żebym ci powiedział?

– Miałem na myśli takie rzeczy jak sprawiedliwość czy trauma, przez którą przechodziły ofiary i ich bliscy. Czy to w ogóle ma dla ciebie jakieś znaczenie?

– Sprawiedliwość? – Oczywiście Grima robią się czarne. – A co ty wiesz o sprawiedliwości? A w ogóle to co to za pytanie? Czy ofiary tych ludzi mają



dla mnie jakieś znaczenie? A jak myślisz? Nie udawaj, że sam jesteś lepszy.

– Mnie przynajmniej zależy na tym, co robię. Myślę o konsekwencjach moich czynów dla innych.

– Naprawdę? Powiedziałeś o nas Sam? Powiedziałeś jej, co robimy?

Kiedy Grim wymawia jej imię, zamieram.

– To nie to samo.

– Ależ tak. Oczywiście, że myślę o konsekwencjach moich działań. Tylko co miałem robić? Musiałem jakoś sobie radzić. Wszyscy muszą. Nawet jeśli sprawiedliwość i moralność są dla nas ważne, to w pewnych momentach odstawiamy je na bok. Robimy to wtedy, kiedy stawką jest nasza własna wolność.

– To ty zacząłeś. Powiedziałeś, że nie odsiedziałeś jeszcze swojej kary. Doszedłem do wniosku, że zaczynasz inaczej oceniać własne czyny.

Grim milczy dłuższą chwilę. Zerkam na swoją dłoń. Włoski przestały się jeżyć. Wspomnienie minęło.

– Nie znaleźliście żadnej listy?

– Czego?

– Listy. Pytałem cię już. Listy jej klientów.

– Nie.

– Ani żadnej innej?

– Jakiej? I co to ma z tym wspólnego?

– Nic – mówi Grim. – Nic – powtarza. – Pomyślałem tylko, że mogłaby okazać się pomocna.

Rozlega się pukanie do drzwi.

Birck wchodzi, zamyka za sobą drzwi, rozgląda się.

– Przyjemnie tu.

Grim wybiera numer w komórce, przykłada ją do ucha, czeka.

– To ja. Możesz przyjść. Dobrze. – Rozłącza się. – Jest tu w pobliżu – rzuca do nas.

Birck podchodzi do mnie, przygląda się dokumentom Angeliki, które trzymam w ręku.

– Cholera – mówi, a Grim odwraca głowę.

– Co?

– Dobra robota.

Lista. Nie daje mi spokoju. Grim drugi raz o niej wspomina. Jest coś, o czym mi nie mówi.

Drzwi otwiera chudy, drobny człowieczek z krótko ostrzyżonymi włosami i ostrym nosem. Ma głęboko osadzone oczy i wąskie wargi. Jest kilka lat ode mnie starszy, ma na sobie stare zniszczone palto, które sięga mu do kolan, czarne dżinsy.

Ludwig Sarac, niegdyś duma sztokholmskiej policji. Informator, do bólu skuteczny. A teraz stoi z rozbieganymi oczami i perełkami potu nad górną wargą.

– Muszę przyznać, że jestem rozdygotany – stwierdza. – Musiałem coś wziąć, żeby w ogóle wyjść na zewnątrz. Wszędzie aż roi się od gliniarzy.

Jak to możliwe, że facet wciąż żyje, mimo że cały czas jest w Sztokholmie. Tego nikt nie potrafi pojąć. Dwa gangi wyznaczyły nagrodę dla tego, kto dostarczy im go żywego bądź martwego.

– Tutaj też są – mówię.

Ludwig zamiera, wbija we mnie wzrok.

– Leo Junker – mówi.

– A to mój kolega, Gabriel.

– Nie żartuj ze mnie, Junker. Jestem naćpany. Wtedy staję się nieobliczalny.

– Dobrze, że jesteś tego świadom – mówi Birck. Wyjmuje z kieszeni marynarki sztywną kartkę, rozkłada ją. – Samowiedza jest ważna.

Ludwig parska. Rozpina palto, patrzy na Grima.

– Ciężko cię rozpoznać.

Grim ściska go. Patrzę na nich i dochodzę do wniosku, że uścisk trwa sekundę, może dwie za długo. Mogli sobie coś przekazać, jakąś informację czy instrukcję. Nie wiem.

– Chodzi o tego mężczyznę – mówi Birck i pokazuje wydrukowane zdjęcie z nagrania na Västmannagatan. – Rozpoznajesz go?

Zdjęcia mają duże ziarno, zostały powiększone, są silnie naświetlone. Chodzi o to, żeby podkreślić rysy twarzy. Widać, jak mężczyzna zostawia samochód, przechodzi przez jezdnię, otwiera bramę. Materiał jest kiepski, ale to jedyne, co mamy.

– Tak, rozpoznaję go.

Ludwig bierze kartkę, przygląda się zdjęciu. Ma brudne paznokcie.

– Tak? – odzywa się Birck. – A więc rozpoznajesz go. Co możesz nam o nim powiedzieć?

– To zależy.

– Od czego?

Ludwig oddaje kartkę Birckowi, który wkłada ją ponownie do kieszeni.

– Moje mieszkanie to nora. Nigdzie nie wychodzę. Nie mam co robić, nie mam środków, jeśli rozumiecie, o co mi chodzi.

– Chcesz dostać pieniądze.

Ludwig uśmiecha się.

– Ale na prochy ci starcza – mówię.

– Jeszcze nie zapłaciłem.

– Oni nie kupią od ciebie informacji – odzywa się Grim.

– Czy to właśnie ten mężczyzna odwiedził cię jakiś tydzień temu i pytał o naszego wspólnego znajomego? – próbuje Birck.

Ludwig zdejmuje palto, siada na materacu. Wszyscy śledzimy wzrokiem jego ruchy.

– Tak. To był on.

– Co więcej możesz nam o nim powiedzieć? – pytam.

– Jeśli mam być szczery, to wszystko już wam powiedziałem.

– Jeśli mam być szczery – powtarza Birck. – Często używasz tego wyrażenia. – Podchodzi do Ludwiga. – Nie sądzę, żebyś był szczery – mówi. – Jestem niemal pewien, że wiesz o nim więcej, niż chcesz nam powiedzieć. Podejrzewam, że część informacji zatrzymałeś dla siebie, bo wiesz, że są dużo warte.

– Tak... – Ludwig zaczyna się śmiać. – Tak, wiem, kto to jest. Pytanie, czy jesteście gotowi zapłacić mi za tę wiedzę.

– Rozumiem – mówi Grim i patrzy na drobnego mężczyznę. – Okłamałeś mnie. – Nagle rzuca się na niego. – To byłeś ty, prawda? Nie Lotta czy Jorge. Ty się z nim skontaktowałeś. Co oni wiedzą? I kim „oni” są?

– Nie wiem.

Birck kładzie rękę na kaburze pod pachą, ściska swojego P226, czeka.

– Przestań kłamać! – wrzeszczy Grim. – Nie cierpię, kiedy ludzie kłamią.

Birck kładzie wolną rękę na jego ramieniu.

– John. Uspokój się.

Ku mojemu zdziwieniu Grim puszcza drobnego mężczyznę i wstaje. Birck

odciąga go do tyłu, bardzo łagodnie.

– Interesujemy się tym mężczyzną. Jeśli powiesz, co o nim wiesz, zobaczymy, czy będziemy w stanie ci to jakoś zrekompensować.

Ludwig patrzy na nas rozkojarzonym wzrokiem.

– Serio?

– Serio.

Ludwig siada po turecku i zaczyna masować kark.

– Pracował kiedyś w SGS. Nazywa się Patrik Sköld.

– W SGS? – Birck puszcza broń. – Masz na myśli sekcję specjalną do spraw gangów?

– Nie był moim prowadzącym, ale wiem, że pracował tam jako operator. – Ludwig odwraca powoli głowę, usta wykrzywia mu grymas. – Pewno dlatego wie, gdzie mieszkam. Słyszałem, że przyszedł z Säpo, ale nie jestem pewien. Jeśli mam być szczery, to niewiele o nim wiem.

– Twierdziłeś, że wiesz, kim jest – mówi Grim.

Ludwig uśmiecha się przepaszająco.

– Czego od ciebie chciał, kiedy odwiedził cię na Västmannagatan? – pytam.

Ludwig patrzy na Grima.

– Powiedziałem ci prawdę.

– Nie powiedziałaś, że go znasz.

– Sköld twierdził, że wie, kto życzy mi śmierci, i że wyjawি, gdzie mieszkam. Jeśli puszcze parę, będzie po mnie. – Ludwig mówi cierpiącym głosem, słysząc w nim błaganie. – To prawda.

– Więc po co kontaktowałaś się ze mną? – ciągnie Grim.

– Żeby cię ostrzec.

Birck przerywa mu:

– Opowiedz jeszcze raz, co się stało, kiedy Sköld cię odwiedził. O co cię

pytał i co mu odpowiedziałeś. To ważne.

Ludwig mówi, że siedział w domu i się obijał – używa określenia, na które obaj z Birckiem reagujemy uśmiechem – był wieczór drugiego listopada. Ktoś zadzwonił do drzwi. Około jedenastej. Na zewnątrz stał Patrick Sköld, były operator w sekcji specjalnej do spraw gangów. Chciał wiedzieć, gdzie przebywa John Grim.

Wizyta nie trwała długo. Ludwig powiedział, że nie ma pojęcia, i Sköld się tym zadowolił. Pokiwał głową i wyszedł.

– To wszystko. Serio. Nic więcej się nie wydarzyło. O niczym więcej nie rozmawialiśmy.

– Wiedział, że wróciłeś – mówię do Grima. – Skąd?

– Wspomnił coś o tym? – pyta Birck i patrzy na Ludwiga, który kręci głową.

– Te sukinsyny z SGS były sprytne. Ważyły każde słowo. Wyciągali z ludzi informacje, nigdy nie mówiąc nic o sobie. Sköld też taki był.

Wypyujemy go dalej. O rysopis, o to, czy wie, do kogo należy białe audi, o fałszywe tablice rejestracyjne, o to, czy Sköld wspominał jeszcze o kimś, czy pytał tylko o Grima. Ludwig twierdzi, że nic nie wie i coraz bardziej się denerwuje, oblizuje górną wargę, zaczyna poruszać dolną szczęką, zaciera ręce.

– Angelica Reyes – mówię.

Unosi brwi.

– Tak?

– Co o niej wiesz?

– Dziwka, jakich wiele na ulicy. Od Djukića. Kilka lat temu ktoś ją zadzgał. – Nagle zwraca się do Grima: – Też mnie o nią pytałeś.

– Powiedziałaś to Sköldowi?

– Co? Jasne, że nie.

– Nie kłam – upomina go Grim.

Ludwig wzdycha.

– No dobrze, temat mógł się pojawić.

– Mógł się pojawić?

– Kiedy zadzwoniłeś do mnie z S:t Göran, to potem powiedziałem o tym Sköldowi. Mój los zależał od niego, on i jego koledzy gwarantowali mi bezpieczeństwo. Bałem się zachować to dla siebie. Spytał, czego chciałeś. Tak mi się wydaje. Powiedziałem, że pytałeś o nią.

– A co on na to?

– Nic. Przysięgam – zaklina się Ludwig. – Gdyby było inaczej, pamiętałbym. I na pewno bym się z tobą skontaktował. – Chowa twarz w dłoniach. – Cholernie się denerwuję, jeśli mam być szczery.

– Czy ktoś chodził za Angelicą Reyes? – pytam.

Ludwig odsłania twarz.

– Co?

– Pokłóciła się z kimś, coś zobaczyła, usłyszała, wiedziała coś, co mogło być dla niej groźne?

Ludwig śmieje się, niepewnie, jakby usłyszał dowcip, ale nie wie, jak na niego zareagować. Po chwili dociera do niego, że to jednak nie żart.

– Nie – mówi. – O ile mi wiadomo, to nie. Dlaczego tak sądzicie?

– Nic nie sądzimy – mamrocze Birck pod nosem.

Ludwig wychodzi z podkulonym ogonem, przeprosza Grima, który patrzy na niego dłuższą chwilę, zanim w końcu odwraca głowę.

Patrik Sköld. Sekcja specjalna do spraw gangów. Jakaś niewidzialna nić łączy go z Angelicą Reyes. I z komendą. Szlag. Przychodzi mi na myśl Miro Djukić, który słyszał trzaski policyjnego radia, kiedy wieczorem dwunastego października umawiał klienta dla Angeliki.

– A więc SGS? – pyta Grim.

– Zaczyna się robić... – Birck zawiesza głos, szuka słowa. – Zaczyna się robić nieprzyjemnie.



Sekcja specjalna do spraw gangów. Powstała w 2008 roku w wyniku presji opinii publicznej. W 2011 została zlikwidowana, a niedługo potem dwóch policyjnych dochodzeniowców, Oskarsson i Banér, przeprowadziło zewnętrzną kontrolę.

Jej wyniki wylądowały na moim biurku, nie potrafię powiedzieć dlaczego, ale właśnie stąd wiem coś na ten temat. „O zwalczaniu gangów przestępczych – ocena projektu sekcji specjalnej ds. gangów”, tak brzmiał tytuł pięćdziesięciostronicowego raportu, opublikowanego później w serii *Linneaus University Studies in Policing*. Na stronie trzeciej jego autorzy przedstawiają okoliczności jego powstania, to bardzo ważny akapit:

„Podczas prac zbierano wszelkiego rodzaju informacje. Zwracano się do osób odpowiedzialnych za działalność sekcji, okazało się jednak, że w większości przypadków nie byli w stanie odpowiedzieć na nasze pytania. Pytaliśmy m.in. o to, czym zajmował się personel, o przykładowych przywódców gangów, o kierunek prac w różnych okresach i wybór metodyki. Ocena była utrudniona także dlatego, że niektóre odpowiedzi były sprzeczne, niekiedy wyraźnie wymijające”.

Wystarczy dokładnie przeczytać tekst, żeby zrozumieć, o co chodzi jego autorom. Oskarsson i Banér nie dowiedzieli się, jak sekcja pracowała ani czym naprawdę się zajmowała, bo na żadne pytania nie mogli uzyskać odpowiedzi. Tak więc nadal nikt nic nie wiedział.

Jedyne, co można było stwierdzić, to, że cokolwiek sekcja robiła, robiła to skutecznie.

Chcąc znaleźć konkretne informacje, należało dotrzeć do innych

dokumentów, takich jak stare protokoły z dochodzeń wstępnych czy uśpione rejestry wywiadowcze, tworzone przez sekcję, oraz wnoszone przez nią – zresztą z powodzeniem – oskarżenia. To były źródła konkretnych faktów.

Pierwotny pomysł utworzenia sekcji pochodził ponoć od wysoko postawionego urzędnika w Zarządzie Policji Krajowej, Carla Hallingströma. Sekcja miała prowadzić działalność wywiadowczą, analizować sytuację, zajmować się infiltracją i prewencją. Na celowniku była przestępczość zorganizowana. Rekrutowali informatorów, takich jak na przykład Ludwig Sarac czy Max Lesker, śledzili i podsłuchiwali ludzi, zbierali materiały, podrzucali broń i dowody w miejscach, w których przeprowadzano operacje. Jawnie prowokacyjne akcje określano jako profilaktyczne. Tworzono legendy policjantów, inni służyli za przynętę, umożliwiając przeniknięcie do struktur mafijnych i ich frakcji. Pracownicy sekcji zmieniali zapisy w rejestrach, usuwali prawdziwe informacje, zamieszczali fałszywe, a wszystko po to, by uwiarygodnić różne mity i zmylić nawet najczujniejszych. I zadziwiająco często się to im udawało.

Działali głównie w okolicach czerwonej linii metra, prowadzącej na południe: do Fittja i Skärholmen, i niebieskiej, prowadzącej na zachód, do Rinkeby, Husby, Akalli. W latach 2006 i 2007 gangi zaczęły tracić kontrolę nad sytuacją. Wszyscy bili się o to samo: o tę samą broń, o te same narkotyki, o to samo terytorium. Powodowała nimi chęć władzy i honor. Stare zasady przestały obowiązywać.

Wtedy do akcji wkroczyła sekcja specjalna i zaczęła odnosić sukcesy. Rzadziej dochodziło do strzelanin, mniej było konfrontacji, gangi zaczęły działać ostrożniej.

Wraz z sukcesami przyszły pochwały z góry, a z nimi pieniądze i władza.

A Patrik Sköld był na miejscu.

Kiedy po raz pierwszy rankiem we wtorek siedemnastego listopada wchodzę

do rejestru i sprawdzam jego dane, okazuje się, że pracował w sekcji od momentu, kiedy powstała w marcu 2008 roku, do grudnia 2010. Potem miał roczny urlop, a kiedy w 2012 roku wrócił do pracy, trafił do wydziału do spraw narkotyków w Huddinge. Dzisiaj, trzy lata później, nadal tam pracuje.

Mężczyzna na zdjęciu ma poważne spojrzenie, patrzy prosto w obiektyw. Patrik Sköld, urodzony w 1975 roku, czarne kręcone włosy, pociągła twarz, okrągłe oczy są blisko osadzone, marszczy nos, ma wąskie wargi, ale wyraźnie zarysowane, można odnieść wrażenie, że cały czas je zaciska.

To on. Mężczyzna z Västmannagatan.

Wychodzę na ulicę i zapalam papierosa. Ludzie, którzy mnie mijają, kulą się, próbując się chronić przed podmuchami chłodnego wiatru. Zastanawiam się, co mam teraz zrobić, z kim mógłbym porozmawiać. *Angelicę Reyes pozbawił życia policjant. Szlag.*

Mógłbym pojechać do Huddinge, wejść do biura Patrika Skölda, pomachać mu przed nosem zdjęciami z Västmannagatan i zażądać odpowiedzi, ale wiem, że nie jest to dobry pomysł. Gdybym miał do czynienia z oszustem podatkowym, może byłoby to skuteczne. Tacy ludzie boją się policji. Mają pracę, żonę, dzieci, za dużo do stracenia.

W innych przypadkach takie postępowanie nie ma sensu. Ryzykuję, że roześmieje mi się twarz. Musiałbym mieć twarde dowody, inaczej jestem z góry na przegranej pozycji.

Wracam do środka. W windzie spotykam Morovi. Trzyma pod pachą dwa grube skoroszyty, w dłoni filiżankę kawy. Otwieram usta, żeby spytać ją, czy zna Patrika Skölda, ale ona mnie uprzedza:

- Wiesz, że krąży plotka, że w Szwecji może się coś wydarzyć?
- Atak terrorystyczny?
- Szukają mężczyzny. Mają nawet jego zdjęcie. Nie mają natomiast zdjęć dziesięciu osób, które najprawdopodobniej z nim współpracują.

Rozmawiałam dzisiaj z dyrektorem z Säpo.

– A więc szukają grupy?

– Tak.

– W Sztokholmie?

– Celem ataku jest prawdopodobnie Sztokholm, ale dranie ukryły się zapewne gdzieś indziej. – Morovi zagryza wargę. – Mogli dostać się tu razem z uchodźcami. To jest najbardziej niepokojące.

Uchodźcy. Przyjeżdżają do Szwecji i zanim trafią do już przeciążonego Urzędu do spraw Migracji większość z nich znika, rozplywa się w powietrzu. Kontrole na granicy tego nie zmieniają.

Winda zatrzymuje się. Morovi jedzie piętro wyżej. Wygląda na autentycznie zaniepokojoną, stoi przyciśnięta do ściany, jakby trzymała ją jakaś niewidoczna siła.

– Miej dzisiaj oczy otwarte – mówi. – Bądź ostrożny.

Dziesięć osób. Boże drogi.

– Nigdy ich nie znajdziemy – rzuca Morovi. To jej ostatnie słowa, zanim drzwi windy się zasuwają.

Telewizyjne wiadomości nadal pokazują sceny z piątkowych wydarzeń w Paryżu. Policja podejrzewa, że część terrorystów ukrywa się na przedmieściach Brukseli. Radio informuje o policyjnych kontrolach na granicy z Danią, o presji na Urząd do spraw Migracji, o sytuacji w Paryżu i w Brukseli – i w Szwecji. *Echo* informuje, że według Säpo Szwecja nadal jest zagrożona, zostaje ogłoszony trzeci stopień zagrożenia terrorystycznego, w pięciostopniowej skali.

Siedząc w swoim pokoju, sięgam po komórkę, wybieram numer do Mirandy Shali, słyszę, jak kolejne sygnały wybrzmiewają. Zostaję przełączony do poczty głosowej działu technicznego.

Nie zostawiam żadnej wiadomości.

Patrik Sköld. Gdzie on, do diabła, się podziewa? Nie chcę ponownie sprawdzać w rejestrze, to mogłoby wzbudzić podejrzenia.

Odzywa się mój telefon, mam nadzieję, że to Shali, ale nie.

– Coś przyszło mi do głowy – słyszę nieco chrapliwy głos Bircka.

– Gdzie jesteś? – pytam. – Brzmisz, jakbyś przed chwilą się obudził.

– Listopadowe przeziębienie. Jadę do pracy, ale najpierw muszę się jeszcze spotkać z prokuratorem w sprawie kradzieży na Sturegatan. Morovi przydzieliła mi tę sprawę. Zacząłem się zastanawiać, czy sprawdziłeś kartę pracy Skölda.

– Sprawdziłem.

– Ja też – mówi Birck. – Wczoraj. Ciekawe, że facet idzie na urlop dwa miesiące po śmierci Reyes, prawda?

– Też mnie to zastanowiło.

– Może powinniśmy wrzucić DNA z miejsca zbrodni do naszej bazy?  
Może coś się znajdzie.

– Też o tym myślałem – mówię.

– I do czego doszedłeś? – pyta Birck poirytowany.

– Że nie mamy na to pozwolenia, a zdobycie go zajęłoby dużo czasu, tym bardziej że nie mamy żadnych dowodów przeciwko Sköldowi. A nawet gdyby udało nam się je zdobyć, to cała procedura nadal trwałaby zbyt długo.

– Więc czekamy.

– Na razie tak.

– Dobrze. Do zobaczenia. A, jeszcze jedno – dodaje po chwili. – Wiesz może, co się dzieje?

– To znaczy?

– Nasi koledzy okupują miasto.

– Säpo jest przekonane, że grupa dziesięciu terrorystów planuje zamach w Szwecji.

Słyszę oddech Bircka w słuchawce.

– Dziesięciu?

– Tak.

– Boże drogi – mówi Birck i kicha.

Dzień posuwa się do przodu, szary i smutny. Dzwonią do mnie z archiwum, proszą, żebym sprzątnął pomieszczenie, które nadal zajmujemy, chociaż nie byliśmy tam już od kilku dni.

Szukam prawdy sprzed pięciu lat, przeszukując szuflady. A reszta Szwecji szuka terrorystów. Można zacząć wątpić, czy to właściwe priorytety. Po raz kolejny przerzucam dokumenty, może natrafię na wzmiankę o Patriku Sköldzie, jakby nagle miał się objawić na moje życzenie. Nic takiego się nie dzieje.

W drodze do domu dzwonię do Sam.

– Kiedy kończysz? – pytam.

– Za jakieś dwie godziny. Czemu pytasz?

Chcę prosić ją, że wróciła prosto do domu, strach zaczyna brać górę. *Takie plotki niemal nigdy się nie sprawdzają. A jeśli jednak to prawda...*

– Wracasz prosto do domu?

Sam śmieje się.

– O co chodzi, Leo?

– Chciałem usłyszeć twój głos. Masz coś do załatwienia po drodze?

– Coś jest nie tak? Coś się wydarzyło?

– Nie wracaj metrem ani autobusem, idź na piechotę. Później ci wszystko wytłumaczę.

To właśnie jest niebezpieczne. Strach ogranicza nasze pole działania, prowadzi do paranoi. Niepewność zapuszcza korzenie. I o to chodzi.

Kwadrans po dziewiątej wieczorem Säpo aresztuje pewnego mężczyznę pod jego nieobecność. Jest podejrzany o przygotowywanie zamachu terrorystycznego na terytorium Szwecji. Pod nieobecność. To znaczy, że pozostaje na wolności. Może być gdziekolwiek. Może uderzyć w każdym momencie. Wybucho panika.

Po południu następnego dnia, osiemnastego listopada, Säpo organizuje konferencję prasową. Dziennikarze zasypują urzędników gradem pytań. Chcą wiedzieć, czy mężczyzna działa sam. Säpo uchyla się od odpowiedzi.

– Macie rysopis podejrzanego? Jakies zdjęcie? – pytają dziennikarze.

– Właśnie te informacje postanowiliśmy upublicznić – odpowiada przedstawiciel Säpo.

Po raz pierwszy w historii poziom zagrożenia zostaje w Szwecji podniesiony z trzeciego stopnia do czwartego. Wszyscy będący na służbie mają zostać na miejscu. Wszystkie punkty strategiczne są kontrolowane.

Informacje, którymi dysponuje Säpo, każą podejrzewać, że celem zamachu może być centrum handlowe, sala koncertowa czy węzeł komunikacyjny.

Siedzimy z Birckiem przed telewizorem, każdy z kubkiem kawy w ręku, i śledzimy spektakl. Patrzymy na siebie. W ciągu dnia nie posunęliśmy się dalej, jeśli chodzi o naszą sprawę. Birck zajmował się kradzieżą na Sturegatan, ja zeznawałem jako świadek w sztokholmskim sądzie w sprawie dotyczącej pobicia.

Kilka minut później odzywają się nasze komputery: przyszło zdjęcie. Dołączono do niego krótki tekst, opracowany przez Säpo, który informuje, że zdjęcie zostało rozesłane do wszystkich zatrudnionych w sektorze publicznym.

Zdjęcie jest marnej jakości. Zrobione pod kątem, przedstawia mężczyznę, którego podejrzewa się o planowanie zamachu w Szwecji. Mężczyzna jest młody, około trzydziestoletni, ma ciemną brodę, na głowę naciągnął niebieskozieloną, może szarą czapkę. Uśmiecha się szeroko, lekko mruży oczy, może zdjęcie zostało zrobione tuż po tym, kiedy przyjaciel namówił go na wciągnięcie działki. Mężczyzna ma zdrowe, zadbane zęby.

– Dobrze, że sprzątnąłeś wczoraj nasze pomieszczenie w archiwum – mówi Birck. – O Angelice Reyes możemy teraz zapomnieć.

Sztorm zamienia się w orkan.



Rankiem dziewiętnastego listopada mają miejsce dwa wydarzenia: oba były spodziewane, może zostały sprowokowane przez Säpo, tego nikt nie wie.

Zdjęcie podejrzanego mężczyzny trafia na pierwszą stronę „Expressen”, to jedno. Wyciekło też imię i nazwisko mężczyzny, to drugie.

– Cholera – mówi Morovi, kiedy idzie korytarzem, trzymając w ręku gazetę.

– Jeśli to on – mówię – to mamy do pomocy dodatkowe kilka milionów oczu w całym kraju.

– To prawda – Morovi otwiera drzwi do swojego gabinetu. – I właśnie to mnie niepokoi. Bo jeśli to jednak nie jest on? Albo jeśli on jest tylko jednym z dziesięciu?

Kilka minut później nadchodzi informacja, że ludzie przypuścili szturm na podany przez policję numer. Ponieważ Säpo nie poinformowało, czy jakieś miejsce w kraju jest bardziej narażone niż inne, wszyscy są w amoku. Podejrzanego mężczyznę widziano już w Malmö, w Lundzie, w Falkenbergu, w Jönkopingu, w Udevalli, w Göteborgu, w Falsterbro, w Örebro i jeszcze w dziesięciu innych szwedzkich miastach od południa po północ kraju.

– Szybko się przemieszcza – komentuje Birck, kiedy spotykamy się w garażu przy jego samochodzie.

– Sarkazm kiepsko ci wychodzi.

– Nieprawda.

Wyjeżdżamy z podziemi na ulice Kungsholmen. Naszym zadaniem jest odwiedzać znajomych faceta, mieszkających wzdłuż czerwonej linii metra. Mamy pokazywać im jego zdjęcie i pytać, czy ostatnio się z nim

kontaktowali. Podobno islamscy terroryści często rekrutują ludzi wśród młodych mężczyzn z przedmieść.

– Rzadko zdarza mi się mieć uczucie, że mam za duże kwalifikacje do jakiegoś zadania, ale to jeden z tych momentów – mówi Birck. – Mamy pokazywać im zdjęcie? Nie jesteśmy z programu *Missing People*.

Brakuje ludzi. Wszyscy zostają wysłani w teren. Szwecja przypomina państwo policyjne, patrole zostały wyposażone w broń.

– Angelica Reyes – mówi Birck. – John Grimberg. Ludwig Sarac. Patrik Sköld. Co za towarzystwo.

Wkrótce grzęzniemy w korku.

– O tej porze? – Birck zerka na zegarek. – Co się dzieje?

– Ludzie przesiedli się do samochodów. Unikają publicznej komunikacji. Birck odwraca głowę, próbuje zmienić pas.

– Niech szlag trafi to miasto – mamrocze.

Policyjne radio trzeszczy. Nastawiam głośniej. Męski głos podaje numer wywoławczy. Słysząc, że mężczyzna się boi:

– „Jesteśmy patroliem z Södermalmu, zostaliśmy wezwani do, to znaczy mamy stać pod wiaduktem Centralbron – duka. – W ramach obwodu zewnętrznego mamy kontrolować Dworzec Centralny. Przed chwilą mieliśmy tu sytuację, doszło do...”.

– „Halo? – odzywa się operator centrali. – Co się stało?”.

Po chwili znów słuchać głos mężczyzny w słuchawce.

– „Obawiam się, że przed chwilą zastrzeliłem Johna Grimberga”.

# CZĘŚĆ II

## *Informator*

Sztokholm  
Grudzień 2015

Duchy.

Wszędzie duchy, Boże drogi, ulice są pełne duchów. Ci, którzy szli tędy przede mną, czekają gdzieś w pobliżu, zobaczę je, jak tylko skręcę za róg. Wiem to.

Nie za ten, za następny.

Są tutaj, na pewno gdzieś tu są. Czuję je. Poruszam się ich rytmem.

Wokół mnie skrzy się zmrok. Neony Kungsholmen odbijają się w asfalcie. Wewnątrz noszę swoją pustkę. Pada deszcz.

Audi na Fridhemsgatan stoi w dozwolonym miejscu, widać, że kierowca bardzo się natrudził, usiłując się wcisnąć między starego range rovera a skodę.

– Dlatego zareagowaliśmy – tłumaczy Leifby, chwytając mocniej rączkę parasola. – Zaparkował go ukośnie, maska wystaje na jezdnię.

– Właśnie – mówi Larsson i podchodzi do Leifby’ego, chcąc schować się przed deszczem. – Uznaliśmy, że stanowi zagrożenie dla ruchu drogowego.

Leifby i Larsson to dwaj policjanci z Huddinge. Leniwi jak psy, eksperci w szlachetnej sztuce polegającej na tym, żeby słyszeć i widzieć jak najmniej. Dlaczego są w City, nie jest jasne, na pewno nie mają tu mniej pracy niż w Huddinge.

Leifby odsuwa się nieco od partnera.

– Nie zmieścimy się obaj pod jednym parasolem.

– To mój parasol – stwierdza Larsson i przysuwa się do Leifby’ego.

– Nasz.

Larsson patrzy na mnie. Na jego mundurze błyszczy świeża plama po musztardzie.

– Nie piłem – zapewnia.

– Wyglądasz niechlujnie – wtrąca Leifby.

Kiedy usłyszałem o źle zaparkowanym białym audi, zareagowałem, ale ruszyłem dopiero, kiedy w radiu powtórzono komunikat.

– „Coś mi to wygląda na fałszywe tablice rejestracyjne – usłyszałem nosowy głos Larssona z charakterystycznym smolandzkim akcentem. – OSK 853”.

Usłyszałem to przez przypadek. Stałem obok radiowozu przy komendzie, chciałem poprosić, żeby patrol podrzucił mnie do domu. Byłem zbyt zmęczony, żeby iść. Nie piłem.

Teraz zmęczenie zniknęło.

OSK 853 to tablice rejestracyjne pojazdu Patrika Skölda.

Samochód to audi A3, model z roku 2009. Dobrze utrzymany, właściciel najwyraźniej o niego dba, myje regularnie, na masce nie widać poważniejszych zarysowań.

– Dajcie mi latarkę – mówię.

– Daj mu swoją – odzywa się Leifby.

– Wczoraj wziąłem nową z magazynu – broni się Larsson i kładzie na niej rękę. – Daj mu swoją, jest starsza.

– Wszystko mi jedno – mówię.

– Może...

– Nie. Już nie trzeba.

Wyjmuję komórkę, aktywuję funkcję latarki. Kieruję światło na miejsce kierowcy, światło odbija się od szyby, oślepia mnie, ale widzę zarys radia policyjnego w środku.

To właśnie to radio słyszał Miro Djukić, rozmawiając z ostatnim klientem Angeliki w wieczór zabójstwa, dwunastego października 2010 roku.

Wokół nas wznoszą się sześć- i siedmiopiętrowe bloki, słychać przytłumiony szum samochodów z Fridhemsplan, dźwięki okrywają nas niczym koc. Jest chłodny dzień, czwartek trzeciego grudnia, w oknach palą się bożonarodzeniowe gwiazdy i adwentowe świeczniki, niczym wspomnienia z czasu, kiedy świat był jaśniejszy i cieplejszy.

Wspomnienia jak duchy.

– Sprawdziliśmy numer podwozia – mówi Leifby i wyjmuje notes

z kieszonki na piersi. – Samochód nie został zgłoszony jako skradziony. Właściwy numer rejestracyjny to PVV 219. Zarejestrowany na niejakiego Patrika Skölda, zamieszkałego w Sztokholmie.

– Gdzie w Sztokholmie?

Larsson odkaśluje, zerka na kolegę.

– Tak daleko jeszcze nie zaszliśmy.

– Przecież zajmujecie się tym już dobre pół godziny.

– Tak, ale...

– Ale co?

Larsson odwraca się i zerka na kiosk z hot-dogami po drugiej stronie ulicy. Ruch sprawia, że parasol się kołysze. Krople deszczu padają Leifby'emu na kark.

– Musieliśmy coś zjeść – wyznaje Larsson.

– Ale cały czas mieliśmy oko na samochód – zapewnia Leifby i przysuwa się do partnera.

– Poszliście coś zjeść podczas zmiany, nie informując o tym centrali?

– Zadzwońeś, prawda? – mówi Leifby i patrzy na Larssona.

– Myślałem, że ty zadzwoniłeś.

– Przecież mówiłem ci, że masz zadzwonić.

Leifby zerka kątem oka na Larssona, który wzrusza ramionami.

– Idźcie stąd – rzucam.

– Tak, chyba pójdziemy – mamrocze Larsson i odchodzi, trzymając się blisko kolegi z parasolem.

Sam też odchodzę kawałek, zatrzymuję się na rogu ulicy i sięgam po komórkę.

– Jest tutaj – mówię. – Samochód z Västmannagatan. Stoję na Fridhemsgatan i patrzę na niego.

– OSK 853? – pyta Birck.

– Samochód Patrika Skölda – potwierdzam. – Mam przed sobą samochód z Västmannagatan, wewnątrz jest radio policyjne. Możesz...

– Mam spotkanie.

– O tej porze? Jest jedenasta wieczorem.

– Poproś kogoś innego.

– Kogoś innego?

– Tak.

– Rozumiem.

Nie mówiąc już nic więcej, rozłączam się.

Taka sytuacja trwa już od kilku dni.



Mężczyzna, który strzelał, to Nikola Abrahamsson. Urodzony w 1991 roku, dorastał w Jakobsbergu, od roku i czterech miesięcy pełni służbę na Södermalmie.

Według raportu, który jego przełożony potem sporządził na podstawie rozmów z zainteresowanymi, Abrahamsson i jego partnerka z patrolu, Viveka Cehaić, stali niedaleko wiaduktu Centralbron, mieli obserwować dworzec.

Abrahamsson nie spał od trzydziestu sześciu godzin, Cehaić od prawie czterdziestu. Dostali polecenie trwania na posterunku. Dziewiętnastego listopada trzy czwarte kadry pracowało w nadgodzinach.

Od ratusza w stronę wiaduktu szedł mężczyzna. Szedł z pochyloną głową, ramiona miał skulone, ręce trzymał w kieszeniach. Przypominał faceta, który wpadł na nich kilka dni temu. Może dlatego Cehaić go rozpoznała.

– Boże drogi, to on – powiedziała, szturchając Abrahamssona.

– Kto?

– Policja! – zawołała Cehaić. – Zatrzymać się!

Ruszyła w stronę mężczyzny, który nagle zawrócił i zaczął biec w kierunku Ratusza. Abrahamsson sięgnął po broń.

Mężczyzna miał na sobie workowate spodnie, grubą kurtkę, na głowę naciągnął czapkę. To mógł być ktokolwiek.

Abrahamsson oddał strzał ostrzegawczy. Rozległ się ostry dźwięk, jakby ktoś strzelał z bata, ludzie zaczęli krzyczeć.

Coś błysnęło w ciemności. To mogła być broń: nóż albo detonator do kamizelki, którą mężczyzna mógł mieć pod grubą kurtką.

Abrahamsson strzelił ponownie, przekonany, że celuje w udo mężczyzny.

Mężczyzna upadł na ziemię. Nie krzyczał, co zaniepokoiło patrol.

– Cholera – powiedziała Cehaić, kiedy znalazła się już pod wiaduktem.

Z głowy mężczyzny płynęła krew. W ręku coś trzymał. Ale nie była to broń, nie był to też nóż ani detonator. To była zapalniczka. Obok leżał papieros. Nie zdążył go zapalić.

Gdzieś w głębi ktoś zaczął krzyczeć.

Kula wystrzelona przez Abrahamssona trafiła Grima w głowę i utkwiała w płacie czołowym nad jego prawym okiem. Od tamtej pory Grim pozostaje w śpiączce. Minęły już dwa tygodnie. Leży w szpitalu Karolinska, jego stan jest stabilny, ale się nie poprawia. Całą dobę pilnuje go dwóch funkcjonariuszy. Odwiedzam go właściwie codziennie.

Prawie nic nie jest już takie jak dawniej.

Strzał oddany przez Abrahamssona sprawił, że Birck powiedział o wszystkim Morovi. Twierdził, że nie miał wyjścia. Odebrałem to jako zdradę i miałem ochotę go stłuc, ale się powstrzymałem. Gdzieś w głębi rozumiałem go. A mimo to czułem opór.

– Przecież ci powiedziałem.

– Bo nie miałeś wyboru. Bo nie mogłeś dłużej tego ukrywać. To właśnie nie daje mi spokoju. Że zrobiłeś to właśnie z tego powodu, a nie dlatego, że powinieneś był to zrobić.

– W przyjaźni nie chodzi tylko o to, kto ma rację, a kto nie.

– W przyjaźni – powtarza Birck. – Właśnie w tym problem. Dla ciebie to nie praca. Działając w ten sposób, naraziłeś siebie, mnie i Grimberga. Dlatego musiałem postąpić tak, jak postąpiłem.

Roześmiałem się.

– Chyba nie twierdzisz, że zrobiłeś to dla mnie?

– Częściowo tak.

Birck odszedł, a ja zostałem sam.

Przez pięć dni byłem na zwolnieniu. Potem musiałem wrócić. Kiedy wszedłem do komendy, wciąż jeszcze byłem w szoku. Każdy ruch czy dźwięk wytrącał mnie z równowagi.

Duchy, zjawy.

Wszędzie widziałem cienie, polowały na mnie.

Zostałem wezwany do Morovi. Siedziała za biurkiem i przyglądała się swoim dłoniom.

– A więc chciałeś zająć się sprawą morderstwa Angeliki Reyes na prośbę Johna Grimberga? – spytała, nie podnosząc głowy. – John Grimbergh, zbiegły więzień ze szpitala S:t Göran. Twój przyjaciel. Kto o tym wie?

– Ty i Gabriel. I Grim.

– Nikt więcej?

– Nikt.

Morovi oderwała wzrok od swoich dłoni. W pokoju obok ktoś włączył radio, przez ścianę słycać było muzykę, przytłumione, głuche dźwięki.

Stałem i miałem za złe Birckowi, że na mnie doniósł. Miałem za złe sobie, że kłamałem. Miałem za złe Grimowi to, że wrócił, *sam był sobie winien, gdyby trzymał się z daleka, nigdy by...* Przede wszystkim zaś miałem za złe Abrahamssonowi. I bałem się, co się stanie, kiedy go spotkam.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – pyta spokojnie Morovi, nie ruszając się z krzesła.

– Ja...

– Chroniłeś przestępcę. Wiesz o tym. Gdybyś mi powiedział, spróbowałabym ci pomóc – mówi. – Na pewno nikt więcej nie wie? – pyta po chwili.

– Tak.

– Musisz być całkowicie pewien, Leo.

– Jestem. I... przepraszam. Przepraszam za to, że... Nie wiedziałem, jak... On jest, czy raczej był, moim najlepszym przyjacielem.

– Wszelkie przeprosiny są bez sensu. – Morovi wróciła do komputera. Widziałem po jej twarzy, że jest zła. – To już nie ma znaczenia. I tak ci nie wierzę.

Ruszyłem do drzwi.

– Leo – usłyszałem za sobą jej głos.

Odwróciłem się.

– Tak?

– To prawda?

– Co?

– Że jakiś policjant z dawnej sekcji specjalnej do spraw gangów chodził za Angelicą?

Zastanawiam się chwilę.

– Tak, tak sędzę.

Morovi skinęła głową. Ruszyłem do drzwi.

– Leo?

– Tak?

– Do tej pory cię chroniałam. I zamierzam dalej to robić, bo nie mogę sobie pozwolić, żeby się ciebie pozbyć, ale...

– Tak?

– Kiedy to wszystko się skończy, zgłoszę cię.

A jednak to właśnie do niej się zwracam po tym, jak Birck mi odmówił. Morovi zna sprawę, wie, do czego doszliśmy. To ona musi teraz podjąć decyzję.

– OSK 853 – powtarza zaspiana. – Jesteś pewien?

– Tak. Leifby i Larsson widzieli go wczoraj.

– Leifby i Larsson? Jak, do diabła...

– Nie wiem. Prawdziwy numer rejestracyjny to PVV 219. Samochód należy do Patrika Skölda.

– Do tego Patrika Skölda? Gdzie on jest?

– Na Fridhemsgatan. I dobrze byłoby wiedzieć, dokąd stąd pojedzie.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś do Gabriela?

– Zadzwoniłem. Odmówił.

– Co?

– Powiedział, żebym zadzwonił do kogoś innego.

Morovi odzywa się nieco łagodniej:

– Wiesz, że nie mam nikogo wolnego. Jeśli chcesz go obserwować, musisz robić to sam, przynajmniej do jutra rana.

Rozłącza się.

Mrugam i nagle widzę przed sobą Grima, jego pusty wzrok, widzę, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada, nienaturalnie szybko, jak z trudem łapie powietrze. Krwawi.

Wszędzie są cienie, duchy. Ulice są pełne duchów. Coś mnie w tym wszystkim uwiera. Nie chodzi tylko o sam strzał, o niepokój i złość. Jest

jeszcze coś, ale nie wiem co.

OSK 853, PVV 219.

Dlaczego policjant jeździ samochodem na fałszywych numerach? I to samochodem, który nie jest kradziony?

Ponownie dzwonię do Bircka.

– Możesz przynajmniej sprawdzić jeden samochód?

– Nie. – Słyszę, jak szybko oddycha. – Leo, ja...

– W porządku.

– Jesteś pewien, że tego chcesz?

– A co innego mogę zrobić?

– Wróć do domu. Weź prysznic. Zjedz coś. Ratuj swój związek. Nie kłam.

– Słyszę, że się waha. – I zadzwoń w razie czego.

– W razie czego?

– Tak.

– Właśnie to robię.

– Przepraszam – odpowiada cicho i się rozłącza.

Ze wzrokiem skierowanym na drugą stronę ulicy wybieram inny numer, czekam, kolejne sygnały wybrzmiewają.

– Pewnie nie wrócę do domu na noc – mówię. – Informuję cię, na wypadek... gdybyś wróciła.

– Rozumiem – odpowiada Sam.

– To nie tak jak myślisz. Nie jestem u niego.

– Ale jesteś zajęty czymś, co ma coś wspólnego z nim.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo tylko wtedy nie wracasz do domu.

Chcę coś powiedzieć, ale nie wiem co.

– Przecież nie ma cię tam – mówię. – Ty...

– Cześć – przerywa mi i się rozłącza.

Musiałem powiedzieć Sam o Grimie, nie miałem wyboru i ona to wiedziała.

– To chore. Nie wiem, co powiedzieć. Możesz przynajmniej na mnie spojrzeć?

Spotkałem jej wzrok. Jasny i zimny.

– Przepraszam.

– Mówisz mi to po tym, jak powiedziałeś Gabrielowi i swojej szefowej? Nie stać cię było nawet na to, żeby powiedzieć mi pierwszej? Zrobiłeś to dopiero, kiedy... Kiedy nie miałeś już wyboru? Jesteś cholernym egoistą, Leo! Jak będziemy teraz mogli...

Jej głos drży.

– Co?

Sam spuszcza wzrok, patrzy na swoją dłoń, która leży na mojej. Podnosi ją, krzyżuje ręce na piersiach, wygląda przez okno w kuchni.

– Nic. Nic nie wiem.

Potem zaczęła krzyczeć. Podniosła rękę, z czterema palcami. Po piątym została jedynie dyskretna blizna.

– Patrz! – wykrzyczała. – Zawsze tego unikasz. Patrz, co on mi zrobił. A ty okłamywałeś mnie od tygodni. A może jeszcze dłużej? – Chwyła jedną z poduszek leżących na krześle i rzuciła nią we mnie. – Tak? Znów kłamiesz? Mam tego dosyć.

– Nawet kiedy mówię prawdę, to i tak mi nie wierzysz – powiedziałem podniesionym tonem i odrzuciłem poduszkę. – I ty się dziwisz, że ci nie powiedziałem?

– Skąd mogę wiedzieć, że mówisz prawdę? – wybuchła ze łzami w oczach. – Skąd mogę to wiedzieć, do cholery? Po tym wszystkim?

Chciałem rzucić czymś w ścianę, czymś twardym. Szklanką albo miską, czymś, co by się rozbiło. Nie dlatego, że byłem na nią zły, tylko dlatego, że konfrontacja z tym, jak fatalnie się wobec niej zachowałem, była bolesna.

Byłem sfrustrowany tym, co zrobiłem.

– Zawsze jest coś, Leo. Zawsze coś przede mną zatajasz. Nie rozumiesz tego?

Nagle cała złość ze mnie uszła, równie nagle, jak wcześniej się pojawiła. Sam stała przede mną, zdyszana, z na wpół otwartymi ustami. Wziąłem poduszkę z jej rąk, wysunąłem krzesło, położyłem ją na nim i usiadłem.

– Masz rację – powiedziałem.

– Ja... – Sam okrążyła stół, usiadła naprzeciwko mnie. – Nie mam już siły. Nie daję rady. – Skuliła się na krześle. – Nie po raz kolejny.

Pochwyciłem jej spojrzenie.

– To wszystko, Sam. Niczego przed tobą nie ukrywam.

– Naprawdę?

– Tak.

– Nie wiem, czy mogę ci wierzyć.

To były jej ostatnie słowa tego wieczora. Zasnąłem, ale spałem niespokojnie, budziłem się z twarzą na wyciągnięcie ręki od jej pleców, a jej słowa odbijały się echem w mojej głowie.

Rano obudziłem się w pustym łóżku. W komórce zastałem SMS-a od niej:  
*przenoszę się do mamy na kilka dni*

Kot ocierał mi się o nogi, miauczał w pustym mieszkaniu.

Nigdy nie czułem większej potrzeby sobrilu.

Zapaliłem papierosa, odpalałem jednego od drugiego, przy lunchu długo wpatrywałem się w napoczętą butelkę whisky w szafce. Niewiele brakowało, a sięgnąłbym po nią i nalał sobie trochę do szklanki, a może nalałbym do pełna? I w tym momencie uświadomiłem sobie, że ostatnio miałem ją w ręku, kiedy był tu Grim.

A teraz leżał w śpiączce z kulą w głowie.

Może już nigdy nie będę mógł z nim rozmawiać.



Przestałem spoglądać na butelkę, porzuciłem myśl o zdobyciu tabletek.

Unikałem domu.

Sam wciąż nie wróciła.

– Nie chcę od ciebie odejść – powiedziała, kiedy wczoraj ze sobą rozmawialiśmy. – Jeszcze nie. Ale muszę się od tego wszystkiego zdystansować.

Powiedziałem, że rozumiem. I to była prawda.

Rozumiem ją.

Dni bez Sam są bardzo długie, i bardzo samotne. Wcześniej nie uświadamiałem sobie, jak bardzo nasze życia są ze sobą splecione. To mnie przeraża.

Minęły już dwa tygodnie, a ona nadal mieszka u matki. Czasem, kiedy mam wolną chwilę, przechodzę obok galerii, w której pracuje, żeby ją zobaczyć. Kiedy kątem oka widzę jej ramię czy kosmyk włosów, czuję łaskotanie w żołądku i uświadamiam sobie, że ją Kocham, a potem – jak bardzo się od siebie oddaliliśmy i jakie to smutne, i że to wszystko to moja wina.

I odchodzę, bezradny. Mija kilka dni i potrzeba zobaczenia jej znów staje się tak silna, że nie jestem w stanie się jej oprzeć. Więc znów tam idę i wszystko zaczyna się od początku.

Trafiłem kogoś przez przypadek. Tak było. Zastrzeliłem kolegę, nazywał się Waltersson. Byłem wtedy w Visby, w porcie, w ciemnościach. To była pomyłka, ale to ja ją popełniłem. Dokładnie tak jak Abrahamsson. Grim i Waltersson albo ja i Abrahamsson – wszyscy znaleźliśmy się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym momencie. Być może przypadek rządzi naszym życiem w większym stopniu, niż chcemy się do tego przyznać. Byłoby łatwiej, gdyby wszystko miało sens, ale może nie zawsze jest to możliwe. Niekiedy jedno zdarzenie prowadzi do drugich, następuje reakcja

łańcuchowa.

Mam wrażenie, że teraz zupełnie inaczej rozumiem bliskich Walterssona. To dziwne, trudno mi to ubrać w słowa, więc milczę. Rozumiem, jak musi czuć się Abramhasson, a przynajmniej tak mi się wydaje. Ale nie można jednocześnie nosić dwóch par butów.

Czas. Waltersson umarł i to była moja wina. Żyję z tym, walczę, żeby to zaakceptować.

Ale Grim nie umarł, nadal oddycha. Mój przyjaciel oddycha. Przecież to słyszę.

Godziny mijają. Jest północ, piątek czwartego grudnia. Zaczyna się kolejny dzień. A ja nadal tam stoję.

Jakiś mężczyzna wychodzi z jednej z bram przy Fridhemsgatan, kieruje pilota w stronę audi, światła mrugają.

Patrik Sköld otwiera drzwi, siada za kierownicą i płynnie włącza się do ruchu.

Znika, a ja nie mogę jechać za nim. *Gdybym miał samochód.* Stoję chwilę, zdezorientowany.

Podchodzę do bramy, z której wyszedł Sköld, przywieram twarzą do szyby, zaglądam do środka. Na klatce nadal pali się światło. Na jednej ze ścian wisi lista lokatorów. Mrużę oczy i czytam, rozpoznaję jedno nazwisko, na moment przed zgaśnięciem światła odczytuję: C. HALLINGSTRÖM.

Facet z Zarządu Policji Krajowej. Założyciel sekcji specjalnej do spraw gangów.

Między sekcją, mężczyzną w samochodzie a Angelicą istnieje niewidzialna nić. Skupiam się na niej. Być może Sam mnie zostawiła, Grim może w każdej chwili umrzeć, a ze mną nikt nie chce mieć nic do czynienia. W ten sposób idę dalej.

Dwóch policjantów pilnuje pokoju, w którym leży Grim. Stoją po drugiej stronie drzwi i chociaż ich nie słychać, nie da się zapomnieć, że tam są.

Niewielkie okno w pokoju wychodzi na wschód. Na firance zawieszono małą plastikową srebrną kulę, jakby szpital pragnął przypomnieć nam, że mimo wszystko zbliżają się święta, że ten długi rok też już się kończy.

Mój przyjaciel leży na plecach, głowę ma w bandażach, ręce ułożone wzdłuż boków. Oddycha krótko, szybko. Od dziewiętnastego listopada jest w śpiączce. Kula nadal tkwi w jego głowie, lekarze nie byli w stanie jej usunąć. W najbliższych dniach czeka go kolejna operacja, którą ma przeprowadzić specjalista od tego typu urazów.

– Grim – mówię. Mój głos brzmi obco, jakby należał do kogoś innego. – To ja, Leo. Słyszysz mnie?

Nie widzę żadnego ruchu ani zmiany w jego oddechu, maszyna nadal szumi monotonicznie.

Nic. Przychodzi mi na myśl, że to po prostu ciało. Nie ma już w nim człowieka.

Przesuwam delikatnie kciukiem po jego dłoni.

– Grim. Słyszysz mnie?

Muszę go o to spytać, bo co innego mogę zrobić? Pytam go o to co najmniej raz podczas każdej wizyty.

Chodzą słuchy, że Nikola Abrahamsson i Viveka Cehaić zostaną oskarżeni. Że Abrahamsson nie miał prawa tak postąpić, a Cehaić powinna była jaśniej się komunikować. Kiedy krzyknęła: „To on”, Abrahamsson uznał, że miała

na myśli podejrzanego terrorystę.

Zostaną upomnieni, nic poza tym. Kiedy o tym myślę, mam ochotę zrobić komuś krzywdę.

Cofam rękę.

Ostatnio spędzam dużo czasu, studiując rejestry. Sprawdzam różne rzeczy, co może w końcu wydać się komuś podejrzanym. Wiem, że mogę mieć z tego powodu nieprzyjemności. Moje poszukiwania nie mają bowiem związku z żadną ze spraw, które prowadzę. Wcześniej czy później ktoś to odkryje, ale nie mam teraz siły się tym przejmować.

Wyniki moich poszukiwań są jednoznaczne. Nic nie wskazuje na to, że istnieje jakikolwiek związek między wydarzeniami ostatnich tygodni, między naszym dochodzeniem w sprawie morderstwa Angeliki a tym, że Nikola Abrahamsson strzelił do Grima pod wiaduktem.

Natomiast wiele rzeczy świadczy o tym, że przebieg wydarzeń był taki, jak przedstawili go Abrahamsson, Cehaić i ich przełożony w raporcie skierowanym do wydziału dochodzeń specjalnych. W jego wyniku prokurator nakazał wszcząć dochodzenie wstępne.

Dwa oddzielne wydarzenia: trzęsienie świata w Paryżu spowodowało tsunami w Szwecji, a my – zajmując się sprawą sprzed pięciu lat – nagle odkryliśmy coś nieoczekiwanego. Dwa różne procesy, które na moment się krzyżują. I to wystarcza.

A jednocześnie: coś tu się nie zgadza.

To nie mogło być takie proste.

Co robił Grim pod wiaduktem, daleko od swojego miejsca pobytu na Södermalmie? Miał się z kimś spotkać? Jeśli tak, to z kim? Wyszedł na ulicę, gdzie w tych dniach roi się od policjantów, wszyscy spięci i gotowi. Jestem pewien, że nie wychodziłby bez konkretnej potrzeby.

Przyglądam się jego twarzy. Wygląda spokojnie, rysy są odprężone.

Ostatni raz spotkaliśmy się w jego mieszkaniu szesnastego listopada. Ja, Grim, Birck i Sarac. W myślach tak często wracałem do tego spotkania, że różne szczegóły zaczęły się zacierać, nakładać na siebie, ale jednego jestem pewien: Grim nie powiedział nic, ani wtedy, ani wcześniej, co wskazywałoby na to, że trzy dni później będzie w centrum.

Czegoś w tym wszystkim brakuje.

Wieczorem dziewiętnastego listopada w Boliden, niewielkim miasteczku niedaleko Skellefteå w Västerbotten, zatrzymano mężczyznę podejrzanego o przygotowywanie ataku terrorystycznego. Wszystko odbyło się spokojnie, zważywszy na to, że chodziło o młodego, radykalnego islamistę. Mężczyzna w ogóle nie stawiał oporu.

Premier pochwalił pracę Säpo, a minister sprawiedliwości go poparł. Po raz pierwszy od wielu dni się uśmiechał. Podobnie jak szef Policji Krajowej.

Wszyscy byli zgodni.

O tym, że pierwotnie mówiono o grupie osób, a nie o pojedynczym sprawcy, nikt już nie pamiętał. A może tamta informacja była błędna? Nikt nie miał pewności.

Natomiast wiadano na pewno, że aresztując mężczyznę, udało się zapobiec poważnemu i konkretnemu zagrożeniu.

Przez trzy dni mężczyznę przesłuchiwało Säpo, po czym cofnięto wszystkie podejrzenia i go wypuszczono. Zaszła pomyłka, nieporozumienie, może zawiniła zła komunikacja. Błąd, po prostu.

Premier, minister spraw wewnętrznych i wszyscy pozostali starali się nie wypowiadać, i dobrze. Nawet rasiści, ani ci w parlamencie, ani ci z klasy średniej w chylącym się ku upadkowi Domu Ludowym, nie bardzo wiedzieli, przeciwko komu skierować swoją złość.

Podobnie jak ja. To działania policji, w wyniku których tysiące umundurowanych i uzbrojonych funkcjonariuszy wyszły na ulice, doprowadziły do tego, że teraz mój przyjaciel leżał w szpitalu Karolinska

z kulę w głowie. Jakkolwiek na to spojrzeć, takie były fakty.

Dzisiaj, rankiem czwartego grudnia, twarz podejrzanego wcześniej o terroryzm mężczyzny znów trafiła na pierwsze strony gazet.

Mężczyzna wróci do Boliden i zaprosił mieszkańców na arabskie przyjęcie, które zamierza przygotować razem z innymi uchodźcami z ośrodka, w którym mieszka. Chce, żeby impreza – jak donoszą gazety – pokazała, że przyjechał do Szwecji, żeby żyć w zgodzie z innymi.

Czytam artykuł, siedząc w moim pokoju w komendzie. Kiedy odzywa się dzwonek telefonu, jestem zatopiony w swoich myślach, nie potrafię nawet powiedzieć, ile sygnałów zdążyło już wybrzmieć.

– Halo?

– Leo Junker?

– Tak.

Mimo wczesnej godziny głos pani docent Mirandy Shali z wydziału technicznego brzmi, jakby zdążyła już wypić poranną kawę. Mówi, że sprawdziła pamięć USB, którą przekazałem jej kilka tygodni temu.

– Są na niej zdjęcia i... – urywa. – Mógłbyś do mnie zajrzeć? – pyta po chwili.

Siedzę przed dużym ekranem komputera w jednym z wielu pokoi w sekcji IT działu technicznego. Kiedy Miranda Shali dotyka myszy, jej bransoletka stuka o blat biurka, głuchy, przyjemny dźwięk.

– To właśnie było na pendrivie oprócz zdjęć? – pytam i wypijam łyk słabej kawy z automatu, którą nalałem sobie po drodze.

– To tylko część materiału, całości nie udało mi się odtworzyć. – Shali wciska jakiś klawisz, otwiera plik ze zdjęciami, zaczyna je przeglądać. Wąskie, podłużne fragmenty kartki A4. – Ktoś włożył pendrive'a do komputera i próbował usunąć jego zawartość. Ale wtedy zostają rysy, czy jak



to nazwać. Wykorzystałam je do odtworzenia tekstu. Ale nie musisz się martwić. Pięć lat temu nie byłoby to możliwe, więc to nie było niedopatrzenie ze strony poprzedniego zespołu. Oni tego nawet nie widzieli. To był pojedynek między starą pamięcią USB a mną i nowymi technologiami – mówi Shali i się uśmiecha. – I technika zwyciężyła.

– Co to takiego?

– Kartka papieru.

– Co?

– Czy raczej lista. Lista nazwisk. Spójrz – mówi i wskazuje palcem na coś na ekranie. – Ta długa rysa to część jednej linijki z listy. Próbując odtworzyć plik, zrobiłam zdjęcia każdej linijce. – Na ekranie pojawiają się wąskie, podłużne pliki zdjęciowe. – Na pendrivie były zebrane w jednym PDF-ie.

Pierwsza linijka na ekranie komputera Shali wygląda tak:

Avdić, Margit, 1979 Alby BSK 5210756288

– Możesz pokazać mi następną? – proszę.

Cors, Jaakko 1984 Kista OG 5210756288

Trzecia wygląda tak samo jak dwie poprzednie, poza tym że ostatnia kombinacja cyfr jest inna:

Geldin, Linus 1980 Husby BSK 5210754219

– Udało mi się odtworzyć siedem linijek – mówi Shali. – Ułożyłam z nich listę, zgodnie z pierwotnym. Z tego, co udało mi się ustalić, pierwotna lista zawierała co najmniej dziesięć razy więcej nazwisk.

Przyglądam się kartce na ekranie, liście, która jednak ma duże luki. Avdić,

Cors i Geldin plus jeszcze cztery inne nazwiska.

– Nie trzeba być doktorem fizyki jądrowej, żeby ją odczytać – mówi Shali i wraca do pierwszej linijki listy. Margit Avdić. Urodzona w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym dziewiątym roku, mieszka w Alby i ma powiązania z Bractwem. O ile dobrze pamiętam, zadawała się z kimś z oddziału sztokholmskiego. To jest numer służbowy jej prowadzącego w policji.

– Prowadzącego? Sugerujesz, że była informatorem?

Shali zaczerpuje głęboko powietrza.

– Ta lista to spis policyjnych informatorów okręgu sztokholmskiego w roku dwa tysiące dziesiątym. Wielu z nich jest już spalonych, część nie żyje, ale część nadal jest aktywna.

Odstawiam kubek z kawą.

– Cholera.

Komuś spoza policji trudno zrozumieć, jaką wagę ma ta lista. Przeciek do mediów spowodowałby, że wiele osób z zarządu musiałyby odejść. W podziemnym świecie padłyby trupy, przestępcze sieci musiałyby zostać ukształtowane na nowo, bo wiele kluczowych postaci okazałyby się informatorami.

Ale tego, co wydarzyłoby się dzisiaj, nie da się porównać z tym, co działałoby się wtedy, w 2010 roku.

Angelica miała dostęp do tej listy, przechowywała dane na pendrivie w niewielkiej dziurze w ścianie za swoim łóżkiem. Ktoś chciał, żeby ta lista zniknęła.

– Możesz sprawdzić, kiedy próbowano ją usunąć?

– Z tego co jestem w stanie wyczytać, miało to miejsce dwunastego października dwa tysiące dziesiątego roku o godzinie 23.28. Nie potrafię powiedzieć, co dokładnie się wtedy działo, ale na pewno ktoś próbował

wprowadzić jakieś zmiany.

– Możesz zrobić mi kopię? Nie pojedynczych linijek, tylko odtworzonej listy.

Shali odwraca się od komputera, wyciąga szufladę biurka, podaje mi kartkę.

– O to ci chodzi?

Do kartki jest przyklejona druga, mała zielona karteczka, na której jest napisane: Dla Leo.

– Dziękuję – mówię i biorę kartkę do ręki. – Ten numer – wskazuję palcem na numer 5210756288 – to numer służbowy Patrika Skölda, prawda?

– Tak – odpowiada Shali i zagryza dolną wargę. – Pracował w sekcji specjalnej. Co to było za miejsce.

– Pracowałaś tam? Kiedy?

– Bardzo krótko – mówi Shali i zerka na zegarek. – Nigdy nie widziałam tej listy, ale słyszałam o niej. To na pewno ta. Dlatego poprosiłam, żebyś przyszedł. Możesz zostać jeszcze chwilę? To... To powinno zostać między nami tak długo, jak to będzie możliwe.

Sekcja specjalna potrzebowała jej pomocy.

Przyszła do nich latem 2009 roku, w drugim roku działalności sekcji. Wygrywali wojnę na ulicach, ale na platformach cyfrowych, na których gangi dopuszczały się wielu przestępstw, nie odnosili sukcesów. Sekcja potrzebowała kogoś, kto znał się na komputerach.

Shali pracowała wówczas w Zarządzie Policji Krajowej przy projekcie, który miał na celu zwalczanie przestępczości na polu informatycznym. Ponieważ sekcja była powiązana z zarządem, nic dziwnego, że szybko ją zauważono.

Wkrótce dzieliła swój czas pracy na dwie części: jedna przypadła na sekcję, druga na Zarząd Policji Krajowej. Początkowo nawet się jej to podobało, ale szybko uznała, że coś ją uwiera.

– Pamiętam atmosferę, jaka tam panowała. Nie podobała mi się. Czułam się trochę jak w sekcji. Wszyscy zatrudnieni zostali starannie wybrani, wszystko było otoczone tajemnicą i szalenie ważne. Ludzie byli przekonani, że trafili tam za sprawą siły wyższej i że zdołają rozwiązać wszystkie problemy z przestępczością w Sztokholmie, byle tylko dostali więcej pieniędzy i większą swobodę działania. Przypominało to nieco opowieści o osławionych działaniach oddziałów specjalnych policji w latach osiemdziesiątych, ale sekcja to nie byli ochroniarze i strażnicy, tylko sprytni szpiedzy.

– Pamiętasz Patrika Skölda?

– Tak, należał do tych, którzy się wyróżniali.

– W jaki sposób?

– Był bardziej otwarty. Wydawało mi się, że ma nieco bardziej zróżnicowane spojrzenie na problem przestępczości. Poza tym przyjemnie się z nim pracowało. Nie miałam z nim żadnych problemów, w przeciwieństwie do wielu innych. Na szczęście byłam tam zatrudniona jedynie na pół etatu, więc udało mi się uniknąć indoktrynacji. Mam wrażenie, że o liście usłyszałam nie w sekcji, tylko w Zarządzie Policji Krajowej.

Na pewno, bo na początku 2010 roku coś się wydarzyło.

Wówczas niemal całe kierownictwo zarządu stanowili nowi ludzie. Jedna z jego członków, kobieta, ambitna i o dużym poczuciu sprawiedliwości, chciała stworzyć sobie obraz tego, jak sekcja wykorzystuje informatorów.

I wtedy zaczęła uświadamiać sobie skalę operacji, która nieco później miała stać się znana pod nazwą „Operacja Playa”. Była to jedna z najszerzej zakrojonych akcji kokainowych w historii Szwecji, podczas której wykorzystywano w dużej mierze niekonwencjonalne metody pracy, prowokację i informatorów. Prawdopodobnie właśnie dlatego cała operacja zakończyła się fiaskiem.

Kobieta czytała co nieco o aferze Petera Rätza <sup>2</sup> i przeszedł ją dreszcz. To, co w swoim czasie było poważnym kryzysem, zostało później, jak to często bywa, sprowadzone do żartu.

Skandal Rätza.

Wszyscy się śmieli z wyjątkiem członków zarządu, którzy uważali, że to kwestia dotycząca praworządności państwa i dlatego powinna być poważnie traktowana. Wtedy poprosiła o listę.

– Słyszałam to na własne uszy – mówi Shali. – Bardzo szybko się zorientowałam, co to była za lista. W sekcji wszyscy byli wściekli jak diabli.

Wbrew ich zaleceniom lista została sporządzona i przekazana kobiecie w zarządzie. To wszystko, co Shali wie na ten temat.

– Nie mieli specjalnie wyboru – mówi. – Ale co potem się z nią stało, tego nie wiem – dodaje. – W sekcji udawano, że taki dokument w ogóle nie istnieje. Bo co by było, gdyby się wydało, że jest lista, na której figurują konkretne nazwiska? I gdyby dowiedzieli się o tym informatorzy?

Po pierwsze wszyscy na ulicy i na przedmieściach nabraliby wody w usta. Nikt nie odważyłby się nic powiedzieć. Poza tym wszyscy – poszczególne frakcje, gangi i prawdopodobnie sami informatorzy – robiliby wszystko, żeby ją dostać. A to mogłoby w konsekwencji doprowadzić do śmierci wielu osób.

Informacja to potężna siła, podobnie jak tajemnice to pieniądze.

– Więc trzymano ją w ukryciu. Słyszałam, że kiedy trzeba było ją komuś udostępnić, to odbywało się to bezpośrednio. Nie było żadnych kopii, niczego. Kobieta, która jej zażądała, nazywała się Johanne Paulsson. Niestety już nie żyje, zmarła na serce kilka lat temu. Czy to miało coś wspólnego z listą, tego nie wiem, ale nie zdziwiłabym się – dodaje Shali i uśmiecha się niepewnie.

Zapisuję w komórce imię i nazwisko kobiety.

– Ale jak to się dzieje, że taka lista ląduje u Angeliki Reyes? – pytam.

– To proste. Ukradła ją komuś, kto wbrew zaleceniom miał ją przy sobie.

Grim pytał o listę.

*Pomyślałem, że może miała listę klientów. To się zdarza. Ułatwiłoby nam to pracę.*

Także później dopytywał się o nią. Pamiętam, że pytał, czy znaleźliśmy listę jej klientów. A ja odpowiedziałem, że nie.

*I żadnej innej?*

Tak chyba spytał, ale dokładnie nie pamiętam.

Wtedy też mnie oszukał.

Drzwi do pomieszczenia, w którym ukrywał się Grim, są widoczne z daleka. Biało-niebieskie taśmy wygradzające miejsce i tablica z napisem NIE WCHODZIĆ sprawiają, że miejsce przyciąga uwagę.

Czuć, że ktoś tu był, jacyś ludzie. Zmienił się zapach, meble też stoją inaczej. I jest jeszcze coś, coś, co cały czas rośnie. To pustka, jaką zostawił po sobie Grim. *Cisza.*

Zastanawiam się, co zrobię, jeśli on umrze. Kto zajmie się jego pogrzebem. Czy coś po sobie zostawi i co wtedy stanie się ze mną.

Wyciągam szufladę, w której ostatnim razem leżały sfalszowane dokumenty. Nie ma ich, ale też nie słyszałem, żeby ktoś o nich wspominał, więc chyba Grim gdzieś je ukrył. Ciekawe gdzie. A może je zniszczył.

Na początku mojej pracy w policji często kierowałem się intuicją. Dawno już przestałem, ulegamy stereotypom. A niekiedy intuicja to jedyne, co naprawdę mamy.

Zatrzymuję wzrok na rzeczach w pomieszczeniu: biurko, krzesło do pracy, materac, lodówka, która stoi odsunięta od ściany, nisko zawieszony sufit, moje własne buty.

Wchodzę do toalety. Wucet jest starego typu, chcąc spuścić wodę, trzeba pociągnąć za łańcuszek, na podłodze leży plastikowy dywanik w kolorze morza. Rury, które wchodzą w ściany, są brązowe, zmieniły kolor albo zardzewiały, a może jedno i drugie.

*A jeśli on umrze?*

Powoli siadam na wucecie, opieram się o ścianę i zamykam oczy. Widzę

przed sobą Grima, leży nieruchomo na łóżku w szpitalu Karolinska, głowę ma owiniętą bandażem. Słyszę jego puls.

W suficie jest zamontowany filtr wentylacyjny. Wygląda na nietknięty.

Podsuwam stare krzesło. Siedzenie się poluzowało, kręci się, za bardzo, żebym odważył się na nim stanąć. Próbuję je ustabilizować, ale nie mogę znaleźć żadnej regulacji. Może odpadła. W końcu daję sobie spokój i jednak wchodzę na krzesło. Dotykam filtra.

Udaje mi się wcisnąć kciuk i palec wskazujący w szpary kratki i pociągnąć. Kratka poddaje się, ale za mało, jest dobrze zamocowana. *Tutaj nie szukali*. Pociągam ponownie, krzesło się chwieje. Chwytam filtr obiema rękami i mocno ciągnę.

Lecę do tyłu, upadam na podłogę, krzesło upada na mnie. Trzymam w rękach brudny filtr. Uderzyłem się w głowę, ból rozsadza mi skronie.

Kiedy znów stoję na nogi, przesuwam krzesło i ponownie na nie wchodzę. Ostrożnie wkładam rękę w otwór. Oddycham z trudem, przesuwam palcami po drugiej stronie: kurz, brud, zapach stęchlizny.

Nic. Niech to szlag.

Chociaż nie, chwileczkę. Jest coś.

O tu.

W rękę trzymam sznurek, na którym wisi przezroczysta foliowa torebka. W torebce są sfalszowane dokumenty i kartka, na której ręcznie ktoś zapisał numer telefonu.

Znów tracę równowagę, wypadam przez otwarte drzwi do łazienki i uderzam głową o podłogę.



Dowód osobisty, wystawiony na Patricię Cruz, widziałem już wcześniej.

Jest też lista. T a lista. Pełna: siedemdziesiąt dwa nazwiska siedemdziesięciu dwóch informatorów, z numerem służbowym prowadzącego.

Dotykam jej, zwykła kartka formatu A-4, złożona na pół. Czysta, biała, nieco poszarpana na brzegach.

Ponieważ lista jest kompletna, Grim nie dostał jej od Mirandy Shali. To jedyny wniosek, do którego dochodzę. Czy o tę listę mnie pytał? Miał ją już wtedy? Nie, bo wtedy by nie pytał. Kiedy ją dostał? To musiało być niedługo przed tym, jak do niego strzelano. Ale jak ją zdobył? Kto mu ją dał?

Siedząc na podłodze, czytam nazwiska informatorów, wielu spalonych, wielu już nie żyje. Jest na niej Ludwig Sarac, jest też Max Lasker – są też inni, którzy nadal są aktywni i powiązani z komendą.

No tak, myślę. Tak to wygląda. Wszystkie części układanki trafiają na swoje miejsce.

Angelica ma listę. To dlatego ktoś za nią chodzi. Dlatego umiera.

Kiedy Grim zaczyna interesować się jej śmiercią, przebywając w szpitalu S:t Göran, do Patrika Skölda dociera, że Grim albo już ma listę, albo wkrótce będzie ją miał, i grozi mu. Odwracam kartkę.

Jest. Zapisany ręcznie numer komórki. Rozpoznaję charakter pisma. Należy do Grima. Wyjmuję komórkę, szukam w internecie numeru, ale nic nie znajduję. Wybieram numer, przykładam komórkę do ucha, słyszę, jak wybrzmiewają kolejne sygnały.

– Sköld, słucham?

- Patrik Sköld?
- Tak jest.
- Nazywam się Leo Junker. Jesteśmy... kolegami.
- Ach tak. Czego chcesz?
- Spotkać się z tobą.
- Dlaczego?

Zastanawiam się.

– Dlatego, że zabiłeś Angelicę Reyes. Wiem to, tylko nie jestem w stanie tego udowodnić.

Niezbyt dyskretnie, ale co, do diabła, mam robić?

A potem on mówi coś, co mnie zaskakuje.

– Myślę, że dobrze byłoby, gdybyśmy się spotkali.

– To ty – odzywa się Birck. – Czego chcesz?

Stoję w drzwiach do jego gabinetu. Zastanawiam się, czy może powinienem udawać, że chodzi o coś innego. Nie wiem dlaczego.

Birck unika mnie, kiedy mijamy się na korytarzu. Drzwi do jego gabinetu często są zamknięte. Nie odbiera moich telefonów, muszę zostawiać mu wiadomość z prośbą o kontakt. Przy rzadkich okazjach, kiedy spotykamy się w pokoju socjalnym czy podczas odpraw, wymieniamy grzecznościowe formułki, nic poza tym.

– Znalazłem coś i nie wiem, do kogo się z tym zwrócić.

Kładzie rękę na stercie leżących na biurku papierów.

– Mam co robić.

Wchodzę do pokoju, zamykam za sobą drzwi.

– Między nami wszystko w porządku?

– A dlaczego miałyby być nie w porządku?

– Jesteś zły – mówię.

– Tak.

– Bo kłamałem?

– Kiedy to się skończy, mogę zostać oskarżony o chronienie przestępcy – mówi, po czym poprawia się: – Jeśli to się skończy.

– Przepraszam. Co więcej mogę powiedzieć?

Birck długo mi się przygląda.

– Nie jesteś moim Grimbergiem.

– Co to znaczy?

– Że nie pozwolę ci, żebyś rządził mną, tak jak on rządzi tobą.

– On mną nie rządzi.

– Owszem, rządzi. Jestem na ciebie wściekły, ale jeszcze nie zwariowałem. Było nas dwóch. Miałem wybór. Nie wiem, na kogo jestem bardziej zły: na ciebie czy na siebie. Próbuję dać sobie z tym spokój. – Wzdycha. – Czego chcesz?

– Chciałbym, żebyś mi towarzyszył.

– Co takiego?

– Żebyś poszedł ze mną na spotkanie z mordercą Angeliki Reyes.

Siadam na krześle dla gości i opowiadam mu o liście, którą kilka godzin wcześniej znalazłem u Grima, i o krótkiej rozmowie telefonicznej z Patrikiem Sköldem.

Mówię, że chce się ze mną spotkać.

– To może być pułapka – wtrąca Birck. – Jak to możliwe, że Grimberg miał numer komórki Skölda? Znają się?

– Nie wiem.

Zastanawiam się, co Grim zamierzał, co robił przez kilka ostatnich dni, co robił po naszym spotkaniu z Ludwigiem Sarakiem, aż do strzałów pod wiaduktem. Sprawa robi się coraz dziwniejsza.

– Lista była wystarczającym powodem, żeby chciał pozbawić ją życia – mówi Birck. – Pewnie dlatego chciała zniknąć.

– Myślę, że chciała uciec od kogoś, kto potrafi znaleźć takich, którzy znikają – mówię. – Osoby takie jak Angelica Reys przywykły się ukrywać. To świadczy o tym, że jesteśmy na właściwym tropie. Także jeśli chodzi o Skölda.

– Leo – mówi Birck.

– Tak?

– Tylko tym razem nie kłam.

– Nie będę.

– Dobrze.

Wciśnięta między Sveavägen a Kungsgatan leży Apelbergsgatan, mała wąska uliczka, jedna z tych, których raczej się unika. Tutaj zatrzymują się wozy dostawcze, śmieciarki i ciężarówki. Uliczka niemal zawsze jest zablokowana i cuchnie.

Z Birckiem u boku stoję i wysysam resztki życia z papierosa. Dzwony u Świętej Klary wybijają dziesiątą, nad Sztokholmem zapada piątkowy wieczór. Na szerokich ulicach słychać śmiech i krzyki, z klubów dochodzi muzyka.

Ponieważ nie mamy żadnych konkretnych dowodów przeciwko mężczyźnie, z którym mamy się spotkać, staraliśmy się dobrze przygotować. Ale trudno przewidzieć, co nas czeka.

– Dobrze mieć kogoś przy sobie – mówię, głównie po to, żeby coś powiedzieć.

– Jeszcze nie wróciła do domu?

– Jeszcze nie.

– Inaczej nie byłbyś tutaj w piątkowy wieczór.

– To sarkazm?

Birck zerka na papierosa, wyciąga dwa palce, daję mu go.

– Sam już nie wiem. – Zaciąga się. – Cholera, jakie to dobre.

Dzisiaj przechodziłem obok galerii. Była tam, widziałem ją. Pomyślałem, że chyba najbardziej podoba mi się w niej to, że wydaje się rozumieć świat. Między Sam a innymi ludźmi nigdy nie czuło się dystansu.

Mam nadzieję, że mnie nie widziała. Nigdy nie zatrzymuję się na dłużej

niż sekundę, nie chcę, żeby ona czy ktoś z jej kolegów zaczął coś podejrzewać. Chcę ją tylko zobaczyć, upewnić się, że nadal istnieje.

Birck rzuca peta na ulicę. Wyjmuję z kieszeni kolejnego papierosa.

– Denerwujesz się? – pyta.

*To może być pułapka.*

– Nie.

– Poczęstujesz mnie?

– A ty się denerwujesz?

– Raczej się nudzę.

Palimy. Gdzieś w pobliżu odzywają się syreny, przejeżdża jakiś motor.

I nagle się pojawia: białe audi A3 sunie Apelbergsgatan. Odnotowujemy numery rejestracyjne, PVV 219. Prawdziwe, nie jest dla mnie jasne dlaczego. Czy to ma być dla nas jakiś sygnał? *Nie mam nic do ukrycia.*

– Szkoda, że nic na niego nie mamy – mówi Birck i zerka smętnie na papierosa, zanim go upuszcza.

Samochód się zatrzymuje, ale silnik nadal chodzi. Birck patrzy na mnie, waha się. *A jeśli wysadzi nas w powietrze?* Myśl może wydawać się absurdalna, ale teraz nie można być pewnym już niczego.

*Grim dostał strzał w głowę.*

Nic się nie dzieje, mężczyzna siedzi w środku, czeka. Kiedy siadamy na tylnym siedzeniu, Birck za kierownicą, ja tak, żeby widzieć jego twarz, kładę rękę na służbowym pistolecie.

– Myślałem, że przyjdiesz sam – zaczyna Patrik Sköld.

– To mój kolega. Gabriel Birck.

W lusterku wstecznym widzę, jak omiata wzrokiem Bircka, zatrzymuje się o sekundę za długo na miejscu pod pachą, gdzie zwykle nosi się broń. Na ogół widać ją wtedy pod płaszczem.

W kabinie pachnie skórą, jest ciepło. Deska rozdzielcza świeci na

pomarańczowo, łagodne światło pada na twarz Skölda.

Wrzuca bieg i suniemy dalej Apelbergsgatan, w kierunku Sveavägen.

– Skąd miałeś mój numer? – pyta.

– Był zapisany na kartce papieru.

– Masz na myśli kartkę, która należy do Johna Grimberga?

– Nie wiedziałem, że się znacie.

– Bo się nie znamy.

Pochyliam się do przodu, Sköld puszcza drążek biegów, zamiera na chwilę. Szybko bierze się w garść, ale zdradził się. Jest spięty.

– Miałem wrażenie, że się spotkaliście – mówię. – Ty i Grimberg.

– Raz, ubiegłej wiosny w szpitalu S:t Göran. Zanim zniknął. – Sköld wjeżdża na Sveavägen. – Ta kartka, z numerem mojej komórki...

– Tak – mówię. – Co z nią?

– To lista, prawda?

– Prawda.

– Wiesz, jak ją zdobył?

– Nie.

Jedziemy Sveavägen, szeroką, prostą ulicą, prowadzącą do serca miasta.

– Dokąd jedziemy? – pyta Birck.

– Nie wiem. Ale w samochodzie dobrze się rozmawia.

– Po to tu jesteśmy – odpowiada Birck.

– Tak – odzywa się Sköld z pewnym wahaniem w głosie. Jedną rękę trzyma na kierownicy, drugą zmienia biegi. – Myślicie, że to ja zabiłem Angelicę Reyes?

– Tak.

– W pewnym sensie rzeczywiście ją zabiłem.

Rozległ się dzwonek telefonu. Od tego się zaczęło, wieczorem pierwszego listopada.

Jeden z dawnych kontaktów Patrika Skölda, jeszcze z czasów, kiedy pracował w sekcji specjalnej, poczynił pewne obserwacje i zadzwonił, żeby zdać mu relację.

Po południu zobaczył mężczyznę w parku Vitaberg na Södermalmie. Mężczyzna właściwie niczym się nie wyróżniał, ale wydał mu się znany.

Intuicja podpowiadała mu, że to na pewno jest ktoś, kto nie powinien tam być. Poszedł za nim. Nie szedł długo, ale wystarczająco, żeby wydarzyło się coś, co pozwoliło mu się domyślić, kogo ma przed sobą.

Kiedy wszedł za mężczyzną do sklepu z tytoniem, zwrócił uwagę na jego dłonie, na sposób, w jaki nimi poruszał.

Te dłonie już kiedyś widział. Wtedy liczyły banknoty w pewnej piwnicy. Tym razem odliczały znacznie mniejszą sumę: mężczyzna płacił za trzy paczki papierosów, ale robił to w taki sam sposób: proste ruchy, precyzyjne, oczywiste jak ruchy pokerzysty, kiedy ma w rękach karty. Trzymał dwoma palcami dwa banknoty pięćdziesięciokoronowe, pozostałymi wyjmował trzy banknoty dwudziestokoronowe. Ten szczegół zwrócił jego uwagę.

Ale nie chodziło tylko o dłonie, tłumaczył potem, chcąc uspokoić sceptycznego Patrika Skölda. Był przekonany, że mężczyzna to John Grimberg. Przytył trochę, zmienił też kolor włosów. Ale, do diabła, to był na pewno John Grimberg.

Dlatego jeszcze tego samego wieczoru wybrał numer do człowieka, który dawniej był jego najbliższym kontaktem w komendzie, i podzielił się z nim swoimi spostrzeżeniami.

W nadziei za coś w zamian. Właśnie dlatego skontaktował się ze Sköldem, a nie na przykład z osobami prowadzącymi dochodzenie w sprawie Johna Grimberga w sztokholmskiej policji.

Sköld nie był do końca przekonany, a kiedy odkładał słuchawkę, robił to z uczuciem dyskomfortu. Być może jego informator był w błędzie, ale jeśli



nie, to po ulicach Sztokholmu chodził zbiegły więzień, uzbrojony i będący w posiadaniu groźnych informacji. Zdecydowany dojść prawdy w sprawie morderstwa Angeliki Reyes.

– Skąd wiesz, że tego chciał? – przerywam mu. – I jakie informacje masz na myśli?

Dojeżdżamy do Stureplan, gdzie ruch samochodowy jest gęsty i intensywny. Sköld wyjeżdża na Birger Jarlsgatan, kieruje się do Strandvägen.

– Poznałem go, kiedy był w szpitalu S:t Göran. Od jednego z moich dawnych informatorów, Ludwiga Saraca, dowiedziałem się, że się z nim skontaktował. Domyślam się, że Saraca znacie.

– Tak – potwierdza Birck.

– Grimberg próbował się zorientować, na jakim etapie jest dochodzenie w sprawie morderstwa Angeliki. Dlatego skontaktował się z Sarakiem, który wówczas wiedział wszystko o wszystkich. Próbowałem go przekonać, żeby dał sobie spokój. Podczas naszej rozmowy domyśliłem się, że ma listę, którą – jak sądzę – ty teraz masz ze sobą. Wiedział, że Reyes ją miała i że jej użyła. Podejrzewał, że właśnie dlatego zginęła. Spytałem, po co mu ta lista. Założywszy, że w ogóle istniała, w co osobiście wątpiłem. Powiedział, że to narzędzie.

– Narzędzie? – Birck wydaje się zdziwiony.

– Tak.

– Służące do czego?

– Miałyby środek nacisku, mógłby wykorzystać go do polepszenia swojej sytuacji. Czy, mówiąc wprost, uzyskać zwolnienie.

– Powiedział ci to?

– Powiedział, że potrzebuje listy, żeby móc zacząć od początku. Mam wrażenie, że po półtora roku ukrywania się poczuł się zmęczony. Chciał

wrócić, ale potrzebował tarczy ochronnej, czegoś, co...– Sköld się waha. – Czegoś, co by go chroniło.

Patrzę na swoje dłonie.

– Kłamiesz – mówię. – Próbujesz się wykręcić.

– Nie.

Słowa, które zacytowałem, nie pasowały do Grima. Wiem, że się zmienił.

*Ludzie się nie zmieniają. Próbują się dostosować.*

Tak ktoś powiedział mi kiedyś, w innym czasie, w innym życiu. W mojej piersi pojawia się jakaś ciemność, ciężka i głęboka. Znam to uczucie.

Ciemność we mnie jest oznaką zdrady.

Kiedy Patrik Sköld dowiedział się, że John Grimberg najprawdopodobniej wrócił do Sztokholmu, skontaktował się z Ludwigiem Sarakiem, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. Wiedział, że Sarac był spalony w policji i ukrywał się w mieszkaniu w pobliżu Odenplan, więc pewnego wieczoru złożył mu wizytę, jak to sam określił.

Sarac nie wiedział, gdzie jest Grimberg. Nie wykluczył, że przebywa w Sztokholmie, chociaż w to wątpił.

– No to teraz już wiesz, gdzie jest – warczy Birck. – Ty i cała Szwecja.

– Widziałem nagłówki gazet – mówi Sköld. – Mam nadzieję, że się wykaraska.

– Naprawdę? – Czuję, że coś pali mnie w piersi.

– Słucham? – Sköld wydaje się zdziwiony. – Tak, to chyba oczywiste.

Suniemy wzdłuż Strandvägen. Wysokie, piękne kamienice wznoszą się ku niebu. Powierzchnia wody migocze. W oddali majaczy most Djurgårdsbron, widać jego wyciągnięty profil. Poprawiam się w fotelu. Sköld zamiera, spogląda w lusterko wsteczne.

Wydaje się przestraszony, czujny.

– Już kiedyś widziałem ten samochód, na fałszywych numerach – rzucam

nagle.

– Czasem paranoja bierze górę. Niektóre sprawy lepiej załatwiać pod obcym szyldem.

– Ale kiedy się do ciebie dzwoni, przedstawiasz się własnym imieniem i nazwiskiem.

– Bardzo niewiele osób zna ten numer.

– To tego samochodu użyłeś w związku z morderstwem Angeliki Reyes – wtrąca Birck.

– Mój samochód nie ma z tym nic wspólnego.

Między fotelami z przodu widzę radio policyjne. To właśnie to radio słyszał alfons Angeliki, Miro Djukić, kiedy rozmawiał z jej trzecim klientem wieczorem dwunastego października 2010 roku. Kawałki układanki pasują do siebie.

– To twój samochód? – pytam.

– Teraz już tak. Wcześniej należał do sekcji specjalnej, był jednym z wielu powszechnie dostępnych samochodów służbowych. W raportach na pewno znajdziecie wzmianki o białym audi A3 z numerem rejestracyjnym OSK 853. Fałszywe tablice pochodzą z czasów istnienia sekcji. Często pracowaliśmy w ten sposób. – Sköld prycha. – Dobrze, prawda? Eleganckie rozwiązanie. Strażnicy prawa i w ogóle.

Eleganckie. Wpatruję się w ciemność.

– Są dwie rzeczy, a właściwie trzy, których nie rozumiem – odzywam się po chwili. – Pierwsza to, jak Angelica Reyes weszła w posiadanie listy informatorów. I do czego była jej potrzebna. A druga, to powiedziałeś, że w pewnym sensie ją zabiłeś.

– A trzecia rzecz?

– Czym się zajmujesz teraz i czym się zajmowałeś od roku dwutysięcznego.

Zapada cisza, ciężka, napięta. Zerkam na Bircka, który unosi brwi.

– Cienka niebieska linia – mówi w końcu Sköld.

– Cienka niebieska linia? – powtarza Birck i pochyla się do przodu. – A co z nią?

– To właśnie jest pytanie – mówi Sköld i zmienia bieg. Zbliżamy się do świateł przy Djurgårdsbron. – Mam wrażenie, że to właśnie o nią chodzi.

Cienka niebieska linia to określenie używane pierwotnie przez brytyjską policję. Potem zaczęto je stosować również w Stanach i w Kanadzie. W wielu krajach, w tym także w Szwecji, to nieformalny symbol policji. Określenia używa się też, wspominając poległych czy rannych kolegów. Mówimy wtedy, że „cienka niebieska linia pękła”. Szwedzcy policjanci, zwłaszcza w służbie zewnętrznej, mają niekiedy na ręku właśnie ten emblemat: flagę z czarną dolną częścią. Niebieska pozioma linia dzieli powierzchnię na trzy: czarna góra, czarny dół i cienka niebieska linia na środku.

Czarna góra symbolizuje społeczeństwo, jego ogół. Ludzi praworządnych, którzy codziennie chodzą do szkoły czy do pracy, troszczą się o swoich bliskich, płacą podatki, zakładają rodziny, powiększają je.

Czarna dolna część symbolizuje świat przestępczy, w którym bandyci, złodzieje i zdesperowane gangi z podmiejskich dzielnic mogą bezkarnie działać.

Jedynie, co jest między nimi a tymi, którzy mają za zadanie chronić społeczeństwo i przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się przemocy i anarchii, to policja. Stoimy pośrodku, niczym barykada. Na linii frontu. Utrzymujemy porządek społeczny, dajemy poczucie bezpieczeństwa i wspólnoty.

Jesteśmy cienką niebieską linią. Odgradzającą porządek od chaosu, życie od śmierci.

– To piękna idea – mówi Sköld. – Problem ze szlachetnymi ideałami polega na tym, że nie można zrealizować ich w praktyce. Chcę, żebyście mnie dobrze zrozumieli. Policja jako organizacja nie jest niczym złym. Przeciwnie.

Jest wyjątkowa. Nawet będąc pod presją, jak w tej chwili, potrafimy przeciwdziałać zbrodniom i je wykrywać. Prawdę mówiąc, to niezwykle. Większość z nas to porządni, mili ludzie, większość naszych szefów też jest w porządku. Nie o to chodzi. Problem w tym, że czasem coś w tej organizacji się psuje, zaczyna źle funkcjonować, mimo że intencje są dobre. To właśnie się stało w sekcji specjalnej do spraw gangów. Chcąc kontrolować groźną przestępczość zorganizowaną i chronić ogół społeczeństwa, trzeba było czasem działać ryzykownie. Informatorzy, krety, podsłuchy w telefonach na granicy tego, co dozwolone, podsłuchy w pomieszczeniach, co na pewno było już przekroczeniem tej granicy, i tak dalej.

Sköld milknie, czekamy. Wieczorny mrok pochłania białe audi. Podejrzewam, że Sköld zdążył już skłamać, tylko nie potrafię wskazać, w którym momencie.

– Wiecie, że lista zawierała nazwiska informatorów sekcji – mówi po chwili.

– Tak – przyznaje Birck.

– Wiecie też, że powstała na zamówienie Zarządu Policji Krajowej po aferze Rätza, w związku z „Operacją Playa”.

– Na zamówienie Johanne Paulsson. Tak, to też wiemy. Tylko co Angelica Reyes ma z tym wspólnego?

– Lista trafiła do niej.

– Jak to trafiła? – pyta Birck. – W jaki sposób?

– Przez kogoś, kto korzystał z jej usług. Albo sam jej o niej powiedział, albo ona mu ją ukradła, co wydaje się bardziej prawdopodobne.

Korzystał z jej usług. Jak formalnie to brzmi. A przecież chodzi o coś tak banalnego jak seks za pieniądze.

Siedząc na tylnym siedzeniu, mogę obserwować twarz Patrika Skölda, przynajmniej częściowo. Widzę jego ucho, policzek, kącik jednego oka, nos.

Jest zadbanym mężczyzną, widać, że troszczy się o swój wygląd. Teraz jednak na jego twarzy maluje się napięcie.

– Ktoś z sekcji specjalnej kupował seks od Angeliki Reyes – podsumowuje Birck bez przekonania.

– Nie powinienem tego mówić. Słyszę, że mi nie wierzysz, ale tak było – mówi Sköld.

Poprawiam się w fotelu. Nie jestem zdziwiony. Przeciwnie, to wydawało się oczywiste. Chociaż wiązało się z ryzykiem.

– A ona zrobiła z niej użytek – mówię.

– Tak.

– W jaki sposób?

– A jak ty, będąc w jej sytuacji, byś wykorzystał taką listę? O czym pomyślałbyś w pierwszej kolejności?

Wyglądam przez szybę. Gdzieś tam za zewnątrz jest Djurgården, niczym chropowata ściana. Wszystko jest zamazane, widać tylko ciepłe światła.

– Ile jest warta.

– Dokładnie.

– Szantażowała kogoś z sekcji. Chodziło o pieniądze – mówię. – Osobę, która kupowała od niej seks i dała jej tę listę albo której Angelica ją ukradła.

Sköld zwalnia, włączmy się za ciężarówką, jest brudna, ale po chwili skręca w kierunku Skansenu.

– Tak.

– I ten ktoś ją zabił – dodaje Birck.

Sköld zaczyna wiercić się za kierownicą.

– Masz na to jakieś dowody? – pytam.

Sköld nie odpowiada.

– Dlaczego mamy ci wierzyć? – pyta Birck. – Tak mógłby tłumaczyć się ktoś, kto jest winny i chce uniknąć podejrzeń.

- To nie tak.
- Więc jeśli nie ty, to kto?
- Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć.
- Dlaczego?

Sköld wyraźnie szuka słów.

– Prawda jest taka, że tego nie wiem. Ale wówczas tam pracowałem, a biorąc pod uwagę to, co wam powiedziałem, byłoby dziwne, gdybym nie miał swoich przypuszczeń. Cokolwiek się stanie, nikt nie może się dowiedzieć o naszej rozmowie.

– I nikt się nie dowie – mówi Birck. – Pod warunkiem, że powiesz nam prawdę.

Sköld zerka w lusterko, przez moment, przez jedną sekundę, ich spojrzenia się krzyżują: jego i Bircka.

– Takie rzeczy zawsze wypływają – mówi Sköld. – Możecie mi wierzyć.

Okążamy Djurgården. Po drugiej stronie wody błyszczy centrum Sztokholmu, widać też Södermalm w świetlistej aureoli. Mój przyjaciel leży w śpiączce z kulą w głowie. Wszystko wydaje mi się surrealistycznym snem. A jeśli już nigdy nie będzie w stanie mówić?

*A jeśli cały czas mnie okłamywał?*

*Ludzie się nie zmieniają. Dostosowują się. A jeśli to prawda?*

– Powiedzmy, że ci wierzymy – mówię. – Sekcja specjalna została zlikwidowana. Dlaczego tak się boisz, że prawda wyjdzie na jaw? Że ty to zrobiłeś?

– Mam czterdzieści lat, od piętnastu jestem policjantem. Nie wyobrażam sobie, żebym miał robić coś innego. To jedyne, co potrafię, jedyne, w czym jestem dobry. To wszystko, co mam. Dziesięć lat temu miałem rodzinę. Miałem żonę, córkę, byłem szczęśliwy. Ale małżeństwo się rozpadło, zacząłem trochę za dużo pić. Straciłem kontakt z córką. Dzisiaj może nawet



nie wie, czy jej tata żyje. To brzmi strasznie. I jest straszne. Teraz tylko praca trzyma mnie przy życiu. Zostało mi jeszcze dwadzieścia pięć lat służby, może więcej. Nie, powiedzmy: dwadzieścia pięć. Tyle jeszcze chcę pracować. Krytycy, ci, którzy różne rzeczy kwestionują, stają się podejrzani. Zakłada się im kaganiec na usta. Sami wiecie, jak to jest. Nie dalej jak w zeszłym miesiącu mój kolega doniósł, że jego szef popełnił błąd. Nie trzeba było długo czekać, a pojawiły się plotki, że jest psychicznie chory. To była bzdura, ale ludzie uznali, że coś jest na rzeczy. Został skierowany na badania, odebrano mu broń.

Może nie brzmi to tak strasznie, niemniej jest straszne. Upokarzające. Kastracja nie jest pewnie właściwym słowem, ale to pierwsze, co przychodzi mi na myśl.

Birck poprawia się w fotelu, z pewnym trudem zakłada nogę na nogę. W małym audi nie ma dużo miejsca. Sköld nasłuchuje.

– Chciano mnie wymanewrować. Oczywiście wszystko miało się odbyć dyskretnie, spokojnie i elegancko. Ja nie... – urywa, nie kończy zdania.

– Co? – pytam.

– Czuję, że mnie obserwują. A oczywiście mam też różne grzeszki na sumieniu.

– Co to znaczy?

– To dawna sprawa, z Södertälje, gdzie sekcja zaplanowała akcję. Nalot. Wówczas sporo piłem, ale starałem się pilnować. Poza tym byłem dobry. Dlatego mnie tam wysłano. Chodziło o narkotyki. Popełniłem poważne przestępstwo. Próbowałem ratować sytuację, ale z zewnątrz pewnie to tak nie wyglądało. Wciąż to nade mną wisi. Jeśli ktoś będzie chciał, może mnie zniszczyć. Podejrzewam, że ludzie zauważyli, że staram się nie wychylać, nie zadawać za dużo pytań.

Wracamy do centrum. Miasto lśni. Śledzę wzrokiem jego światła. Może

czegoś szukam?

– Dlaczego nam to wszystko opowiadasz? – pytam.

– Bo zadzwoniłeś – mówi Sköld. – Bo nie chcę, żebyście myśleli, że to jednak byłem ja. Nie wiem, kto ją zabił.

– Na pewno?

– Nie zabiłem Angeliki Reys – powtarza Sköld.

– Nie przekonałeś nas.

– Nie macie żadnych dowodów, prawda?

– A więc są dowody – mówi Birck.

– To było pytanie retoryczne.

Birck patrzy na mnie.

– Ktoś zatrudniony w sekcji specjalnej, ktoś, kto wyznaje zasadę cienkiej niebieskiej linii, chodzi do dziwek.

Sköld śmieje się.

– Można pozbyć się złudzeń z błahszych powodów.

– A mimo to chcesz pozostać w policji – wchodzi mu w słowo Birck.

– Nie wiem, co innego mógłbym robić. Dla mnie to powołanie. Nasza policja ma wiele wad systemowych, ale lepsza taka praca niż żadna.

Sköld zatrzymuje samochód w pobliżu rynku Östermalm. Mówi, że chciałby nam coś pokazać, ale musi najpierw podjąć odpowiednie kroki.

– Nadal tego nie rozumiem – upieram się. – Jaki miałeś cel? Dlaczego odwiedziłeś Grimberga w szpitalu, dlaczego go odszukałeś, dlaczego się z nami spotykasz? Czego chcesz?

– To właśnie zawsze mnie dziwi – mówi Sköld z pewnym wahaniem. –

To, że nasze cele cały czas się zmieniają. Kiedy wówczas, w dwa tysiące dziesiątym roku, dowiedziałem się o morderstwie Reyes, byłem poruszony. Jak chyba wszyscy, wy z pewnością też. To była fatalna sprawa. Kiedy zrozumiałem, jak wiele zdaje się wskazywać na powiązania z policją,

próbowałem, przynajmniej na początku, nas chronić.

– Co to znaczy, że to zrozumiałeś?

– To pewnie frustrujące, ale w tym momencie nie mogę wam tego powiedzieć. – Odkasłuje. – Dlatego odwiedziłem Grimberga w szpitalu. Chciałem, żeby dał spokój całej sprawie. Sam miałem już dosyć. Może dlatego, że nie mam już dwudziestu pięciu lat. Morderstwo Reyes to było bagno. To wiedziałem już wcześniej, ale po rozmowie z Grimbergiem poczułem, jakbym sam tkwił w nim po uszy. Wdałem się w coś, co było błędem. Zacząłem się zastanawiać, wobec kogo powinienem być lojalny. Dzisiaj nadal się nad tym zastanawiam. Coś we mnie chce, żeby to wszystko wysadzić w powietrze. Niczego nie wiem na pewno. To morderstwo to układanka. Nadal brakuje wielu części i pewnie tak już zostanie. Nie ma dowodów, są jedynie poszlaki. I domysły. A ja... No, cóż, już to mówiłem. To jest mój zawód. I nie chcę go stracić. Tym bardziej, gdyby wszystko miało opierać się na domysłach. A tak by się stało, gdyby wyszło na jaw, że odwróciłem się plecami do własnej instytucji. Do własnej sekcji.

– Więc chcesz, żebyśmy odwalili robotę za ciebie.

– Poszedłem do Saraca – ciągnie Sköld. – Bo chciałem odnaleźć Grimberga. Tak było, to prawda. Ale nie chciałem zrobić mu krzywdy, czy mu grozić. Chciałem się tylko dowiedzieć, co on wie. Być może wiedział coś, o czym ja nie miałem pojęcia. Wtedy nawet nie podejrzewałem, że wy dwaj też nad tym pracujecie.

– Więc chcesz powiedzieć, co wiesz, tylko nie chcesz, żeby wyszło na jaw, że to zrobiłeś. Jeśli tak, to jest to do załatwienia.

– Potrzebuję trochę czasu do namysłu.

– Po co?

– Możemy spotkać się u mnie po weekendzie? W poniedziałek?

Ani ja, ani Birck się do tego nie kwapimy, ale coś mi mówi, że nie bardzo

mamy wybór.

Wysiadamy z samochodu. Birck patrzy na mnie, widzę, że ma wątpliwości. Sprawa z narkotykami nie wygląda dobrze. Niezależnie od okoliczności nie da się wykluczyć, że ktoś, kto popełnia takie przestępstwo, będąc na służbie, jest gotów popełnić jeszcze większe, żeby chronić policję jako instytucję.

Kiedy Sköld znika w ciemności, Birck zauważa, że być może właśnie puściliśmy mordercę Angeliki.

– To dlaczego opowiadałby nam o tym wszystkim? – zastanawiam się.

– Bo chce, żebyśmy mu zaufali – mówi Birck.

– Tak, może masz rację.

Nieprzyjemny wiatr wieje od Nybrogatan, wieczór też jest nieprzyjemny.

Wracam do domu. Także tej nocy mieszkanie jest puste. Od czasu do czasu budzę się, śpię niespokojnie z Kitem u moich stóp. Od kiedy Sam nas opuściła, staram się dbać o niego. Daję mu jeść, pić. Najczęściej krąży wokół mnie, albo poleguje na dywanie w holu. S a m. Tęsknota jest niemal fizyczna, jak ból w klatce piersiowej na wysokości serca.

O piątej nad ranem wysyłam jej wiadomość.

*potrzebuję cię*

Do świtu zostało jeszcze kilka godzin.

*kocham cię. wrócisz?* – piszę jej.

Noc przechodzi powoli w dzień i ranek nabiera mocy. Postanawiam wyjść. Szerokie, puste ulice są łatwiejsze do ogarnięcia. Kieruję się w stronę Solny i szpitala Karolinska.

Coś się wydarzyło. Z pokoju Grima wychodzi pielęgniarka, odciąga na bok jednego z dwóch policjantów pilnujących przez całą dobę mojego przyjaciela i każe mu wezwać lekarza.

– Co się stało? – pytam.

– Kim pan jest? – rzuca i odchodzi, nie czekając na odpowiedź.

Dwaj funkcjonariusze, poważni, wyprostowani, patrzą za nią ze zdziwieniem.

Po chwili drzwi same się uchylają. Robię dwa kroki i wchodzę do środka, od strony łóżka dobiega mnie ciche jęczenie.

Grim nie jest już w śpiączce.

Leży spokojnie. Wargi się poruszają, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Bandaż wokół głowy jest świeżo zmieniony, zachodzi mu nieco na oczy, o ile w ogóle ma je otwarte.

– Grim. To ja.

Powraca ciche zawodzenie, wzdycha głucho.

– To ja – powtarzam. – Leo, lekarz jest już w drodze, zaraz tu będzie.

Przyglądam się licznym rurkom i maszynom, do których jest podłączony, i zastanawiam się, czy jedynie dzięki nim jeszcze żyje. Mam nadzieję, że nie.

Ręka Grima szuka mojej, chwyta ją.

– Grim. Słyszysz mnie?

– Mm... – mruczy i ściska lekko moją dłoń.

Na potwierdzenie.

– Boli cię?

Najpierw nic, a potem znów ściska moją dłoń.

– Nie? – pytam. – Nic cię nie boli? To chciałeś powiedzieć?

Kolejne ściśnięcie dłoni. Boi się, czuję to w jego dotyku.

Mówię mu, że jest sobota, piąty grudnia, że jest w szpitalu Karolinska, że ma obandażowaną głowę. To bandaż zakrywa mu oczy. Uspokajam go, że nie oślepl.

Znam linie jego dłoni. Moja i jego skóra, dwie cienkie błony, które się dotykają, to jedyne, co nas dzieli.

Strach? A kto w takiej sytuacji nie czułby strachu?

– Co robiłeś na Kungsholmen? Szedłeś od strony Ratusza. Co tam robiłeś?

– Ty... – mówi, a ja nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– Ja?

– Mieszkasz tam.

– Co to ma z tym wspólnego?

– Ja... – Grim się waha. – Bezpieczny...

– Czujesz się bezpieczny, kiedy jesteś w pobliżu mnie?

– Mm...

Nie wiem, dlaczego to tak dużo dla mnie znaczy, ale tak jest.

– Muszę cię o coś spytać. To ważne. – Ściszam głos. – Mam listę. Znalazłem ją w twoim mieszkaniu, w toalecie. Wiesz, o czym mówię?

Kilka sekund ciszy. Po czym ściska mi dłoń.

– Kiedy ją dostałeś? I od kogo?

Żadnej odpowiedzi.

– Grim. Kiedy ją dostałeś? Czy to... – urywam, waham się. – O to chodziło? To jej szukałeś? Morderstwo Angeliki, nasze spotkania czy... – znów urywam, nie wiem, jak wyrazić to, co czuję. – Tak było? Tylko nie

kłam, Grim. Musisz powiedzieć mi prawdę.

Patrzę na niego, to znaczy na te części jego twarzy, które są widoczne spod bandaża: broda, usta, jedno ucho, szczęka i policzki, nos. Żaden mięsień nie jest napięty. Może nie ma siły.

Znów ściska mi dłoń. Raz. *Tak, tak było.*

– Wiedziałeś, że istnieje, i chciałeś ją mieć. Żeby potem jej użyć. A ja miałem pomóc ci ją znaleźć. Dobrze to rozumiem?

Wahanie, czuję to, mimo że Grim nie porusza dłonią. Mam wrażenie, jakby między nami przeskoczyła jakaś iskra, nie potrafię tego wytłumaczyć.

– Mm... – słyszę, jak mamrocze.

– Tak było? – pytam. Chcę, żeby to potwierdził. – Dlatego skontaktowałeś się z Patrikiem Sköldem?

– Tak.

Zastanawiam się nad kolejnym pytaniem, wszystko dzieje się bardzo powoli.

– Jak dowiedziałeś się o liście?

Imię. Wypowiedziane szybko, słabym głosem, zawisa w powietrzu.

– Angelica.

– Ona ci o niej powiedziała?

Grim uśmiecha się łagodnie.

– Tak, ona.

– Od kogo ją dostała? W jaki sposób do niej trafiła?

Grim próbuje coś powiedzieć, widzę, że jego wargi się poruszają, ale nic nie słyszę. Wstaję, nachylam się nad nim, czuję na sobie jego ciepły oddech.

– Nie jestem pewien – szepcze.

– Ale masz swoje podejrzenia.

– Nie jestem pewien – powtarza. – Przepraszam.

– Za co?

– Za wszystko.

Zawiódł mnie. A ja, ufając mu, zawiódłem inne osoby, i to niejeden raz.

*Jesteśmy dokładnie tacy sami.*

Robimy to samo: on robi to mnie, a ja robię to Sam. Nie jestem lepszy od niego. Być może zasługujemy na siebie.

Koło się zatacza. Opadam na krzesło.

– Dlaczego? – pytam.

Grim znów otwiera usta, ale i tym razem nie wydaje żadnego dźwięku. Tylko ściska dwa razy moją rękę: nie rozumie, o co mi chodzi.

– Dlaczego chciałeś mnie oszukać? – wyjaśniam. – Naprawdę wierzyłeś, że przekazałbym ci listę, gdybym znalazł ją wcześniej niż ty? Dlaczego mnie oszukałeś? – pytam ostrzej, niż zamierzałem.

– Bo ja... – Zwilża językiem wargi. – Bo ja się nigdy nie nauczę.

To jego ostatnie słowa do mnie tego ranka.

Drzwi się otwierają. Nareszcie zjawia się lekarz.



Zdarza się, że nas widzę, w myślach.

Kiedyś znów będzie lato, a potem kolejne i być może jeszcze kolejne, nad Norr Mälarstrand świeci słońce, białe i ciepłe. Widzę nas, jak się zbliżamy, nadchodzimy z dwóch różnych stron, kierując się do restauracji na wodzie.

Włosy Grima są niesforne i wypłowiałe od słońca, ma okulary przeciwsłoneczne, zdejmuje je. Kiedy mnie spostrzega, uśmiecha się szeroko, i znów przez sekundę wygląda, jakby miał siedemnaście lat. Kiedy go obejmuję, czuję zapach jego włosów, zapach kremu z filtrem i potu, a jego ubranie pachnie płynem do płukania. Tak go sobie wyobrażam.

Zamawiamy piwo, siadamy przy jednym ze stolików, palimy papierosy, śmiejemy się z tego, co było, a z głośnika w barze leci Peggy Lee: *time is so old and love so brief*. Rany się goją, odległość, i tę geograficzną, i tę w sposobie życia, można przezwyciężyć, przez wszystko można przejść.

Do śmierci jest daleko. Rozmawiamy o niej otwarcie i szczerze, co jest możliwe wtedy, kiedy czujemy się bezpieczni. Przypominamy sobie, ile razy się o nią otarliśmy, nie raz ani nie dwa, i nagle obaj – w tym samym momencie, jak to się zdarza ludziom, których łączą wspólne doświadczenia – przypominamy sobie coś, co kiedyś wydarzyło się w Salem.

Chodzi o dziewczynkę, która pewnego wieczoru stała i czekała na autobus. A później straciła życie, to smutne, ale akurat tamtego wieczoru w Salem, kiedy dwóch młodych chłopaków uratowało jej życie, jej też jeszcze było daleko do śmierci.

Rozmawiamy o niej, o Angelice. Grim pyta, czy naprawdę sędzę, że była w nim zakochana. Mówię, że nie wiem, że to on powinien wiedzieć. Ale być

może. Pewnie tak. Łatwo się w nim zakochać, a ona była żądna przygód. Wiem, że on kogoś ma, ale nie wiem, kto to jest. Wiem też, że gdzieś pracuje, ale nie spotykamy się już tak często. Gdzieś w połowie życia często się to zdarza, może właśnie dlatego nasze spotkania tak wiele dla mnie znaczą.

*Love is pure gold and time a thief*, śpiewa Peggy Lee. Wznosimy jakiś banalny toast, znów się śmiejemy, zima była długa, a miesiące bez Grima okropnie samotne, na szczęście znów nadeszło lato.

W moich myślach rozmawiamy o rozwiązaniu, ja i Grim, jakby ono było już faktem. *Rozwiązanie morderstwa Angeliki*, mówimy, ale nie podajemy żadnych konkretnych szczegółów. I wtedy złudzenie pryska, w śnie pojawia się szpara lub szczelina i wdziera się do niego światło z rzeczywistego świata.

Ta scena, kiedy on i ja siedzimy w restauracyjnym ogródku, nigdy się nie ziści. Jesteśmy za daleko od siebie. Wszystko jest zbyt pogmatwane, za bardzo zawikłane, drażliwe.

Rozwiązanie morderstwa Angeliki. Jakie jest to rozwiązanie?

Może to był Patrik Sköld, widzę broń w jego ręku, widzę też to, co go do tego skłoniło. Częściowo na pewno mówił prawdę. Jego podejrzenia co do Grima znalazły potwierdzenie. Jakaś część mnie chciałaby, żebym nigdy nie zadał tego pytania, nie wysłuchał jego wytłumaczenia.

*Bo ja się nigdy nie nauczę.*

Może nigdy nie będziemy bliżej siebie.

– Jesteśmy co do tego zgodni?

Morovi zadaje nam to pytanie w poniedziałek rano. Często to robi: używa pierwszej osoby liczby mnogiej. Mówi my i nasz, kiedy tak naprawdę powinna powiedzieć wy i wasz. To ma coś wspólnego z jej pozycją szefowej, jakby chciała zaznaczyć, że jej stanowisko jest pochodną naszego.

Obaj z Birckiem odpowiadamy: tak, jesteśmy zgodni.

Odprawa nie trwa jeszcze kwadransa. Tyle zajęło nam przedstawienie sprawy Angeliki Reyes. Co zaskakujące, Morovi wydaje się mało poruszona. Przesuwa palcem po liście z nazwiskami informatorów.

– Ktoś z sekcji specjalnej do spraw gangów pozbawił Angelicę życia, ponieważ zyskała dostęp do listy, w zamian za seks z jej posiadaczem. Posunęła się do szantażu, a wtedy on zaczął jej grozić. Dlatego skontaktowała się z Johnem Grimbergiem, niech go szlag. Chciała zniknąć. Jednak sprawca uprzedził ją: zabił i zabrał listę. Tak mu się przynajmniej wydaje. Sprawca zna nasze metody działania, ponieważ jest jednym z nas. Popęlnia zbrodnię w taki sposób, żeby stworzyć pozory, że kobieta zginęła w wyniku napadu złości. To nasza teza.

– Mniej więcej – potwierdza Birck.

– Nie wiemy, kto to był?

– Wieczorem spotykamy się ze Sköldem. Niewykluczone, że to on. A jeśli nie, to może wiedzieć kto.

– Jesteśmy co do tego zgodni? – pyta Morovi.

– Tak... – odpowiada Birck lekko zdezorientowany.

– Dobrze. A więc spytam jeszcze raz, ponieważ nasze działania mogą

spowodować, że ni mniej, ni więcej, tylko strzelimy sobie w stopę. Czy dobrze rozumiem, że grupa wybitnie zdolnych funkcjonariuszy to potencjalni przestępcy? W grę wchodzi seks za pieniądze i morderstwo. Będzie to kosztowało resort sprawiedliwości miliony koron i wywoła burzę w mediach, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyliśmy.

– Tak? – odzywa się Birck niepewnie.

– A wszystko z powodu morderstwa sprzed pięciu lat, którego ofiarą padła prostytutka. Prawdopodobnie uda nam się wnieść oskarżenie, ale podejrzany, jeśli takiego znajdziemy, zapewne i tak zostanie zwolniony. Ja prawdopodobnie stracę posadę, nie mam pojęcia, co stanie się z wami, ale nie sądzę, żeby czekało was coś przyjemnego. Dlatego – mówi Morovi – chcę się upewnić, czy jesteśmy co do tego zgodni.

Birck odchrząkuje.

– Sugerujesz, że powinniśmy odłożyć sprawę na półkę?

Morovi kręci głową, ścisza głos.

– Przeanalizujcie działania sekcji. Znajdźcie coś wiążącego. Dowiedzcie się, co to byli za ludzie, co zrobili i tak dalej, skupcie się na okresie, w którym doszło do morderstwa. I nikomu ani słowa. O sprawie możemy rozmawiać tu, w moim gabinecie, w żadnym innym miejscu i z nikim innym. Ciebie też to dotyczy – mówi Morovi, patrząc na Bircka. – Od tej pory też się tym zajmujesz. Bierzcie się do pracy.

*pewnie jutro wrócę do domu*

Sam przysłała mi SMS-a. Czuję ciepło w piersi, nie słyszę pytania Bircka.

– Co powiedziałaś?

– Spytałem, o czym myślisz.

– O Patriku Sköldzie.

– Ja też. – Birck patrzy z niechęcią na kartkę, którą trzyma w dłoni. To lista pracowników sekcji specjalnej. – Powinniśmy byli go aresztować.

*dobrze*, odpisuję Sam i załączam zdjęcie Kita. *tęsknimy za tobą*. Potem odkładam komórkę.

– Za co?

– Nie wiem, ale coś powinniśmy byli zrobić. Miał cały weekend, żeby po sobie posprzątać. Albo zniknąć. Nawet nie wiemy, czy nadal jest w Sztokholmie, w ogóle w Szwecji. Wolałbym mieć go za kratkami.

– Na jakiej podstawie? Nic na niego nie mamy. Uspokój się.

– Dobrze. – Birck wzdycha, puszcza kartkę. Po chwili odzywa się z wahaniem w głosie: – Czy dobrze usłyszałem, że odwiedziłeś Grimberga?

– Tak.

– Podobno odzyskał przytomność. Coś powiedział? Czy... Czy Sköld miał rację?

Nie mogę zaprzeczyć.

– Chciał dostać tę listę.

– A więc okazałeś się pożytecznym idiotą. Jakie to uczucie?

– Jakie to uczucie?

– No... A jak inaczej to ująć?

– Jest moim przyjacielem. Jak myślisz, jak ja się czuję?

– Potrzeba ci nowych przyjaciół – mamrocze Birck. – Bierzemy się do pracy?

– Tak.

Studiujemy listy dyżurów i akta osobowe. Są dostępne, ale nie jest to proste. Dlatego wszystko trwa tak długo. Na razie doszliśmy do jednego wniosku, z którego niestety niewiele wynika.

Podczas swojego krótkiego żywota, od 2008 do 2010 roku, sekcja specjalna do spraw gangów miała potężną władzę.

Zatrudniali około trzydziestu osób, większość pracowała w terenie, głównie byli to mężczyźni, chociaż z czasem liczba kobiet wzrosła,

w pewnym momencie stanowiły jedną czwartą wszystkich pracowników. Do tego dochodzą jeszcze niezliczeni informatorzy i nieformalni współpracownicy, z których pomocy też korzystano. Sekcja miała swoje lokale tu, w komendzie, i w jej filii, w Huddinge. Używała od pięciu do dziesięciu samochodów, w zależności od tego, w jakich dokumentach sprawdzamy. Niektóre pojazdy, w tym białe audi A3 z numerem rejestracyjnym PVV 219, są odnotowane jako wyposażenie operacyjne, a więc objęte tajemnicą, co znaczy, że nie figurują we wszystkich dokumentach.

W październiku 2010 roku w sekcji pracowało trzydzieści jeden osób: dwudziestu trzech mężczyzn i osiem kobiet. W dniach przed morderstwem Angeliki większość z nich była zajęta aferą przemytniczą na wielką skalę. Według dokumentów pięć osób, czterech mężczyzn i jedną kobietę, można już na tym etapie skreślić z listy podejrzanych. W tym czasie byli w Göteborgu, ponieważ to właśnie tam wykryto przemyt, mimo że adresat przesyłki najprawdopodobniej znajdował się w Sztokholmie.

– Pozostaje dwadzieścia sześć osób – mówi Birck. – Śmiem twierdzić, że sześć z nich też możemy już wykluczyć. Trzech było akurat w sądzie, w charakterze świadków w sprawie dotyczącej strzelaniny w restauracji w Husby, dwoje uczestniczyło w konferencji w Chicago, a jedna osoba była na urlopie.

– A więc na liście zostaje dwudziestu potencjalnych sprawców – mówię.

– Z czego pięciu to personel administracyjny. Myślisz, że jakiś świr komputerowy czy policjant wykonujący pracę z za biurka pozbawiliby życia kogoś takiego jak Reyes?

– Na pewno mogliby.

– Postawiłbyś forszę na to, że to któryś z nich?

– Nie.

– No właśnie – mówi Birck ze wzrokiem przykutym do ekranu monitora.  
– Więc na razie nie zajmujemy się nimi. Mamy piętnastu. I tak nieźle. Ponad połowa odpada.

Przyglądam się liście.

– Cztery to kobiety. Możemy je wykluczyć? Mam na myśli trzeciego klienta Angeliki. To był mężczyzna.

– A podżeganie do zbrodni?

– Chodzi ci o to, że jakaś kobieta wynajęła faceta, żeby zabił inną kobietę?

– No dobrze, rozumiem, co mówisz. Przeanalizuję ponownie listę.

Jedenastu możliwych kandydatów to nadal za dużo. Obaj to wiemy. Ale żeby wykluczyć kolejne osoby, potrzebne są dogłębne analizy. Jakie? O tym jeszcze nie rozmawialiśmy. Birck przygląda się niezadowolony stertom papierów na biurku.

– Listy zmian, wyposażenia i akta personalne są tu na nic. Potrzebujemy czegoś więcej.

– Wiem.

Birck przysuwa kartkę i długopis, coś zapisuje. Oddaje się rozmyśleniom. Pożyteczny idiota. To prawda. Byłem pożytecznym idiotą.

– Zastanawiam się... – zaczyna Birck.

– Tak?

– Czy to, że wiesz, co skłoniło Grimberga do zajęcia się morderstwem Reyes, coś zmieniło?

– Chodzi ci o to, czy mam ochotę rzucić to wszystko i iść do domu?

– Mniej więcej.

Zastanawiam się.

– Tak, w jakimś stopniu tak.

– Ale?

– To byłoby egoistyczne. Z policyjnego punktu widzenia należałoby iść

dalej, tym bardziej że mamy nowe informacje.

– Więc chcesz spróbować coś zmienić i zacząć od początku – mówi Birck, uśmiechając się krzywo.

– Coś w tym rodzaju – mamroczę niewyraźnie.

Birck podaje mi kartkę, listę piętnastu nazwisk. Jedenastu mężczyzn i czterech kobiet, imiona, nazwiska i aktualny wiek. Na razie żadnych twarzy, nie poprosiliśmy jeszcze o zdjęcia.

– Jeśli mamy rację, to morderca jest wśród nich – mówi Birck.

*(Sandra Amiri, 36)*

*Josef Anyuru, 40*

*(Olivia Berggren, 34)*

*Marcus Bylander, 45*

*Mohammed Fattah, 36*

*Hernan Fernandez, 47*

*Jesper Hansson, 37*

*Karl Jansson, 51*

*Tobias Lundin, 44*

*Fredrik Norén, 33*

*(Miriam Reader, 38)*

*Lehel Reljanović, 35*

*Patrik Sköld, 40*

*Jon Wester, 51*

*(Ann-Sofie Österdahl, 53)*

Wśród tych nazwisk znajduje się nazwisko mordercy.



Dzwonię, żeby usłyszeć jego głos, ale na próżno.

Grim śpi, informuje mnie pielęgniarka. I tak przez większą część dnia. Jest bardzo zmęczony. Czekają go kolejne prześwietlenia, musi też odpocząć przed zbliżającą się operacją. Kulę trzeba wyjąć.

Brzmi to groźnie. Kiedy kończę rozmowę, jestem zdenerwowany.

Po południu ja i Birck uzupełniamy listę piętnastu nazwisk nowymi informacjami: przydzielane im zadania, czas pracy w sekcji, komu podlegali.

Rozmowy, które odbywamy, są krótkie, maile, które wysyłamy, tak lakoniczne, jak to możliwe. Sprawdzamy kolegów. To niemal jakbyśmy sprawdzali samych siebie, nie jest to przyjemne. Zawsze jest ryzyko, że ktoś zareaguje. Może już ktoś nas obserwuje.

Lista się kurczy.

*Josef Anyuru, 40, działa w terenie A, 2009–2011, bezpośredni przełożony: Karl Jansson.*

*Mohammed Fattah, 36, prowadzący, 2008–2011, bezpośredni przełożony: Jon Wester.*

*Hernan Fernandez, 47, prowadzący, 2008–2010, bezpośredni przełożony: Jon Wester.*

*Karl Jansson, 51, szef sekcji operacyjnej A, 2010–2011.*

*Tobias Lundin, 44, działa w terenie B, 2008–2010, bezpośrednia przełożona: Ann-Sofie Österdahl.*

*Lehel Reljanović, 35, działa w terenie B, 2009–2010, bezpośrednia*

*przełożona: Ann-Sofie Österdahl.*

*Patrik Sköld, 40, działa w terenie A, 2008–2010, bezpośredni przełożony:  
Karl Jansson.*

*Jon Wester, 51, szef operacyjny, 2008–2011.*

Zostało osiem nazwisk. Pięć osób nadal pełni służbę. Opuścili ją: Mohammed Fattah, Karl Jansson i Jon Wester. Fattah trafił do wojska, Jansson przeszkolił się na pracownika socjalnego, co dość często się zdarza, a Jon Wester pracuje w prywatnym sektorze ochrony, co też jest dość częstą drogą kariery dla tych, których zmęczyła praca w policji i teraz szukają lepszych zarobków w innej branży.

– Co robimy? – pytam.

– Wieczorem spotykamy się ze Sköldem. – Birck przelatuje wzrokiem jakiś dokument na monitorze. – Zaczniemy od niego.

Godziny się dłużą. Jutro wraca Sam.

Nie wiem, czego mogę się spodziewać.

Po raz kolejny dzwonię do szpitala Karolinska. Żadnej odpowiedzi.

Birck zakreśla imię i nazwisko Patrika Skölda, obok stawia znak zapytania.

Poniedziałkowy wieczór, siódmego grudnia. Ostre i zimne powietrze na zewnątrz, bez śniegu.

Patrik Sköld mieszka na drugim piętrze, przy Surbrunnsgatan 62, nieco na północ od Observatorielunden i Biblioteki Miejskiej. Siedzę na miejscu pasażera, w jednej ręce trzymam listę pracowników sekcji specjalnej, w drugiej listę informatorów. Nie wiem, czego szukamy.

Birck przejeżdża na żółtym świetle, skręca w Sveavägen. Za nami ktoś trąbi. Birck ignoruje to.

- O czym myślisz? – pyta.
- O tym, że okazałem się pożytecznym idiotą.
- Wszystkim to się czasem zdarza – pociesza mnie.

Czekamy w bramie przy Surbrunnsgatan 62, drżymy w zimnym wietrze. Mamy nadzieję, że ktoś wkrótce się pojawi, będzie chciał wyjść albo wejść. Unikamy korzystania z domofonu, lepiej być ostrożnym. Na fasadzie kamienicy obok ktoś napisał *I'll love you with all the madness in my soul*, równe, ostro zakończone litery.

Drzwi się otwierają, młody mężczyzna wychodzi z klatki. Uśmiechamy się do niego i przytrzymujemy mu drzwi. Nie odwzajemnia naszych uśmiechów. Idziemy na górę i zatrzymujemy się przed drzwiami Skölda. Są bardzo solidne, dość nowe. Grube, tłumią wszystkie dźwięki. Birck puka. Czekamy. Nic.

Birck kładzie dłoń na klamce, próbuje otworzyć. Drzwi są zamknięte, ponownie puka, tym razem mocniej.

Nic.

– To nie wróży niczego dobrego – stwierdza.

Sięgam po komórkę, wyszukuję numer, dzwonię.

– Wyłączona.

– Spróbuj jeszcze raz. Może to coś z zasięgiem.

Dzwonię ponownie. Po chwili słyszę automatyczne kliknięcie.

– Wyłączona.

Szlag. Zwiął.

Birck kuca, unosi listwę nad szparą na listy, próbuje zajrzeć do środka.

– Tenisówki na dywanie w holu, jakieś reklamy. I to wszystko. Ale jest ciemno, nie widać dokładnie. – Wstaje. – Szlag. Mieliśmy go. Siedzieliśmy w jego samochodzie, cholera! Pozwoliliśmy, żeby drań uciekł. I co teraz?

Wzywamy ślusarza. Tylko w ten sposób możemy wejść do środka.

– Niech to szlag – denerwuje się Birck. – Byliśmy tak blisko. Zwiął niemal na naszych oczach. Wiedziałem, że powinniśmy ostrzej zadziałać. Powinniśmy go zgarnąć.

– Tak. Powinniśmy.

Niech to szlag. Niech to szlag.

Birck patrzy na drzwi.

– Myślisz, że się otworzą, kiedy się je kopnie?

– To tak zwane bezpieczne drzwi. Uszkodzisz sobie stopę. Zaczekajmy na ślusarza, na pewno zaraz tu będzie.

Trudno nam opanować frustrację. Widzieliśmy, jak Sköld odjeżdża. *Staliśmy i patrzyliśmy za nim.*

Zjawia się ślusarz, otwarcie zamka zajmuje mu dziesięć minut. Pracuje w milczeniu. Birck pyta, czy może wziąć dwie pary lateksowych rękawiczek z opakowania, które wystaje z jego torby. Ślusarz mruczy coś pod nosem.

Kończy, naciska klamkę, sprawdza, czy drzwi rzeczywiście są otwarte.

Wstaje, zdejmując rękawiczki, mówi, że prześle rachunek, jak zwykle, i rzuca jeszcze, że wolałby, żebyśmy korzystali z jego usług w ciągu dnia.

Drzwi do mieszkania Patrika Skölda są uchylone, wkładamy rękawiczki.

Gdzieś w głębi mieszkania pali się światło. Omijamy tenisówki w holu i leżące na podłodze broszurki reklamowe. Na wieszaku wiszą wierzchnie ubrania, nie jest ich dużo, większość wieszaków jest pusta, jakby ktoś przed chwilą wyszedł. *Szlag. Kiepsko. Jak to wytłumaczymy Morovi?* Wyjmuję komórkę, trzeba wszcząć poszukiwania.

Birck dotyka włącznika i nagle światło rozświetla hol. W głębi widać salon, który przechodzi w sypialnię, po prawej stronie znajduje się kuchnia. Mieszkanie jest spartańsko umeblowane, wysokie, podłoga jest stara, parkiet trzeszczy łagodnie. Łóżko jest zasłane, ubrania na swoim miejscu. Na stoliku przed kanapą leży raport Zarządu Policji Krajowej, obok książka, *Diabelska alternatywa* Fredericka Forsytha.

Birck, poirytowany, rozgląda się, wchodzi do kuchni, zapala światło i nagle wzdryga się.

– Boże drogi, Leo, zamknij drzwi.

W kuchni jest kącik do jedzenia: mały okrągły stolik i dwa krzesła. Siedzi na jednym z nich, odchylony do tyłu, ale skulony, wokół niego czerwony dywan z krwi. Na podłodze leży jego służbowy pistolet, na ścianie za nim – plamy krwi i kawałki mózgu. W kuchni cuchnie.

Twarz Skölda jest blada, oczy są otwarte, jakby się w nas wpatrywał, wargi – osmalone od wystrzału. Na sam widok robi się niedobrze.

– Uważaj, gdzie stąpasz – słyszę głos Bircka.

I dopiero wtedy to zauważam.

Patrik Sköld ma na sobie mundur.

Na stole stoi laptop, ekran jest wygaszony. Przed Sköldem leżą dwie kartki. Podnoszę jedną z nich.

Dokument stwierdza, że Patrik Sköld, podano PESEL i numer służbowy, zostaje niniejszym zawieszony w obowiązkach służbowych. Powodem jest podejrzenie popełnienia w 2009 roku poważnego przestępstwa narkotykowego, które wyszło na jaw podczas dochodzenia prowadzonego przez policję w Södertälje. W jego trakcie okazało się również, że Sköld przy różnych okazjach, ostatnio w listopadzie i grudniu 2015 roku, dopuścił się fałszerstwa.

Informacje są na tyle obciążające, że stawiają pod znakiem zapytania dalszą służbę Skölda w policji, co zgodnie stwierdza komisja dyscyplinarna. Bardziej szczegółowe uzasadnienie decyzji znajduje się w załączonych dokumentach.

– Fałszerstwa? – czyta Birck przez moje ramię. – Pewnie chodzi o fałszywe tablice rejestracyjne.

– Tak zakładam.

Przestępstwo narkotykowe, policja w Södertälje. To pewnie sprawa, o której nam wspominał.

– Wywalili go – mówi Birck.

– Tu jest napisane, że został zawieszony.

– Pracowałeś w wydziale dochodzeń wewnętrznych. Wiesz, co to znaczy zawieszony. Wylali go. – Birck zawiesza głos. – Dzisiaj jest poniedziałek. Rozmawialiśmy z nim kilka dni temu.

– Tak?

Zerka ponownie na dokument.

– Komisja dyscyplinarna rozpatrzyła sprawę niezwykle szybko. Musieli już mieć wszystko przygotowane.

– Może mieli go na oku dłużej, niż sądził. Zresztą tak wynikało z tego, co mówił. Wspomniał, że go obserwują, prawda?

– Tak. Pytanie tylko kto.

Birck bierze do ręki drugą kartkę. Jest napisana ręcznie.

*Dopadli mnie i otworzyła się przede mną bezdenna pustka.*

*Nie mam nic innego, nie mam już siły.*

*Mam nadzieję, że nie narobię zbyt dużego bałaganu.*

*P.S.*

Na samym dole, najwyraźniej dopisane później, co widać także po charakterze pisma: czuje się w nim napięcie, pewnie podjął już decyzję, niecierpliwił się, chciał jak najszybciej mieć to już za sobą.

*Nie udało mi się bardziej zbliżyć. Znalazłem plik w jego komputerze, zimą 2010 roku. Zaniepokoił mnie i otworzyłem go.*

*Tak to się zaczęło, przynajmniej dla mnie.*

*Nie wiem, czy to on ją zamordował, czy zlecił to komuś. Zniszczcie tę kartkę.*

Załączył hasło.

Nic poza tym.

Patrzę na Bircka, który przygląda się siedzącemu na krześle Sköldowi.

– Nadal myślisz, że to on? – pytam.

– Nie wiem. – Kuca, patrzy na martwego policjanta. – Wygląda na dość typowe samobójstwo, prawda?

– Tak.

– A jednak zastanawiam się, czy zrobił to sam, czy też ktoś to upozorował. Birck przygląda się osmalonym ustom Skölda, sprawdza położenie broni, kąt, pod którym krew trysnęła na ścianę. Przygląda się też ciału.

– Sfingowane samobójstwo? Raczej wątpliwe.

– Przez kogoś, kto wie, jak to powinno wyglądać. Większość na pewno dałaby się nabrać.

– Powinniśmy kogoś zawiadomić – mówię.

– Za chwilę.

Birck włącza laptop, uruchamia się wiatrak, coś zaczyna szumieć, Birck wpisuje hasło.

Pliki na ekranie są uporządkowane. Tło stanowi herb heraldyczny policji: tarcza z królewską koroną, pod którą widać dwa skrzyżowane topory. Nigdy mi się nie podobał. Wygląda groźnie.

Tylko jeden program jest otwarty, wideo, gotowe do obejrzenia, zatrzymane na pierwszym kadrze. Jesteśmy wewnątrz, w mieszkaniu, rozpoznaję je.

Kamera kołysze się, kiedy Angelica coś przy niej poprawia, pewnie stoi na jednej z niewielkich półek w aneksie jadalnym. W kadrze widać rozesłane łóżko. Angelica jest skupiona. Na ścianie nad łóżkiem wisi zegar. Jest za kwadrans dziewiąta wieczorem. Za oknami jest ciemno, widać je niewyraźnie w głębi. Jaki to dzień? Na pewno nie dzień morderstwa, to widać po szczegółach: przedmioty leżące na niewielkim stoliku nocnym są inne.

Angelica kończy i staje przed kamerą, uśmiecha się niepewnie.

„Mam listę. Daj mi pieniądze. Wiesz, co się stanie, jeśli tego nie zrobisz”.

Macha ręką na pożegnanie, potem dotyka nią kamery, wyłącza ją.



Na moment ekran robi się czarny.

Znów widać zegar, jest kilka minut po dziewiątej. W mrocznym wnętrzu mieszkania wszystko wydaje się szaroniebieskie. Angelica robi kilka kroków do tyłu, przed chwilą włączyła nagrywanie. Odwraca się do lustra, przeczesuje włosy palcami. Sukienka, którą ma na sobie, sięga jej do połowy uda, podkreśla jej biodra.

Kiedy ogląda się Angelicę w ruchu, słyszy jej głos, ma się wrażenie, że to duch, który na chwilę powrócił z zaświatów.

Rozlega się pukanie do drzwi. Angelica znika z kadru. Stłumione dźwięki, nie można odróżnić słów.

Wraca. Gdzieś w głębi jest mężczyzna. Widać jego ręce, palce odpinają guziki koszuli, którą ma na sobie. Angelica stoi odwrócona od niego plecami, liczy pieniądze. Sukienka ma z tyłu głębokie wycięcie, widać jej wystające łopatki.

Kładzie banknoty na stoliku obok łóżka. Koszula mężczyzny spada na podłogę.

„Masz” – mówi.

„Nie wolisz zrobić tego w łóżku?” – pyta Angelica. Na ułamek sekundy jej wzrok wędruje w kierunku aneksu.

„Nie, tutaj”.

„Nie chcę robić tego na stojąco. To boli” – próbuje przekonać go Angelica.

„Kto komu płaci?”.

Angelica posyła mu uśmiech, ale wrogi, to się niemal czuje. Bierze jego rękę, próbuje przyciągnąć go do siebie, tak żeby znalazł się w kadrze.

Nie udaje jej się. Jest zbyt zdenerwowana, żeby wyglądało to naturalnie. Mężczyzna pozostaje poza kadrem, słychać tylko jego głos.

„Cały dzień pracowałam – skarży się Angelica. – Wolałabym się

położyć”.

„Cały dzień pracowałam – powtarza mężczyzna zniesmaczony. – Bardzo seksowne”.

Głos nie jest charakterystyczny, mężczyzna mówi bez dialektu, to może być ktokolwiek, nawet Grim.

Angelica nie podejmuje kolejnej próby, pewnie boi się, że mężczyzna zacznie coś podejrzewać. Na razie jest spokojny. Chociaż? Trudno powiedzieć. Przyciąga ją do siebie. Zmusza, żeby uklęka. Jedyne, co widać, to stopa Angeliki. Słysząc odgłos przełykanej śliny i pojękiwania mężczyzny.

– Niech to szlag – mówi Birck.

„Nie rozumiem, dlaczego marudzisz” – mówi mężczyzna schrypniętym głosem.

Coś szeleści, dwa banknoty pięćsetkoronowe upadają na podłogę.

Angelica zaczyna charczeć. Widać, że drga jej stopa, raz, potem drugi i trzeci. Mężczyzna puszcza ją, a ona łapczywie chwyta powietrze. Potem wszystko zaczyna się od początku.

– Szlag – powtarza Birck. – Od samego patrzenia robi się niedobrze.

Mówi to, stojąc obok policjanta, który właśnie strzelił sobie w głowę. Nie komentuję tego. Obaj zmuszamy się, żeby oglądać dalej. Wystarczy chwila, żeby mężczyzna się zachwiał czy zrobił krok w bok. To wszystko, czego potrzebujemy. Wtedy zobaczymy go w kadrze.

Mężczyzna przerywa, stawia Angelicę na nogi. Dziewczyna wydaje się wyczerpana, jakby uszła z niej cała energia i zostało tylko słabe ciało. Mężczyzna opiera ją o ścianę. Wszystko dzieje się poza kadrem. Słysząc, jak zakłada prezerwatywę, a potem jak jego ciało uderza o jej ciało i jej ciche jęki od czasu do czasu. To wszystko. Nagle Angelica prosi go, żeby przyspieszył i wszedł w nią głębiej.

Gra, ale robi to znakomicie, można pomyśleć, że to prawda.

Mężczyzna dochodzi w milczeniu, w ciszy. Odsuwa się, robi dwa kroki do tyłu. Jęczy, kiedy zdejmuje prezerwatywę, słysząc, że zaczyna się ubierać.

„Możesz otworzyć okno? – prosi Angelica. – Zrobiło się strasznie gorąco”.

Żeby dojść do okna, mężczyzna musi przejść przed kamerą. To jej ostatnia szansa. Kładzie się na łóżku, przeciąga się, patrzy na niego.

Mężczyzna nie reaguje, ubiera się.

Angelica przegrała.

I nagle coś się zmienia.

Mężczyzna przechodzi obok kamery, która śledzi jego ruchy, i idzie do okna, po chwili wraca. Wszystko odbywa się bardzo szybko, trwa najwyżej kilka sekund.

Kiedy drzwi za mężczyzną się zamykają, Angelica uśmiecha się szeroko, po czym odwraca się i szuka czegoś za łóżkiem. Niewielkiej dziury w ścianie? Wyjmuje jointa, sięga po leżącą na stoliku nocnym zapalniczkę, zapala, zaciąga się kilka razy, długo zatrzymuje powietrze w płucach, zanim je znów wypuszcza. Jej ciało się odpręża.

Chyba jest jej dobrze.

Można pomyśleć, że za chwilę zaśnie, ale nagle coś sobie przypomina, odwraca się w stronę aneksu, patrzy w kamerę. Nic nie mówiąc, wstaje, podchodzi i unosi rękę.

Kamera się chwieje i obraz znika.

Birck nachyla się nad ekranem, wciska jakieś klawisze, aż udaje mu się ustalić dane pliku.

– Powstał jedenastego września dwa tysiące dziesiątego roku – czyta.

– Miesiąc przed morderstwem. Musimy do kogoś zadzwonić.

Birck cofa nagranie, żeby usłyszeć, jak Angelica mówi: „Mam listę. Daj

mi pieniądze. Wiesz, co się stanie, jeśli tego nie zrobisz”.

Zatrzymuje nagranie.

– To jest ważny moment. Zaraz potem zjawia się obiekt szantażu.

– Tak – potwierdzam. – Widziałeś, kto to był?

– Tak.

*Nie wiem, czy sam ją zamordował, czy komuś to zlecił.*

Mężczyzna na nagraniu to Jon Wester. Najwyższy szef sekcji specjalnej do spraw gangów.

Szlag.

Anja Morovi mieszka na trzecim piętrze starej kamienicy przy Torsgatan. W mieszkaniu jest ciemno, tylko nad stolikiem przed kanapą pali się lampa, daje ciepłe, łagodne światło. Morovi ma na sobie biały frotowy szlafrok, włosy ma w nieładzie, policzki zaczerwienione, ale wzrok uważny i przytomny.

Przez telefon nie wydawała się zadowolona z perspektywy odwiedzin, ale Birck nalegał, więc zgodziła się go wysłuchać. Kiedy powiedział, że Patrik Sköld nie żyje, zamilkła, po czym zażądała, żebyśmy przyjechali do niej. Teraz spogląda w stronę sypialni, drzwi są uchylone, z pokoju dochodzi ciche chrapanie. Ani ja, ani Birck nie komentujemy tego.

– Co za trio. Wyrzucony ze służby policjant popełnia samobójstwo, być może został zamordowany. prostytutka, która zamierzała zniknąć, pada ofiarą morderstwa. A do tego jeszcze wysoki rangą funkcjonariusz, który kupuje seks. A jakby tego było mało, zostało to nagrane. Wiecie, jak mi zapewnić bezsenność. Diabli nadali – mówi Morovi, starając się nie podnosić głosu.

Źle się z tym wszystkim czuję. Mam na myśli wszystko: Angelicę i Grima, sekcję specjalną, martwe ciało Skölda, jego pusty wzrok, cienką niebieską linię, a do tego jeszcze Jon Wester, na litość boską. Czuję, że tracę grunt pod nogami.

– Skölda obwiniono o przestępstwa narkotykowe? – pyta Morovi.

– Z tego, co mówił, wynikało, że tak całkiem niewinny to nie był – mówi Birck. – Nie sprawdzaliśmy tego, ale pewnie wszystko się zgadza. Wykorzystali to przeciwko niemu, kiedy się zorientowali, że się wygadał.

– Ale dlaczego samobójstwo? Mógł iść z tym do mediów, do szefa policji

albo... – Morovi milknie. – Albo zastrzelić Jona Westera, a nie siebie.

– Kiedy się z nim spotkaliśmy, wydawał się opanowany. Ale miałem wrażenie, że łatwo go... zranić. Jego mieszkanie wyglądało jak mieszkanie człowieka samotnego – mówi Birck i nagle zwraca się do mnie: – Zgadzasz się ze mną? – pyta.

– Nie wiem. Z drugiej strony rozumiem, że ktoś, kto zawiódł się na tej instytucji, a mimo to nadal chce w niej pracować, kiedy nagle zostanie wyrzucony w ten sposób, to... Cóż, może się poczuć tak, jak mówił Sköld.

*Otworzyła się przede mną bezdenne pustka.*

Morovi unosi brew.

– Mam nadzieję, że nie mówisz teraz o sobie i ewentualnym zawieszeniu, które może cię spotkać.

– Nie martw się. Jestem za dużym tchórzem, żeby odebrać sobie życie.

– To dobrze. – Morovi wskazuje głową na komputer. – Pokażcie to nagranie. I podajcie mi słuchawki, leżą na stole.

Zaczyna oglądać nagranie, wydaje się niewzruszona tym, co się dzieje na ekranie. Po dwóch minutach mówi:

– Kiedy on się pojawia?

Birck szuka właściwego miejsca. Po chwili widać mężczyznę przechodzącego przez pokój. Teraz, kiedy pierwszy szok minął, zauważam, że wydaje się spięty. Jakby powodował nim demon albo desperacja.

Morovi zatrzymuje nagranie, zdejmuje słuchawki.

– Cholera. – Wpatruje się w jakiś niewidzialny punkt między mną a Birckiem. – Jon Wester. Niech to szlag. – Zaczerpuje powietrza. – To dochodzenie, czy jak to nazwać, to, czym teraz się zajmujecie, przestało już być tajemnicą. Przed wyjściem do domu miałam gościa, i nie była to miła wizyta.

Gościem był mężczyzna z Zarządu Policji Krajowej, Carl Hallingström.

Niedawno jadł lunch z kimś z komendy. Tym kimś była jedna z archiwistek. Hallingström zaczął wypytywać, co tam słychać u nich na dole. Odpowiedziała, że zwykle panuje spokój, ale zdarzają się też bardziej pracowite okresy. Wspomniała o dwóch facetach z wydziału zabójstw, którzy niedawno przez dłuższy czas okupowali jedno z pomieszczeń, a potem nagle zakończyli pracę.

„Tych dwóch to Junker i Birck” – dodała, żeby nie było żadnych wątpliwości.

Ponieważ Hallingström słyszał już o nas, zresztą kto jeszcze o nas nie słyszał, więc spytał, czy przypadkiem wie, czym się zajmowaliśmy.

A ona oczywiście wiedziała.

„Chodziło o sprawę morderstwa Angeliki Reyes”.

„Morderstwo Angeliki Reyes? Dlaczego? W Sztokholmie na pewno znalazłoby się kilkanaście niewyjaśnionych morderstw, znacznie łatwiejszych do rozwiązania. Więc dlaczego oni zajmują się zabójstwem jakiejś kurwy, i to sprzed pięciu lat?”.

Na to kobieta nie potrafiła odpowiedzieć.

Dlatego Hallingström przyszedł z tym do Morovi. Chciał, żeby opowiedziała mu w skrócie, co robią Junker i Birck.

– Przecież ta sprawa ma wkrótce zostać przekazana dalej.

– To prawda. Właśnie dlatego poprosiłam, żeby się jej przyjrzeni. Sprawdzili, czy jest komplet dokumentów, wszystkie sprawozdania i protokoły, czy czegoś nie przeoczono.

Morovi dodała też, że gdyby się okazało, że czegoś zaniechano, mieliśmy jej pozwolenie, by pociągnąć sprawę dalej.

– I jak wygląda sytuacja? – dopytywał się Hallingström.

– Przeprowadzili kilka rozmów, żeby potwierdzić pewne informacje. To wszystko – stwierdziła Morovi. – Ale dlaczego Zarząd Policji Krajowej

interesuje się tym, czym ja i moi ludzie się zajmujemy? – zakończyła wyraźnie zła.

Hallingström należy do ludzi dociekliwych. Buduje na wątpliwościach, nie na przekonaniu, jak kiedyś ktoś to ujął. Od czasu reorganizacji na jego biurku leżał raport dotyczący postępowania sztokholmskiej policji w sprawach „martwych”. Dlatego zareagował na wiadomość, że Junker i Birck poświęcali tak dużo czasu na tego typu działania.

Chciał wiedzieć, co zleciła im Morovi i jakie przeznaczyła na to fundusze.

– Teraz już to wiesz – odpowiedziała mu chłodno.

– No dobrze – skwitował Hallingström, pożegnał się grzecznie i już miał wyjść, kiedy nagle zatrzymał się w drzwiach.

– Ostatnio miałaś chyba do czynienia z niejakim Patrikiem Sköldem? – spytał.

– Z Patrikiem Sköldem? Nie. Ale chyba słyszałam to nazwisko. Pracuje tu, w komendzie?

– Nie, zresztą to nic istotnego – powiedział Hallingström i wyszedł.

Morovi poprawia szlafrok, zakrywa udo.

Z sypialni nadal dobiega ciche chrapanie.

– Niedawno – mówi Birck.

– Co?

– Hallingström powiedział, że niedawno jadł lunch z jedną z archiwistek. Nie powiedział z kim?

– Nie. Ale przypuszczam, że już od jakiegoś czasu mieliście za sobą ogon.

– Myślę, że Sköld odwiedził Hallingströma – mówię. – Widziałem jego audi na Fridhemsgatan. Wychodził z klatki, gdzie na liście lokatorów figurował niejaki C. Hallingström.

– Hm... – mruczy Birck pod nosem. – Ciekawe, o czym rozmawiali.

– Nie do końca rozumiem, w czym problem – mówię. – Nie popełniliśmy



żadnego formalnego błędu.

Morovi bierze głęboki wdech.

– Problem w tym – mówi – że Hallingström był wówczas w zarządzie, któremu podlegała sekcja specjalna. Był przy jej narodzinach. Dowiedziałam się o tym od ludzi, którym ufam, już po jego odwiedzinach u mnie. Formalnie był szefem Jona Westera.

– A nieformalnie?

– No cóż... – Morovi krzyżuje ręce na piersiach. – Nieformalnie wydaje się jego aniołem stróżem.

– Co to konkretnie znaczy?

– To między innymi jego zasługa, że sekcja dostawała fundusze, o które wnioskował Wester, a jeśli ktoś krytykował Westera, Hallingström zawsze go bronił. Wiedział, że Wester jest zdolny i może zapewnić powodzenie sekcji specjalnej. Sekcja mogła się pochwalić wysoką wykrywalnością. Byli skuteczni, co nie dziwi, zważywszy na metody, jakimi się posługiwano, chociaż akurat o tym mało kto wiedział. A skuteczność to coś, co się ceni. Wszystkim zależy na tym, żeby dobrze wypaść. Więc sekcja specjalna i Wester osobiście byli chronieni, przez Hallingströma, ale nie tylko.

– Nie rozumiem, dlaczego sekcja została zlikwidowana, skoro odnosili same sukcesy.

Morovi się uśmiecha.

– Chodzi ci o to, że stało się to niedługo po morderstwie Reyes, tak?

– Przyszło mi to do głowy.

– Formalnie wynikało to z tego, że sekcja tak naprawdę była projektem pilotażowym. Nie zakładano, że będzie to stałe ciało. Po jakimś czasie miała się stać częścią większego mechanizmu, zostać zintegrowana z innymi wydziałami i sekcjami. Jeśli przeczytacie pismo Zarządu, to jest to tam wyraźnie stwierdzone. Ale nieformalnie... – Morowi kręci głową. – Trudno

powiedzieć. Różne działania sekcji trafiły w oko cyklonu. Media rozpisywały się o tym. Afera Rätza była wówczas jeszcze stosunkowo świeża, a „Operacja Playa” zmierzała do katastrofy. Myślę, że także lista, której zażądała Johanne Paulsson, zrobiła swoje. Pokazywała wyraźnie, jak duża część poczynań sekcji zależała od informatorów i jak wiele ryzykowano. Pamiętajcie, że mówimy o policji. Byłam świadkiem, kiedy likwidowano świetnie funkcjonujące wydziały bądź je przekształcano tylko dlatego, że szefowi nagle coś się odwidziało i chciał spróbować czegoś nowego. To nie takie trudne, jak być może wam się wydaje. Cokolwiek będziecie robić, nigdy nie starajcie się o posadę szefa.

Morovi się śmieje, zerka w stronę sypialni.

– Więc nie sądzisz, że sekcja specjalna została zlikwidowana z powodu morderstwa Angeliki Reyes?

– Już sama nie wiem, co sądzę – mówi cicho Morovi. – Ale wiem na pewno, że na tym musimy zakończyć tę sprawę. Mamy martwego policjanta, który być może sam odebrał sobie życie, i to ze służbowej broni. To smutne. Mam nadzieję, że to zgłosiliście i że są tam już nasi ludzie?

– Cały tłum – mówi Birck. – Ale zabraliśmy ze sobą list i komputer. Skłamałem. Powiedziałem, że zawiera osobiste notatki.

Co właściwie nie jest kłamstwem.

– Dobrze – przytakuje Morovi zamyślona. – Okres od dwa tysiące ósmego do dwa tysiące dziesiątego roku. Większość materiałów z tego czasu jest już chyba dostępna w formie cyfrowej.

– U nas tak.

– Ale nie tylko u nas. Podejrzewam jednak, że najbardziej drażliwe sprawy, którymi zajmowała się sekcja specjalna, nie istniały nawet na papierze. I zostały zniszczone, kiedy sekcja była likwidowana.

Morovi przygląda się nam z dziwnym wyrazem twarzy. Takiej jej nie

znaliśmy. Sprawia wrażenie... nienasyconej.

– Drążcie dalej. Za to wam płacą. Spróbujcie dogrzebać się do czegoś, co powiąże Jona Westera z morderstwem Reyes. Jeśli to on ją zamordował. Na razie jesteście w stanie jedynie dowieść, że kupował usługi seksualne. Cała reszta to poszlaki. Musicie zdobyć coś więcej, i to szybko – dodaje Morovi. –

Nie rozmawiajcie z żadną ze wspomnianych osób. Zajmujcie się tym tylko w godzinach pracy, bądźcie obecni na wszystkich zebraniach. I uważajcie na Hallingströma i jego macki tu, w komendzie. Pamiętajcie, że mają na was oko.

Patrzę na Bircka. Wygląda tak, jak ja się czuję. To była bardzo długa noc i jeszcze się nie skończyła. Cieszę się, że Sam jutro wraca.

– Nie sądzę, że to będzie możliwe – wtrąca Birck ostrożnie. – Nie, jeśli nie porozmawiamy z...

– Pewnie masz rację – przerywa mu Morovi. Wstaje z fotela, poprawia szlafrok. – Ale ponieważ jestem twoją przełożoną, to powiem, że nie obchodzi mnie, co sądzisz. Po prostu róbcie swoje.

Tej nocy nie wracam do domu. Przed oczami nadal mam twarz Patrika Skölda i nie wiem, co robić. W końcu postanawiam pojechać do szpitala Karolinska i spędzić czas z Grimem.

Dowiaduję się, że jutro wcześniej rano ma być operowany. Przygotowania do zabiegu już się rozpoczęły. Teraz śpi.

Siadam na krześle obok łóżka i przyglądam się jego twarzy. To wszystko zaczęło się od ciebie, przemawiam do niego w myślach. Birck spytał mnie dzisiaj, czy to, że dowiedziałem się prawdy o twoich zamiarach, coś zmieniło. Zawahałem się. Nie chciałem pokazać, że nie jestem tego pewien, ale tak jest. Ścigam mordercę, dla ciebie. *Dla ciebie*. To chore.

Zgodziłem się zbadać okoliczności morderstwa Angeliki Reyes, bo myślałem, że jesteś w niebezpieczeństwie. Zrobiłem to, żeby ci pomóc. Chronić cię, jeśli to brzmi lepiej.

A ty zrobiłeś ze mnie pożytecznego idiotę. Nie znoszę czuć się głupim, oszukany. To poniżające, rozumiesz to?

Zawód. To prastare uczucie. Coś, co zdarzyło się kiedyś, w innym czasie, w innym życiu.

Jest dwadzieścia minut po trzeciej w nocy. Wtorek ósmy grudnia. Siedzę i wmawiam sobie, że wszystko pójdzie dobrze.

Będziesz operowany. Wyzdrowiejesz. Dasz radę, jak zawsze. Nawet z kulą w głowie się nie poddałeś. *Może jesteś nieśmiertelny*. Wyzdrowiejesz i zostaniesz oskarżony, staniesz przed sądem. Przejdiesz badania psychiatryczne i zostaniesz uznany za poczytalnego. Tym razem nie trafisz na przymusowe leczenie. Spędzisz jakiś czas w więzieniu, dostaniesz pięć,

góra sześć lat. Na pewno będziesz się dobrze sprawował, szybko zrozumiesz, że opłaca się udawać. Odsiedzisz dwie trzecie kary i znów będziesz wolnym człowiekiem.

Może wtedy wszystko się zmieni. Pewnego dnia spotkamy się na Norr Mälarstrand, będę czekał na ciebie przy stoliku w restauracji nad wodą.

Nagle uświadomiłem sobie, że nawet nie wiem, jakie masz marzenia. Nigdy nie mówiłeś, czym chciałbyś się zajmować, nawet w Salem, gdzie dorastaliśmy. Inni chcieli być zawodowymi piłkarzami, artystami, strażakami, pilotami, adwokatami, jakiś kretyń chciał nawet zostać policjantem, ale nie ty. A może?

Nigdy o tym nie mówiłeś.

Ale ja też nigdy nie pytałem. Może już wtedy wiedziałem, że twoja droga będzie szczególna? *Nie, to nie tak. To jest dorabianie ideologii.* Teraz, wiedząc, jak sprawy się potoczyły, łatwiej jest dostrzec pewne sygnały. Wówczas nie były tak czytelne, o ile w ogóle były.

Twój oddech, słyszę jego rytm, uspokaja mnie. Wiesz o tym? Wiesz, że mimo wszystko działasz na mnie uspokajająco? *Czy to nie jest chore?*

Niemal udaje mi się zasnąć.

Jakiś ruch w pokoju sprawia, że nagle się ocknąłem. Zegar na ścianie pokazuje za kwadrans szóstą. Pięką mnie oczy, boli mnie całe ciało, za długo siedziałem na krześle. Boli mnie kark.

Oparty o ścianę stoi mężczyzna. Wygląda, jakby zaraz miał upaść. Ma na sobie brudne ubranie, czarne dżinsy i T-shirt, który opina mu pierś i szerokie ramiona. Krótkie ciemne włosy sterczą, oczy mu błyszczą, nie jest w stanie się skupić, jest blady, zarost na brodzie i policzkach ma niebieskawy odcień.

– Nie chciałem cię obudzić – mówi cicho.

– Długo tu stoisz?

– Właśnie przyszedłem. Mam sobie pójść?

Nie wiem, co odpowiedzieć. Co on tu robi?

– To ty – ciągnie. – Mówili mi o tobie.

– Mówili?

– Często tu przychodzisz. Pielęgniarki mi o tobie mówiły. Jesteś jego przyjacielem.

Przyjaciel. W ustach obcego dziwnie to brzmi.

– Mam na imię Leo.

– Wiem.

– A ty masz na imię Nikola.

Nikola Abrahamsson. Mężczyzna, który trafił mojego przyjaciela w głowę.

Powolnym ruchem osuwa się na podłogę, siada, opierając się plecami o ścianę.

– Przychodzę tu o tej porze. Wtedy nikogo tu nie ma. Mam wrażenie, że oni mi współczują. Chore, prawda? Współczują temu, który strzelał.

– Coś ci powiedział? – pytam go. – Kiedy tu byłeś.

– Nie. Słyszałem, że odzyskał przytomność, ale...

Wstaję. Prostuję się. Coś trzeszczy mi w plecach, strzyka w kolanach.

– Siedziałeś kiedyś na nim? – pytam, wskazując krzesło.

Abrahamsson kręci głową. Przeciagam się.

– Nie zaśnij na nim.

To nie jest żart, nie mówię tego, żeby złagodzić napięcie. Nie wiem, dlaczego to powiedziałem.

– Ja w ogóle nie sypiam – mówi Abrahamsson.

Okrażam łóżko, siadam na podłodze obok niego. Wcale nie jest tak niewygodnie, jak można było się spodziewać.

Ostatnie, co słyszałem o nim, to że nadal jest zawieszony, ponieważ dochodzenie wewnętrzne w sprawie strzałów pod wiaduktem nie zostało

jeszcze zakończone.

– Nie tak dawno widziałem innego kolegę, który też został zawieszony – mówię.

– Tak?

– Palnął sobie w łeb.

– Dlatego piję.

Teraz, z bliska, czuję zapach alkoholu z jego ust.

– To whisky?

– Bourbon. Lubię jego łagodność.

Cisza, ale nie tak ciężka jak poprzednio.

– Nie pracuję długo w policji – mówi cicho. – Być może nie zostanę w niej. Nie wiem. Ten zawód coś w sobie ma. Coś chorego. Prawda?

– Tak – waham się. – To, co napisano w raporcie, to prawda?

– Tak. Prawda.

Nie zamierzałem go wypytywać. Widzę, że patrzy na swoje dłonie.

– Staliśmy tam, gdzie staliśmy. On szedł. Śledziliśmy go wzrokiem. Tam, w tunelu czy pod wiaduktem, nagle coś błysnęło. Wiesz, co było dalej. Celowałem w nogi, musiał się poruszyć, może upadł mu papieros albo zapalniczka, może schylił się po nią. Nie wiem. Nikt tego nie widział. Tego szczegółu.

Słyszymy swoje oddechy, i oddech Grima.

– Nie mówię tego, żeby się usprawiedliwić czy tłumaczyć, ale... Tamten dzień był jakiś nierzeczywisty. Wśród nas był terrorysta. Miał zaatakować na Medborgarplatsen albo na dworcu, na Centralen, może w galerii handlowej. Nikt nie wątpił, czy uderzy, pytanie brzmiało: kiedy i gdzie. A ja byłem odpowiedzialny za to, żeby to uniemożliwić, żeby uratować ludziom życie... To chore. Taka odpowiedzialność.

Milczę.

– Nienawidzisz mnie? – pyta.

Wmówiłem sobie, że jeśli go spotkam, to dojdzie do przemocy, że moje ciało tego potrzebuje. Wydawało mi się to nieuniknione. Do obrony z moralnego punktu widzenia. Oko za oko to straszna maksyma, ale najsilniej przemawia do bliskich ofiary.

Ale czy go nienawidzę?

Jakiś rok temu pewnie tak by było. Wtedy byłem inny. Myślę o Markusie Walterssonie, o jego siostrze. Widzę, jak on umiera na moich oczach.

– Jeszcze nie. – To jedyne, co mogę powiedzieć, nie kłamiąc.

Wstaję i opuszczam pokój.



Komenda, wtorek rano. Gwar rozmów na korytarzach, automat do kawy, który warczy, kiedy zaczyna napełniać kolejny kubek, ktoś spuszcza wodę w toalecie, świetlówki na suficie syczą przez moment zaraz po włączeniu – brak snu wyostrza słuch, czyni go wrażliwszym, dźwięki stają się ostrzejsze, groźne.

Plotki szybko się rozchodzą: *W nocy jakiś policjant odebrał sobie życie. Własną bronią, widok był straszny. Chodziło o jakieś prywatne sprawy, tak mówią, co nie umniejsza tragedii. Nie, jeszcze nie skończyli, technicy nadal tam pracują.*

Dzisiaj wraca Sam. Powinienem wrócić w nocy do domu, powinienem posprzątać. Powinienem nakarmić kota.

Birck pojawia się w moim pokoju z butelką wody w ręku, zamyka za sobą drzwi i opada na fotel dla gości. Wygląda, jakby spał równie mało jak ja. Poza tym cuchnie. To się chyba jeszcze nigdy nie zdarzyło. Niemal przyjemne uczucie.

– Siedziałem i rozmyślałem – mówi. – Niestety przy barze.

Mruga, zakłada nogę na nogę.

– O czym rozmyślałeś? – pytam.

– O Reyes. O Sköldzie. O Westerze i sekcji specjalnej.

– I doszedłeś do czegoś?

– Nie. – Birck odkręca zakrętkę butelki. – Ale z czasem może dojdę.

A teraz...

Uśmiecha się smutno, wypija łyk.

- No tak, chyba powinniśmy wziąć się do pracy.
- A co z tobą? Wyglądasz, jakbyś spał gorzej ode mnie.
- Spotkałem się z Abrahamssonem.

Mija chwila, zanim do Bircka dociera, o kim mówię.

– I jak? – pyta.

– Chyba w porządku. – Waham się. – Grim ma dzisiaj przejść operację, no i Sam wraca do domu.

– Tak?

– Mam taką nadzieję.

– Dobrze – mówi. – Bardzo dobrze, tak?

– Tak.

Birck znów pije wodę, nie zadaje więcej pytań. Bierzemy się do pracy. Pierwszy na naszej liście jest Jon Wester, mężczyzna, którego uchwycił obiektyw kamery w mieszkaniu Angeliki Reyes miesiąc przed morderstwem w 2010 roku.

Jesteśmy obserwowani. Ktoś nas śledzi. Pewnie komuś udało się przekonać wydział IT do pilnowania nas. Chcą wiedzieć, czego szukamy w komputerach. Niestety duża część dokumentów istnieje jedynie w formie elektronicznej. Musimy zachować ostrożność.

– Kiedy się urodził? – pytam.

– W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym czwartym roku – mówi Birck, mrugając przed komputerem, ma zmęczony wzrok. – Dorasta w Södertälje, w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym zaczyna pracę jako aspirant, w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym zaczyna patrolować ulice. Ma wtedy dwadzieścia sześć lat, równocześnie dalej się kształci. Po trzech latach trafia do City, do wydziału walki z przestępczością narkotykową, później zostaje przydzielony do specjalnej sekcji, której pierwowzorem była klasyczna grupa Huddinge. – Birck znów mruży oczy. – Dziwne. Ale chyba

coś o tym słyszałem.

– Co dzieje się z nim później?

– Cholera wie.

Birck stuka w klawisze.

– Nie masz gdzieś tego drugiego rejestru?

– Nie. Ale widzę, że odchodzi z City w dwa tysiące szóstym roku i trafia do Solny. A potem... – Birck wciska kolejny klawisz. – O, tu wszystko jest. No więc w dwa tysiące siódmym roku zostaje zwerbowany przez Zarząd Policji Krajowej, żeby między innymi razem z Carlem Hallingströmem zbudować to, co później stanie się sekcją specjalną do spraw gangów. Jest w niej do samego końca, czyli do połowy dwa tysiące jedenastego roku, kiedy sekcja zostaje rozwiązana. To ostatni ślad jego działalności w policji.

Rezygnuje z kariery policjanta i po dwóch miesiącach urlopu w sierpniu 2011 roku zakłada firmę konsultingową. Działa jako kierownik projektów i doradca w prywatnej branży ochroniarskiej: G4S, Securitas, Lansec Security, Falck – to jego obecni albo byli klienci. Mieszka na Timotejgatan na Södermalmie, niedaleko Skanstull.

Nigdy nie był znaną twarzą policji, nie był obecny w mediach. Jego nazwisko wymieniano często w związku z akcjami sekcji, zatrzymaniami, czasem wypowiadał się dla radia, nigdy jednak nie pokazywał twarzy.

Na stronie Lansec Security trafiamy na jego zdjęcie, zrobione na początku roku. Uczestniczy w jakiejś konferencji, wita się z kimś. Jest uśmiechnięty.

Jon Wester jest mężczyzną o miłej powierzchowności, krótko ostrzyżone włosy, niemal do samej skóry, podkreślają kształt jego głowy. Na zdjęciu jest ubrany w czarną marynarkę, jasnoniebieska koszula ma rozpięty kołnierzyk. Nosi okulary, czarna kanciasta oprawka na pewno dużo kosztowała.

– Sympatycznie wygląda – mówię.

– Göran Lindberg <sup>3</sup> na zdjęciach też sprawiał miłe wrażenie.

W trakcie dnia na korytarzach komendy pojawia się najnowsza plotka: *Podobno chodziło o wyrzucenie ze służby. Podobno był członkiem sekcji specjalnej do spraw gangów. Szczegóły pozostają niejasne.*

– Myślisz, że to był on? – pyta Birck. – Ten facet w jej mieszkaniu, w noc morderstwa. Myślisz, że to był Wester?

– Na pewno wcześniej tam był – mówię. Przyglądam się twarzy Jona Westera, próbuję wyobrazić sobie nóż w jego dłoni, kiedy zabija Angelicę Reyes.

Na filmie Wester sprawia wrażenie, jakby powodowała nim chuć albo żądza władzy, może jedno i drugie, a może w gruncie rzeczy chodzi o to samo. Ale jednocześnie kontrolował się, zachował zimną krew. Czy byłby skłonny tak ryzykować? Gdyby było trzeba. Przypominają mi się słowa Patrika Skölda. *Nie wiem, czy zrobił to sam, czy też ktoś to upozorował.* Zastanawiam się, co jest bardziej prawdopodobne. Nie potrafię powiedzieć. Z twarzy człowieka nie da się wiele wyczytać.

– Myślę, że ktoś to upozorował.

– Też tak sądzę – mówi Birck. – Sköld?

– On nie żyje.

– Właśnie. To najlepszy sposób, żeby się wywinąć, raz na zawsze.

– Ale dlaczego miałby tak postąpić? – dziwię się.

– Mógłby rozpuścić wici. To masz na myśli?

– Tak, na przykład.

– Może tak było. Może coś komuś powiedział, a potem tego pożałował. Kiedy zobaczył, co się stało. I uznał, że ma tylko jedno wyjście.

– Tak daleko nie siegałem myślami.

– Nie wiem – ciągnie Birck. – Z czasem może coś się wyjaśni. Idziemy dalej?

Sekcja specjalna do spraw gangów rozpoczęła swoją działalność pierwszego

stycznia 2008 roku, jej szefem operacyjnym był Jon Wester.

Pierwsze sprawy w sądach ruszyły już wiosną. Chodziło o przestępstwa z użyciem broni, o narkotyki, groźby karalne. Sekcja odniosła sukces, zaczęły zapadać wyroki. Sprawcami byli na ogół młodzi mężczyźni z przedmieść, analiza ich kontaktów, wykonana w ramach jednego ze śledztw, pokazała, że zajmowali ważne pozycje w przestępczej siatce Sztokholmu.

– Sekcja od początku wiedziała, kogo wziąć na celownik. Dzięki informatorom wiedzieli, kogo szukać.

– Jestem pod wrażeniem – stwierdza Birck.

Na początek postanawiamy nie zajmować się konkretnymi sprawami. To w pozostałych materiałach tkwi klucz do zagadki: w notatkach z zebrań, protokołach. Może ktoś coś zapisał, a potem o tym zapomniał i zostało w dokumentach.

– No i mamy jeszcze samochody – mówi Birck. – Powinien być jakiś rejestr, lista użytkowników. Jeśli założymy, że to sprawca dzwonił do Djukicia, czyli trzeci klient Angeliki, to miał w samochodzie policyjne radio. O ile słowa Djukicia są wiarygodne, a chyba tak, bo ten dźwięk akurat na pewno słyszał nie raz. Nie widzę też powodu, dla którego miałby kłamać. To mógł być samochód, którym teraz jeździ Sköld, tak jak pierwotnie myśleliśmy. Ale to mógł też być jakiś inny wóz należący do sekcji. Nie pomyślałem o tym wcześniej, a ty?

– Ja też nie.

– No właśnie. Jeśli uda nam się powiązać jakiś samochód z miejscem zbrodni, a potem znaleźć jego kierowcę, to sprawa będzie jasna.

– W twoich ustach wszystko brzmi tak prosto.

– Bo to jest proste. W teorii takie sprawy są banalnie proste. A w rzeczywistości wszystko się chrzani.

Zatrzymanie podejrzanego o przemyt broni w Fittja poprzedzają tygodnie planowania. Jest wiosna 2009 roku, a sprawa jest jedną z ponad stu, którymi wtedy się zajmowano.

Sekcja planuje werbunek informatorów, opracowuje dane operacyjne, ćwiczy aresztowania, analizuje socjogramy miejskiej siatki przestępczej. Na jej obrzeżach są też prostytutki, w tym również Angelica. Ćpa, jest ostatnim ogniwem łańcucha narkotykowego sporządzonego przez sekcję specjalną, jedną z wielu osób, które kupują towar sprowadzony z Tajlandii, jeśli wierzyć danym sekcji. W cyfrowym archiwum intranetu znajdują się nieuporządkowane dokumenty, niektóre z 2008 roku, inne nawet z 2011, notatki dotyczące wzrostu napięcia w Husby i protokół z zebrania, na którym omawiano potrzeby finansowe działu administracyjnego.

– Nawet ich nie uporządkowali, kiedy rozwiązywali sekcję. Archiwum przejęło dokumenty i wrzuciło wszystkie do jednego worka. Życie toczy się dalej – stwierdza Birck. – I nie można mieć do nich o to pretensji.

Musimy więc przeglądać dokument po dokumencie. Spędzam na tym większość dnia i do niczego nie docieram.

Bardzo znamienne jest słownictwo używane w dokumentach. Kiedy podczas spotkań dyskutuje się kwestie związane z rekrutacją pracowników, często pojawiają się wyrażenia takie jak „odmiennie myślący” czy „nasza sprawa”. *Dobrze byłoby znaleźć kogoś, kto wspiera naszą sprawę. Raczej nie powinien to być ktoś odmiennie myślący. A kiedy sekcja staje się przedmiotem krytyki, mówi się, że: Krytyka pochodzi z drugiej strony.*

Druga strona.

Cienka niebieska linia to nitka, która splata wszystko. Sekcja jest przekonana, że postępuje dobrze, że zmienia społeczeństwo na lepsze.

I rzeczywiście robią dobre rzeczy. Co do tego nie ma wątpliwości, trzeba o tym pamiętać. Liczba potencjalnych ofiar, które uniknęły przemocy czy gróźb, którym nie włamano się do mieszkań ani nie skradziono samochodów, liczba rodziców, którzy nie muszą się już martwić o swoje dzieci – jest bardzo duża.

Dokumenty tworzą obraz z przeszłości. Wychodzę zapalić i wracam do teraźniejszości. Mam przed oczami martwą twarz Patrika Skölda, krew na ścianie za nim. Cienka niebieska linia, która pęka. Zastanawiam się, jak padały krople krwi pod wiaduktem Centralbron, czy krew Grima padła na beton, czy na ziemię. Nie sprawdziłem tego.

*Sköld.* Muszę się skupić. Trzeciego grudnia Sköld wsiadł do samochodu i odjechał z Fridhemsplan. Widziałem go. Przypuszczam, że pojechał do Westera. I oznajmił mu, że nie zamierza dłużej milczeć. Że podejrzewa, że Wester miał coś wspólnego z morderstwem Angeliki Reyes. To usiłował nam cały czas powiedzieć. Dlatego go zwolniono.

Może to sprawiło, że Wester zaczął go pilnować, może nie bezpośrednio, ale jednak. Wester nie pracuje w policji już od wielu lat, ale tacy jak on często mają swoich ludzi, gotowych spełniać ich życzenia. Jeśli tak, to Sköld prawdopodobnie był obserwowany, kiedy następnego wieczora spotkał się z nami na Apelbergsgatan.

Czy właśnie wtedy zaczęli śledzić także nas?

Kiedy wracam, Birck siedzi i przegląda jakąś listę. Mówię mu, do czego doszedłem.

– Prawdopodobnie masz rację – mówi. – Ale czy jesteś w stanie to udowodnić?

– A jak myślisz?

– Kiedy dzisiaj tu przyszedłem, byłem pewien, że ktoś tu był i węszył. Cała ta sprawa, te tajemnice, doprowadzają mnie do paranoi.

Doskonale go rozumiem. Sięgam po listę, którą przeglądał.

– Co to jest?

– Spis samochodów sekcji. Co prawda nie wszystkich. Niektórzy mieli stałe samochody służbowe, inni jedynie je wypożyczyli.

– I?

– I nic, jak dotąd.

– Chyba robiliśmy sobie zbyt duże nadzieje.

– Najgorsze jest to, że nie bardzo wiem, czego mam szukać. Kiedy idziemy w dobrym kierunku, a kiedy trafiamy w ślepią uliczkę. Nie znajduję niczego, co wiązałoby Westera z Angelicą.

– Kiedy dotrzemy bliżej, to się zmieni – mówi Birck.

– A co ty o tym wszystkim myślisz?

– Ja myślę głównie o Patriku Sköldzie. – Birck nagle sprawia wrażenie niemal radosnego, powraca do listy samochodów. – Za każdym razem, kiedy zaczyna się robić naprawdę gorąco, ktoś próbuje nas zatrzymać.

Na biurku leży zdjęcie Angeliki. Stare, zrobione może jakiś rok po tym, jak ja i Grim spotkaliśmy ją na przystanku autobusowym. Przyglądam mu się i nagle przypominają mi się jej słowa: *don't be like the rest of them, darling*. Nie wiem dlaczego, ale czuję, że pieką mnie oczy.



Na parapecie w oknie stoi zapalony świecznik adwentowy. Widzę światła już z ulicy i wiem, że wróciła.

Wcześniej zawsze spieszyłem się do domu, z daleka pewnie sprawiałem wrażenie zestresowanego, ale kiedy teraz widzę ciepłe, jasne światło z naszego okna i wiem, że ona tam na mnie czeka, nagle zwalniam.

Nie wiem dlaczego. Czyżbym się bał?

W przedpokoju stoi walizka Sam, otwarta, ale nierozpakowana. Sam siedzi na kanapie, trzyma w rękach kubek z kawą i ogląda w telewizji powtórkę serialu *Kochane kłopoty*.

– Cześć – mówię.

Boję się.

Sam długo mi się przygląda.

– Musisz się ogolić.

Odstawia kubek. Siadam obok niej na kanapie. Dotyka mnie, opiera głowę o moje ramię.

– Wiem, że byłeś pod galerią – mamrocze w moją koszulę.

– Przepraszam. Chciałem... cię zobaczyć.

– Wiem. – Bierze głęboki wdech i – w końcu – kładzie dłoń na mojej dłoni. – Ale teraz jestem już w domu.

Później, chociaż chyba nie tak dużo później, bo serial nadal leci w telewizji, odwraca się do mnie w łóżku i mówi:

– Jeśli jeszcze raz skłamiesz, to od ciebie odejdę.

Potem już nic nie mówi.

Następnego ranka jemy wcześnie śniadanie, słuchamy wiadomości. Mamy trochę czasu dla siebie, zanim się rozstaniemy. Spędzamy go na ustawianiu świec adwentowych w oknach, wydaje się to takie naturalne.

Rozmawiamy o tym, gdzie powinny stać, czy kupimy choinkę i kiedy przynieść świąteczne dekoracje z piwnicy. Zwykle codzienne czynności sprawiają, że czuję się bezpieczny. Sam ma na sobie szlafrok, stoi i w jednym ręku trzyma gwiazdę bożonarodzeniową, w drugim kubek z gorącą, parującą kawą.

– Tak chyba będzie dobrze – mówi i patrzy, jak wieszam gwiazdę w oknie kuchennym. – Bardzo ładnie.

– Wydawało mi się, że w oknie balkonowym też ładnie wyglądała.

– Jesteśmy tam tylko, kiedy wychodzimy na papierosa.

– Tak?

Sam mruży coś i kręci głową.

– No dobrze, nie w kuchni, ale też nie na balkonie. Więc gdzie ją powiesimy?

Wieszamy ją w sypialni, chociaż oboje jesteśmy zgodni, że nie bardzo tam pasuje.

– Na tym polega związek – mówi Sam. – Na kompromisach. Nikt nie jest zadowolony.

I zaczyna się śmiać. A ja jej wtóruję.

– Nie myśl, że wszystko jest już w porządku – mówi. Stoi przed lustrem i zapina bluzkę, szykując się do pracy.

– Nie myślę. Ale musimy umieć ze sobą rozmawiać.

– Właśnie – mówi i patrzy na mnie długo. – O co chodzi? – pyta po chwili.

– Nie rozumiem?

– O czymś myślisz.

Patrzę na komórkę. Powinienem mieć już jakąś wiadomość. *Musimy umieć ze sobą rozmawiać.*

– Grim był wczoraj operowany.

– Rozumiem.

– Nie mam od niego żadnych wiadomości. Nawet nie wiem, jak przebiegła operacja.

– Więc zadzwoń do szpitala.

– Zadzwonię.

Sam zatrzymuje się przed lustrem.

– Boisz się.

– Dziwnie się czuję, rozmawiając z tobą o tym.

– O tym, że się boisz?

– Nie, o nim.

Sam poprawia kołnierzyk bluzki, patrzy w lustro, wygładza zagięcie na rękawie.

– Rozumiem – mówi. – Ale musisz się tego nauczyć.

– Nie czujesz się dziwnie, kiedy o nim słyszysz?

– A jaka jest alternatywa? Taka, że w ogóle nie będziesz o nim ze mną rozmawiał? Jest twoim przyjacielem. Oczywiście, że mi się to nie podoba, wiem, co mi kiedyś zrobił.

Jest moim przyjacielem. Dziwnie to brzmi, kiedy słyszę to z ust kogoś innego. Muszę powiedzieć Grimowi, że nie potępiam go za to, że chciał zdobyć tę listę. To prawda, nie potępiam go. Musiał być zdesperowany, wykończony ukrywaniem się. Czy postąpiłbym tak samo, gdybym był w jego sytuacji? Być może.

Powiem mu to dzisiaj.

– Przepraszam – mówię. – Przepraszam, że...

Sam ujmuje moją twarz w dłonie, dotyka wargami moich warg.

– Mówiłeś już. Wszystko jest w porządku, ale jeśli jeszcze raz mnie okłamiesz, to odejdę.

– Nie okłamię cię.

Za nami w kuchni tyka zegar, słyszę go, ale po chwili, kiedy Sam zaczyna mnie całować, tykanie milknie. Coś się dzieje.

Wszystko wokół śpiewa.

Rozmowa ze szpitala Karolinska zostaje zarejestrowana na mojej komórce czternaście minut po jedenastej, lekarz przekazuje mi informację, zwięźle i konkretnie.

*Dzisiaj, dziewiątego grudnia dwa tysiące piętnastego roku przed południem, pięć minut po godzinie jedenastej, John Grimberg został uznany za zmarłego.*

Wówczas jego serce nie biło już od ponad godziny. Zatrzymanie pracy serca nastąpiło w wyniku powikłań po zabiegu chirurgicznym, który lekarze byli zmuszeni przeprowadzić, żeby usunąć skrzep, jaki utworzył się po wczorajszej operacji. *Jego życia nie można było uratować.* Tak stwierdził ordynator.

Zaczynam liczyć: pięć po jedenastej minus godzina, czyli Grim zmarł na stole operacyjnym mniej więcej wtedy, kiedy ja stałem obok Sam w mieszkaniu przy Alströmergatan i mówiłem, że się boję.

Jest dziewiąty grudnia. Wszystko śpiewało. Tak było jeszcze przed chwilą.

Teraz wszystko ucichło.

# CZĘŚĆ III

## *Co o mnie wiecie*

Sztokholm  
Grudzień 2015  
i marzec 2016

Tej sztokholmskiej nocy na niebie nie ma gwiazd. Ale to wszystko. Poza tym zegar tyka jak zawsze, sygnalizacja świetlna na skrzyżowaniach działa jak zawsze, autobusy mkną ulicami, muzyka w klubach pulsuje. Kiedy się je mijają, zawsze czuje się dym papierosowy i zapach perfum i słyszy się śmiech.

Jestem daleko od wszystkiego. Idę jak człowiek, który nie chce być zauważony.

Żadnych gwiazd, to jedyna różnica. Wczoraj błyszczały nad miastem, dzisiaj ich nie ma. Poza tym jednak na świecie nic się nie zmieniło. Mój przyjaciel opuścił go, nie zostawiając żadnych konkretnych śladów. W jednej sekundzie leżał na szpitalnym łóżku i oddychał, a w następnej...

Nic.

W uszach brzmi mi szum maszyny, która rejestrowała jego tętno. Takie odgłosy wydają ludzie, którzy żyją. A jego życie się skończyło.

Przechodzę przez Kungsholmen, kierując się w stronę Karlberg. Jadę ostatnią kolejką do Salem. Podłoga w wagonie lepi się od piwa i alkoholu. W kącie siedzą mężczyźni i kobiety z czerwonymi twarzami pogrążeni w półśnie. Tuż przed Rönninge do wagonu wsiada gromada dzieciaków, są rozbawione. Jest środa, ale dzień tygodnia ma mniejsze znaczenie, niż można by sądzić. Ktoś puszcza muzykę z komórki, Rihanna i *Shine Bright Like a Diamond*, a kiedy kolejka wjeżdża do Rönninge i nagle gwałtownie hamuje, jeden z nich upada.

Pozostali śmieją się i pomagają mu wstać. Śledzę ich wzrokiem.

*Kiedyś byliśmy tacy jak oni. Pamiętasz? Ty i ja, byliśmy tacy sami.*

Chodzę po ulicach Salem, mijam przystanek, na którym ja i Grim pewnego wieczoru spotkaliśmy dziewczynkę, Angelicę Reyes. Patrząc na dzielnicę, która kiedyś była naszą dzielnicą, patrząc, jak bloki Triady rysują się na tle ciemnego nieba. Przechodzę obok klatki Grima, niedaleko miejsca, gdzie dorastałem, odwiedzam miejsca, gdzie chodziłem, kiedy nie chciałem jeszcze wracać do domu.

Ale wtedy nie byłem sam, nawet podczas długich okresów, kiedy Grim był nieobecny lub kiedy przebywał w szpitalu S:t Göran. On gdzieś był, tam na zewnątrz, w świecie, i ja to wiedziałem.

A teraz?

Stoję przy wieży ciśnień, gdzie po raz pierwszy się spotkaliśmy, zerkam na jej potężną sylwetkę na tle matowego czarnego nieba. Pamiętam wystrzał, który przeszył powietrze. To był on. Siedział tam na górze z wiatrówką i strzelał do ptaków. Tak się poznaliśmy. Byłem ciekaw, co się dzieje, i wspiąłem się na górę. Miałem szesnaście lat. Spojrzeliśmy na siebie i wtedy coś się stało, jakby przeszył nas jakiś prąd. Nagle istniało już przed i po, czas, zanim poznałem Grima, i wszystko to, co wydarzyło się potem.

Wszystko, co się wydarzyło.

To nie miało się tak skończyć. Powinniśmy mieć dla siebie jeszcze trochę czasu. Tak powinno być. Powinniśmy znów być razem, na takich samych warunkach. A nagle jeden z nas umiera w ciszy na stole operacyjnym.

To nie miało się tak skończyć.

Położyłem się na plecach na zimnej ziemi. Wilgoć przenika przez ubranie. Nie potrafię powiedzieć, ile czasu minęło od chwili, kiedy wysiadłem z pociągu.

Wszystko stało się takie samotne.

Naprawdę już go nie ma? To musi być złudzenie. Niedługo znów się pojawi, będzie szedł między drzewami, a potem żwirową ścieżką. Położy się



obok mnie i spyta, co robię.

Czekam. Przyjdzie?

Przecież to nie może się tak skończyć?

Długo leżę na ziemi. *love is a spark*. On nie przyjdzie.

Idziemy do kościoła. Jest Dzień Świętej Łucji, siedzę obok Sam. Rzadka chwila ciszy. Wszystkie uczucia są nowe, jakbym doświadczał ich po raz pierwszy. Ta chwila mnie przeraża, czuję się, jakbym nic nie ważył, mam wrażenie, że jedyne, co trzyma mnie na ziemi, to dłoń Sam w mojej. Prawie przestałem jeść. Nie potrafię do końca wytłumaczyć dlaczego, tak się po prostu... złożyło. Nie czuję głodu, niczego. Dlaczego miałbym jeść? *Nie można było uratować mu życia.*

Rano zawsze idę do komendy, mimo wszystko. Nikt nie każe mi wracać do domu. Nikt nic nie mówi.

W poniedziałek czternastego grudnia minie pięć dni od śmierci Johna Grimberga.

Tego dnia mają miejsce dwa dziwne zdarzenia.

Dzwoni do mnie mężczyzna z numeru, którego nie znam. Jest przedstawicielem zakładu pogrzebowego, któremu zlecono zajęcie się pochówkiem Johna Grimberga.

– Dlaczego dzwoni pan do mnie?

– Rozmawiałem z personelem szpitala. Powiedziano mi, że pan był jedyną bliską osobą, która go odwiedzała, więc...

– Rozumiem – mówię, mimo że mężczyzna nie kończy zdania.

– Pomyślałem, że... – zaczyna mężczyzna i nagle przerywa. – O ile zdążyłem się zorientować, John Grimberg nie posiadał żadnych cenniejszych rzeczy osobistych, a te, które miał, są częścią...

Mężczyzna mi się nie podoba. Mógłby chociaż kończyć zdania.

– Tak – mówię w końcu.

Pogrzeb odbędzie się w Salem, ceremonię rozpocznie nabożeństwo w miejscowym kościele, o godzinie dwunastej w południe dwudziestego drugiego grudnia.

– Dziękuję – rzucam.

Dwudziestego drugiego grudnia o godzinie dwunastej.

Coś zostało zniszczone i już nigdy nie będzie można tego naprawić. Płaczę, nie mogę się powstrzymać. Siedzę sam w swoim pokoju z komórką w ręku. Coś pali mnie w piersi, ciągnie. Jakby chciało wydostać się na zewnątrz.

To pierwsze zdarzenie.

Drugie ma miejsce, kiedy po jakimś czasie biorę się w garść i wracam do sprawy morderstwa Angeliki Reyes.

Nagle Birck oznajmia mi, że coś się wydarzyło.

– Coś się wydarzyło – mówi Birck, stając na progu z komórką w ręku. – Jak się czujesz? Może wrócę później?

– Co się stało?

– Chodzi o Jonnę Danielsson.

– Co z nią?

Birck mówi, że czeka na dole. I chce ze mną rozmawiać. Dyżurny dzwonił do mnie, ale nie odbierałem, więc przełączył ją do Bircka.

– Ale ona chce rozmawiać z tobą.

– O czym?

– Nie chciała powiedzieć, a tak przy okazji, to dlaczego nie odebrałeś?

– Byłem zajęty – mamrocze pod nosem. Czuję, że piecze mnie twarz, oczy mam spuchnięte. Zastanawiam się, jak wyglądam.

– Powinieneś coś zjeść – rzuca Birck, wychodząc. – A przynajmniej się czegoś napij. Przynieść ci szklankę wody?

Traktuje mnie jak dziecko. Wszyscy traktują mnie jak bezradne dziecko. Może i lepiej.

– Tak, poproszę – mówię.

– A co z Danielsson?

Patrzę na stojący na biurku telefon stacjonarny. Podnoszę słuchawkę i dzwonię na dół, do dyżurnego. Proszę, żeby wpuścił mojego gościa.

Idę na chwiejnych nogach do toalety, myję twarz. Kiedy wracam do pokoju, na biurku czeka już na mnie szklanka wody, zaczynam łapczywie pić.

Jonna Danielsson zmienia pozycję na krześle.

- Nic z tego – mówię.
- Słucham?
- Nie da się na nim wygodnie usiąść.
- Czyli powinnam się poddać.

Uśmiecha się niepewnie. Po chwili kładzie dłonie na kolanach i zaczyna przygryzać dolną wargę.

- Chodzi o... Chodzi o Johna Grimberga.
  - A konkretnie?
  - Kiedy ostatnio się widzieliśmy? Ty i ja? – pyta. – Wtedy w Norsborgu, kiedy to było?
  - Chyba w listopadzie. Ale co to ma wspólnego z Grimbergiem?
  - Czytałam w gazecie, że niedawno zmarł. Ale niedługo po tym, jak się spotkaliśmy, ty i ja, prawdopodobnie jeszcze w tym samym tygodniu, widziałam się z nim.
- Patrzy na mnie, jakby chciała sprawdzić, jakie to ma dla mnie znaczenie.
- Nie dam rady. Nie teraz.*
- Ach tak – mówię.
  - Przyszedł do mnie do domu.

Wszystko było bardzo dziwne. Jonna właśnie wróciła z seminarium na uniwersytecie i ledwo zdążyła zamknąć za sobą drzwi, kiedy rozległ się dzwonek.

Spojrzała przez wizjer na mężczyznę, który stał po drugiej stronie. Zauważyła, że nie próbuje się ukryć, ma sympatyczny wyraz twarzy, ręce opuszczone wzdłuż ciała. Musiał się domyślić, że należała do osób, które – zanim wpuszczą gościa do mieszkania – najpierw chcą mu się przyjrzeć. Zaciekawiał ją i go wpuściła.

Powiedział jej, że ma na imię John i że był przyjacielem Angeliki.

Natychmiast się domyśliła, kim jest. Poczwała pewien dyskomfort, również dlatego, że sprawiał bardzo sympatyczne wrażenie.

– Zrozumiałam, że to właśnie o niego pytałeś mnie zaledwie kilka dni wcześniej.

Zrobiła krok do tyłu i poprosiła, żeby wszedł.

Powiedział, że chce z nią porozmawiać o Angelice.

„Dlaczego?” – spytała.

Mężczyzna, który miał na imię John, stwierdził, że podejrzewa, że Angelica miała coś, co interesowało inne osoby.

– Spytał, czy coś mi dała albo czy miałam coś, co do niej należało. Odpowiedziałam, że nie i że nie wiem, co to mogłoby być.

Powtórzył, że być może miała coś, co inni chcieliby mieć, i że to może mieć związek z jej śmiercią. Nic więcej nie wiedział. Albo nie chciał tego zdradzić.

– Byłam w kropce. Przychodzi ktoś i zadaje mi takie pytania. Jak ty, tyle że ty jesteś policjantem. A teraz, pięć lat po śmierci mojej najbliższej przyjaciółki, ktoś sprawia, że wszystko znów odżywa. Powiedziałam mu to.

Podobno odpowiedział, że ją rozumie, i przeprosił.

„Jeśli jednak znajdziesz coś w jej rzeczach, albo dowiesz się czegoś o niej, to proszę odezwij się do mnie. Przede wszystkim, jeśli znajdziesz listę”.

„Listę? Jaką listę?”.

„Nie mogę tego dokładniej wytłumaczyć. Ale – dodał – jeśli ją znajdziesz, to nie idź z nią na policję”.

„Dlaczego?”.

„Bo to wszystko zapewne ma związek z policją”.

Tak powiedział.

Jonna przygląda mi się bacznie. Kiwam głową. *To wszystko już wiemy. Mów dalej.*

– Zanim wyszedł, dał mi numer swojej komórki. Muszę przyznać, że przez resztę dnia byłam roztrzęsiona. Znam ten świat, byłam jego częścią. Niełatwo mnie przestraszyć. No i znam też was, policjantów, wiem, jak działacie. Wiesz, z iloma policjantami miałam do czynienia?

– Jako...

– Tak.

– Pewnie było ich więcej, niż mogę sobie wyobrazić.

– Na pewno... I zawsze wiedziałam, że to policjant. Macie w sobie coś szczególnego. Trudno powiedzieć co, ale zawsze wiedziałam.

– Chyba rozumiem.

Wyobrażam sobie wizytę Grima. Widzę, jak stoi przed drzwiami, jak się uśmiecha, przedstawia się, podaje jej rękę.

– To wszystko? – pytam i czuję, jak wokół mojej szyi zaciska się pętla.

– Nie do końca – mówi Jonna i rozgląda się niepewnie.

Bowiem po wyjściu Grima zdała sobie z czegoś sprawę.

Angelica nocowała u niej w dniu poprzedzającym morderstwo. Wieczorem jedenastego października pracowały, każda miała swoich klientów, a potem spotkały się przy Slussen i pojechały do wspólnej przyjaciółki w Skärholmen. Siedziały i piły do późna. Więc zamiast wracać do centrum na John Ericssonsgatan, Angelica zanocowała u Jonny w Norsborgu. Przede wszystkim dlatego, że szybciej mogła znaleźć się w łóżku, ale też dlatego, że chciała odebrać od niej jakieś ubrania.

Dotarły do niej około wpół do czwartej nad ranem, a już o dziewiątej Jonna usłyszała jej energiczne kroki w holu, a po chwili zaś trzaśnięcie drzwiami.

Angelica łyknęła jakieś tabletki i zmęczenie i kac minęły. Zwykle tak robiła.

O ubraniach zapomniała. Kiedy jakąś godzinę później Jonnie udało się zwlec z łóżka, zobaczyła, że torba leży na podłodze w holu. Nie zdziwiła się.

– Sama też o niej zapomniałam – mówi. – Poprzedniego wieczora umówiłyśmy się na lunch. Miałam klienta, więc musiałam wracać do domu, żeby zdążyć się przygotować. Jak zwykle robiłam wszystko na ostatnią chwilę. Miałam kaca, nic mi się nie chciało, więc kiedy wyszłam na lunch, zapomniałam wziąć ze sobą torbę.

Przypomniała sobie o niej dopiero, kiedy zobaczyła Angelicę, która też przyszła spóźniona. Spytała, czy widziała jej kalendarz.

„Nie”.

„Jesteś pewna? Wydaje mi się, że miałam go ze sobą u ciebie”.

Pewna oczywiście nie była. Nie wiedziała, że może być gdzieś



w mieszkaniu, więc w ogóle go nie szukała. Powiedziała, że wpadnie do niej później i podrzuci jej ubrania. Miała jeszcze klienta, ale potem obiecała sprawdzić, czy Angelica zostawiła u niej swój kalendarz. Jeśli tak, to go jej przyniesie.

„Dobrze, bardzo mi na tym zależy – powiedziała Angelica. – Poza tym jest coś, o czym chcę ci powiedzieć”.

„A co takiego?”.

„Pogadamy wieczorem”.

Angelica opisała jej kalendarz i więcej już o tym nie rozmawiały.

– Ale – mówi Jonna – wieczór ułożył się inaczej. Wróciłam do domu później, niż planowałam, przeciągnęło mi się z klientem, więc byłam cholernie zestresowana. Wzięłam szybki prysznic, przebrałam się, wzięłam torbę z jej ubraniami i wyszłam. W progu przypomniałam sobie, że Angelica wspominała coś o kalendarzu. Rozejrzałam się pospiesznie, ale nic takiego nie zauważyłam. Niech to szlag, pomyślałam, będę musiała go później poszukać, o ile w ogóle był w mieszkaniu. Może zostawiła go gdzieś indziej. Angelica, uwielbiałam ją, ale była straszną bałaganiarą, a w dodatku była roztargniona. Więc wzięłam torbę z jej rzeczami i pojechałam do niej. Jeśli kalendarz był u mnie, to znajdę go i oddam jej przy okazji. Nic się nie stanie, pomyślałam. Tak więc zjawiłam się u niej około północy, a resztę znasz.

Jej przyjaciółka leżała na łóżku, wszystko było we krwi. Na zewnątrz panowały ciemności, w deszczową październikową noc na John Ericssonsgatan zjawił się inspektor kryminalny, Levin. Zaczęło się dochodzenie, przebiegało sprawnie.

No tak, resztę znamy.

– Domyślasz się, co chciała ci powiedzieć?

– Nie, wspomniała o tym mimochodem. Przypuszczam, że... Nie, nie wiem.

Jej najlepsza przyjaciółka chciała jej coś powiedzieć. Co? Że zamierza zniknąć? A może chciała się z nią pożegnać?

– A co z kalendarzem? – pytam.

No właśnie, co z kalendarzem. Przypomniała sobie o nim po jakimś czasie. W szoku człowiek zapomina o różnych rzeczach. Tak więc przypomniała sobie o nim dopiero w sobotę, kilka dni po morderstwie, i to też tylko dlatego, że nagle zorientowała się, że ma go przed oczami.

Siedziała i oglądała jakiś kretyński serial komediowy, czymś musiała się zająć. Telewizor stał na niewielkiej półce, obok zeschniętej roślinki. Powinnam ją podłączyć, pomyślała i wtedy go zobaczyła. Przed doniczką leżał niebieski kalendarz. Nie wystawał poza półkę, wtapiał się w otoczenie, więc pewnie również dlatego nie zwróciła na niego uwagi.

Kalendarz był zabezpieczony niewielką klamerką. Otworzyła go i zaczęła kartkować. Nie zawierał zbyt wiele, czasem przez kilka dni nie było żadnych notatek. Angelica zapisywała, kiedy jest umówiona w opiece społecznej, kiedy musi zadzwonić do kasy ubezpieczeniowej, niekiedy zapisywała, że musi opłacić rachunki: czynsz, energię elektryczną, telefon komórkowy. Ktoś obchodził urodziny, ktoś organizował imprezę.

Opowiadając, Jonna podnosi torebkę z podłogi, sięga do niej ręką, szuka czegoś, aż w końcu kładzie na stoliku kalendarz.

– Oczywiście zawiadomiłam policję – mówi. – Zadzwoiłam jeszcze tego samego dnia, a w poniedziałek pojechałam go wam oddać.

– Tak, wiem. Wszystkie strony zostały zeskanowane. Czytałem je.

W dyżurce przyjął ją ubrany po cywilnemu urzędnik, nie pamięta jego nazwiska. Pewnie był to Aronsson, jego nazwisko figuruje na pokwitowaniu odbioru.

Jonna poprosiła, żeby policja go jej potem oddała. I tak też się stało. Jakiś rok później, kiedy już było wiadomo, że śledztwo utknęło w martwym

punkcie, odezwano się do niej. Miała przyjechać na komendę i pokwitować odbiór kalendarza.

Leżał zapakowany w foliową torebkę, razem z dokumentem opisującym techniczne procedury, którym go poddano. Ponieważ nie został znaleziony na miejscu zbrodni, to właściwie nie zrobiono z nim nic szczególnego. Uznano, że po prostu dokumentuje ostatni okres życia ofiary. I tyle.

– Dostałam go z powrotem – mówi Jonna. – Schowałam do garderoby. I przeleżał tam pięć lat.

– Aż...

– Aż odwiedził mnie Grimberg. Kiedy wyszedł, przypomniałam sobie o kalendarzu. Wyjęłam go z garderoby, usiadłam na kanapie i zaczęłam kartkować. I wtedy ją znalazłam.

– Co, do diabła?

– Listę.

Kalendarz miał kieszonkę. Jeśli ktoś o niej nie wiedział, to pewnie by się nie domyślił.

– Spójrz – mówi Jonna. Otwiera kalendarz na ostatniej stronie. – Widzisz coś?

Przyglądam się ostatniej stronie kalendarza: jest biała, nieco sztywniejsza niż pozostałe.

– Nie – odpowiadam.

Rozkłada go, aż grzbiet kalendarza trzeszczy.

– A teraz?

Po wewnętrznej stronie widać niewielkie nacięcie. Ktoś naciął okładkę tak, że z tyłu powstała kieszonka.

– Tutaj była – mówi Jonna.

Biorę kalendarz do ręki, przesuwam palcami po nacięciu.

Jonna mówi, że wyjęła z kieszonki złożoną kartkę A4. Kiedy spojrzała na

listę, miała wrażenie, że rozpoznaje niektóre nazwiska.

– Zakładam, że znaliście jej zawartość już w dwa tysiące dziesiątym roku – mówi. – Mieliście go długo u siebie, więc chyba znaleźliście listę?

– Znamy ją.

– W pierwszej chwili pomyślałam, że to lista klientów – ciągnie Jonna. – Że z jakiegoś powodu Angelica zapisywała nazwiska tych, z którymi się spotykała. Ale szybko zauważyłam, że są na niej też kobiety. Kilku mężczyzn znałam, na przykład Ludwiga Saraca. Wiedziałam, że kiedyś dla was pracował, ale że jest już spalony. Potem przypomniałam sobie, że Grimberg twierdził, że lista dotyczy policji. – Jonna spuszcza wzrok. – Nie bardzo wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Zwykle nie ufam policji.

– Więc dałaś ją jemu.

– Zadzwoiłam do niego, tak.

A on przyszedł i wziął od niej listę. Jego twarz rozpromieniła się, kiedy zobaczył, co zawiera. Wtedy zrozumiała, jak wiele dla niego znaczy. Podziękował jej serdecznie – właśnie tego słowa użyła – i poprosił, żeby z nikim o tym nie rozmawiała. Mogłoby się to źle dla niej skończyć, powiedział, a ona mu uwierzyła.

Zresztą co miała zrobić? Znała ten świat, wiedziała, do czego oni są zdolni.

– Oni – mówię. – Masz na myśli...

– Was. Policję. Wiem, do czego jesteście zdolni. Jak już mówiłam, miałam z wami do czynienia. Słyszałam to i owo.

– A mimo to jesteś tu – mówię.

– Zakładam, że... Nie wiem, chciałam przekazać ci to, co wiem, nawet jeśli nie jest to wiele. Słyszałam, że niedawno zmarł. Grimberg. Więc pomyślałam, że... Lepiej późno niż wcale. A przynajmniej mam taką nadzieję – mówi Jonna. – No i chciałam z tobą o tym porozmawiać.

Mam przed oczami twarz Grima, która – Jonna ładnie to opisała – rozpromieniła się na widok listy.

A więc w ten sposób wszedł w jej posiadanie.

Kończę rozmowę.

Rozumiem, że jest zdziwiona, ale muszę wyjść z pokoju.

W wucecie siadam na sedesie i wkładam głowę między nogi. Nie wiem, co się dzieje. Ale coś na pewno się dzieje. Nie powinno mnie tu być.

Od listopada, od mojego powrotu, w moim notesie jest tylko jeden zapis. Chodzi o nią: *spytaj go o J.D.*

To wszystko. Miałem na myśli Grima, ale nie odważyłem się wspomnieć o nim na piśmie, nawet używając inicjałów. Bałem się, że ktoś mógłby to zobaczyć i zacząć wypytywać. Musiałem podejrzewać, że w jakiś sposób są ze sobą powiązani, ale w natłoku innych spraw zapomniałem o tym.

A teraz jest już za późno. Na tyle rzeczy jest już za późno. Teraz to wiem. Dowiedziałem się o wszystkim, ale nie od niego. Być może pod koniec chciał mi powiedzieć, lecz nie był już w stanie.

Myślę o Patriku Sköldzie, z nim było podobnie. Chciał nam coś powiedzieć, ale nie zdążył, *otworzyła się pod nim bezdenna pustka.*

Wmawiam sobie, że tak było też z Grimem. Chciał mi powiedzieć, z czasem by to zrobił, chciał, ale nie zdążył.

To nie jest zbyt prawdopodobne. Tylko sobie to wmawiam.

Jonna nadal siedzi w moim pokoju. Czuję zawroty głowy, ale próbuję je opanować, staram się iść, nie przytrzymując się ściany. Wszystko jest dobrze do chwili, kiedy mam usiąść na krześle. Wtedy świat wokół mnie zaczyna wirować, muszę chwycić się oparcia, żeby się nie zachwiać.

– Wszystko w porządku?

Sięgam po kalendarz.

– Musiałem... Dziękuję, że mi o tym wszystkim opowiedziałaś. To może okazać się pomocne. Coś jeszcze?

– Wyglądasz, jakbyś...

– Nic mi nie jest.

– Skoro tak twierdzisz.

Zapada dziwna cisza.

– Wiecie, kto to zrobił?

– Kto zabił Angelicę?

Nie powinienem w ogóle nic mówić. Ale z drugiej strony coś nas łączy, ja i mnie. Obojgu nam kogoś zabrano, przedwcześnie.

– Wydaje nam się, że wiemy, co się tam wtedy wydarzyło. Teraz próbujemy to udowodnić.

– Chciałabym wiedzieć, do czego dojdziecie.

– Zorientujesz się, kiedy to się stanie.

Jonna zerka na kalendarz w moich dłoniach.

– To dlatego zginęła? To znaczy, z powodu tej listy, która tam była.

– Niewykluczone.

– Znałeś go, prawda?

– Kogo?

– Grimberga. Byliście przyjaciółmi?

– Tak.

– Bliskimi?

– W pewnym sensie.

– Bardzo mi przykro. Wiem, jakie to uczucie. Płaczesz?

– Zdarza mi się.

– To dobrze. – Jonna wstaje, zbiera się do wyjścia. – To jedyne, co działa – mówi.

Jonna wyszła, a ja zostałem z kalendarzem w dłoniach. Zapach jej ubrania, łagodnego środka do płukania, utrzymuje się w powietrzu. To przyjemny zapach. Otwieram kalendarz na ostatniej stronie, przeciągam palcem wzdłuż nacięcia na okładce, wsuwam palce do kieszonki i wyjmuję listę, którą znalazłem u Grima. Tutaj ją przechowuję. Uznałem, że tak będzie najlepiej.

Ta niewielka kartka papieru przebyła długą drogę. Zaczęło się od... Jona Westera? Potem była Angelica Reyes, Jonna Danielsson, no i Grim, który zapisał na niej numer komórki Patrika Skölda, dla mnie.

Nic nie widać. Kartka jest cienka, schowana do kieszonki staje się niewidoczna. Otwieram kalendarz i przeciągam dłonią po wewnętrznej stronie okładki. Jest sztywna, więc nie wyczuwa się, że coś tam jest. Jeśli nie odegnie się okładki bardziej, tak jak zrobiła to Jonna Danielsson, nie można zauważyć nacięcia.

To może się zgadzać.

Przechowywaliśmy go przez rok, przypominam sobie protokół z archiwum. Dostaliśmy go w październiku 2010 roku. W styczniu 2012 roku Jonna Danielsson dostała go z powrotem. Kalendarz poddano rutynowym badaniom technicznym: szukano śladów krwi, DNA. I oczywiście niczego nie znaleziono.

Okładek nigdy dokładnie nie zbadano. Uznano, że gdyby było tam coś interesującego, wykryłby to skaner. Wydawało się to sensowne.

Osobą, która skanowała kalendarz, był prawdopodobnie Aronsson. Pewnie stał i z niecierpliwością przerzucał kolejne strony. Uznał, że to bezsensowne zadanie, niepotrzebnie traci czas. Zapewne był zadowolony, kiedy

zeskanował ostatnią stronę i mógł zająć się czymś innym.

Rozlega się pukanie. Birck otwiera drzwi, wchodzi do pokoju.

– Czego chciała?

Uśmiecham się zmęczony, pokazuję mu kalendarz.

– Sprawdź go dla mnie, proszę. I przyjdź, jeśli coś znajdziesz.

Birck bierze kalendarz do ręki.

– Kiedy co znajdę?

– Będiesz wiedział.

– To jakiś żart?

– Eksperyment.

– Nienawidzę eksperymentów – mamrocze Birck. Wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Wraca, może po godzinie. Jest zły. Oświadcza, że przejrzał każdą stronę i niczego nie znalazł.

– Więc nie znalazłeś jej?

– W końcu tak, ale zmarnowałem godzinę. Mogłeś mi powiedzieć.

– Chciałem sprawdzić, czy można jej nie zauważyć.

– To w żaden sposób nie przybliży nas do sprawcy – mówi Birck. Trzyma w rękę listę, podaje mi ją. – Proszę, weź to.

A więc miał ją w rękę. Grim tak długo jej szukał, aż w końcu ją znalazł. Jego twarz się rozpromieniła. Biorę listę od Bircka i chowam do kieszeni.

Trzy dni później następuje przełom.



Dzisiaj kogoś widziałem. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, nie na długo, może na sekundę. Przypominał mi kogoś, uśmiechał się podobnie jak mężczyzna, który miesiąc temu był najbardziej poszukiwanym człowiekiem w Szwecji, podejrzewanym o przygotowywanie ataku terrorystycznego na szwedzkiej ziemi.

Wieczory i noce są najtrudniejsze. Budzę się ze snu zdezorientowany, siadam półprzytomny na łóżku: wiem, że muszę wrócić do Salem. Muszę tam znów pojechać.

To zdarzało mi się już wcześniej. Nigdy nikomu tego nie mówiłem, ale wiele lat temu, kiedy po raz pierwszy coś się między nami popsło, a wtedy już nie mieszkałem w Salem, czułem się podobnie. Doszło do tego, że spędzałem tam kilka nocy w tygodniu. Wsiadałem do autobusu, o tak późnej porze kolejka już nie chodziła, i wysiadałem w Salem. Potem szedłem ulicami, którymi zwykle chodziliśmy, przyglądałem się domom, w których mieszkali nasi koledzy.

Nie bardzo wiedziałem, co robię ani dlaczego. Wiedziałem tylko, że muszę to zrobić.

Co noc docierałem do wieży ciśnień. Pewnego razu wszedłem na górę i usiadłem na platformie. Nadal nie wiedziałem, co robić, z daleka mogło to wyglądać, jakbym na kogoś czekał. Być może tak było.

Siedząc na wieży widziałem, jak słońce wstaje nad horyzontem, krwistoczerwone. I wtedy zrozumiałem.

Coś poszło nie tak, dawno temu, wróciłem, żeby to naprawić. Tak było.

Ale to niemożliwe, pomyślałem. Zmarli nie wrócą, ci, którzy zniknęli

z naszego życia, są dla nas straceni. Musimy nauczyć się z tym żyć.

Z tą świadomością, jeśli można to tak nazwać, zacząłem schodzić. Klątwa została zdjęta, nie musiałem już wracać.

A teraz wszystko odżywa: budzę się i chcę tam jechać. Od jego śmierci byłem tam już raz. Leżałem na plecach obok wieży ciśnień. Wydawało mi się, że wtedy miałem do niego bliżej. Muszę tam wrócić.

Myślę o mężczyźnie podobnym do podejrzanego terrorysty. Może to był on. Zastanawiam się, gdzie może teraz być.

Grim. Pomylili go z kimś innym, dlatego go zastrzelili. Jego, który prawie dwadzieścia lat życia spędził, starając się być kimś, kim nie był, żyć w cieniu, podszywając się pod innych, który na pierwszym miejscu stawiał ostrożność, dyskrecję i własne bezpieczeństwo. I został zastrzelony w centrum Sztokholmu, ponieważ osoba, która strzelała, uznała, że jest kimś innym.

Co za banał.

Siedemnasty grudnia, dzień przełomu.

Drażymy coraz głębiej. Archiwum cyfrowe zamieniamy na stare, wysoko sklepione pomieszczenia piwniczne, w których materiały i dokumenty stoją w kartonach ustawionych pod ceglanyimi ścianami. Jakbyśmy otwierali drzwi do dawnych komnat. Sprawdzamy karton po kartonie, przeglądamy ich zawartość. W ciemnościach cienka niebieska linia lśni coraz bardziej. Świat na zewnątrz przestaje istnieć. To dobrze, niemal udaje mi się zapomnieć.

Marzec 2009 roku: dokumenty szeroko zakrojonej operacji. Organizacja Czarna Kobra próbuje znaleźć sobie miejsce na sztokholmskich przedmieściach, werbuje młodych ludzi spośród tych, którzy rok wcześniej wzniecali pożary podczas zamieszek w Rinkeby i Tenście. Sekcja specjalna do spraw gangów chce im to utrudnić, udaje jej się spowolnić werbunek, ale nie może go zastopować. Jon Wester działa w terenie. W swoim samochodzie prowadzi długie rozmowy z młodymi mężczyznami z południowych dzielnic: Skärholmen, Rågsved, Hagsätra. Podjeżdża do nich, *nagle objawia się obok nich*, namawia, żeby wsiedli do jego wozu, po czym ruszają na przejażdżkę po Sztokholmie. Wester zbiera informacje: z kim rozmawiali, kiedy, gdzie? O czym? Pokazuje im zdjęcia znanych policji członków Czarnej Kobry, *miałeś do czynienia z którymś z nich? Jeśli cię zaczepią, zadzwoń pod ten numer...*

W dokumentach tylko raz podano numer rejestracyjny samochodu: MCC 860. Wester chce otrzymać zwrot za tankowanie, musi to udokumentować, więc podaje numer rejestracyjny. Najwyraźniej pracownicy sekcji okazali się

na tyle beztroscy, że nie usunęli tego dokumentu. Po raz pierwszy udaje nam się połączyć Westera z konkretnym samochodem.

Ciekawy jest też inny dokument: opis wydarzeń, które miały miejsce niecałe trzy miesiące przed morderstwem, dwudziestego trzeciego lipca 2010 roku. Wszystko wydarzyło się w Grimście, jednym z północnych przedmieść. Pewna kobieta miała uprawiać płatny seks z szefem lokalnej siatki przestępczej. Dwudziestopięcioletnia Lisa Vargas należała do stajni Miro Djukicia. Z pochodzenia była Chilijką, mieszkała w wynajmowanym mieszkaniu w Hagsätrze. Operator sekcji notuje, że kobieta wydaje się interesująca. Są oznaki, które wskazują, że mogłaby zostać informatorem.

Jakie to oznaki, tego nie podano, prawdopodobnie nie została też zwerbowana. Jej nazwisko nigdzie się już nie pojawia.

Szukam informacji o Lisie Vargas. Jest ich wiele: w rejestrze karanych, podejrzanych, w wykazach śledztw i innych. Wszystko wskazuje na to, że kobieta żyje i nie zmieniła adresu zameldowania. Ma bogatą przeszłość, miała do czynienia zarówno z obyczajówką, jak i wydziałem do spraw narkotyków, ale wygląda na to, że od 2012 roku nie popadła w żadne konflikty z władzami. W ogólnym rejestrze dochodzeniowym zachowała się adnotacja o jej powiązaniach z gangsterem w Grimście, z lipca 2010 roku. *Brak informacji o ew. kolejnych spotkaniach i jeszcze: wcześniej w polu zainteresowania sekcji specjalnej ds. gangów (07.2010, uaktualniono 02.2011).*

Jest też informacja obyczajówki, z 2010 roku. Lisa Vargas chciała zgłosić klienta (nie znała jego nazwiska), oskarżając go o przemoc seksualną. Urzędnik odnotował, że Vargas, składając doniesienie, była naćpana. Może dlatego uwierzyła, że jej zgłoszenie coś da, może dlatego w ogóle odważyła się mówić o sprawie.

Twierdzi, że jej klient to policjant. Odnotowano, że zeznała, iż widziała

jego legitymację w portfelu, kiedy jej płacił, ale za krótko, żeby mogła odczytać jego dane.

Policja pokazuje jej zdjęcia mężczyzn, którzy kiedyś pracowali w policji, a o których wiadomo, że korzystali z usług prostytutek. Vargas rozpoznaje wielu z nich, byli jej klientami, ale żaden nie jest mężczyzną, który dopuścił się wobec niej przemocy. Policja nie jest w stanie zrobić nic więcej. Vargas reaguje gwałtownie. Niewiele brakowało, a byłby mnie udusił, mówi wzburzona, a potem – co odnotowano w protokole – krzyczy: *Mogłam umrzeć, do cholery!* i wychodzi.

To wydarzyło się w lipcu 2010 roku. Pół roku później sprawa została zamknięta.

Vargas pojawia się w materiałach dotyczących morderstwa Angeliki Reyes. Zostaje określona jako znajoma Angeliki.

Udaję się do Bircka. Siedzi z plikiem kartek w ręku. Czyta skupiony.

– Znalazłem coś dziwnego – mówię.

– Ja też – odpowiada Birck.

Birck opowiada, że z dokumentów znalezionych w archiwum wynika, że z jednym z samochodów sekcji specjalnej działy się jakieś dziwne rzeczy, właśnie w czasie, kiedy doszło do morderstwa Angeliki Reyes.

Był używany w dniach poprzedzających morderstwo i tuż po, ale po dwunastym października 2010 roku wydaje się, że nikt już z niego nie korzysta.

Birck używa określenia „wydaje się”, ponieważ nie ma żadnych informacji wskazujących na to, że miałyby być inaczej. Wcześniej sekcja specjalna często go używała, ale każdy przypadek skrupulatnie rejestrowano, pewnie dlatego, że pojazdy były wykorzystywane do różnych zadań operacyjnych. W sprawach sądowych to często przedstawiany dowód.

– Co to za samochód? – pytam.

– Toyota auris, model z dwa tysiące dziewiątego roku, numer rejestracyjny MCC 860.

Ten sam. Siadam na krześle dla gości. Dni, godziny, spotkania w pokoju Bircka, wszystko zlewa mi się w jedno.

Podaję mu odpis raportu dotyczącego organizacji Czarna Kobra z 2009 roku, w którym wspomina się o samochodzie właśnie z tym numerem rejestracyjnym.

– Użytkownikiem był na pewno Jon Wester. W dwa tysiące dziewiątym roku.

Birck przygląda się notatce z umiarkowanym zainteresowaniem.

– Korzystało z niego także pięć innych osób, łącznie z Patrikiem Sköldem – mówi i odkłada notatkę. – To wszystko, co mam: samochód, którego

prawdopodobnie nie używano. Nie nazwałbym tego przełomem. Właściwie nie jest to nawet szczególnie dziwne, po prostu nie był używany i tyle. A ty co masz?

– Nazwisko osoby, z którą powinniśmy porozmawiać, i to natychmiast. O ile oczywiście będzie chciała – dodaję.

Okazuje się, że nie chce. Kiedy docieramy do bloku w Hagsättrze i dzwoniemy do drzwi, otwiera nam Lisa Vargas. Na rękę trzyma dziecko, dwu-, może trzyletnią dziewczynkę.

– Nie mam wam nic do powiedzenia – mówi i chce zamknąć drzwi. Nie protestujemy, ale nagle kobieta się zatrzymuje. – Rzuciłam wszystko. Jestem czysta. Dbam o siebie. Mam męża, jest ekonomistą, nawet mamy dziecko. O co chodzi?

Birck uśmiecha się do dziecka, co jest dość niezwykle.

– Jak masz na imię?

Dziewczynka nie odpowiada. Ma usta matki i jej kości policzkowe, ale oczy już nie. Wtula buzię w ramię matki. Birck przestaje się uśmiechać i zwraca się do Lisy:

– Potrzebujemy pani pomocy.

– O co chodzi? – powtarza Lisa.

– Sprawa Angeliki Reyes.

Twarz kobiety się zmienia. Widać na niej jakąś zawziętość.

Robi krok do tyłu, pozwala nam wejść. Puszczą dziecko, mała tuli się do jej nogi, nie chce na nas patrzeć. Lisa sięga po pilota, włącza telewizor w pokoju, schyla się i szepcze coś do córeczki, która w końcu ją puszcza, idzie do pokoju, siada na podłodze i zaczyna wpatrywać się w ekran.

Jest trzecia po południu. Jesteśmy w trzypokojowym mieszkaniu w bloku, niskie pokoje, małe okna. Na komodzie w holu stoją zdjęcia szczęśliwej rodziny. Mąż Lisy jest przystojny, dobrze ubrany, niemal na wszystkich

zdjęciach uśmiecha się do obiektywu. Lisa prowadzi nas do kuchni.

– Mąż wraca za godzinę – oznajmia nam, jakby to miało jakieś znaczenie.

– Potrafimy być dyskretni – zapewnia Birck. – Mąż nie wie, że... no, że... kiedyś...

– Ależ wie – wchodzi mu w słowo Lisa. – Chodzi mi o to, że mamy tak mało czasu dla siebie. Oboje żyjemy w pośpiechu.

Krzyżuje ręce na piersiach. Ma na sobie sweter w spokojnym zielonym kolorze, pod spodem bluzkę, na piersi długi łańcuszek z ciężkim wisiorkiem.

– Rozumiem – mówi Birck. – Nie będziemy przeciągać sprawy. Pani pracuje czy...

– Studiuję.

Nadal stoimy, Birck opiera się o framugę. Z pokoju dochodzą nas dźwięki telewizora: dwoje dzieci śpiewa rytmiczną piosenkę. Mam wrażenie, że rozpoznaję melodię.

– Skąd pani znała Angelicę? – pytam.

– Moi rodzice znali jej rodziców. Przyjechali do Szwecji niemal w tym samym czasie. Więc ja i Angelica znałyśmy się, ale bliższe kontakty nawiązałyśmy później. Wtedy obie skończyłyśmy już dwadzieścia lat. Spotkałyśmy się na mieście.

– Byłyście przyjaciółkami?

– Nie. Powiedziałabym raczej, że... – Lisa spuszcza wzrok, przygląda się swoim skrzyżowanym rękoma. – To było dziwne. Nasze historie były pod wieloma względami podobne. Patrząc na nią, widziałam siebie. Czy ona odbierała to tak samo, tego nie wiem. W każdym razie trochę się od niej dystansowałam, bo myśląc o niej, myślałam o sobie. Ale co się stało? Zatrzymaliście kogoś?

– Jeszcze nie.

– Chcieliśmy porozmawiać z panią o zgłoszeniu na policję – mówi Birck.



– Przypomina pani sobie?

– Jeden jedyny raz zgłosiłam coś policji – mówi Lisa. – I do tej pory tego żałuję – dodaje.

– Niczego się o nim nie dowiedziałam. Wiem, że Angelica spotykała się z nim, słyszałam, jak Miro o tym mówił.

– Miro Djukić?

– Tak. Po mojej wizycie na policji powiedziałam, że nie będę go więcej przyjmować, więc Miro odesłał go do Angeliki. Nie wiem, jak potem się zachowywał, ale facet był naprawdę świrnięty.

– To znaczy?

– Musimy mówić o tym teraz?

– Im więcej pani nam powie, tym szybciej wyjdziemy.

Lisa idzie do holu, sprawdza, czy córeczka nadal ogląda telewizję.

– Wszystko w porządku, skarbie? – pyta. – Możesz zrobić trochę głośniej, jeśli chcesz. Potrafisz sama, prawda?

Czeka, dziewczynka manipuluje przy pilocie.

Dźwięk przybiera na sile, jak fala, która zagłusza wszystko, i nagle słychać już tylko wrzask.

– Nie aż tak! – krzyczy Lisa i wbiega do pokoju.

– Jakie problemy miał ten mężczyzna? – powtarza Birck, kiedy Lisa wraca do kuchni.

– Dziwnie się czuję, mówiąc o tym. Ale jeśli koniecznie chcecie wiedzieć, to pomyślałam sobie, że albo za bardzo kochał matkę, albo jej nienawidził. Rozumiecie, o co mi chodzi?

– Nie do końca – stwierdza Birck.

– Jak już mówiłam, niewiele o nim wiedziałam, nawet czym się zajmował zawodowo. Dopiero wtedy, ostatnim razem, zorientowałam się, że to gliniarz.

Podejrzewałam to już wcześniej, takie rzeczy można wyczuć, ale upewniłam się dopiero wtedy.

Lisa urywa, czeka, może chce zobaczyć, jak zareagujemy, po czyjej jesteśmy stronie. Wcale mnie to nie dziwi.

– Jak się pani upewniła?

– Kiedy płacił, zobaczyłam w jego portfelu legitymację policyjną. Niestety nie było widać ani jego nazwiska, ani PESEL-u. Oczywiście mógł mieć przy sobie cudzą legitymację, tylko dlaczego? Wtedy nie zamierzałam tego drażnić. Ale w tej branży, czy jak to nazwać... W każdym razie trzeba znać się na ludziach, to warunek przeżycia. Po dwóch, trzech razach zwykle potrafiłam rozszyfrować klienta.

– Domyślam się. Co może nam pani o nim powiedzieć? – pytam.

– Nie mnie prawić morały. Z moją przeszłością. – Lisa śmieje się, po chwili ścisza głos. – Sama mam co nieco na sumieniu, ale wiem jedno: facet miał problem. Z seksem. Folgował sobie kilka razy dziennie.

– Skąd wiesz?

– Powiedział mi to. Jakby chciał się usprawiedliwić. Gdybyście widzieli, jaki miał wytrysk. Jakby się z niego lało. Nie chodzi mi o to, że tak często sobie dogadzał. To się zdarza, ale było jeszcze coś. Gdyby to nie było takie ryzykowne, pewnie uprawiałby seks przez telefon i wchodził na strony porno.

– Skąd wiesz, że tego nie robił?

– Spytałam go. No i jest jeszcze coś. Już po wszystkim zawsze był cholernie zdołowany. Jakby miał jakieś lęki, sama nie wiem. Fajnie uprawiać seks z kimś takim, prawda?

– Bardzo.

– Właściwie zawsze zachowywał się jak świnia. Bywał brutalny. A najgorsze, że próbował mnie udusić. Wtedy uznałam, że przekroczył

granicę. Wiedziała, że nawet jeśli zgłoszę go na policję, nic to nie da. Ale i tak postanowiłam to zrobić. Dla siebie. Ta historia była dla mnie punktem zwrotnym. Postanowiłam uporządkować swoje życie. Nie było to łatwe, ale udało mi się.

– Czy była pani... – zaczyna Birck i natychmiast tego żałuje. – Czy któryś z funkcjonariuszy próbował panią zwerbować? – wyjaśnia. – Chciał, żeby przekazywała mu pani jakieś informacje?

– Nigdy nie powiedzieli mi tego wprost, ale słyszałam, że mieli takie plany. – Lisa znów się śmieje. – Podejrzewam, że zmienili zdanie, kiedy poszłam do obyczajówki i powiedziałam, że jakiś glina próbował mnie udusić. Takich wy nie lubicie, prawda?

W y. Powtarza to kolejny raz.

– Przypuszczam, że rzeczywiście nie byli zachwyceni – mówi Birck.

– Dowiedziała się pani, kto to był? Ten facet. Klient, który próbował panią udusić.

Lisa kręci głową.

– Nie. Postanowiłam dać sobie z tym spokój. Nie chciałam myśleć o tamtym okresie. Co to było za bagno, niech to szlag.

Wyjmuję komórkę i pokazuję jej zdjęcie Jona Westera.

– To był on?

Lisa wygląda na zdziwioną.

– W co wy ze mną gracie?

– To on? – próbuję ponownie. Nie bardzo wiem, co się dzieje.

– Nagle się pojawiacie, pytacie mnie o Angelicę. Rozdrapujecie stare rany, to dla mnie cholernie przykre. Nie rozumiecie tego? A potem podsuwacie mi pod nos zdjęcie faceta, który próbował mnie udusić. O co chodzi? Od początku to wiedzieliście?

– Nie – zaprzecza Birck. – Przepraszam, naprawdę bardzo mi przykro.

Dopiero teraz to do mnie dotarło. Zresztą nadal nie wszystko jest jasne. Dlatego tu jesteśmy.

Lisa patrzy na Bircka, potem na mnie.

– Kto to jest? – pyta.

– Kiedyś był policjantem.

– Ale już nie jest, tak?

– Nie jest.

– Wylali go?

– Nie.

Lisa się śmieje.

– Jasne. Tacy nigdy nie wylatują. – Znów przygląda się zdjęciu. – Próbował mnie udusić, bo nie chciałam robić tego, co mi kazał. To zdarzyło się tylko raz, ale od początku miałam złe przeczucia. Coś z nim było nie tak, chociaż nie potrafię tego nazwać.

– Do czego próbował panią zmusić? – pyta Birck.

– Już nie pamiętam. Może chciał, żebym coś na siebie włożyła albo coś zrobiła. Pamiętam, że zaproponował mi pieniądze, ale i tak odmówiłam. Może to nawet nie było nic strasznego, ale byłam naćpana, więc odważyłam się mu przeciwstawić. Tak czy inaczej, chwycił mnie za szyję i zaczął dusić. Po jakimś czasie poluzował chwyt, ale okropnie się bałam. Wtedy nienawidziłam gliniarzy, to znaczy, to się nie zmieniło, wtedy jednak... W każdym razie kiedy dotarło do mnie, że to glina, pomyślałam, że nie, do cholery, nie ujdzie mu to płazem. – Lisa przewraca oczami. – Wtedy też pewno byłam na prochach. To było bez sensu.

– Potem spotykała się z nim Angelica?

– Tak. Przejęła go, jeśli można tak powiedzieć.

– Wie pani, jak często się spotykali?

– Nie, ale do mnie przychodził mniej więcej co dwa tygodnie. Może do

Angeliki rzadziej, przynajmniej na początku. Musiał się przekonać, czy może jej zaufać.

A więc na początku sierpnia. To możliwe. Dwa miesiące przed morderstwem. Miesiąc później Angelice udaje się go nagrać. Mija kolejny miesiąc i zaczyna go szantażować. To by się zgadzało: Wester zrywa z Vargas w lipcu. Na początku sierpnia znajduje Angelicę. Zaczynają się spotykać, co drugi tydzień. Przy trzeciej, może czwartej wizycie Angelica wie już, z kim ma do czynienia. W jej głowie rodzi się pewien plan i zaczyna go realizować. Czas się zgadza.

– Pójdziemy już – oznajmia Birck. – Ale mam jeszcze jedno pytanie. Czegoś tu nie rozumiem.

– Tak?

– Dlaczego tak ryzykował? Dlaczego chodził do was?

– A nie do jakiejś eleganckiej dziewczyny do towarzystwa?

– Tak – przyznaje Birck nieco niepewnie. – Skoro ktoś na takim stanowisku musi kupować seks...

– Gdybyście wiedzieli, jakie stanowiska zajmowali niektórzy moi klienci. Dziewczyn do towarzystwa nie ma tak dużo, a przynajmniej tak było wtedy. Poza tym one miały inną pozycję, no i miały też wpływowych znajomych. A my... – Lisa znów się śmieje. – Czy ktoś uwierzyłby zwykłej kurwie? Więc nic dziwnego, że wybierali nas. Weźmy na przykład Angelicę. Ktoś ją zamordował. Minęło pięć lat, a sprawca nadal jest na wolności.

– Kolejny kawałek układanki trafił na miejsce – mówi Birck. – I tyle.

Wracamy do City. Mijamy południowe przedmieścia: Rågsved, Högdalen, Bandhagen. Zapada czwartkowy wieczór.

– Na razie jesteśmy jedynie w stanie dowieść, że kupował seks. Ale, do diabła, czemu tak ryzykował?

– Pomyśl o kapitanie Sukienka.

Göran Lindberg, prawnik z Uppsali, rektor Wyższej Szkoły Policyjnej, następnie szef policji w województwie Uppsala, a w przyszłości być może szef całej szwedzkiej policji. W styczniu 2010 roku został zatrzymany na stacji benzynowej w Falun, kiedy był w drodze na spotkanie z czternastoletnią dziewczyną, którą poznał dzięki sekslinii. W samochodzie miał torbę, była w niej obroża, rzemyki, pejcz i viagra.

Okazało się, że to tylko czubek góry lodowej. W listopadzie 2010 roku, czyli miesiąc po morderstwie Angeliki, został skazany przez Sąd Najwyższy na sześć lat więzienia za brutalny gwałt, pobicie, stręczycielstwo oraz kupowanie usług seksualnych.

Wszyscy wiedzą, że jest więcej takich osób jak Lindberg, policjanci, tak samo jak inni ludzie, nie zawsze sobie radzą ze swoimi żądzami, potrzebą władzy czy czym tam jeszcze.

Jest czwartek siedemnasty grudnia, do Wigilii został tydzień. Pięć dni do pogrzebu Grima. Kiedy dojeżdżamy do City, zaczyna padać deszcz.

I wtedy nagle odzywa się komórka.

– Co to tak dzwoni? – pyta Birck.

– Twoja komórka.

– Rzeczywiście, zmieniłem dzwonek. – Birck wkłada rękę do kieszeni i szuka telefonu. – Ta praktykantka z naszego wydziału zmieniła pokój. Wcześniej siedziała w pokoju obok ciebie, teraz przeniosła się do pokoju obok mnie. Słyszę, jak za ścianą dzwoni jej komórka, i jestem przekonany, że to moja. Myślałem, że oszaleję, więc zmieniłem dzwonek. A teraz w ogóle nie reaguję, bo jestem przekonany, że to nie moja, i też dostaję szau. Gdzie ona jest, do diabła? – Wyjmuje wreszcie komórkę. – Halo?

Wycieraczki pracują rytmicznie, wracają słowa Grima: *bo ja się nigdy nie nauczę.*

Pięć dni do pogrzebu. *Ostatnie pożegnanie. Spoczywaj w spokoju. Wspomnienia pozostaną.*

Teraz zostałem już z nimi sam, i to chyba jest najtrudniejsze. Do tej pory się nimi dzieliliśmy, teraz już nie mam z kim. Wiele z nich to dobre wspomnienia, pogodne, ciepłe, a mimo to mam wrażenie, jakby zasnuła je gęsta mgła. Trudno jest zostać z nimi samemu.

– Anulowany? – dziwi się głośno Birck. – Jesteś pewien? Nich to szlag. Przesyłasz go mnie? Tak, już wracamy.

Birck kończy rozmowę. Wjeżdżamy na wiadukt, który dusi się od samochodów.

– O co chodziło?

Okazuje się, że o mandat za nieopłacony parking. W ramach sprawdzania działań sekcji specjalnej Birck poprosił jednego ze starych policyjnych wyjadaczy o sprawdzenie numeru rejestracyjnego MCC 860 w różnych bazach danych. Prosił, żeby zwrócił szczególną uwagę na październik 2010 roku. Tylko tyle mu powiedział. Funkcjonariusz, który zajął się sprawą, nic nie znalazł, ale należał do tych, co to się nie poddają.

– Na szczęście – mówi Birck – postanowił osobiście sprawdzić wszystko jeszcze raz w archiwum.



I znalazł coś. Mandat za parkowanie z dwunastego października dwa tysiące dziesiątego roku. Właściwie nie tyle mandat, ile anulowanie mandatu. Na dole formularza widniała odpowiednia adnotacja.

Stoimy w pokoju Bircka i przyglądamy się mandatowi.

Został wystawiony przez patrol dwunastego października 2010 roku, pół godziny przed północą. Kiedy został anulowany, nie wiadomo, ale zapewne wkrótce potem. Chodziło o samochód, który został źle zaparkowany koło budynku straży pożarnej na Kungsholmen, a dokładnie na Kronobergsgatan.

Wiem, gdzie to jest. To maleńka, rzadko uczęszczana uliczka jakieś pięć minut spacerem od mieszkania Angeliki. Po jednej stronie stoją kamienice, po drugiej widać drzewa i krzewy parku Kronoberg.

– Spójrz – mówię i pokazuję palcem na nazwiska patrolujących.

Birck wpatruje się w kartkę.

– No, proszę – mówi i bierze głęboki wdech. – Niech to szlag. Wezwij ich tu, natychmiast.

Pół godziny później siedzą już przed nami. Szybko, mając na uwadze, że trzeba było ściągnąć dwóch policjantów z Huddinge. Ale i tak zastanawiam się, czy nie dałoby się zrobić tego szybciej.

A wyglądało to tak.

Dan Larsson i Per Leifby byli rano w wydziale technicznym w komisariacie w Solnie, ale co tam robili, tego nikt nie wie. Nikt też szczególnie się tym nie interesował. Larsson stał i sącył fantę z puszki, Leifby przeglądał jakiś magazyn motoryzacyjny. W pewnym momencie pojawił się szef policji krajowej we własnej osobie. Miał na sobie idealnie skrojony garnitur, ale na jego twarzy malował się stres, co – ktoś tak wrażliwy jak Leifby – od razu zauważył. Dlatego pismem, które przeglądał, trzepnął kolegę w rękę, a ten rozlał napój, który pił, i poplamiał sobie mundur.

– Co ty robisz – upomniał go Larsson ze swoim charakterystycznym smolandzkim akcentem. – Mówiłem ci, że właśnie odebrałem go z pralni.

– Danne, to on.

– Kto?

– Szef policji krajowej – powiedział Leifby tak głośno, że szef policji się zatrzymał. Wyglądał na zmieszanego. – Podwieźć szefa? – zaproponował śmiało Leifby.

Larsson wytarł plamę i wyprostował się. Szef obdarzył ich jednym ze swoich nieobecnych uśmiechów, po czym spytał, dokąd jadą.

– Tam gdzie szef – oświadczył Leifby, a kiedy zwierzchnik policji zdziwiony uniósł brwi, Larsson potwierdził, że tylne siedzenie jest do jego dyspozycji.

Szef jechał do Kungsholmen. Leifby usiadł za kierownicą, wyglądał na zachwyconego, Larsson natomiast zadawał szefowi schlebiające pytania. Ten odpowiadał krótko, zajęty sprawdzaniem czegoś w komórce. Kiedy dotarli do komendy, podziękował za podwiezienie, mówiąc Dan do Pera, a Per do Dana i nie patrząc im w oczy.

– Na pewno ma pełne ręce roboty – stwierdził Larsson.

– Tak, na pewno – skwitował Leifby.

Obaj czuli, że ich organizmy wymagają dawki kawy. No i chcieli porozmawiać o swoim pierwszym spotkaniu z najwyższym z szefów. Nie mówiąc już o tym, że byli zmęczeni ganiem łobuzów po całym mieście, i to za tak marne pieniądze. Powinni byli mu o tym powiedzieć. Trudno, zrobią to przy następnej okazji.

O tej porze dnia stołówka w komendzie była niemal pusta, i dobrze. Mogli tu spędzić czas do końca zmiany.

Kiedy zostało im już tylko dziesięć minut, uznali, że mogą wyjść na ulicę, bo cóż może się zdarzyć przez dziesięć minut, i właśnie w tym momencie jeden z policjantów, który przed chwilą wyszedł ze stołówki, wrócił i wywołał ich nazwiska.

Funkcjonariusz pracował w sztokholmskiej komendzie. Zszedł na kawę do stołówki i tam zobaczył dwóch kretynów, Leifby’ego i Larssona, którzy siedzieli gdzieś w kącie. Kiedy wrócił do swojego gabinetu, dowiedział się, że poszukuje ich wydział zabójstw.

Człowiek, który ich poszukiwał, wydawał się poirytowany.

Początkowo szukano ich oczywiście w ich macierzystym komisariacie, w Huddinge. Tam jednak nikt nie wiedział, gdzie się podziewają, ktoś jednak słyszał, że podobno mieli jechać do Solny. Dyżurny z tamtejszego komisariatu widział, jak Leifby i Larsson wychodzili z komisariatu w towarzystwie samego szefa policji krajowej. Odniósł wrażenie, że mieli

podrzucić go do City, więc być może znajdowali się w tamtejszej komendzie. Czyli tam, gdzie rozpoczęto poszukiwania. Zabawne.

Ale zabawne to na pewno nie było.

– Czy ktoś wie, gdzie są ci kretyni?! – wrzeszczał szef jednego z wydziałów, stojąc z telefonem w ręku na środku otwartej przestrzeni biurowej. – Podobno gdzieś tu są, a mają się natychmiast stawić w wydziale zabójstw.

Funkcjonariusz westchnął. Nie chciał opóźnić sprawy, należał do starej gwardii, skrupulatnie wypełniał polecenia, bo przecież zawsze mogło chodzić o coś ważnego.

Wstał więc z krzesła i powiedział, że niedawno widział ich na dole w stołówce. Zważywszy na to, o kogo chodziło, można było podejrzewać, że nadal tam są.

Kiedy w końcu weszli, nie spiesząc się, do mojego pokoju, Larsson miał w ręku kanapkę, Leifby pismo ilustrowane. Rozejrzeli się lekko zdezorientowani, ale pełni nadziei.

– Usiądźcie.

Usiedli, każdy na swoim krześle.

– O co chodzi? – spytał Leifby. – Nie mamy dużo czasu.

– Praca czeka – wtrącił Larsson ze wzrokiem skupionym na kanapce.

– Możesz jeść w trakcie rozmowy. – Birck skinął głową przyzwalająco.

– Chodzi o to. – Podąłem Leifby'emu mandat. – Pamiętacie to zdarzenie?

Nie sprawiali wrażenia zainteresowanych.

– Dwa tysiące dziesiąty rok. MCC 860. Nie, po tylu latach.

– Chodzi o wieczór dwunastego października dwa tysiące dziesiątego roku – precyzuje Birck. – Zatrzymaliście toyotę, w pobliżu parku Kronoberg.

– Tak, teraz sobie przypominam – mówi Larsson. Zagląda koledze przez ramię, żeby lepiej widzieć. – To zabawne, bo to były sześćdziesiąte urodziny

mojej mamy. Skończyłem o drugiej, przespałem się kilka godzin i pojechałem do Vetlandy złożyć jej życzenia. Dlatego pamiętam ten dzień. No i dlatego, że to o niego chodziło.

– Jasne. To było wtedy, cholera. – Leifby wygląda na poruszonego.

– Że chodziło o niego? – powtarzam.

– Zacznijmy jeszcze raz od początku – mówi Birck spokojnie. – To był dwunasty października dwa tysiące dziesiątego roku.

Tak, dwunasty października 2010 roku. Z powodów równie niejasnych jak te, które sprawiły, że dzisiaj znaleźli się w Solnie, wtedy, tamtego wieczoru pięć lat temu, zajęli stanowisko w tamtym zakątku Kungsholmen.

Zaczęli zmianę o szóstej. Najpierw zatrzymali się przy kiosku z hot-dogami, żeby „doładować akumulatory”, jak to określili. Na miejscu doszli do wniosku, że właściciel kiosku zajmuje większy teren niż ten, na który ma pozwolenie. To bardzo naganne, ale jeśli właściciel kiosku zgodzi się poczęstować przedstawicieli władzy dwoma hot-dogami specjalnymi z ogórkiem, to tym razem przymkną na to oko.

W sporządzonym kilka godzin później raporcie przekazania oczywiście nie ma wzmianki o tym incydencie. Natomiast właściciel kiosku zgłosił na policję ubolewania godne zachowanie dwóch funkcjonariuszy. Byli niegrzeczni, robili rasistowskie uwagi, a na dodatek próbowali wymusić darmowe hot-dogi.

„Poza tym pragnę zaznaczyć, że prowadzę swoją działalność na wyznaczonym terenie”, dodał właściciel kiosku.

Dwunastego października Larsson i Leifby znajdowali się w sercu Sztokholmu, około pół mili od Huddinge, gdzie tak naprawdę powinni przebywać. Larsson, który następnego ranka miał jechać do Vetlandy, wszystko dokładnie zaplanował. Marzyła mu się spokojna zmiana, nie miał ochoty się przemęczać przed podróżą. W śródmieściu zawsze aż roiło się od patroli i radiowozów, więc prawdopodobieństwo, że jeśli coś by się stało, to właśnie oni zostaną wezwani, było minimalne. No i zawsze mogli przecież jakoś się wywinąć.

I tak też się stało. Późnym wieczorem poczuli się znudzeni, a Larsson uznał, że spadł mu poziom cukru. Pojechali Drottningholmsvägen i zatrzymali się przy kiosku, który był otwarty w nocy. Larsson wysiadł i poszedł kupić dwie bułeczki cynamonowe dla siebie i dwa kubki kawy, jeden dla siebie, drugi dla swojego skąpego partnera.

Sunęli powoli radiowozem po Kronobergsgatan, kiedy nagle jadący przed nimi samochód skręcił niespodziewanie w lewo, w niewielką boczną uliczkę.

– Widziałeś? – Larsson odłożył nadgryzioną bułeczkę cynamonową, pierwszą z dwóch. – Patrz!

Minęli skręt w boczną uliczkę. Kierowca zaparkował samochód i ruszył przed siebie na piechotę. Szedł energicznym krokiem, najpierw Kronobergsgatan do Hantverkargatan, potem dalej na wschód w kierunku Ratusza. Leifby i Larsson uznali sprytnie, że nie pójdą za nim, tylko zostaną na miejscu.

– A to drań – powiedział Leifby. – Zajmiemy się tym.

Samochód nie miał biletu na parkowanie, poza tym kierowca postawił go w złym miejscu. Znajdująca się obok straż pożarna nie używała co prawda ulicy do wyjazdów w razie alarmu, ale i tak nie wyglądało to ładnie. Leifby i Larsson postanowili zrobić coś dla poprawy bezpieczeństwa w mieście i w tym celu zaczęli się w zaroślach pobliskiego parku.

Larsson zjadł do końca pierwszą bułeczkę, wypił kawę. Pilnował samochodu, a Leifby okolicy.

– Nie zjesz tej drugiej? – spytał kolegę.

– Zostawię ją sobie na później – odpowiedział Leifby.

Czas mijał. Kwadrans, potem pół godziny. Sięgnął po drugą bułeczkę.

– Może sprawdzimy go w rejestrze – zaproponował Leifby, który już wcześniej wystawił mandat, żeby potem zaoszczędzić na czasie. – Żebyśmy wiedzieli, z kim mamy do czynienia.

– Tylko skończę jeść – wymamrotał Larsson, zajęty bułeczką cynamonową i kawą. Widać było, że stara się nie pobrudzić munduru.

Leifby przewrócił oczami.

Nie zdążyli niczego sprawdzić, bo po chwili kierowca wrócił.

Zbliżała się północ, może była za dwadzieścia dwunasta. Nie mieli wątpliwości, że to ten sam mężczyzna. Ubrany był w dzinsy, wysokie buty i grubą kurtkę do bioder. Na ramieniu miał plecak.

– Spójrz – powiedział Leifby podniecony. – Mamy go. I to z gratami.

Dodali gazu, włączyli syreny i sygnał świetlny i ruszyli w kierunku mężczyzny, który zdążył już otworzyć drzwi źle zaparkowanego samochodu i właśnie wkładał do środka plecak.

I w tym momencie ich usłyszał. Był wyraźnie zaskoczony, sprytny plan przebiegłych policjantów odniósł skutek.

Mężczyzna zostawił samochód, ruszył w głąb ulicy, wszedł między drzewa w parku. Leifby i Larsson podążyli za nim. Leifby, szybszy od kolegi, dogonił mężczyznę już po stu metrach i zmusił go do położenia się na zimnej trawie.

– Co ty wyprawiasz, do cholery! – wrzasnął, wbijając kolano między jego łopatki, szukał kajdanków.

– Policja – wycedził przez zęby mężczyzna. – Jestem policjantem.

– Akurat ci uwierzę – powiedział Leifby.

Larsson dobiegł do nich zdyszany, pomógł draniowi stanąć na nogi. Zauważył, że kołnierz jego bluzy jest zakrwawiony, pomyślał, że pewnie zranił się, upadając.

– Jestem policjantem, naprawdę.

– Gadanie.

– Posłuchajcie mnie, do diabła. Jestem policjantem, na służbie.

Oczywiście zignorowali jego tłumaczenia. Wrócili do wozu, musieli



przecież wręczyć mu mandat. Larsson wszedł do ciepłego radiowozu, Leifby został na zewnątrz z mężczyzną. Stali obok samochodu, toyoty z numerem rejestracyjnym MCC 860.

– Nazywam się Jon Wester – powiedział mężczyzna. – Pracuję w sekcji specjalnej.

Mimo kajdanków udało mu się z pomocą Leifby'ego wyjąć legitymację służbową. Kiedy Larsson ją studiował, usłyszał nosowy głos Larssona.

– Wiesz co, MCC 860 to służbowy samochód.

Larsson podszedł do Leifby'ego i stojącego obok mężczyzny. Był biały jak kreda.

Legitymacja – o ile Leifby mógł stwierdzić – była autentyczna, a stojący obok nich mężczyzna był niewątpliwie mężczyzną ze zdjęcia.

Jon Wester. Szef do zadań operacyjnych sekcji specjalnej. Miał zdaje się powiązania z kimś ważnym z Zarządu Policji Krajowej?

– Bardzo przepraszamy – powiedział Leifby i drżącymi rękami zaczął zdejmować mężczyźnie kajdanki.

– Nie wiedzieliśmy – zaczął Larsson. – Bo gdybyśmy wiedzieli...

– Nic się nie stało – zapewnił ich Wester.

– Mandat oczywiście anulujemy – ciągnął Larsson.

– Wszystko w porządku? – Leifby przyglądał się Westerowi zdenerwowany. Krew na kołnierzu jego bluzy niepokoiła go, próbował znaleźć jakąś ranę czy szramę na jego twarzy, ale nic nie zauważył. Krew na kołnierzu zaczęła już zasychać. – Może gdzieś pana zawieziemy, żeby ktoś na to spojrzał? – spytał.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiedział Wester.

– Ale pan krwawi.

– Nic mi nie jest – rzucił mężczyzna, wszedł do samochodu i odjechał. Podobnie jak Leifby i Larsson sprawiał wrażenie, jakby chciał jak najszybciej

o wszystkim zapomnieć.

Leifby doszedł do wniosku, że Wester okazał się wspaniałomyślny. Wiedział, że czasem nawet najlepszy policjant może się pomylić.

Kiedy wrócili do radiowozu, siedzieli chwilę w milczeniu, zastanawiając się nad konsekwencjami tego, czego przed chwilą się dopuścili.

Leifby wyjął mandat, znalazł pióro i anulował mandat. Przynajmniej w tym przypadku Jon Wester okazał się niewinny. Był przecież policjantem, na służbie. Na pewno wiele ryzykował, pomyślał Leifby, mając na uwadze zakrwawiony kołnierz jego bluzy. Kiedy on i Larsson opuszczali Kungsholmen, zaczął padać deszcz.

Leifby odchrząkuje, siedzi na krześle z nogą założoną na nogę. Larsson zdążył już zjeść kanapkę, strzepuje okruchy z munduru.

Pokazują im zdjęcie Westera.

– To był ten mężczyzna? – pytam.

– Przecież powiedzieliśmy już, że to był Jon Wester – mówi Larsson. Wydaje się zażenowany, jakby wstydził się tamtego incydentu sprzed lat. – Wiem, jak wygląda.

Birck włączył komputer Skölda. Szuka nagrania z mieszkania Angeliki, na którym Wester, idąc otworzyć okno, mija kamerę. Znajduje właściwy kadr, pokazuje go im.

– Kto to jest?

Leifby odkłada magazyn motoryzacyjny, mruży oczy. Larsson pochyla się nad ekranem.

– Tak, to chyba ten sam facet – mówi.

– Chyba? – powtarza Birck.

Larsson wygląda na zdezorientowanego.

– Co?

– Powiedziałeś, że to chyba ten sam facet. Nie jesteś pewien?

– Widać, że to ten sam, prawda? – Larsson zwraca się do swojego kolegi, który nie mruży już oczu, tylko siedzi spokojnie z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Tak, to on. A o co chodzi?

– Czy mężczyzna, którego widzicie na tym ujęciu, jest tym samym mężczyzną, którego spotkaliście wieczorem dwunastego października dwa

tysiące dziesiątego roku?

– Tak – potwierdza Leifby.

– Jon Wester.

– Tak.

Odsuwam laptop Skölda, wyjmuję swój, szukam mapy parku Kronoberg.

– Możecie wskazać, w którym miejscu doszło do zatrzymania? Gdzie położyliście go na ziemię? Tu jest ulica, przy której parkowała toyota, tak przynajmniej wynika z mandatu. A tu jest park.

Larsson waha się.

– Ale o co chodzi? – pyta ponownie. – To było już ponad pięć lat temu.

– Wskażcie nam to miejsce.

– No więc... – Leifby przygląda się mapie z głupkowskim uśmiechem. – No więc on szedł tędy – mówi. – Tak mi się wydaje. Doszedł do tego miejsca. Jestem szybszy od Danego, ale to trwało moment, zanim Danne nas dogonił.

– Aż tak bardzo szybszy nie jesteś – odcina mu się chłodno Larsson.

– Gdzieś tutaj – stwierdza w końcu Leifby. Wskazuje palcem miejsce na mapie, zakreśla kółko.

– Dziękuję. To wszystko. Możecie iść – mówi Birck.

Larsson jest zdziwiony.

– To wszystko?

– Chodziło o informację kontrolną. Bardzo wam dziękuję. Cieszę się, że mamy takich sumiennych kolegów.

Leifby patrzy na Larssona, a ten na niego. Wzruszają ramionami, wstają i wyraźnie przybici idą do drzwi. Mam nadzieję, że nieprędka będę znów miał z nimi do czynienia.

Czuję zmęczenie, ale gdzieś pod powierzchnią buzuje adrenalina. Miejsce, które wskazał na mapie Leifby, niemal pokrywa się z miejscem, w którym

dzień po morderstwie Angeliki znaleziono jej komórkę.

Próbuję sobie wyobrazić, jak to wyglądało. Wester zabrał ją ze sobą, ale dlaczego nie schował jej do plecaka? Może przypomniał sobie o niej w ostatniej chwili, tuż przed wyjściem z mieszkania? *Cholera, komórka.* Może tak właśnie było.

No więc ma ją przy sobie. Leifby zachodzi go od tyłu, komórka wypada Westerowi z kieszeni, ląduje w brudnej trawie. I tam zostaje.

Birck przygląda się mapie parku.

– Niech to diabli. Muszę to przemyśleć.

– Ja też. Ale jeśli będziemy zbyt długo zwlekać, mogą próbować nas powstrzymać.

– Musimy mieć akceptację Morovi. Jest już szósta, pewnie już wyszła. – Birck odwraca się do mnie. – Jutro? – pyta.

– W porządku.

Zatrzymuje się na chwilę w drzwiach.

– Jest jeszcze coś.

– Tak?

– Pamiętasz, jak Morovi mówiła o konsekwencjach tego wszystkiego. O tym, że to może dojść do samej góry. Policjant ze ścisłego kierownictwa, który korzysta z usług dziwki i którego jesteśmy w stanie umiejscowić bardzo blisko miejsca zbrodni w czasie, kiedy do niej doszło. Widziałeś, jakie wyniki sekcja osiągała. Świetnie sobie radzili, zrobili dużo dobrego. Wszyscy się staramy. Harujemy i czasem udaje nam się kogoś złapać. Wszyscy gonimy resztkami sił: reorganizacja, napięta sytuacja z uchodźcami, żądania związków...

Birck nie kończy zdania, słowa zawisają w powietrzu. Można pomyśleć, że policja to kolos, który walczy o przetrwanie.

– Sekcja specjalna została rozwiązana – mówię. – Westera nie ma już

w policji. Sköld nie żyje. Co mogą zrobić?

– Nie tylko o to chodzi. Dobrze o tym wiesz. W grę wchodzi nasz wizerunek. To, jacy jesteśmy, co robimy. Po czyjej stronie się opowiadamy. Pamiętasz, co się działo po skandalu z Kapitanem Sukienką i całym tym gównie, które wtedy się wylało? Dlatego pomyślałem, że... Na pewno chcesz dalej w to brnąć?

– Tak.

– Ja też.

Zbieram swoje rzeczy, biorę płaszcz i wychodzę z pokoju razem z Birckiem. Dobrze będzie wrócić do domu. To był długi dzień.

– Leo, Gabriel. – W korytarzu rozlega się znajomy głos. Odwracam się.

Morovi jednak jeszcze nie poszła do domu. Idzie w naszą stronę z kamienną twarzą. Obok niej mężczyzna, którego natychmiast rozpoznaję.

Carl Hallingström, człowiek z samego szczytu.

*Mają nas.*

Tak, mają nas. Nie wiem, jak to się stało, ale mają nas. To wiem na pewno.

Hallingström potrafi więc się jak piskorz. Ma mocny uścisk dłoni, ale rozbiegany wzrok, cały czas oblizuje wargi. Wygląda jak parodia samego siebie, sytuacja nie jest jednak zabawna.

Wracamy do mojego pokoju, Birck opiera się o regał z książkami, na jego ustach igra ironiczny uśmiech, nie wiem, co ma znaczyć. Morovi też stoi, przy drzwiach. Mam wrażenie, że najchętniej by stąd poszła, żeby nie być świadkiem tego, co zaraz się wydarzy. Siadam na krześle, Hallingström usadowił się w jednym z foteli dla gości. Próbuje znaleźć jakąś wygodną pozycję. Fotel trzeszczy.

– O co chodzi? – pytam.

– Chodzi o to... – zaczyna Hallingström, kładąc dłonie na kolanach. – Anja, możesz przedstawić sprawę? To w końcu twoi pracownicy.

Sądząc po jego tonie, nie jest to prośba.

– Jeśli dobrze rozumiem, przeprowadzono ostatnio wyrywkową kontrolę naszego wydziału. Sprawdzano, jakich informacji szukaliśmy. Wasze działania wydały się podejrzane.

– Między innymi wasze – wchodzi jej w słowo Hallingström. – Ale nie tylko wasze – dodaje, unosząc w górę kościsty palec.

– Wyrywkowa kontrola – powtarza Birck. – Rozumiem.

– Nie wydajesz się zaskoczony – mówi Hallingström odwrócony do niego plecami.

– Rzeczywiście, nie jestem.

– Więc jesteście świadomi, że działaliście wbrew regulaminowi.

– Domyślaliśmy się, że to właśnie powiesz.

Hallingström odwraca się do Bircka, unosi krzaczaste brwi.

– Co to znaczy?

– Dobrze wiesz, co to znaczy.

– Nie, nie wiem.

– O jakie konkretnie informacje chodzi? – przerywam im.

– Dobrze, że zadałeś to pytanie. – Hallingström wyjmując kartkę papieru z kieszeni marynarki. – Chodzi o następujące osoby.

Lisa Vargas, Jonna Danielsson, Ludwig Sarac i Miro Djukić. Te wymienia jako pierwsze, ale dobrze wiemy, że nie o nie chodzi. Kontroler postawił przy nich znak zapytania, ale wszystkie możemy powiązać z morderstwem Angeliki Reyes, więc nadal nic na nas nie mają.

Okazuje się jednak, że chodzi przede wszystkim o moje poszukiwania z listopada dotyczące dwóch osób: Nikoli Abrahamssona i Viveki Cehaić.

Podjeżdżałem, że zastrzelenie Grima niekoniecznie musiało być przypadkiem... Szukałem jakichś powiązań z morderstwem Angeliki, ale żadnych nie znalazłem. Wiedziałem, że to skok na głęboką wodę, mimo to zaryzykowałem.

– Nikola Abrahamsson i Viveka Cehaić działali zgodnie z regulaminem. Jestem przekonany, że dochodzenie to pokaże – mówi Hallingström chłodno.

– Nie widzę żadnych powodów, dla których miałbyś szukać tych informacji jako policjant. To całkowicie nieakceptowalne, nawet biorąc pod uwagę twoje relacje z Grimbergiem, o których dopiero teraz zostałem poinformowany. Jednak najbardziej obciążające są wasze wspólne poszukiwania dotyczące nieżyjącego już Patrika Skölda z komisariatu w Huddinge. – Hallingström podnosi wzrok znad kartki. – Szukaliście



informacji o koledze. O zmarłym koledze. Zdarzało się, że ludzie byli zawieszani w swoich obowiązkach za mniejsze przewinienia. Moim zdaniem sprawa jest niezmiernie poważna.

Zadziwiająca. Nie chodzi o nasze poszukiwania, one były wówczas uzasadnione, poza tym wtedy Sköld jeszcze żył. Zadziwiająca jest naiwność Hallingströma. A może tylko udaje?

– Sam usunąłeś Skölda, podrzuciłeś go kolegom z Södertälje – mówi Birck. W jego głosie słychać zawziętość. – Opowiadał nam o tym. To ty go zламаłeś. Ty doprowadziłeś do tego, że odebrał sobie życie.

– Bzdura. – Hallingström nawet się do nas nie odwraca. Składa kartkę, kładzie ją na biurku między nami. – Oczywiście zostaniecie formalnie przesłuchani, będziecie mogli przedstawić swoją wersję wydarzeń. Pozostajecie w służbie do momentu podjęcia decyzji. Co powinno nastąpić w ciągu miesiąca. W tym czasie, mam nadzieję, że to dla was jasne, nie wolno wam prowadzić żadnych prac dochodzeniowych ani uczestniczyć w jakichkolwiek śledztwach.

Za miesiąc nasze dalsze prace nad rozwiązaniem sprawy morderstwa Angeliki mogą być już niemożliwe. Hallingström to wie. Może dlatego bardzo się stara nie uśmiechać.

– Złożymy odwołanie – mówię.

– Tak przypuszczałem. Ale to niczego nie zmienia. W czasie trwania procedury sprawdzającej możecie jedynie zajmować się sprawami administracyjnymi. To rutynowy krok, podejmowany ze względów bezpieczeństwa.

– Szukanie informacji zagraża bezpieczeństwu? – przerywa mu Birck.

– Nie rozumiem twojego dobrego humoru. Sprawa jest przykra, bardzo przykra. Jestem zobowiązany podjąć kroki dyscyplinujące, które...

– Ile pieniędzy Angelica Reyes wyciągnęła od Westera? – wchodzi mu

w słowo.

– Leo – gani mnie Morovi i robi krok w moim kierunku.

– Zanim została zamordowana. Zanim Wester zorientował się, że zaczyna tracić kontrolę, i popadł w desperację. Jaka to była suma? Pięćdziesiąt tysięcy? Sto?

– Leo – powtarza Morovi.

– Co bardziej przeżywał: to, że go szantażowała, bo posuwał dziwki, czy to, że był na tyle nieroztropny, że zgubił listę informatorów.

– Pytanie brzmi, co jest gorsze: trąd czy cholera?

Hallingström zaciska wargi.

– Dobrze, że kontrola okazała się skuteczna. Tym razem szczęście nam sprzyjało. Policjanci, którzy dopuszczają się takich działań, powinni odpocząć od prac śledczych.

Hallingström wstaje, szykuje się do wyjścia.

Otwieram szufladę biurka, wydaję laptop Skölda. Włączam go, pokazuję kadr z Westerem, kiedy przechodzi przez pokój Angeliki Reyes.

– Wiesz, że uprawiał z nią seks za pieniądze – mówię. – I nie tylko z nią. To dzięki niemu Angelica Reyes dotarła do listy informatorów. Jestem pewien, że o tym wiesz. Dlatego go chroniłeś.

Hallingström wpatruje się w ekran.

Odwraca się do Morovi.

– Możesz załatwić wszystkie formalności? Niestety muszę już iść. Mam jeszcze jedno spotkanie.

– Z Westerem? – pytam.

– Leo. – Morovi otwiera drzwi, wypuszcza Hallingströma. – Starczy tego.

– Dlaczego go chronisz? – pytam ją.

– Do zobaczenia – mówi Hallingström. Nie uśmiecha się, poprawia kołnierzyk koszuli i wychodzi na korytarz.

– Dlaczego go chronię?

To Morovi zadaje to pytanie. Zamknęła drzwi za Hallingströmem, stoi teraz oparta o ścianę, zamyka oczy, masuje skronie.

– Na litość boską, Leo. Popadasz w paranoję. – Morovi otwiera oczy. – Co macie? – pyta.

– Myślę, że on wie – mówię i patrzę na Bircka. – Hallingström wie wszystko.

– Tak – zgadza się ze mną Birck. – I teraz prawdopodobnie jest w drodze do Westera – dodaje.

– Zaraz, zaraz – wchodzi mu w słowo Morovi. – Macie coś na Westera?

– Czy to ma jakieś znaczenie? – Birck patrzy na mnie. – Mamy związane ręce. Nic więcej nie możemy zrobić.

Morovi przeczesuje dłonią włosy.

– Macie Westera? – powtarza.

– Tak – przytakuje Birck. – Mamy go.

– No to słucham.

– Po pierwsze, mamy nie tylko poszlaki, ale też dowody na to, że kupował usługi seksualne. I to nie jeden dowód, lecz kilka. Spotykał się z Reyes, a wcześniej również z Lisą Vargas. Wobec niej prawdopodobnie dopuścił się przemocy. Dla sprawy Reyes nie ma to większego znaczenia, choć nie do końca. Mamy dowody na to, że chodzi, a w każdym razie chodził do dziwek, i że bywał gwałtowny. Po drugie, mamy dowody na związek Westera z Angelicą Reyes. Wiemy mniej więcej, na czym polegał. Uprawiała z nim seks za pieniądze, w jakiś sposób udało jej się wejść w posiadanie listy

informatorów, dzięki czemu wymuszała od niego kasę. Gdyby przestał jej płacić, groziła, że wszystko wyjawia. A więc miał motyw. Poza tym także czas się zgadza. Mamy to udokumentowane od momentu, kiedy zaczęli się spotykać, aż do jej śmierci.

– Po trzecie – wchodzę w słowo Birckowi – możemy umiejscowić go w pobliżu miejsca zbrodni w czasie, kiedy popełniono morderstwo. Wiemy, że przebywał w miejscu, w którym później znaleziono komórkę Angeliki Reyes. Wiemy też, jak się tam znalazła. Poza tym był tam niedługo po morderstwie i miał świeżą krew na kołnierzyku bluzy.

Morovi patrzy na nas zdziwiona.

– Skąd to wszystko wiecie?

Opowiadam jej o Leifbym i Larsonie i anulowanym mandacie za parkowanie. Wygląda na zmartwioną.

– A niech to – mówi. – Zaraz się okaże, że Leifby i Larsson uratowali całe dochodzenie. Tego się nie spodziewałam.

– Wester twierdził, że był na służbie, ale sprawdziliśmy dzienniki sekcji. Nie ma żadnej adnotacji, że miał w tym czasie jakąkolwiek sprawę na Kungsholmen, dlatego można założyć, że kłamie. Przyjechał tam samochodem około jedenastej, zostawił go, po czym wrócił jakieś czterdzieści minut później. Jak dotąd wszystko pasuje. No i miał ze sobą plecak. Zgaduję, że był w nim laptop. W mieszkaniu Reyes usunął listę z pendrive'a, po czym umieścił go z powrotem w ścianie.

– Dlaczego to zrobił? Dlaczego nie wziął go ze sobą?

Waham się.

– Mam wrażenie, że chciał w ten sposób nas zmylić, odwrócić naszą uwagę od tego, co usunął. Chciał, żebyśmy – zamiast szukać tego, czego brakuje – skupili się na tym, co widać. I częściowo mu się to udało. Zdjęcia na pendrivie pokazywano wszystkim jej bliskim i znajomym. To musiało

zająć mnóstwo czasu.

Morovi przygryza wargę.

– No dobrze. Nieco naciągane, ale kupuję to.

Odwraca się do Bircka, czeka na dalszy ciąg.

– To wszystko, co mamy – oświadcza Birck.

– Tak?

– Tak.

Morovi jest blada ze zmęczenia.

– Więc go nie macie.

Birck rozkłada ręce.

– Przecież to on.

– Nie jesteście w stanie tego udowodnić. Wiecie, że miał motyw. Że był na Kungsholmen w czasie, kiedy doszło do zbrodni. Że miał krew na kołnierzu. Potraficie wyjaśnić sprawę z komórką Reyes. I to wszystko. Nie macie dowodu na to, że był w mieszkaniu, nie macie nawet zeznań świadków, które potwierdzałyby, że w ogóle był w tej kamienicy.

– Nie udało nam się jeszcze... – zaczyna Birck.

– Wiem. Ale czy będziecie w stanie to zrobić? Potwierdzić jego obecność na miejscu zbrodni? Jak? Nie macie broni, nie macie przyznania się do winy. Jedyne, co możecie udowodnić, to to, że kupował seks. Nie potraficie nawet powiedzieć, w jaki sposób lista wpadła w ręce Reyes. Zakładacie, zgadujecie.

– Morovi kręci głową. – To na nic.

Birck wpatruje się zawzięcie w kawałek podłogi pod swoimi butami.

– Czego od nas oczekujesz? Odkurzyliśmy dochodzenie w sprawie o morderstwo sprzed pięciu lat. Przejrzeliśmy dokumentację tej cholernejskiej sekcji specjalnej z trzech lat, kartka po kartce. Sprawdziliśmy nagrania z monitoringu z pobliskich kamer. Ale nagrań albo już nie ma, albo niczego nie pokazują. Zlokalizowaliśmy znajdujące się w pobliżu samochodu,

spędziliśmy wiele nocy nad lekturą raportów sekcji specjalnej, opisów zdarzeń, list personalnych, analizowaliśmy budżet sekcji, wydatki, sprawdzaliśmy miesiąc po miesiącu, żeby się upewnić, czy czegoś nie brakuje, sprawdziliśmy nawet faktury, do cholery! Nie mamy już czego szukać. Niczego więcej nie znajdziemy. Mamy to, co mamy. Reszta została zniszczona, niektóre rzeczy pewnie nigdy nie zostały odnotowane. Ludzie albo już nie żyją, albo nic nie wiedzą, albo nie chcą mówić. Musimy bazować na tym, do czego udało nam się dotrzeć.

Birck wyciera usta. Ma ślinę na wargach, mówiąc, opluł się. Echo jego głosu wciąż pobrzmiwa w powietrzu.

– Skończyłeś? – pyta Morovi.

– On to zrobił – powtarza Birck. – Płacił za seks, był szantażowany, mamy listę, był w pobliżu miejsca zbrodni we właściwym czasie, miał krew na kołnierzu. Mamy... – Birck odchrząkuje. – Mamy komórkę, on... mamy...

Szuka czegoś w kieszeni, wyjmuje jakąś kartkę, nie wiem, co to jest, rozkłada ją drżącymi rękami. Okazuje się, że to kopia listu, który zostawił Sköld.

– Gabriel – mówię.

– Policjant odebrał sobie życie. Zastrzelił się. Nie możemy...

– Gabriel.

Patrzy na mnie zdziwiony.

– Tak? – pyta.

– Nie mamy go.

Birck podchodzi do fotela dla gości, opada na niego. Strużka śliny ścieka mu po brodzie.

Jesteśmy bardzo blisko, ale wciąż czegoś brakuje. Tak bywa. Sukcesy to raczej rzadkość. Może powinniśmy byli przewidzieć porażkę.

Zrobiło się późno. Chcę, żeby coś w końcu się zakończyło. Pogrzeb.

Czy dam radę? Czy starczy mi siły?

Birck odchyła głowę do tyłu, zamyka oczy.

– Boisz się? – zwraca się do Morovi.

– Słucham?

– Pytam, czy się boisz? Tego, co się stanie z tobą i z całą służbą, kiedy prawda wyjdzie na jaw. O to chodzi?

Morovi podchodzi powoli do Bircka. Staje obok, patrzy na niego.

– Wiecie, że on to zrobił – mówi cicho. – J a wiem, że on to zrobił. Ale to nie wystarczy. To za mało. Nawet jeśli chodzi o taką zbrodnię i o kogoś takiego jak on. Czy się boję? Tak. Tak, boję się, co się stanie, jeśli zaczniemy naciągać zasady.

– Wszyscy to robią – mamrocze Birck.

– My nie jesteśmy wszyscy. Nie jesteśmy kasą ubezpieczeniową ani urzędem skarbowym. My dysponujemy znacznie ważniejszą bronią i to nakłada na nas szczególną odpowiedzialność. I ty o tym wiesz – dodaje już nieco głośniejszym głosem. – Tego was uczono. Kiedyś. Ale ludzie stają się z czasem zachłanni, chcą więcej i więcej. Ze mną tak się stało, z wami też. Ja też chcę dopaść Westera. Myślicie, że nie? Ale w sprawie, której macki sięgają aż do szczytów, jest szczególnie ważne, żeby wszystko odbyło się zgodnie z zasadami. Inaczej wszystko wam obalą. Z tego, co mi powiedzieliście, to go nie macie.

Birck wyciera brodę.

– Nic więcej nie możemy zrobić – mówię. – Gabriel ma rację, my... My zrobiliśmy wszystko, co można było zrobić. A nawet gdybyśmy mogli zrobić coś jeszcze, to już nie możemy.

– Nie zostaliście zawieszani.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Wiem. Chcecie zadać jeszcze jakieś pytanie?

– Jest, jak jest. Mamy sobie odpuścić? O to pytasz?

– Rozmawialiście z nim?

– Z Westerem? – Kręcę głową. – Nie, nie chcieliśmy go wystraszyć. Ale gdybyśmy dostali szansę, to jesteśmy gotowi.

– Jesteście gotowi – powtarza Morovi w zamyśleniu. – Jest późno. Rejestratorka poszła już do domu, więc dokumenty znajdują się w systemie dopiero jutro. A to oznacza, że jeszcze nie jesteście przywiązani do biurek. –

Kiwa głową Birckowi, rusza do drzwi i rzuca przez ramię: – Nie zaszkodzi przejechać się i przyjrzeć się mu z bliska. Prawda?

– Teraz?

– A co macie do stracenia? I pamiętajcie o tym, co zabezpieczono na miejscu zbrodni.

Jej słowa wiszą w powietrzu jeszcze długo po tym, kiedy zamknęła za sobą drzwi i wyszła z pokoju. Birck patrzy przed siebie.

– Co zabezpieczono na miejscu zbrodni...

Nagle podnosi głowę, napotyka mój wzrok. I w tym momencie to do nas dociera.

DNA.



Nierozwiązane morderstwa są jak labirynty. Tak, to prawda.

W środku, w labiryncie, znaki nie są już tak wyraźne. Tworzą wzory na ścianach. Kiedy się im przyglądamy, możemy domyślić się, co się wydarzyło, jak wszystko się odbyło. Chociaż nie, nie wszystko, to niemożliwe. Tak długo po fakcie można jedynie mówić o prawdopodobieństwie. Wszyscy to wiemy. Niektóre fragmenty przeszłości wymagają rekonstrukcji, trzeba przyjąć pewne założenia.

W końcu jednak znaki stają się wyraźne.

Rejestr DNA, którym dysponuje policja, to tak naprawdę cztery odrębne bazy danych. Pierwsza zawiera profile DNA zebrane na miejscu zbrodni, których nie udało się z nikim powiązać. W tej bazie znajdują się próbki DNA pobrane w mieszkaniu Angeliki Reyes. Druga baza, zwana też rejestrem śledztw, zawiera dane osób, które zostały zasadnie podejrzane o przestępstwa, za które może grozić kara więzienia. Trzecia, profile skazanych, obejmuje przede wszystkim skazanych na karę więzienia. Czwarta, ostatnia, nazywana jest bazą wykluczeń. Zawiera dane policjantów, ale nie tylko, tak by można było porównać różne dane i wykluczyć pewne kombinacje dotyczące osób, które bezpośrednio bądź pośrednio miały kontakt z materiałem dowodowym.

W tej bazie są dane Jona Westera. A raczej były. Sprawdziliśmy to tej nocy, kiedy zginął Sköld. Z bazy usuwa się dane zgodnie z prawem o danych osobowych i ochronie danych. Kiedy policjant odchodzi na emeryturę lub z innego powodu odchodzi ze służby, dane się usuwa. Znikają. Można je zachować jeszcze przez rok, góra dwa lata, ale nie dłużej. *Po ustaniu powodu*

*ich przechowywania*, tak to zostało określone. Jon Wester zniknął z bazy ponad dwa lata temu.

Birck patrzy na mnie.

– Więc musimy postąpić według klasycznego wzoru – mówi.

– Masz na myśli...

– Tak.

– Po tym, co usłyszeliśmy od Morovi?

– Tak?

– Nie sędzę, żeby właśnie to miała na myśli. Poza tym jego DNA może się okazać nieprzydatne.

– Leo, tego właśnie chcemy się dowiedzieć.

– Uważasz, że to tego warte?

– A ty nie?

Wyglądam przez niewielkie okno mojego pokoju.

Sztokholm lśni, kiedy suniemy wzdłuż Götgatan, jasne, świecące neony.

– Przepraszam, że tak się... – zaczyna Birck.

– W porządku.

– Nie, to nie jest w porządku.

– Rozumiem, co czujesz.

– Nie po raz pierwszy mi się to zdarza. Ten przypadek jest szczególny, bo większość zamieszanych w sprawę to policjanci, choć bywałem już w podobnych sytuacjach. Ale nigdy wcześniej nie zachowałem się tak wobec szefa.

– A więc jednak coś.

– Tak. – Birck zatrzymuje się na czerwonym świetle przy Ringvägen. –

Tak, jednak coś.

Światło się zmienia. Wyjeżdżamy na Ringvägen. Jesteśmy już blisko.

Czuję się nie w porządku. Grozi nam, że przekroczymy pewną granicę.

To był bardzo samotny czas, a potem nagle wrócił Grim. I wepchnął mnie w ten labirynt. Teraz odszedł już na zawsze. Dlatego wszystko wydaje mi się niepewne, zamazane.

– A co zrobimy, jeśli... Jeśli nam się uda. Co wtedy, do diabła?

– No cóż... – Birck zwalnia. – Nie sędzę, żeby to było takie proste. Ale... wtedy będziemy go mieli. Tak zakładam. To tutaj?

– Następne skrzyżowanie.

Mam nadzieję, że jest w domu.

Od morderstwa minęło już ponad pięć długich lat. Pięć lat, a miasto jest takie samo, asfalt też. Nagle staję się jednością z miastem, z ulicą, to dzieje się nieoczekiwanie, ale czuję to wyraźnie. Dystans zniknął. Połączyłem się z nim, a może to ono w końcu mnie pochłonęło. Może to jeszcze jeden znak.

Wester mieszka na Timotejgatan, wąski języczek asfaltu niedaleko basenów Eriksdalsbadet, otoczony mało wyrazistymi trzypiętrowymi domami. Parkujemy kawałek dalej, skąd widać bramę. Nie chcemy, żeby samochód dało się łatwo zidentyfikować. W oknie Westera wiszą białe firanki, obok zapalonego świecznika adwentowego stoi smutna roślina.

Birck poprawia mundur. Obaj mamy wypożyczone.

– Niech to szlag, dawno nie miałem czegoś takiego na sobie. Cholernie niewygodny.

– To ty stałeś się za bardzo wygodny. Skup się. Zadzwoń.

Nie mamy zbyt wiele czasu. Wszystko musi się odbyć w ciągu nocy, najlepiej wieczorem, zanim nałożą na nas zapowiedziane ograniczenia. Musimy wywabić go na zewnątrz.

Birck bierze głęboki wdech, przykłada komórkę do ucha, czeka, aż Wester odbierze.

Dzwoni na jego firmową komórkę, to jedyny numer, jaki byliśmy w stanie zdobyć. Być może jest to też jego komórka prywatna, ale raczej nie. Być może dzwoniemy na telefon leżący gdzieś w jakiejś szufladzie. Może już popełniliśmy pierwszy błąd, w takim razie...

– Halo? – mówi Birck. – Do kogo się dodzwoniłem?

Komórka Bircka jest głośna, w cichej kabinie samochodu słychać

wyraźnie głos po drugiej stronie.

– *A kogo pan szuka?*

– Jona Westera.

– *A kto mówi?*

– Nazywam się Jonas Almqvist i jestem... Potrzebna mi pana pomoc. Jestem ochroniarzem G4S, na mojej dzisiejszej trasie jest depozyt rzeczy wartościowych w Åkersberdze, a jestem tu na zastępstwie i nie bardzo się orientuję, jakie u was są zwyczaje.

– *A o co chodzi?*

Birck odkasłuje.

– Siedzę w samochodzie i mam wrażenie, a raczej jestem pewny, że magazyn rzeczy wartościowych nie ma alarmu.

– *Co?*

– Wiem, że alarm powinien być podłączony, ale jestem niemal pewien, że tak nie jest. Kontaktowałem się z centralą. Podzielają moje obawy. Problem w tym, że jestem tu sam i nie mogę aktywować alarmu. Muszę teraz jechać dalej, będę tu ponownie za jakieś dwie godziny. Magazyn jest pusty, ale nie wygląda to dobrze.

– *Zdecydowanie nie. Czy...*

– Nie mógłby pan tu przyjechać? Bo... to pan odpowiada za bezpieczeństwo, prawda? Za wszystkie zabezpieczenia, o to mi chodzi.

– *Nie, nie ja, to znaczy tak, ja projektowałem system zabezpieczeń i uruchamiałem go.*

– No właśnie. W centrali podali mi numer pana komórki. Podejrzewam, że nie zajmie to panu dużo czasu. Inaczej będę musiał jutro zawiadomić szefa, poinformować go, że postąpiłem zgodnie z instrukcją i skontaktowałem się z panem, ale pan...

– *Okej, okej* – w słuchawce słychać westchnienie – *Åkersberga. Wyjadę za*

*kilka minut, więc będę u was za jakieś pół godziny.*

– Świetnie. Zaczekam na pana. Zawiadomię kolegów, żeby zastąpili mnie w innych miejscach. Tylko proszę się pospieszyć...

– *Zaraz tam będę.*

Birck kończy rozmowę, odkłada komórkę. Zerkam na niego.

– Jonas Almqvist?

– To pierwsze, co przyszło mi do głowy. Czytam właśnie *Klejnot królowej*.

Patrzymy na okno Westera. Światło gaśnie. Kilka sekund później otwierają się drzwi klatki i Wester wychodzi. Wygląda na poirytowanego, czemu trudno się dziwić.

– Musimy się pospieszyć – mówi Birck. – Zanim zadzwoni do kogoś i dotrze do niego, że został oszukany.

– Jesteś pewien, że tego chcesz?

Birck waha się.

– Tak, ale wiem, że to oznacza przekroczenie jakiejś granicy. – Patrzy na Westera, który zamyka drzwi swojego samochodu, niskiego ciemnego mercedesa. Przekręca kluczyk w stacyjce, tylne światła świecą w mroku. – Jakby ta granica kiedykolwiek istniała – dodaje.

Niebezpiecznie jest być za blisko, to równie ryzykowne, jak być za daleko. Nie chcemy zwracać na siebie uwagi, ale też nie chcemy go zgubić.

Mercedes Westera jedzie trasą, którą obstawialiśmy: przez Södermalm, a potem dalej w kierunku Täby i Åkersbergi. Cały czas jedziemy trzy, cztery samochody za nim. Birck prowadzi, ja kontroluję mercedesa. Żaden z nas nie ma ochoty na rozmowę. W kabinie panuje mrok.

W pewnym momencie odzywa się policyjne radio, Birck wyłącza je.

– Prawdę mówiąc, równie dobrze mógł to za nas zrobić patrol policyjny – zauważam.

– I ty miałbyś ich do tego przekonać? – Birck kaszle. – Nie daliby rady – stwierdza.

Pytanie brzmi, czy my damy radę.

– Może być trudno – dodaje Birck.

Spuszczam wzrok, patrzę na moje nogi, na klatkę piersiową. W mundurze moje ciało staje się obce, jakby należało do kogoś innego.

Dochodzi północ. Droga biegnie przez miasto, wjeżdżamy do Solny. Mijamy szpital Karolinska, staram się nie patrzeć na budynki, które wyrastają obok nas przy drodze.

Mijamy park Haga, gdzie zmarznięte drzewa stoją w rzędzie jedno obok drugiego, i zaczynamy akcję. Birck przyspiesza i po chwili jedziemy już za mercedesem Westera. Mam wrażenie, że widzę, jak zerka w lusterko wsteczne, dostrzega radiowóz. Unosi lekko ramiona.

Birck włącza sygnał świetlny, niebieskie światło odbija się od czarnego lakieru. Wyje syrena, Birck włącza prawy kierunkowskaz, co znaczy:

*zwolnij, zatrzymaj się na prawym poboczu.*

Wester ignoruje nas. Przyspiesza.

– Niech go szlag – syczy Birck i ponownie włącza syrenę.

Nic się nie dzieje. Chociaż nie, mercedes zwalnia, Wester włącza kierunkowskaz, zatrzymuje się. Birck wzdycha głośno. Nareszcie może odetchnąć.

Mijamy mercedesa, zatrzymujemy się przed nim, wychodzimy w zimną grudniową noc, nie patrząc na siebie. Czuję zimny pot na karku, drzę. Nagle zdaję sobie sprawę, że tęsknię za pierwszym śniegiem.

Birck ma w jednej ręce policyjny alkomat, Dräger, standardowy model, w drugiej trzyma latarkę. Wester przygląda się nam przez szybę. Nie zapalił światła w kabinie, widać tylko jego bladą twarz na tle ciemnej tapicerki i ciemne oczy za szklami okularów. Birck staje na wysokości drzwi kierowcy, pochyla się.

– Proszę zapalić światło.

Wester stosuje się do polecenia. Kiedy w kabinie robi się jasno, patrzę na jego oczy. Z bliska wszystko wygląda inaczej, także ludzie. Wester sprawia wrażenie starszego i sympatycznego. Wydaje się bardziej otwarty.

Birck wskazuje palcem na asfalt. Wester odpina pas, opuszcza szybę, słysząc lekki szum. Za nami co kilka sekund przejeżdża jakiś samochód, reflektory świecą nam w oczy.

– Dobry wieczór – mówi Birck. – Dokąd pan jedzie?

– Słucham?

– Ma pan przy sobie jakiś dokument?

– Tak.

– Mogę zobaczyć?

Birck bierze latarkę do ust i wyciąga wolną rękę. Wester podaje mu prawo jazdy. Birck przygląda się mu w milczeniu, po czym mu je oddaje.



– Mój kolega i ja zauważyliśmy, że jechał pan wężykiem. Kiedy ostatnio pił pan alkohol?

Wester patrzy na niego. Birck unosi brwi. Jego spokój mnie zdumiewa.

– Wężykiem, mówi pan.

– Kiedy pan ostatnio pił?

– Jestem trzeźwy.

– Może pan odpowiedzieć na pytanie?

– Przedwczoraj. Wypiłem mocne piwo do kolacji.

Birck pokazuje mu alkomat.

– Wie pan, jak coś takiego działa?

Wester przewraca oczami.

– Co wy wyprawiacie? Nie jechałem wężykiem.

– Jest pan agresywny, zdaje pan sobie z tego sprawę? – mówi Birck i podchodzi bliżej, ustawia alkomat.

– Niech pan mi go da, dmuchnę i pojedę dalej.

Birck podaje mu Drägera. Wester obejmuje wargami ustnik i dmucha. Alkomat wydaje jakiś dźwięk, który ginie w szumie mijającej nas ciężarówki. Wieje zimny wiatr, podmuchy są ostre jak lód, siekają mnie po twarzy.

Na ekraniku pojawiają się litery: NEG.

Wynik negatywny.

– Hmm... – mówi Birck i chowa alkomat do kieszeni. – Ten reaguje tylko na alkohol, nie na narkotyki. Zapraszam do nas, do wozu. Chcielibyśmy z panem porozmawiać. Proszę wziąć ze sobą prawo jazdy.

Wester nie odpowiada. Patrzy na mnie.

– Czy twój kolega nie powinien być w radiowozie?

– Będziemy robić problemy? – pyta Birck.

– Nie zamierzam wysiąść z samochodu.

– Mamy panu pomóc?

To nie jest pytanie, Birck kładzie dłoń na policyjnej pałce. Podchodzę bliżej.

– Dmuchałem. Wynik był negatywny. Wykonaliście swoje zadanie. Jeśli mnie nie puścicie, złożę na was zażalenie.

– Dokąd pan jedzie? – Birck nie odpuszcza.

– To nie wasza sprawa.

– Ja i mój kolega jesteśmy zdania, że jechał pan wężykiem. Kiedy mijaliśmy park Haga, wyglądało to naprawdę niebezpiecznie, pół metra i wylądowałby pan w rowie. Chcielibyśmy pobrać panu krew, w komisariacie. Stąd najbliżej do Solny.

– Co jest grane, do cholery? – Wester patrzy na mnie, mruży oczy. – Mam wrażenie, że cię znam. Czy my się...

– To my zadajemy pytania – przerywa mu Birck, poprawia czapkę. Wygląda to nieco zabawnie.

– Więc jak? Robimy problemy czy pójdzie pan z nami?

Wester uśmiecha się pod nosem.

– Nigdzie nie pójdę, dopóki mi nie powiecie, o co wam naprawdę chodzi.

Birck łapie za klamkę od strony kierowcy, otwiera drzwi.

– Wychodź.

– Nie.

Wester chce zamknąć drzwi, wykonuje szybki ruch, Birck chwytą go za rękę. Wester próbuje się uwolnić, ale Birck trzyma go mocno i nie puszcza. Wester zaczyna machać drugą ręką i trafia Bircka w twarz.

Birck wyciąga go z samochodu, kładzie na zimnym asfalcie. Wester mamrocze coś niezrozumiale, próbuje się wyswobodzić, ale Birck ma nad nim przewagę, wykręca mu ręce na plecy.

– Stawia pan opór. To napaść na funkcjonariusza.

– Cholera! – warczy Wester, na twarzy ma drobinki asfaltu. – Co wy do

diabła wyprawiacie? Jestem byłym policjantem, myślicie, że możecie sobie tak ze mną pogrywać...

– Sprawdź go – mówi Birck, zwracając się do mnie.

Przechodzę do działania, wydaję z kieszeni komplet testów.

– Co wy robicie? Do diabła, ja...

Wester oddycha ciężko, Birck wbija mu kolano w plecy, wyciska mu powietrze z płuc.

Wcześniej nie raz przekraczałem różne granice. Często naciągałem je bardziej, niż się powinno, a wielokrotnie nawet je przekraczałem, choćby z Grimem.

Nie czuję żadnej sympatii do Westera, ale przecież obowiązuje domniemanie niewinności. Co prawda wiem, że to zrobił, zamordował ją. Tylko nie możemy tego udowodnić. Ale to nie daje mi prawa tak postępować.

Sądziłem, że się zmieniłem. Że chociaż częściowo stałem się kimś innym.

Przez moment jestem kimś innym, przez moment jestem znów obok człowieka, który kiedyś był moim najlepszym przyjacielem. Leży teraz w szpitalnym łóżku, a ja zimnym głosem pytam go, dlaczego próbował mnie oszukać.

*Bo ja się nigdy nie nauczę.*

Patrzę na Westera. Kucam, widzę jego twarz, słyszę, jak z trudem łapie powietrze, z jego ust ulatują kłęby białej pary.

Patrzę na swoje ręce, widzę, jak rozwierają szczęki Westera i wkładają mu próbnik do ust. Wester leży spokojnie. I nagle gryzie. Jak pies. Próbnik łamie się mu w ustach.

Wyjmuję go.

– Cholera – syczy Birck. – W wozie mamy takich więcej, nie wiedziałeś?

Możemy powtarzać test w nieskończoność. Jeśli nie masz nic do ukrycia, to dlaczego stawiasz opór? – pyta. – Weź następny – zwraca się do mnie.

Moje ręce biorą kolejny zestaw, powtarzają poprzednią czynność. Kiedy rozwierają szczęki Westera, słyszę, jak dyszy z wysiłku. Może postanowił się poddać, może zrozumiał bezsens całej sytuacji. Biorę próbnik, przesuwam nim po języku kilka razy, trwa to niemal minutę, a potem szybko wkładam z powrotem do pojemnika.

– Dziękuję – mówi Birck, kiedy nachylam się nad Westerem i zakładam mu kajdanki. – A teraz się przejedziemy, we trójkę – dodaje i stawia Westera na nogi. – Pewnie powinniśmy ci się przedstawić. Nazywam się Gabriel Birck.

Wester patrzy na mnie pytająco.

– Leo Junker – mówię. – Wydział zabójstw.

– O co tu, do cholery, chodzi?

– Angelica Reyes – rzuca Birck.

Nagle coś się dzieje z oczami Westera.

Pojawia się w nich błysk strachu, ale tylko na chwilę.

Wyjmuję zestaw do testów. W świetle kabiny na próbniku błyszczy ślina Westera.

DNA.

Posadziliśmy go na tylnym siedzeniu. Nadal się nie odzywa, warczy tylko, że padł ofiarą policyjnej przemocy.

– Udawaliście patrol drogowki – mówi. – To zabronione.

– Od jakiegoś czasu zajmujemy się morderstwem Angeliki Reyes – mówi Birck i wyjeżdża na autostradę.

Za sobą zostawiamy mercedesa Westera, zostanie później odholowany. Mija nas taksówka, zapalony szyld świeci w ciemności.

Wester wierci się. Ma ręce skute na plecach, rozumiem, że nie jest mu wygodnie.

– Co się między wami wydarzyło? – pytam.

– Nie zamierzam się do was w ogóle odzywać. Wiem, co próbujecie zrobić. I dobrze wam radzę, żebyście dali sobie spokój, zanim zgłoszę sprawę ombudsmanowi.

– I niby o co nas oskarżysz? – pyta Birck. – Przecież tylko z tobą rozmawiamy.

– Mówię serio – wchodzę mu w słowo. – Powiedz nam, co się wtedy wydarzyło.

– Przynosicie wstyd całej policji. Nie mam wam nic do powiedzenia.

– Na pewno? A przypominasz sobie, że na miejscu zbrodni pobrano próbki DNA.

– Próbujecie mnie zastraszyć?

– Ależ skąd – mówi Birck. – Ale sam wiesz, jak to działa. Wszystko będzie łatwiejsze, jeśli zaczniesz mówić.

Ale Wester nie chce mówić. Parkujemy przed aresztem w Solnej, załatwiamy formalności. Wester nadal milczy.

– Kiedy się rano obudzicie, wasza sprawa będzie już u ombudsmana. – To jego ostatnie słowa, zanim oddajemy go w ręce strażnika.

– Kiedy się rano obudzisz, będziesz podejrzany o morderstwo – odpowiada mu Birck.

Tak nie wolno postępować. Chodzi o zasady. Na takie działania trzeba mieć pozwolenie. Tylko w kiepskich kryminałach policjanci mogą robić, co chcą, nie ponosząc żadnych konsekwencji.

Na etapie wstępnego dochodzenia można niekiedy wykorzystać zebrane nielegalnie dowody. Na przykład odciski palców, to stosunkowo proste. Wystarczy mieć odpowiednie kontakty w wydziale technicznym, kogoś, kto zgodzi się profesjonalnie wykonać badanie. I to wystarczy. Z DNA jest jednak inaczej. Znajomości nic nie pomogą, ponieważ próbka musi zostać przekazana do Krajowego Centrum Badań Sądowych. Żeby to zrobić, trzeba dokładnie opisać każdy krok: pobranie materiału i oznaczenie go, wszystko musi zostać udokumentowane. Należy też dołączyć decyzję prokuratora i takie tam bzdury, inaczej nic z tego nie będzie. Nielegalnie pobrana próbka DNA jest w zasadzie nieprzydatna.

Chyba że została pobrana pod fałszywym pretekstem, na przykład podczas kontroli drogowej, podczas której zatrzymany stawiał gwałtowny opór. Wtedy próbka wpada do systemu i zostaje poddana analizie. Problem w tym, że na wyniki można czekać nawet kilka tygodni.

– I co wtedy?

Zadałem to pytanie w radiowozie, kiedy byliśmy w drodze do Westera.

– No właśnie – powiedział Birck. – A pamiętasz, jak jakiś miesiąc temu, tuż po tym, jak zaczęliśmy pracować nad tą sprawą, jadłem lunch z moim znajomym z Zakładu Medycyny Sądowej? Specjalizuje się w DNA. Poproszę, żeby zrobił nam analizę po znajomości. I porównał próbki. Jeśli pokażę wyniki prokuratorowi, na pewno będzie w stanie opóźnić proces

Westera. Facet posiedzi sobie w areszcie, czekając na oficjalne wyniki. A wtedy... Oczywiście pod warunkiem, że nadal uważasz, że to jest tego warte?

Trudne słowa, ale pytanie zostało postawione ot tak po prostu, bez żadnego owijania w bawełnę.

Niekiedy cel uświęca niekonwencjonalne metody działania. To było motto sekcji specjalnej do spraw gangów. Mam wrażenie, że właśnie w takich chwilach powoduje nami coś, co jest silniejsze od naszej woli.

Teraz, kiedy już jest po wszystkim, czuję w piersi ukłucie żalu, skruchy. Dopuszciliśmy się aktu przemocy i nie uciekniemy od tego. Patrzę na swoje dłonie. Dotykały twarzy Westera, jego zimnych policzków, mocnych szczęk. Zaciskał je, kiedy próbowałem zmusić go, żeby je otworzył.

– No i jak? – pyta Birck ponownie. – Uważasz, że to tego warte? Do diabła, Leo, twój przyjaciel zginął właśnie z tego powodu.

– To prawda – mówię. – Ale...

– Wiem.

– Cześć – słyszę, jak Birck mówi do komórki. – To ja. Tak, wiem, że jest... Tak, właśnie chciałem cię przeprosić. Posłuchaj... Potrzebuję twojej pomocy. – Krótka przerwa. – Morderstwo. – Kolejna przerwa. – Tak, sprawa Angeliki Reyes. Ja... Nie wiem. Sam musisz zdecydować.

Kończą rozmowę. Wyglądam przez szybę. Jedziemy w kierunku Brommy.

– Zgodził się – mówi Birck.

– Zrobi to teraz?

– Nie. – Birck zmienia pas ruchu. – Ale tak szybko, jak będzie mógł. Prawdopodobnie jutro w nocy.

Rozmawiamy dalej, ale Birck nie zdradza nazwiska swojego znajomego, pewnie celowo, żeby go chronić. Wkrótce zatrzymujemy się przed dużym domem na Brommie. W sercu willowej dzielnicy.



– Zostań w wozie – mówi Birck. Bierze ze sobą zabezpieczony próbnik i wysiada.

Zatrzymuje się przed drzwiami. Puka. Drzwi otwiera mężczyzna, jest mniej więcej w naszym wieku, ma na sobie szlafrok. Widzę jego profil, ostry, nieco kanciasty. Wyciąga rękę. Birck podaje mu pojemnik. Wymieniają kilka słów, ale nie słyszę, co mówią, po chwili drzwi się zamykają, Birck wraca do wozu.

– Kto to jest? – pytam. – Jak się nazywa?

– Birck.

– Jak to Birck? – Zgłupiałem. – Ty nazywasz się Birck.

Birck ściąga usta.

– Nazywa się Daniel Birck i jest moim starszym bratem.

– Masz brata?

– Nie mówiłem ci?

– Nie, nie mówiłeś.

Opuszczamy Brommę. Noc jest gęsta jak dym.

– O czym myślisz? – pyta Birck.

– O pogrzebie Grima.

Dwa dni później, na kilka godzin przed ogłoszeniem decyzji w sprawie aresztowania Westera, oskarżonego o przemoc, nadchodzi odpowiedź w sprawie próbek DNA. List z Zakładu Medycyny Sądowej, bez nadawcy, bez adresata. Do rąk własnych. Birck przychodzi do mojego pokoju, pokazuje mi kopertę.

Próbka DNA, pobranego w nieznanym miejscu, w nieznanych okolicznościach, pasuje do próbki niezidentyfikowanego DNA, pobranego podczas badań technicznych w mieszkaniu Angeliki Reyes, w nocy z dwunastego na trzynastego października 2010 roku.

– Mamy go – kwituje Birck.

– Tak.

Śmieję się, chociaż nie bardzo wiem dlaczego.

Myślę o próbniku, o błyszczącej kropli śliny i zastanawiam się, gdzie teraz jest. To znaczy, jeśli brat Bircka ją zachował. Przez moment znów widzę siebie z próbnikiem w ręku, rzucam go, test ulega zniszczeniu.

Wstydzę się, jakbym próbował ukryć zbrodnię. Jakbym usiłował wmówić sobie, że jestem bardziej praworządnym funkcjonariuszem, *lepszym człowiekiem*, niż naprawdę jestem.

Chciałem wiedzieć. To było tego warte.

Ludzie się nie zmieniają. Ludzie się dostosowują. *Bo ja się nigdy nie nauczę*. Może to prawda.

W kościele w Salem biją dzwony.

Jest dwudziesty drugi grudnia, wtorek, nabożeństwo odprawia pastorka, starsza kobieta z krótko obciętymi srebrzystosiwymi włosami, w okularach. Okrągłe oprawki przywodzą na myśl Johna Lennona i Harry'ego Pottera. Na nabożeństwie jest obecnych osiem osób, w tym siedmioro żyjących, co sprawia, że traktuję swoje zadanie bardzo poważnie.

Siedzę w pierwszym rzędzie, za mną kilka samotnych dusz, między innymi Nikola Abrahamsson. Był tu już, kiedy przyszedłem. Próbowałem napotkać jego wzrok, ale unikał patrzenia w moją stronę. Nie mam o to do niego żalu. Tak mi się przynajmniej wydaje. Dostrzegam też Ludwiga Saraca. Jest jeszcze kilka osób, wymieniamy ze sobą kilka słów, ale głównie milczymy. I podczas ceremonii, i potem.

Pastorka zajmuje swoje miejsce, gdzieś w głębi stoi mężczyzna z zakładu pogrzebowego. Mój przyjaciel John Grimberg spoczywa w prostej drewnianej trumnie.

Garnitur mnie uwiera. Zanim wyszedłem z domu, Sam poprawiła mi krawat, przeciągnęła szczotką po marynarce, żeby zebrać drobinki kurzu – nie zdążyłem oddać garnituru do pralni – po czym spytała, czy chcę, żeby mi towarzyszyła. Żałuję, że powiedziałem, że nie chcę.

Pastorka zaczyna mówić, nasze spojrzenia się spotykają, ale niewiele z tego, co mówi, do mnie dociera. Zaczynają grać organy. Pastorka śpiewa, ma ładny głos. Ściskam w ręku śpiewnik, śledzę słowa pieśni, zastanawiam się nad jej słowami.

*Wszystko w rękach Ojca mego,*

więc czemuż miałbym się lękać?

Mogliśmy dużo osiągnąć. A może tylko wmawiałem sobie, że mieliśmy potencjał? Mogliśmy się wyłamać, jak muzyka, która wieczorami w Salem wylewała się przez opuszczone szyby samochodów.

Słyszę jego głos. *Leo, zastanawiałeś się kiedyś nad tym, żeby...* I jego gromki śmiech, poważne spojrzenie. On powinien tu być, tu, obok mnie,

Ale on zniknął, za wcześnie. A ja już zaczynam zapominać, jak to było, kiedy jego dłoń dotykała mojej.

*Leo, zastanawiałeś się kiedyś nad tym, że czasem ma się wrażenie, że życie jeszcze się nie zaczęło? Jakbyśmy... Sam nie wiem. Jakbyśmy cały czas czekali.*

Tak, a kiedy czekaliśmy, czas mijał. Zdarzyły się tragedie, które zmieniły wszystko. Raniliśmy siebie nawzajem, czasem bardziej, czasem mniej. A kiedy w końcu zaczęło się to prawdziwe życie, nie mogliśmy go dzielić.

Znów leżę na plecach. Dobrze tu wrócić. Ziemia jest zimna i mokra. Coś się kończy.

W wewnętrznej kieszeni płaszcza nadal noszę listę, którą dostał od Jonny Danielsson. Przypominam sobie o niej, wydaję z kieszeni. Chcę jej dotknąć, żeby w ten sposób jeszcze go przytrzymać.

Podnoszę listę do twarzy, ponownie czytam nazwiska. W gruncie rzeczy jest to bardzo krótka lista, a konsekwencje okazały się nieobliczalne.

Może padające z góry światło przebija przez cienki papier, a może coś innego. Tu, przy wieży ciśnień, wciąż czuję jego obecność, mam wrażenie, że jest tuż obok mnie... Nie potrafię tego wytłumaczyć. Na papierze coś się pojawia, jakby ktoś pisał coś na kartce leżącej na wierzchu na liście i pióro zostawiło swój ślad.

Nic wyraźnego, tylko odcisk.

Śmieję się.

To imię i nazwisko, napisane ręką Grima. Może to było jedynie przeczucie, jakieś podejrzenie. Tylko skąd? A może jednak wiedział, tylko znów pytanie: skąd? Tego już nigdy się nie dowiem.

To do niego szedł Grim tamtego dnia, kiedy pod wiaduktem wszystko się skończyło. Siedziba Lansec Security mieści się przy Vasagatan, w pobliżu wiaduktu i mostu. To dlatego postanowił wyjść z domu.

*Jon Wester?*

Imię i nazwisko. Ostatnie misterium.

Dwudziestego szóstego marca 2016 roku Jon Wester został skazany za zamordowanie Angeliki Reyes, mimo że nie przyznał się do winy. W dniu ogłoszenia wyroku miał pięćdziesiąt dwa lata. Czas spędzony w areszcie odbił się na jego wyglądzie, wychudł, poszarzał. Z bliska widać to wyraźnie.

Decydującym dowodem okazały się próbki DNA. Odnotowano, że o ile można kwestionować sposób ich pobrania, to ich analiza została przeprowadzona zgodnie z zasadami Krajowego Centrum Badań Sądowych, a więc mogły zostać włączone do dochodzenia wstępnego. Sąd poświęcił temu całonocne posiedzenie. Ja i Birck zostaliśmy powołani na świadków. Kiedy wspomnieliśmy o Carlu Hallingströmie, pytania się skończyły.

Świadcami byli także dwaj funkcjonariusze, Leifby i Larsson, wśród dowodów znalazł się anulowany mandat za parkowanie, nagranie wideo znalezione w laptopie zmarłego policjanta oraz szereg innych dowodów, między innymi komórka zmarłej Angeliki Reyes, znaleziona przez dziecko w pobliskim parku rankiem w dzień po morderstwie. Zebrane dowody pozwoliły sądowi stwierdzić, że nie ma wątpliwości co do tego, że to Jon Wester pozbawił Angelicę Reyes życia. Natomiast Wester twierdził, że znajdował się w parku Kronoberg służbowo, czego jednak żadne dowody nie potwierdziły.

Jedyny moment, kiedy przedstawiona przez prokuratora wersja wydarzeń wzbudziła poważne wątpliwości, dotyczył listy informatorów. Została okazana za zamkniętymi drzwiami. Oczywiście pojawiły się pytania: Jak lista trafiła w ręce Angeliki Reyes? Od kogo ją dostała? Od Westera? A w takim razie dlaczego miał ją przy sobie? Prokurator uznał pytania obrony za

nieistotne dla stwierdzenia winy. Nie było bowiem wątpliwości, że Reyes była w posiadaniu listy oraz że użyła jej przeciwko Westerowi. Obrona uznała, że sytuacja miała decydujące znaczenie dla zrozumienia charakteru relacji między Reyes a Westerem.

Sąd podzielił zdanie prokuratora. obrońca Westera oznajmił, że będzie się odwoływał od wyroku.

Ja i Birck opuściliśmy razem salę rozpraw.

Morovi nigdy mnie nie zgłosiła. Uznała, że miesiąc ograniczenia mojej służby do działań wyłącznie administracyjnych to wystarczająca kara za moje zachowanie na początku dochodzenia. Spędziłem ten czas, usiłując uporządkować sprawę Angeliki Reyes od strony formalnej, a pod koniec stycznia wróciłem do normalnej służby. Odwiedzałem Salem kilka razy w tygodniu.

Długo szukałem miejsca, które byłoby naprawdę moim. Które stałoby się moim domem. Przez jakiś czas wmawiałem sobie, że będzie nim moje życie z Sam, potem, że praca, a kiedy po strzałach w porcie w Visby już ponad trzy lata temu moje życie legło w gruzach, uznałem, że będą nim moje relacje z Grimem.

Mam wrażenie, że ostatnio zacząłem inaczej patrzeć na miejsce, w którym dorastałem, i ludzi, którzy mnie ukształtowali. Na razie to jedynie przecucie, trudne do określenia.

Od pogrzebu Grima minęły trzy miesiące. Czasem wyobrażam sobie, jak mogłaby wyglądać nasza przyszłość, jak spotykalibyśmy się w słońcu na Norr Mälarstrand. Nie wiadomo, czy naprawdę byłoby to możliwe. Może niektórzy ludzie mogą spotkać się jedynie w myślach lub wspomnieniach. Ale to nie napawa mnie już smutkiem.

Czuję się pogodzony z losem.

Chociaż może ja też nigdy się nie nauczę. Być może ludzie się nie

zmieniają, a jedynie przystosowują. Tego nie wiem. Wiem jednak, że czuję się inaczej.

Razem z Birckiem zbliżamy się do wejścia. Reporterzy zwęszyli temat i chcą rozmawiać. Ale to nie nasza rola. Jest poniedziałek, koniec marca, kolejny rok ledwie zdążył się zacząć. Wracamy do komendy spacerem.

– Wchodzisz na górę? – pytam.

Birck kręci głową.

– Umówiłem się z bratem.

– Naprawdę nigdy mi o nim nie wspominałeś.

– Nasze relacje są... – zaczyna Birck i przerywa, wyraźnie szuka słów. –

Nasze relacje są skomplikowane.

– Jak zwykle między rodzeństwem.

Birck się śmieje.

– To prawda. – Po chwili poważnie. – Co z tobą? – pyta. – Jak się czujesz?

– Dobrze.

– Naprawdę?

– Tak mi się wydaje. A ty?

– Też – mówi i uśmiecha się pod nosem. – Widzimy się jutro?

– Widzimy się.

Na górze w wydziale zabójstw panuje cisza. Przed moimi drzwiami stoi mężczyzna. Rozpoznaję go, chociaż wygląda jak swój cień. W dłoniach trzyma dwa kubki z kawą. Widać, że jest niezadowolony.

– Pomyślałem, że postawię ci kawę – mówi Hallingström. – Proponuję, żebyśmy wypili ją w twoim pokoju – dodaje i podaje mi kubek.

Hallingström wygląda kiepsko, jest blady, ma podkrążone oczy, czerwone. Biorę kubek, otwieram drzwi, przytrzymuję przed nim. Wchodzimy do



środka. Gorący kubek z kawą grzeje mi przyjemnie dłonie. Wypijam łyk.

Hallingström siada w fotelu dla gości, wygląda na zmartwionego.

– Co tu robisz? – pytam.

– Usiądź, proszę.

– To jest mój pokój.

Hallingström macha ręką.

– Jasne. Oczywiście, przepraszam. Jestem zmęczony.

– O co chodzi?

Nadal stoję. Hallingström patrzy na kubek w mojej dłoni.

– Próbowaleś?

– Tak.

– Wstrętna, prawda?

– Tak.

– Mm... – Zerka na swoją kawę. „Wstrętna”, tak, to właściwe określenie.

Wypija łyk, jego usta wykrzywia grymas, odkasłuje. – No więc jeśli chodzi o twoje pytania... – zaczyna. – Pamiętasz, zadałeś mi je zimą tu, w tym pokoju. Od tamtego czasu nie mieliśmy okazji porozmawiać. A chcę, żebyś zrozumiał, że wtedy naprawdę niewiele wiedziałem.

– Coś musiałeś wiedzieć.

– Tak, coś, ale naprawdę dowiedziałem się o wszystkim znacznie później.

A wtedy było już za późno.

– Na co?

– Na to, żeby coś zrobić.

– Usprawiedliwiasz się.

– Nie – zaprzecza stanowczo.

– Co wiedziałeś wtedy?

– Że została zamordowana młoda kobieta. Że prawdopodobnie zamordował ją jeden z jej klientów.

- Kiedy zrozumiałeś, że to był Wester?
- Dopiero zimą. Patrik Sköld mi to powiedział.
- Więc go wyrzuciłeś.

Hallingström pije kawę, ma zacięty wyraz twarzy. Zakłada nogę na nogę.

– Musiałem. Nie miałem wyboru.

– Zawsze ma się wybór.

– Nie – mówi poważnie, jak ktoś, kto doświadczał tego zbyt wiele razy. –

Nie zawsze ma się wybór.

– Tu nie chodziło o grabież czy oszustwo. Tylko o morderstwo. A ty wiedziałeś, że on je popełnił.

– Hm. – Hallingström ma kawę w ustach, więc tylko podnosi palec. Przetyka. – Nie do końca tak było – mówi po chwili. – Sköld powiedział mi, że wydaje mu się, że to był Wester. To duża różnica.

– Dla prawnika być może, ale nie dla zarządu. Nie dla mnie. Przecież wręcz próbowałeś nas powstrzymać.

– Wiem. – Hallingström wstaje. – No cóż, to właściwie tyle. Chciałem tylko, żebyś wiedział, że przez długi czas naprawdę niewiele wiedziałem. A kiedy w końcu się dowiedziałem, to zrobiłem to, co uznano za słuszne.

– Uznano za słuszne? Kto tak uznał?

– Ktoś. Wiesz, jak to jest. Zawsze jest jakiś ktoś.

Hallingström otwiera drzwi, wychodzi, znika za nimi.

Jest wieczór. Siedzę w swoim pokoju. Jest już po wszystkim, ale ja wcale się tak nie czuję. Największe tajemnice być może nigdy nie wyjdą na jaw.

Myślę o tych wszystkich, którym już nie ma, których nam brakuje. O tym, że żyjemy dalej, bez nich, a jednak z nimi.

Wstaję, okrążam biurko. Zapowiada się długa, ciepła wiosna. W porannym powietrzu już się ją czuje.

Cieszę się, że mogę jej doświadczać.

Po raz pierwszy dociera do mnie, że tak właśnie powinno być.

Wkładam kurtkę, gaszę światło w pokoju, wychodzę na korytarz. Sam wychodzi właśnie z łazienki, uśmiecha się na mój widok. Przyszła do mnie bezpośrednio z galerii. Wybieramy się do kina.

– Jesteś gotów? – pyta.

– Tak. Jestem gotów – odpowiadam.

– Więc chodźmy.

Zamykam drzwi i biorę jej rękę. Idziemy do windy.

I od tej chwili już niczego więcej się o mnie nie dowiecie.

## *Przypisy końcowe*

1. *Cold case units* – specjalne wydziały policji zajmujące się tzw. zimnymi sprawami, czyli nierozwiązanymi sprawami morderstw (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki). [\[wróć\]](#)
2. Skandal wywołany ujawnieniem wieloletniego informatora policyjnego, który działając wedle zasady „cel uświęca środki”, dopuścił się wielu przestępstw. [\[wróć\]](#)
3. Były szef policji, który w 2010 roku został skazany na karę więzienia za gwałty i przestępstwa seksualne, patrz strona 306. [\[wróć\]](#)

# *Spis treści*

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)



## CZĘŚĆ I: Przyjaciel, który rozpułnął się w powietrzu

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

## CZĘŚĆ II: Informator

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55



### CZĘŚĆ III: Co o mnie wiecie

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79



## [Przypisy końcowe](#)